

MIESIĘCZNIK LITERACKI

# AKANT

ISSN-1429-9054 PKWiU 22.13 Nr Rej. 295 Nr Indeksu 344141 NR 5(70) Rok VI maj 2003 cena 4,00 zł (VAT 0)

www.akant.telvinet.pl ✉ e-mail: akant@akant.telvinet.pl

w numerze:

Borys Andruszewski • Jadwiga Badowska • Wojciech Banach • Maksymilian Bart-Kozłowski • Małgorzata Bartoszewicz  
Marek Basiaga • Jolanta Baziak • Wojciech Borkowski • Michał Bukowski • Tadeusz Chróścielewski • Stanisław Chyczyński  
Sławomir Czarnecki • Tomasz Piotr Czyżewski • Małgorzata Dobkowska • Jewgienij Dołmatowski • Eligiusz Dymowski  
Witold Gauza • Krystyna Grys • Grzegorz Grzmot-Bilski • Jerzy Hłond • Josef Hrubý • Marita Jacewicz  
Jarosław Stanisław Jackiewicz • Marek Jastrząb • Katarzyna Jeziółkowska • Stefan Jurkowski • Miłosz Kamiński  
Magdalena Karska • Beata Klary • Władysław Klępka • Grzegorz Kołbuś • Grzegorz Korba • Ryszard Kornacki  
Mariusz Cezary Kosmala • Tomasz Kościkiewicz • Krzysztof Krejckant-Ożarski • Zbigniew Kresowaty • Barbara Kuklińska  
Paweł Kuszczynski • Dariusz Tomasz Lebiada • Małgorzata Lewicka • Tadeusz Lira-Śliwa • Miłosz Kamil Manasterski  
Marek Maruszewski • Kaya Mierzejewska • Marian Milčák • Ariana Nagórska • Siergiej Narowczatow • Krystyna Nawrocka  
Eryk Ostrowski • Irena Pańczyszak • Stefan Pastuszewski • Edmund Pietryk • Konrad Piskala • Jan Pomin • Maciej Porzycki  
Ewa Prałat • Elżbieta Brygida Prażmo • Jan Pyszko • Barbara Rosiek • Magdalena Sadowska-Maciejewska • Vit Sliva  
Leszek Sokołowski • Stanisław Stanik • Krzysztof Stanisławski • Piotr Marek Stański • Jolanta Stelmasiak  
Roksana Stypczyńska • Stiepan Szczipaczow • Lucyna Szubel • Anna Agata Tomaszewska • Karolina Trojan  
Mariusz Trynkiewicz • Barbara Tylman • Maciej Waszczyk • Agnieszka Wesołowska • Radosław Wiśniewski  
Barbara Witucka • Mieczysław Wojtasik • Tadeusz Zawadowski • Dariusz Adam Zeller • Andrzej Ziobrowski  
Liliana Zubińska • Lucjan Zuzia • Bożena Zyś • Jarosław Jan Żejmo



Rys. Piotr Korczyński

## Maj poezją kwitnie

*Michał Bukowski*

wciąż tyle do zrobienia

ugniatamy codzienność  
dłońmi  
zrogowaciałymi od niepotrzebnych uścisków

rozwieszamy apele  
na drutach niezrozumienia  
prowadzących znikąd donikąd

wydajemy banały  
z magazynów głupoty i pustki

szum pawich piór  
śpiew wiatru zagłusza

potem idziemy spać  
spoceni  
zmęczeni

wciąż tyle do zrobienia



# Materia Boga

**Krystyna Nawrocka**

## Pytam

gdzieś między piekłem a rajem  
życie składam  
gdzieś między złem a dobrocią  
pytam  
kim jestem?  
gdzieś między niewiarą a wiarą  
zaglądam  
Bogu w oczy  
gdzieś między śmiercią a życiem  
szukam pokory

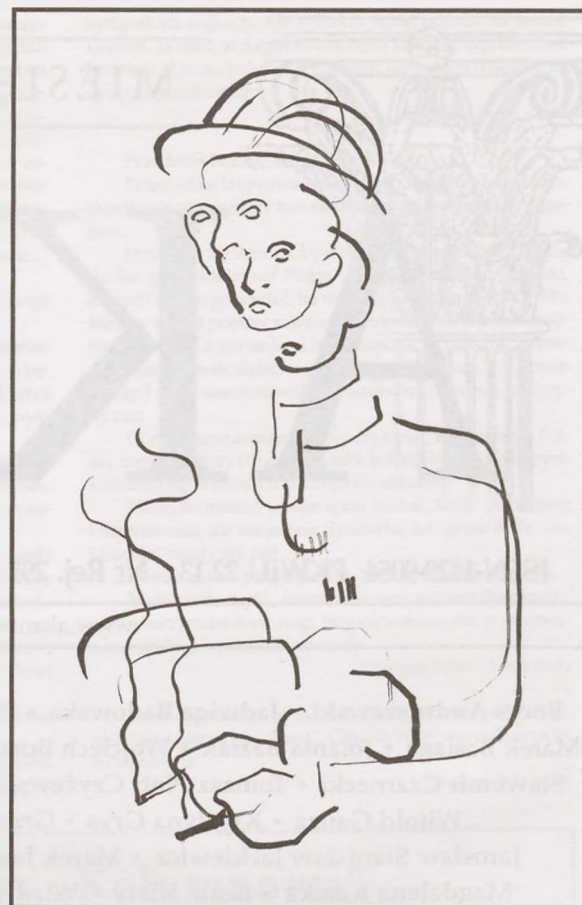
**Krystyna Gryś**

## Głos Wszechmocnego

Tam, gdzie sosny  
wznoszą się  
jak gotyckie wieże  
iglicami dziergając  
ażurowe obłoki

a anioły  
rozwiązują węzłki  
życiowych zapachów

Tam w głębokiej ciszy  
najczulej przemawia  
do mnie



Rys. Piotr Korczyński

**Marian Miłczak**

\*\*\*

nie jesteśmy sobie obcy  
i ja upadałem  
w proch

sam siebie się  
zapałem

i unikałem  
pozdrowień

przy podawaniu rąk  
poszukiwałem gwoździ

nie jesteśmy sobie obcy  
i ja wkładałem  
palce do ran

starczyło słowo  
i pogodziłem się

nie jesteśmy sobie obcy  
w żalu

nie jesteśmy sobie obcy  
na drogach  
które były przed nami

zakryte

*Ze słowackiego przełożył Jan Pyszko*

**Jarosław Stanisław Jackiewicz**

## Lekcja pokory

modlimy się do Ciebie  
o poranku  
i o zmierzchu

czasami  
wydaje się nam  
że  
nie słyszysz

nie pomożesz –

ale czy to  
Twoja wina  
że rozmawiamy z Tobą  
OBCYM JĘZYKIEM?

13.V.2001

**Magdalena Karska**

## Boże, dopomóż

Kamienne niebo, Boże,  
Spraw, by rozprysło się w zmroku.  
Piekielna lawa, Boże,  
Spraw, by nie wrzała na stoku.  
Perła nadziei, Boże,  
Spraw, by zabłysła już.  
I ta iskierka, Boże,  
Spraw, bym nią była znów.

**Borys Andruszewski**

\*\*\*

ślad stopy na piasku  
od trzech tysięcy lat wprowadza w błąd  
samotność kolejnych robinsonów  
idących drogami przed ich powstaniem  
gorzki żart boga nie potrafiącego zrozumieć  
że ludzkość pochodzi od gromady  
małp szukających  
w niebie swojego odbicia  
by zagłuszyć strach przed  
niepowtarzalnością

# Ars poetica

Wojciech Banach

Pozornie uśrednieni

W telewizyjnym reportażu  
o spotkaniu poetów  
padło stwierdzenie  
że odbiorcy nie mogą  
znaleźć we współczesnej poezji  
odpowiedzi  
na najważniejsze pytania egzystencjalne

Spójrz  
to poeci

przygniecenii ekonomią  
obwieszeni rodzinami  
poruszają się z trudnością między sztuką a życiem  
lekceważeni przez media  
wyszydzani przez biznesmenów  
traktowani z dystansem przez polityków  
piszą o tym wszystkim  
a potem odczytują teksty  
na kameralnych spotkaniach  
lub publikują w periodykach  
nie licząc najczęściej na honoraria

często są postrzegani jako  
specjaliści do spraw niepotrzebnych komplikujący rzeczy proste  
gmatwający obraz rzeczywistości  
i literaturę, która przecież  
w szkole była taka łatwa

trochę bardziej rozgarnięte elity  
zdają sobie sprawę  
że poeci stanowią potencjalne zagrożenie  
ze względu na rzadką już dzisiaj  
niezłomność twórczą i intelektualną  
mimo pozornie straconych pozycji  
w związku z czym  
należy ich trzymać (nie utrzymywać)  
na dystans

ten tekst można by dalej  
rozwijać  
obwarowywać zastrzeżeniami  
itd.  
ale przecież nie o to chodzi  
pozornie przeciętny człowieku

zaryzykuj -  
to czego szukasz i być może  
nie odczytujesz u poetów

znajdziesz w swoim wierszu  
który jeszcze dzisiaj napiszesz  
pewny  
że toksyczna substancja  
której pozbywasz się tworząc  
poza twoim organizmem staje się  
tak bardzo oczekiwaną odpowiedzią -

a wtedy poczujesz że jesteś  
już tylko pozornie  
uśredniony

Jolanta Stelmasiak

Dyslektyczka

wszystkie obce języki  
pozostaną mi obce  
  
nie odróżniam „ó” od „u”  
strony lewej od prawej  
Różewicza od Herberta

jestem taka szczęśliwa

luty 2001

Marek Basiaga

Na przekór

Na przekór  
wszystkiemu.

Chcesz powiedzieć  
coś palącego  
ważnego.

By dotarło  
do czyjegoś słuchu  
i sumienia.

Wstrząsnąć  
choć raz światem  
zadziwić.

Odmówić siebie  
jak modlitwę.

Może ktoś  
zapamięta  
jej słowa.

Zapalili świeczkę  
nad chylącym się  
ku ziemi  
wierszem.

Poezja przecież  
ma też  
swoje Zaduszki.

Swoje  
cicho wszędzie  
głucho wszędzie.

Marek Basiaga

\*\*\*

Powiedzieć

Choć raz prosto  
Jasno  
Przejrzyście

Nie szemrać  
Zza zasłony  
Warg

Wyrzić myśl  
nic więcej

Dotrzeć do katedry  
Słowa  
Otworzyć ją dla innego

Zostać zrozumianym  
Jak woda wiatr  
Roślina zwierzę

Ogień ziemia

Stanąć przed światem  
Nagi  
Bez wstydu  
Lecz nie bezwstydnie

Z pożywным chlebem  
Wiersza

Doznać tej chwili  
Gdy słowo staje się  
Ciałem

Josef Hrubý

Kolory

Szarego wiersza nie można napisać  
Zielony sobie przepis  
O czarnym wierszu raczej nie myśleć  
Fioletowy wiersz: kochaj mnie do grobowej deski  
Biały wiersz: sól na stole  
czyli kapitan Scott na biegunie południowym  
Wiersz różowy: głupiec potrafi się śmiać  
od lewej do prawej strony i z powrotem  
Złoty wiersz: skrzypce stradivariusa polanę gruzińskim koniakiem  
Wiersz żółty: gdzie zgubiłem tabakierkę?  
Niebieski wiersz: od kocham do nie kocham  
mijają tylko dwie sekundy  
Wiersz purpurowy: lampa się pali a ty śpisz  
nad otwartą książką  
Wiersz brązowy: ubogo odwiedzana kraina  
Szarego wiersza nie można napisać

Z czeskiego przełożył Franciszek Nastulczyk



# Ars poetica

Jan Pyszko

Skrzydło pegaza  
ikarowskie

I

Porządek Uniwersum  
od zarania  
pędem wszechobecnie wirującym  
czasoprzestrzeń się dzieje galaktykami rośnie  
Być może  
mikroświat wodoru z genami rozumu wyższej inteligencji  
w jednym wypadku formą maleńkiej Ziemi się zdarzył  
Być może  
jej duch homo w Ogromie się  
koronował

być może...

II

Ziemiu  
i ty Świecie  
wybuchem słowa poczęty  
Ja Człowiek  
niepokojem ducha tknięty klucza tajemnicy  
dociekam  
w głębie bezkresu się wzbijam  
upadam ponoszę klęski a przecież nie przegrany  
zwycięski

Ty wiesz  
ile kosztuje rąbek tajemnicy  
zastrzeżonej

III

Pamięci  
Żwirki i Wigury

Pod niebo  
tylko wybrani

Był Ikar syn Dedala  
był Cyprian eremita  
spod Trzech Koron Czerwonego  
Klasztoru  
był  
Wigura polski Dedal  
był  
Franciszek z Wolna lotnik  
synowie pięknej Europy  
Kochali żyć

Franciszek  
nad wyraz Córy Zeusa  
Kochał latać rycersko zwyciężać  
wszelka niegodność mu brzydła  
kochał polskie  
i polskich Dedali skrzydła

IV

Żywiół mocniejszy  
Zwycięski w Chalange 32 RWD 6  
Żwirki i Wigury  
nie doleciał na mityng z Grodu Syreny  
wia Brno  
do Złotego Grodu

Nad Cieszynem ryk burzy straszliwy  
Oszalałe pioruny zygzakami z drzewa  
wałą  
Jedno ze zbocza rozpaczliwie wichrujące  
skrzydłem jak szablą ścięte  
na śmierć  
RWD 6

Nad Olzą  
Węławą Wisłą  
brzemień żałoby kirem zawisło  
Flagi  
do pół masztu sercami łopoczą  
Warszawskie Powązki  
W Alei Zasłużonych tłumy  
Chopin  
Marsza Żałobnego gra  
Baczość!  
Ptaki podniebne Salut Honorowy  
bohaterom oddają

Na  
zboczu Kościelca cierlickiego  
kwiaty serc  
Kamieniem Pamięci Pelikana  
czoła chylą

Żwirkowisko

V

Potem  
złego ducha  
czarna zawierucha

Rozpętany  
straszliwy krzyż gamma w jednej chwili  
Sanktuarium  
wniwecz

Ból  
ziemi zhańbionej

Po  
latach  
światło serc  
po obu stronach rzeki  
czyste  
piórem turnieju źródłem Hipokrene  
ponad granice  
bije

Jesteś  
rytmem krwi prawej  
poezjo

Potoki  
1955 – 2002

Jan Pyszko

Słowo

Uroda ducha  
klejnot  
skrzący iskrzący ziarna  
ze sporyszem

Rzeźba myśli piorunonośna  
wszechpotężnie  
władna

balsamem aniołem szatanem  
tknięta

na co dzień i od święta  
w pogotowiu

Potoki 1999

**Grzegorz Korba****W każdym ze światów – list a raczej telegram**

widziałem

także człowieka z mocno zniszczoną twarzą  
z niedopałkiem czytał Dostojewskiego może Camusa

widziałem

także kobietę z wózkiem która wiozła numery  
„Poezji” „Nowego Wyrazu” może na skup makulatury

widziałem

także pijanych na dworcu jak śpiewali może  
teksty nieobecnych poetów ale to nie raziło

widziałem

także kogoś kto pisał sprayem wers swojego może  
najlepszego wiersza na przystanku komunikacji miejskiej

widziałem

widziałem

widziałem

co dalej co teraz nie wmówisz mi chyba  
że zmowa liter należy wyłącznie dla tych

co ponad teraz jest przecież obok nas i w nas  
i w każdym się tka (lub tli jak wolisz)

22.XI.2002

**Mariusz Cezary Kosmala****Preludium i Fuga na kwartet smyczkowy op. 21****I. Preludium quasi sonet**

Turniej jednego wiersza? Ja muszę powiedzieć...  
No trudno, muszę... muszę powiedzieć, że... że mnie  
takie turnieje straszą, obarczają stresem,  
drżeniem rąk, głosu. A to bardzo nieprzyjemne

wrażenie. Bo, po pierwsze – ból przeżera wąpiał,  
czyli trzewia. Po drugie – moja krew się jąka  
po krwiobiegu jak głupia. A po trzecie – wątpię,  
by komuś z audytorium została pamiętka

w mózgu jakaś po moim występie w tej sali,  
dzisiaj właśnie, hic et nunc, abrakadabra, trajli-  
-lajli! Nie zapamięta nikt wiersza Kosmali,

jak też Kosmala żadnych wierszy zapamiętać  
nie może, bo, po pierwsze – większości z nich nie da  
się... – król bowiem jest nagi. Po drugie zaś... A, mniejsza.

**II. Fuga (z akrostychem w kodzie)**

Po drugie – to spocilem się jak mysz w połogu,  
to przez ten stresogenny turniej – po mnie potop potu...

Patrzą na mnie, słuchają, nuż interpretują? –  
a mi się ciało trzęsie, głos łamie, i w płucach kłuje...

I serce mi jak diabli wali – jeszcze kilka  
takich agonów, a zgon na zawał i mogiłka.

Więc taka śmierć? Czytając wiersz, umarł na... nagle.  
Ale czy gra jest warta świeczki... khrrrr... Zaschło mi w gardle.

Przepraszam, czy ja mogę prosić szklankę wody?...  
Przypominam – słuchamy wiersza na kwartet smyczkowy,

a dokładnie ujmując: Preludium i Fugi.  
No więc tak: zaprosiłem do siebie Magdę i, głupi,

**Ars poetica****Edmund Pietryk****Pamięci Tadeusza Nowaka****requiem ciemnopióre**

To *requiem* kuśtyka jak sosnowe  
baśnie gdy pieni się jabłecznik  
w sierpniowych wróżbach gdzie  
wygrywa lisi sen śmierci na tej  
planecie wykrojonej z lodu

Wiersze co kradną Bogu światło  
z powiek i wiersze które sokół  
wydziobał ze żrenicy diabła jak  
słodkie jabłka w piołunowej goryczy  
jak każdy los zakłęty w suchej kołędzie

Zmawiają się jagody na wielką stypę  
po czarnoksiężniku jesieni i tylko  
tren malowany czernią jaskółek  
mówi o pieśni zakłętej w misce  
soczewicy i ciemności psalmu  
gdy wiersz zlizuje ból z psiej łapy

puściłem jej Mozarta – koncert fagotowy,  
a nawet pokazałem, jak „owy” fagot wygląda.

Później, prawdziwy przebój muzyki poważnej,  
pierwszy fortepianowy Czajkowskiego jej włączam – lecz

powiedziała, bym puknął się w czoło, i poszła...  
Oj... Ojej! Pomyliłem bajki. A to kawał osła

z tego Kosmali – jakieś tu głodne kawałki  
wali, zamiast dopuścić się na oczach całej sali

jakiegoś bezecerństwa, jakiegoś skandalu,  
bezceremonialnego dajmy na to wejścia na stół

i, bo ja wiem, zrzucenia z siebie garderoby  
może, jak ta poetka, co, mój Boże, w pomysłowy

sposób dała o swojej poezji znać. Ale  
na to trzeba mieć młode ciało i być nie Kosmalą

– o nie, stanowczo nie, to by było niesmaczne –  
lecz niezłą, cokolwiek by owa niezłość miała znaczyć,

poetką. To już lepiej gdybym naurągał  
komu, albo ze stołu, o którym już było, oddał

sprawiedliwość naglącej potrzebie... Lecz trzewia  
pieką, i stres doskwiera. Czemu? Może jednak trzeba

było jakiś skandalik, może wtedy ktoś tam  
zapamiętałby wiersz mój – jako pełnokrwistą postać...?

Ba! Ale żeby takie coś, to potrzeba mieć jaja!  
A ja się boję, ręce mi drżą głos!  
Ciało poci się jak głupie!  
Hartu woli brak!

I wszystko, wszystko, cały ten turniej jednego wiersza  
mnie boli..

(1)3/15.XII.2002



# Płyną dzieje

Jan Pyszko

## Historia

kołem zębatym za stołem z kantami  
zwykła się toczyć  
granice  
linią krzywo łamaną  
kamieniem na sztorc w żywe się wbija  
płonie ogień złego ducha  
krwawi

Tylko niebo pór roku  
słońce  
aura skowronków  
po obu stronach tożsame bez granic

Kantyleno ziemi całasz w zwiastunach  
siebie  
ibisa co z popiołów władny się  
na nowo począć

A  
Ja Ty My

Potoki, wrzesień 2002

Jarosław Stanisław Jackiewicz

## Mur

Nie Wielki w Chinach  
ani berliński  
Mur –  
może ściana kościoła...

Stało się trzeciego września '39  
I nagle ta dłoń upadającego księdza  
ten krwawy znak  
nie do zmazania  
nie do zniesienia!

Wielu uwierzyło  
Jak wtedy w Nazarecie  
w Jeruzalem

...bydgoska ściana płaczu...

Z popiołu nie narodził się diament  
Na Starym Rynku  
już od pierwszego  
zabrakło gołębi

A jednak coś musiało zostać  
jak chusta Weroniki  
Ślad czyli pamięć (choć nie ma już Muru)

Krwawa Niedziela  
niedziela: dzień świąteczny!

...i dokonało się

Lucyna Szubel

## Kamień

Był  
igłą  
łyżką  
grotem  
siekierą  
kolumną domu  
mężczyzny siłą  
kobiety ozdobą  
łożem śmiertelnym  
kolebką narodzenia  
duszą domowego ogniska  
ogniska mogiłą  
żarnami sytości  
misą gościnną  
dzbaniem pełnym miodu  
krzesiwem życia  
krzyżem cierpienia  
znakiem pielgrzyma  
przekleństwem Syzyfa  
Magdaleny wybawieniem  
słupem milowym  
Wielkanocnych Wysp tajemnicą  
niemym świadkiem epok  
kamieniem węgielnym pod pomnik – pomnikiem  
instrumentem muzycznym w strumieniu  
tablicą milczenia – pamięci  
udziałem ludzkiego sumienia  
ołtarzem  
studnią  
świątynią  
uchem igielnym  
ulicą do nikąd  
mostem przeszłości i przyszłości drogą  
barykadą zwycięską i zgubną  
tworzywem artysty  
zachwytem kobiety  
żdźbłem w oku – uwiera  
najbliżej jest nieba  
serce udaje – tyle już kamiennych  
ale w pełni nim nie jest  
gubi go wrodzona miękkość od wewnątrz – gen  
żaru głębin

Leszek Sokołowski

## Hasiorowanie

Na strychu z rupieciami – aparat „ami” z I komunii świętej  
W publicznej pralni – bieliźniana anarchia  
z fabryki bajek – konik garbusek  
sygnalizator na przejściu  
zablokowany na czerwonym świetle  
zdrowe jarzyny jak valium  
niedokończone obrazy  
palety w krzakach bzu  
bogactwo kuchennych rekwizytów  
msza w intencji dobrych intencji  
kolacja z dużą ilością ryb i ginu  
brak witamin a w szczególności tranu  
zdjęcie rodzinne z jarzębiną czerwoną w tle  
na dobranoc miętowy drops

# Płyną dzieje

Irena Pańczyszak

11 września

## Powidok: pierwszy

1

Wtorek, 11 września,  
prognostycy nie zapowiadali burz nic nie powinno  
zakłócać aury.

Kolejna wizyta u psychoanalityka –  
powolne otwieranie ran  
szukanie dna próba zrozumienia

A woda tak mieni się  
człowiek który nie wiedzieć skąd obok  
ma ciepłe oczy  
Mówi że z dna dochodzi chichot

2

Wracałam do siebie. Właśnie przy kasie pekaesu  
miałam powiedzieć: jeden do Wędrzyna proszę  
gdy dosłyszałam strzęp zdania: Porwano samolot  
pomyślałam że nie pierwszy  
i nie ostatni

W domu oczy Kamilli i obrazy w telewizorze  
przykuły wzrok  
bez wątpliwości z precyzją zegarmistrza maszyna wchodzi  
w gmach jak nóż w masło

skąd ten znajomy chichot?

11.09.2002

## Powidok: drugi

To było jak w kinie: reżyseria  
precyzyjną ręką.  
Ciszę przerwał potężny ryk, serce podeszło pod gardło –  
walił się drugi z bliźniaków.  
Tysiące ludzi zaczęło uciekać, gnali na oślep,  
kłęby dymu były szybsze od ludzkich nóg, kto chciał żyć,  
łamał ich opór, byle dalej od Manhattanu.

Pył wciskał się w oczy, zabierał oddech.

To nie był film.

Jedni mówili, że tego dnia Bóg  
został podstępnie uśpiony, inni że przewodził uciekającym  
a we mnie strach.

11.09.2002

## Powidok: trzeci

– Czy nie widział ktoś tej dziewczyny?  
To moja córka Kathy.

– Może przywieźli mojego męża Johna?

– Kto widział moje dziecko, gdzie moje dziecko?!



rys. Piotr Korczyński

Ameryko, ja człowiek, nie jestem z tobą,  
trącisz mi fałszywą nutą  
grając na emocjach.

Ameryko, 11 września nie zmieniło  
świata, tylko zamarł na chwilę i potoczył się dalej.  
dziś Nord Oct wdycha zdradziecką wolność.

Ameryko, jutro samo się podpowie.

26.10.2002

## Powidok: trzeci

Boli mnie wzrok twój kobieto:

gdy z rozpaczą w oczach i zdjęciem w dłoni pytasz  
- czy nie widział ktoś tej dziewczyny?  
to moja córka Kathy.

w żalu i nadziei  
- może przywieźli mojego męża Johna?

w zdziwieniu i z krzykiem  
- kto widział moje dziecko? gdzie moje dziecko?!

Ameryko, ja człowiek, nie jestem z tobą  
trącisz fałszywą nutą  
grając na emocjach

Ameryko, 11 września nie zmieniło  
świata, tylko zamarł na chwilę i potoczył się dalej  
Bóg może i był i mącił się w głowach  
lecz wydał się ludziom na żer.

Ameryko, jutro samo się podpowie  
a dziś NOPD OCT wdycha zdradziecką wolność

26.10.2002



# Ecce homo

## Dariusz Adam Zeller

\* \* \*

Dwa światy płyną w deltach  
mojego przebudzenia.  
Mieszają się z pokorą ich nurty.  
Okrywają oczy mgłą.

Nie zazdroszczę dzieciom ich wigoru.  
Zazdrość moja uległa zmęczeniu. Śpi.  
Nie ma w niej ani krzty rozkoszy  
radości widoku przemijania.

Nie zazdroszczę starcom mądrości doświadczeń.  
Im dalej w życie –  
tym coraz bliżej snu.  
Coraz mniej niepewności.

Pochylone głowy.  
Drogi spopielale i mosty.  
I słowa coraz pełniejsze.  
„Moja winna, moja winna...”

I czyjś głos  
z opuszczonego lasu.

Czasami wątpię  
ale potem wierzę jeszcze głębiej...

## Marián Milčák

\* \* \*

siedem ramion  
mnie objęło

siedem ramion  
mnie odrzuciło

i wchodzili do mnie  
cienie

(tajemnica czasu  
w jego odrzuceniu)

pismo przenikające  
przez płyty  
bazaltu

zdumiewająca  
miętkość

a tam gdzie był kamień  
na kamieniu

uśmiechał się proch

## Edmund Pietryk

\* \* \*

Śmierć pachnie Śmierć pachnie  
wrzosem jemiolą i wroną  
Śmierć mojej siostry pachniała  
rumiankiem i wilkiem  
Śmierć ojca pachniała orzechem  
i wilczą jagodą Śmierć matki  
pachniała podpłomykiem  
szczawiem i piolunem

Ich śmierć pachnie kwiatem  
ostu łzą sarny i wilczym pazurem

## Eligiusz Dymowski

\* \* \*

Nie pytaj oliwkowych drzew  
o tamtą noc

ich spojrzenia musiały  
przecież się spotkać

kontempluj Ciszę

bardziej niż słowa  
przemawiają rozdarto korzenia  
Miłości  
złączonej z cierpieniem

## Barbara Rosiek

\* \* \*

Tuż przed świtaniem. Rzęzę.  
Spokojne uśmiechy przeszłego snu jeszcze pieścżą.  
Czas obecny bywa przyjacielem. Głos ulicy budzącej się, poza świt,  
poza samotność poranka, poranek zbliża ludzi ciepłą kawą...

Było święto w Krakowie, marzyłam i halucynowałam.  
Nadzy w łóżku - Twoja ręka gładzi moje ciało, sutki-zakazany owoc,  
ze sennych mar się znowu budzę, ja- bosa...

Gdybym mogła wieść przykazania Boże jak dorosła osoba  
albo osoba odpowiedzialna ale grzeszę w myślach nieustannie  
tak jak grzeszą w hipisowej piosence sprzed lat - to ja taka byłam  
słodką dla nikogo i przebiegłą jak wąż...

Nie cudzołóż. To za mało. Nie kłam, nie przeklinaj...

Nowa miłość też rodzi się w bólu i cierpieniach a jednak JEST.  
Bywaj zdrow, wiem, że mnie zostawisz na pustyni uczucia zbyt zachłannego,  
Biorę, daję, przeklinam, i kocham, kocham. . .

Lampka zgaszona, świt przecież rozbłyska pomiędzy kotarami okna,  
biorę intymne sprawy w swoje ręce, już nigdy więcej cię nie opuszczę.  
Nasze oddechy wzmagają się, przyspieszają jak na autostradzie  
niedzielni kierowcy, miasto to nasze życie w łóżku.

18.11.2002

## Katarzyna Jeziółkowska

### Witaj

Odpychałam tę miłość  
Broniłam dostępu  
w obawie  
że ogarnie mnie cała  
Nie zostawi  
nic dla mnie  
A tyle mam planów  
Tak długo  
na wolność  
czekałam

Wzięłam go w ramiona  
Czujnie sprężył ciało  
Jakby chciał uciec  
przed dotykiem nieznany  
Nim zaprotestował  
nasze źrenice się spotkały  
Na chwilę  
Z uśmiechem na ustach  
wygodniej się ułożył

Witaj wnuku

Grudzień 2002

## Bożena Zys

### Tu i tam ...

Co do mnie,  
to dwie Ojczyzny  
mam...  
Jedna jest tu,  
a druga tam!

Kawałek ziemi,  
gdzie dojrzewam...

Zakątek nieba  
- które czeka...

## Roksana Stypczyńska

### Ślepcy

czasem jeszcze myślę o Tobie  
szeroko rozpaczliwie bez końca  
miłość szkarłatny ma smak  
natura – czarodziejka trawiasta  
nie pomyślała  
drzewa, zwierzęta takie same jak ludzie  
bujając w obłokach śpisz na podłodze



Michał Bukowski

niedosyt

znów we mnie więcej przeszłości,  
  
teraźniejszość starzeje się w oczach  
a ja nie nadążam  
  
niepełnionym  
staje się pełnione  
  
doświadczeniem nieuczynionym  
boli przeżyte niedane  
  
więc  
nim we mnie świadomość  
„...nim w tobie niepamięć”  
  
stój –  
  
niech chociaż  
- milcząc –  
  
na ciebie  
popatrzę

Mieczysław Wojtasik

Postscriptum

w telenoweli szybkiego życia  
daleko od serca opada liść  
zegar zamienił się w werbel  
  
zorza poranna nie budzi ptaków  
aromatem nie poi ziół  
lecz pełźnie po piasku jak wąż  
  
żar plemiennych ognisk  
już nie rozjarza jaskrów  
rozmienił się na zapalniczki  
  
z wierną mi dawniej pełną gruszą  
nie mogę się doszumić  
choć nogi me  
porozumiewawczo drewnieją

Tadeusz Zawadowski

Pawie

Kobiety boją się samotności zakładają  
kolorowe sukienki i udając  
pawie przechadzają się po parku  
  
Mężczyźni dawno odlecieli  
pod siódmą górę do krajów  
już nie ciepłych Pozostawili  
puste gniazda Kobiety  
suknie kawek zamknęły  
w szafach już tylko  
stare dęby są bardziej pojedyncze

Ecce homo

Tadeusz Zawadowski

Stefania i jednorożec

Stefania gładzi jednorożca  
który przychodzi do niej co noc  
  
kładzie u jej stóp  
sierść miękką  
jak kolor oczu  
i nozdrza jak dotyk wiatru  
szepce że świat  
jest piękną bajką  
a ludzie dużymi dziećmi  
które nie potrafią kłamać  
  
Stefania pragnie mu wierzyć  
jednak każdy świt  
przekonuje ją  
że i jednorożce bywają  
zbyt łatwowierne

Paweł Kuszczynski

\* \* \*

Za łatwo zgubić widnokrąg  
w mieście, które los  
uczynił moim,  
chciałbym by czas mnie  
nie krzywdził,  
jak cień nieodłączny,  
co najpewniej potwierdza  
przedmiot,  
jak ręka wyciągnięta  
przed siebie,  
na której oczy zamysłone  
spoczną.  
Życie najtrudniejszą sztuką  
(nikt nie odważył się powiedzieć,  
jak ją nosić),  
czuję to, gdy zegar wydzwania  
następną godzinę.  
I kto się do mnie przyzna  
na drodze odwróconych kierunków?  
Tulą przychylne słowa modlitwy,  
gdy krzyczą sny.

Ariana Nagórska

pan amant świat

wspominam lata gdy świat biegł naprzeciw  
i za każdym zakrętem czekał z niespodzianką  
kusił, uwodził, chciał przychylić nieba  
pchał się przez całą dobę drzwiami i oknami  
  
a dziś w swe cztery strony jak zając ucieka  
kluczy i lawiruje, nie da się ustrzelić  
czasami tylko burknie od wielkiego święta:  
- A żyj choćby i sto lat  
tylko na mnie nie licz!

9.I.2003

Ariana Nagórska

wiosna-lato moderato

dedykowane ekologom, biologom, filologom

I  
  
liście – organy trawienne porozwieszane na drzewach  
zielone żołądki, jelita (nieprawda że tylko płuca)  
horyzont szczęki zwierza  
gdy w kwiatkach gorączka zamiera  
kocioł słoneczny pulsując afrodyzjaku dorzuca  
  
gotują się z lubczykiem beladonna (wąglikiem  
czorcie pod kuchnią pal!)  
a w powietrzu bez skazy żarłoczne krajobrazy  
wydala  
dal  
  
II  
  
rozbuchało się wszystko, rozhukało, rozlazło  
kręcąc sokowirówką jak ta Ziemia starą  
gdzie spojrzeć zieleni wcieleni  
gdzie stąpnąć – tam gniazdo  
na łąkach, po ogrodach  
barok

Maryny i hrabiny jednako niosą w maliny  
swe okrągłości i kanty  
dżentelmeni, parobcy – nieważne, byle chłopcy  
w rowach i po alkowach  
romantyzm

25.I.2002

Kaya Mierzejewska

Człowiek

Pracownik świata,  
nosiciel duszy,  
żywiciel ostateczny,  
pamięć bez pamięci...  
?

Jarosław Jan Żejmo

Chleb powszedni

Każdego dnia na nowo  
definiuj słowo Nadzieja  
Między kęsem czerstwego chleba  
a łykiem parszywej kawy między  
próchniejącym progiem a wycieraczką  
pod sklepem i na ulicy Niech  
cię otacza zakrzykuje nożem  
straszy i prosi o drobne  
Niech przestrzeń tego wyrazu  
będzie w ujadaniu psa  
oku szydery i łapach świata o zmroku  
  
Definiuj to znaczy ujarzmiaj  
(objaśniaj) pewien wycinek świata  
który znalazłeś do tej pory tylko  
- z widzenia –  
Definiuj to jest sens  
nadawaj szelestom szumom i  
serca zgiełkowi  
  
definiuj definiuj  
  
definiuj:

# Kultura, kultura

**Tadeusz Chróścielewski**

## Łuczniczka bydgoska

Sprężona w kamieniu niczym kot  
i w ogóle kawał Diany  
srebrnatora jak wenecki świt  
Inge Bartsch Konopacka Bardot  
mierzy celnie w cel wyznaczony  
przed Teatrem w którym walczył Cyd  
A pod chmurą w noc jak panterka  
Strzelec-gwiazdor jesienny Zodiaku  
i w ogóle kawał Cyklopa  
gdy wystrzelał magazynek ślepych gwiazd  
bardzo trafnie podrywa Łuczniczkę  
na horoskop i blask wyższych sfer  
Filharmonia w głębi nocy jak pirs  
sięga – a to kawał filharmonii  
po klawiszach biegle biegną palce  
celnie blachy grzmia i jęczy smyk  
„Fantazję Polską” Paderewskiego  
Gra Listopad – Odys czyli nikt

W tej konwencji przeciągałbym wiersz  
w miarę gładki frenetycznie żartowny  
lecz nie sposób żartować nad Brdą  
ze słów „celny” i „mierzyć do celu”  
z kamiennego kłosa czy z eteru  
W tym mieście wystrzelano mieszkańców  
za nie-fantazję polską

**Paweł Kuszczynski**

\* \* \*

Jedynie drzewa i dzieci są spokojne,  
nie umyka im radość lata.  
Co zrobić z zachwytem:  
za łatwo ośmieszyć człowieka.  
Gniew nie uratuje godności,  
w zaczynie słowa wytrwam.  
Sny, majaki, przebudzenia  
szarpia noc oddaną głębi,  
której zazdrości dzień.  
Wiem co mówi sosna, potok, wilga,  
listek, wiatr.  
Ciągłe próbuję odgadnąć  
myśli człowieka.  
Nic się nie kończy,  
wszystko zaczyna,  
tylko zdumienie trudno utrzymać,  
a duszy coraz mniej.  
Do tej gruszy rosnącej samotnie  
w zbożu biegnę po gubiony smak.

29 grudnia 2002

**Eryk Ostrowski**

## Wiara

Jasny dzień zrzuca jaskółkę spod słońca  
Chodź zobacz jaskółka leży na podwórku woła mnie siostra  
Ta kropka pytam stając w oknie  
ale to nie ja pytam lecz dziecko  
stoi obok ono nie dostrzega  
Kiedy odważę się popatrzeć w tamten cień  
puste jest podwórko zaszło słońce wyszła kropka

**Josef Hrubý**

## Czytanie

Zamarłem  
Naprawdę nie ma tutaj jeszcze kogoś  
ze mną  
kto mi odwraca kartki  
w Owidiuszu?  
Nie ma tutaj jeszcze kogoś trzeciego  
kto trzyma mi lampę naftową  
której światło migocze między krótkimi  
linijkami  
I nie ma tu jeszcze kogoś  
kto kładzie mi rękę na ramieniu  
i mówi: Zgaś Już późno  
Idź już spać

Światło zgasło

Z czeskiego przełożył F. Nastulczyk

**Maksymilian Bart-Kozłowski**

## Na przywitanie XXI wieku

„co będzie kiedy ręce odpadną  
od wierszy”  
Zbigniew Herbert

Już człowiek nie ma nic własnego  
tylko nogi szczególnie kobiety  
może czasem jest jeszcze  
przyzwolenie Horacego  
na odzyskanie kolorów  
ale ten fakt nie odmienia niczego  
nikt nie przytuli pustych rąk  
kiedy upadamy głową w dół  
w ostatni krąg piekła Dantego

nieustannie brzydota z człowiekiem cudzołoży  
hańba wybitnym chwala głupcom  
oklaski dla zdrajców milczenie dla prawych  
z wysokości wywyższeni  
z nizin poniżeni  
nie umiemy wyjść z ziemi egipskiej  
z zaliczeń przeliczeń odliczeń  
przez elegie psalmy rozdarte alegorie  
do krzesła przy Stole Własnym

trwa taniec Sokratesa  
chwalony przez Tuwima  
i nieustanna wysprzedaż  
szklanych domów

**Elżbieta Brygida Prażmo**

## Sublimacje obrazu Dudy-Gracza

noc przychodzi do mnie  
do łóżka jak stara  
sprzątaczką w szpitalu  
której ciało rozrasta się  
w szczelnie upiętym  
fartuchu i gdyby nie  
siła jej rozrostu i  
braku kształtu podobnego  
do kształtu kobiety  
musiałabym uwierzyć w  
siłę i szaleństwo sztuki  
i ograniczyć się do tła  
oraz kilku rzeczy na obrazie

tamtą kobietą z małego miasteczka  
bez twarzy siedziała  
na brudnej pościeli w nogach  
ten co leżał i wszyscy z  
sąsiednich pokoi czekali  
kiedy przyjdzie lecz nie  
wiedzieli dlaczego tak jakby  
myślenie było sprawą  
przyzwyczajenia lub objawem choroby

nikt jej nie widział choć wszyscy  
czekali  
wszyscy o niej myśleli lecz  
nikt nie wymienił jej imienia

noc siada na moim łóżku  
blisko twarzy  
tak żeby nikt nie usłyszał  
ciszy która ze mną gada

nad ranem zanim sąsiad trzaśnie drzwiami  
powtórzy jeszcze kilka pytań  
i wszystko zapomni



Vit Sliva

Lacrimoso

Głowę mam już pod fortepian położoną,  
tam na pedał co dzierży ciszę  
matczynego nieba,  
i jest to niemal jakby muzyce świętej  
pod spódnicę zaglądać.

I płakać, płakać, jak wtedy,  
kiedy namacywałeś piękno  
a ono odwdzięczało ci się  
męką ściskającą –

I jest to niemal jakby grzebać żywcem –  
– *marche funebre: vivace!*  
Zawodzi pójdzka Janacek.

Gdy dojdzie do przeprowadzki,  
ów fortepian na pewno zerwie windę!

*Z czeskiego przełożył Jan Pyszko*

Eryk Ostrowski

Rzeczy doskonałe

Rzeczy doskonałe.  
Na starcie meta.  
Sen nie jest tu rozwiązaniem.  
*Co słychać?*

Dymy krematoriów wgrzają się między powieki,  
szamoczą na języku jęki Auschwitz.

*Nocą wiatry porywiste nad ranem mgły możliwe pierwsze przymrozki*  
*Dwie osoby zginęły kilkanaście zostało rannych*

Na starcie meta.

*Co słychać?*

Kultura, kultura

Ariana Nagórska

Sopot z lotu ssaka

wzięłoby się do torby  
żywca, podwawelską  
i tom Zagajewskiego  
(co dobitnie świadczy  
że nie chodzi bynajmniej  
o spacer dla zdrowia)

arteria dzieli Sopot na górny i dolny  
ale w obu niestety mamy ten sam ustrój

czyli gdziekolwiek pójde dobrzy ludzie radzą  
dykretnie przelać piwo w puszkę po coca-coli

Zagajewskiego warto pokazywać władzom  
lecz owinę go w „Tinę” całkiem z własnej woli

po kwadransie lektury na zapleczu banku  
kredytowego, stwierdzam że do podwawelskiej  
smaczniejsza jest sarepska od niebiańskich wersetów

lecz dzięki poetom zdolnym  
oddycham i śpię w kraju wolnym  
mogę na złość Sowietom kupić hamburgera  
i bez cienia konspiracy udać się do lasu

w tył zwrot! – w lesie wściekliczna lecz *hej tam pod lasem*  
*coś błyszczy z dala* –  
– to luna wielkoświatowych planów  
z tej odległości nie dojrzysz  
komu łapy osmala

wiadomo tylko z piosenki  
że krząta się banda cyganów

29 maja 2002

Marek Basiaga

Czas kultury

kolumna na ścieżce w ogrodzie  
Pochyla się coraz bardziej  
Od twego okna  
Jakby szukała sandała  
Wykruszonego przez czas

Nie widzisz rąk kobiety  
Na których inna zawieszała chłodne zroszone kwiaty  
I przekrzywiona bezwłosa głowa  
Nie przyjmie kapelusza  
Śledziłeś jego lot zrodzony ręką tego który odszedł

Idziesz w głąb ogrodu  
Wyciągasz dłoń  
Lecz boisz się postukać palcem  
W starą rozsypującą się postać

Jest w niej wszystko to co widziałeś z okna  
I to czego nawet się nie domyślasz  
Także i ty

I robisz zakład który się nie rozstrzygnie  
Czy ty czy ona dłużej pozostanie

Przecież  
Nie ważne czy odejdiesz w niej  
Czy ona w tobie  
Czas wspólnego trwania jest niepodzielny

Witold Gauza

Oddech kamienia

Wreszcie dała do zrozumienia, że można zacząć  
rzeźbić jej ciało, upozowane światłem i wzburzone lekką czerwienią.  
Rodziła się w trudzie i zmęczeniu, objawiając mózół rzeczywistości.  
W skupionych rękach rzeźbiarza, otwierał się biały, kamienny kształt  
kwiatu, osaczony w pragnieniu i obojętności czasu.

# Kochanie moje

**Krzysztof Stanisławski**

**Nad nami Nad wodą Nad ziemią**

Pustym pociągiem mierzę cień Zaspane  
dworce – żaden nasz  
– Znów zbliżam  
się do Ciebie – *Trwamy*  
dalej Choć wolno  
płoną moje sny – Ty  
jesteś tam  
w pełnym świetle dnia

**Ryszard Kornacki**

**Definicje**

Miłość to światło  
w którym  
widzę Cię dokładnie  
smutną  
i uśmiechniętą  
białą  
i purpurową

Miłość jest piękniejsza  
niż wiosna  
lato  
jesień  
i zima  
razem wzięte

Gdy nie ma miłości  
szybko dojrzewają  
nasze winy

**Paweł Kuschczyński**

\*\*\*

Wejść w tę krainę  
miłosiernej nocy  
dla dotknięcia życia,  
czułości nie oddanej  
w należytym mierze  
i nieustająco tłumaczyć się  
przed sobą.  
Wierzę w ziemię  
brzemionną wiecznie,  
która wszystkich przyjmie,  
niejednako strudzonych  
istnieniem.  
Winnice nienależne do nikogo  
obdarowują owocami  
ręce dotykami naznaczone.  
Kto mnie wezwie  
między brzegami  
widzianymi po raz pierwszy.  
Dla miłości jest najwięcej miejsca  
na tym świecie.

**Krzysztof Krejckant-Ożarski**

**Południe**

Piasek nad rzeką szepce?

– moich palców  
melodie smukłe

wciąża  
jałowców ciepła głąb

– ciało me  
kołysze tobą

a tak, jakby dotykać  
jesieni wczesnej

– śliwy  
i winogrona kiść

**Karolina Trojan**

**Cyrk**

Po akrobatach i kuglarzach  
na scenę wprowadzono  
karego ogiera.

Był piękny, o garbonosej głowie.

Grzywa jak u konia fryzyjskiego  
na jeleniej szyi.

Jego przodkowie musieli  
należać do rasy tych szlachetnych.  
Jemu wpleciono w ogon  
złote wstążki.

Zagrała muzyka  
i koń tańczył.

Twarde kopyta wisiały w powietrzu.  
Lekka noga przestępowała  
nie ruszając z miejsca.  
Silna szyja kłaniała się do  
samej ziemi.  
Sierść lśniła świecidełkami uprząży.  
Chrapy falowały chłonąc  
świsł srebrzystego bata.

*Jakie to piękne* – powiedziała  
pani siedząca obok.  
Nie odpowiedziałam.  
Wiatr ścisnął mnie za gardło.

**Krzysztof Stanisławski**

**Tak jak kiedyś – Już**

Po wzgórzach wędrowało oszalone  
słońce Absolutne  
– Zamknięte  
Jedno  
jedyne życie Na wyciągnięcie  
dłoni Podniosłem obie  
ręce w geście rozpaczliwego  
zrozumienia  
Wołałaś – Ja ściszałem  
Twój głos Chciałem być  
więcej

...  
Zdaje się że z dnia na  
dzień – Błyskotki  
podkreśliły  
mą nijakość  
- nędzę W markowych ubraniach  
W milczeniu  
o Tym

*Głównym sponsorem numeru „Akantu” jest:*

**VOLVO**



Marek Maruszewski

Dysputa

antypowieść ..., antybohater ... antyk  
kiedy medytuję  
a ty rzekłś  
(pogardliwie wydymając usta):

tradycja

to ja (nie dziw się) widzę  
w angielskich zamkach z kamienia  
ściany całe w dębowych boazeriach  
ogrzane flamandzkimi mistrzami

tak

nie stać nas na antymitość

na szczęście

Liliana Zubińska

\* \* \*

Nie pozwól bym ciebie zapomniała,  
już prawie nie pamiętam jak wyglądasz – pokaż się,  
już nie pamiętam twojego głosu – powiedz coś.  
Znamy się ledwie chwilę,  
tyle ile trwa wypicie herbaty,  
a gdy o tobie myślę świat wstrzymuje oddech,  
otwierają się drzwi, którymi wybiegam.

Nic nie rozumiesz myśląc, że to poezja.  
Jest takie miejsce gdzie można spotkać się,  
nawet gdy ty tam, ja tu.  
Sam Bóg się temu dziwi jak to się udaje.  
jak to możliwe gdy tyle granic, których nie ma nagle.  
Ale przecież to rozumiesz,  
więc nie pozwól bym ciebie zapomniała,  
bo z każdą chwilą coraz większą mam pokusę  
by już stamtąd nie wracać,  
zgubić drogę powrotną do siebie.  
I co wtedy będzie, co się stanie,  
gdy ciało zostanie na pastwie i tej prawdy,  
że tak niewiele znaczy –  
jak rękawiczka, jak kapelusz zostawiony  
w dworcowej poczekalni.

Władysław Kłepka

Gazela pierwsza dla niej

Umyka mi spod ręki rozpędzony więc gonię  
złudny miraż ogrodu unosząc na sam koniec  
namiętny zapach groszku – wiosenne omamy  
W gąszczu sroka pogrywa na strzępionym ogonie  
dyskus bardzo gorący który zima studzi  
przeto peri w tej bieli jak królowa na tronie  
za hojne hołubienie dziś słodczy rozdaje  
zachowując eliksir w ciemnej nocy kokonie  
aby ukryć niepewność i rozsądku chwile  
Poszukuję: po omacku znajdują się dłonie...

peri – ptak z twarzą pięknej kobiety; w sztuce perskiej  
uosobienie m.in. poezji miłosnej

Kochanie moje

Barbara Kuklińska

Mężowi

jest we mnie  
cisza  
cienka strużka słów  
przestała płynąć

powoli zanurzam dłonie  
w oceanach brudnych naczyń  
kroję chrupiący chleb  
i z uwagą składam kraciaste koszule

i jest takie szczęście  
którego bała się młodość  
którego trzeba uczyć się  
w milczeniu  
i jest cisza  
którą oswajam  
jak niesforne go kota

wiersze wirują w pralce  
i zasypiają  
w kapciach pod łóżkiem

już ich nie gonię  
bo ty jesteś  
moim  
sonetem  
moją  
fraszka  
moją  
łzą

Andrzej Ziobrowski

Cienie

Dwanaście kręgów do nieba  
Dwunastu stawiało mężczyzn  
Kobiety żerdziami podpierały księżyc  
A świat kołysał się w ich żądzach  
W białych piersiach wyły ognie  
Dwunastu zgłodniałych mężczyzn

Jedna z kobiet to siostra miłosierdzia  
Co bandażami knebluje księżyc

Inna to Messalina  
Bogobojna w orszaku służebnic

Trzecia z kolei  
Poila sutkami ciężarne chmury  
By deszczem obrodziło lato

Piąta  
Miłości powiernica  
Ona podpierała najwięcej  
Na klepisku ziemi

Dwanaście kręgów cieni  
Dwunastu podpierało mężczyzn  
I jedna upadła kobieta

Sprostowanie

Chciałbym na łamach „Akantu” jeśli to będzie możliwe sprostować pewne niejasności związane z pojawieniem się błędu na str. 95 almanachu pokonkursowego „SOS u progu III Milenium”.. Pragnę z całego serca p r z e p r o s i ć jako organizator Międzynarodowych Konkursów Poezji w Wąglanach-Białaczowie za to, że z naszej oraz Oficyny Wydawniczej „STON-2” z Kielc winy z wkradło się przekłamanie. Wiersz laureatki II nagrody w kategorii „O Złote Gęsie Pióro” z 2001 roku **Elżbiety Brygidy Prażmo** z Chorzowa pt. „Po drugiej stronie słów” został przypadkowo umieszczony jako wiersz laureatki I nagrody **Urszuli Michalak** z Łodzi. Z tego powodu E.B. Prażmo miała pewne nieprzyjemności, gdyż była posądzona o przywłaszczenie sobie czyjegoś utworu, choć jest to rzeczywiście jej wiersz nagrodzony w Wąglanach!

Waldemar Jóźwik

Elżbieta Brygida Prażmo

Po drugiej stronie słów

Dano jej podobieństwo

cztery ramiona  
w tym dwa od krzyża

i garb  
dlatego jeszcze jej  
nie ukrzyżowali

podobnych  
pozostawiają poza miastem  
tak by nikt o niczym nie wiedział

mówią  
– siłę trzeba doświadczyć

ma cztery ramiona  
w tym dwa od krzyża

ma na czym się oprzeć

# Furtka słońca

Jadwiga Badowska

## Kochać wróbla

Kochajcie wróbla woła jego piórko nikle ulepione z grudki gliny jak wszystko z gleby wyrosły mu skrzydełka pokrewne kamienia a może koniczyny jej czwartego znaczenia

Kochajcie wróbla choć jest niby małoważny a czy ty w internecie jesteś od niego lepszy? wróbel pod złotą pięścią słońca ćwierka niby fujarka z wierzby wyświechtana wiatrem choć nic nie może zdziałać w samoobronie jest ważniejszy od ciebie dla równowagi słowa

Ryszard Kornacki

## Gdy

Gdy kochamy słowa  
wyśnią się same  
napiszą się same  
w wiersz się ubiorą poezją  
Na spacer pójdą  
w naszą wyobraźnię  
zakwitną  
zagrają  
deszczem się skroplą  
zmartwychwstaną

Władysław Kłepka

## Bardzo proszę

Bardzo proszę zostawcie  
drzwi otwarte na oścież  
do starej izby

Przyjdzie Anioł Ptak Boży  
szczęsną gwiadzę miłości  
do belki przypnie

Jolanta Stelmasiak

## Wiosenna procesja

(wiersz częstochowski)

kciuku  
świętej Faustyny  
do ciebie się modłę

zawiesił mi się  
komputer  
upadłam na głowę

cóż mi pozostało  
świergot ptaków  
pod czaszką  
a może za oknem

pogańskie bożki  
chichoczą  
nieźle napsocili

lud modli się  
do kciuka  
z całej swojej siły

maj 2001

Jolanta Stelmasiak

## Dzień II

Znów weszło słońce  
w kałużach  
lśnią diamenty

to tylko sadza

i iskry w oczach  
też sadza

i dłonie czarne  
od szczęścia

11 czerwca 2002

Mariusz Trynkiewicz

## Akompaniament światła

Amfiteatr snów w parku witraży  
z oczkiem załawionego stawu.  
Smutny skrzypek gra Vivaldiego.  
Cztery pory smutku.  
Zza witraży dobiega śpiew –  
jakby deszcz kaprysił o szyby...  
A to nie deszcz,  
tylko światło  
niecierpliwie stuka palcami.  
Domaga się furtki.  
Smutny skrzypek gra już weselej  
i podąża ku światłu.

## Furtka słońca

Pod tym hasłem zamieszczamy wiersze, które wnoszą dawkę nadziei, są dobrą nowiną. Co miesiąc kwalifikujemy utwory ocalające, po przeczytaniu których – jak zaznaczyła inicjatorka tego cyklu – **Magdalena Witek**, *chce się iść dalej, chce się żyć. „Czasem wystarczy jedno słowo mające w sobie niezwykły potencjał życia, siłę. Mają to być wiersze – odpowiedź na wiersze – pytania i prowokacje tych, którzy siedzą w „czarnych dziurach” i wołają o pomoc”*.

Kiedy w listopadzie 2002 roku redagowaliśmy monotematyczny blok „Przemijanie” dotyczący śmierci, odejścia, bólu, to myśleliśmy, że będą kłopoty z doбором tekstów. Okazało się, że utwory o tej tematyce i w ciemnej tonacji wręcz wysypywały się z teczek i wiele z nich trzeba było schować „na zaś”. Czy takie „przechylenie” polskiej poezji współczesnej jest dobre dla jej odbiorców i samej poezji?

Mamy świadomość, że wybór nasz może być subiektywny i dlatego też prosimy Czytelników o współudział w redagowaniu comiesięcznej „Furtki słońca”.

Redakcja

## Nowość!

Krzysztof Hilkamp  
„Arkadia 1701”

Jest to powieść współczesna. Łączy gatunek powieści sensacyjnej z nurtem egzystencjalnym oraz realizmem magicznym. Jest powieścią z treścią. Bohaterami powieści są Europejczycy, którzy przeżywają swój własny czas burzy i naporu, zdają egzamin z życia oraz poszukują własnego miejsca w nowej Europie. Powieść wprowadza czytelnika w skomplikowany świat zależności pomiędzy autonomicznymi jednostkami, pokazuje drugie dno ich wzajemnych relacji oraz wydobywa nieuświadomiony, głębszy sens ich działania. Autor pisze rzeczami, unika pustego wielosłownia. Powieść cechuje prosta, czytelna forma literacka, bez fajerwerków językowych oraz technicznych. Dlatego nadaje się na lekturę na dwa wieczory. Zapada w pamięć jak nieoczekiwany widok, który przypominamy sobie potem przez wiele lat.

Do nabycia w hurtowniach i księgarniach sieci „Matras” oraz ważniejszych księgarniach literackich w kraju.

Instytut Wydawniczy „Świadectwo”

## Nowość!

## Zaufek 11

Zaprasza codziennie od godziny 11

Organizuje:  
bankiety, przyjęcia, szkolenia,  
konferencje, wesela, imprezy cateringowe

## Zaufek 11

to 100 dni tradycji kulturalno-rozrywkowej.  
Zaistniał w podziemiach Biblioteki Publicznej,  
która w tym roku obchodzi swoje 100-lecie.



W klubie nie tylko można  
dobrze zjeść – kuchnia  
polska i międzynarodowa.

Odbývają się tu:  
koncerty muzyki poważnej,  
przedstawienia teatralne,  
wernisaże, spotkania  
i próby młodzieżowych  
grup muzycznych,  
spotkania bractw  
rycerskich, szachowe.  
Stałe miejsce ma mała  
galeria BWA, w której  
obecnie wystawiane są  
dzieła Piotra Kiepuszewskiego.

Zapraszamy piszących teksty i chętnych do współpracy  
w tworzonej kabarecie.

Sponsorów prosimy o pomoc i zapraszamy  
do współdziałania.

Zaufek 11 85-007 Bydgoszcz  
tel. (052) 345 77 62 wew. 258



Josef Hrubý

NA CZEŚĆ PTAKÓW RZEK I LASÓW

Ptaki wznosiły się nad lasem  
jak iskry  
Dwugłośnie  
Z dwoma skrzydłami  
Aż wydawało się że nie wzlatują  
lecz że ziemia spada

Była cisza  
jak w klepsydrze  
albo w skale  
lecz tak ostrej  
jak wieczorne niebo  
kiedy spadają gwiazdy  
a na wstęgach rzek  
omdlewa woda

Na cześć ptaków  
rzek i lasu  
podnosi cisza  
źródło  
jak pierwsza próbę bogów o puchar

Z czeskiego przełożył Franciszek Nastulczyk

Barbara Tylman

Zapomniane niebo

Znalazłam je kiedyś  
drżące od podmuchu wiatru  
nad strugą błękitną jak one  
ukradłam wtedy łące  
kilka modrych spojrzeń  
garstkę błękitnego nieba  
skroplonego w niezapominajkach  
i żeby niebo zatrzymać dla siebie  
zatrzasnęłam je w pamiętniku

Witold Gauza

Nieomyślność wiosny

Ściana pomalowana węglem  
trawi noc kwietnia. Cień róży  
wibruje jak tancerka o smaku  
spóźnionej wiśni. Drzewa  
przeczuwają obecność chłodu  
i nienawiść spłoszonej rzeki.  
Ściana pomalowana węglem,  
po której zielony strumień  
się wspina i nic, poza ciszą,  
nie przypomina otchłani bitwy.

Wiosna, wiosna

Sławomir Czarnecki

Ścieżka

najlepiej na Długiej,  
około północy Motławą wzdłuż jachtów  
później murami przy basztach,  
ciemną fosą historię miasta  
budząc  
- zakręcić Halą przy Jacku,  
celując na dumną Zbrojownię  
prosto,  
dochodząc, z prawej Katownię (minąć).

a całować, tylko  
pod Neptunem

- Wiosna.

„Akant” w EMPiK-ach

Warszawa, ul. Grójecka 80/102, ul. Nowy Świat 15/17, ul. Marszałkowska 116/122, ul. Mickiewicza 27; Bydgoszcz, ul. Gdańska 15; Włocławek, ul. Miedziana 11/13; Elbląg, 1 Maja 37; Gdańsk „Megastore”, ul. Podwale Grodzkie 8; Gdańsk, ul. Długi Targ 28/29; Sopot, ul. Boh. Monte Cassino 57/59; Gdynia, ul. Świętojańska 68; Olsztyn, 1 Maja 18/19; Czeladź, ul. Będzińska 80; Kielce, ul. Warszawska 5; Kraków, Rynek Główny 5, ul. Bora Komorowskiego; Nowy Sącz, Rynek 17; Lublin, ul. Krak. Przedmieście 59, ul. Krak. Przedmieście 40; Łódź, ul. Piotrkowska 81, ul. Narutowicza 8/10; Gniezno, ul. Chrobrego 11; Poznań ul. Ratajczaka 44; Słupsk, Stary Rynek 6; Szczecin, ul. Wojska Polskiego 2, ul. Niepodległości 60; Wrocław, Rynek 50, Pl. Kościuszki 21/23; Gorzów Wlkp., ul. Sikorskiego 126/128.

Haiku

Władysław Kłepka

HAIKU

(aliteracyjne i tautogram)

\*\*\*  
wraz z dotykiem  
wchodzisz wesoło za skórę  
wiosenne figle

\*\*\*  
twoja nieobecność  
to jątrzy, to pociesza  
tak niespodzianie

\*\*\*  
wiosenny wigor  
wrzask wszędobylskich wróbli  
wykrywa wroga

\*\*\*  
zagraj w zielone...  
zygzak zaskrońca zwinął  
zamiar zapłaty

Wojciech Borkowski

HAIKU

\*\*\*  
pies wiernie leży  
dogląda bram pałacu  
łańcuch jest dumą

\*\*\*  
cisza spływa łzą  
podsuwa kubek nocy  
świt gdzieś stłuczony

\*\*\*  
pocięte drewno  
obok starego pieca  
zgubiony ołtarz

\*\*\*  
przypadkowy świerk  
i droga bez przypadku  
most stałych marzeń

\*\*\*  
wiejskie kościoły  
wieczorny smak nieszpórów  
bierzcie i pijcie

\*\*\*  
szklanka herbaty  
mantra dnia powszedniego  
kamień przydrożny

\*\*\*  
ranek nadchodzi  
popłoch skrzydeł za oknem  
koniec wygnania

\*\*\*  
złoty pentagram  
cichy wiatr otwiera drzwi  
komnata arki

\*\*\*  
romańskie okno  
skręcony kształt witraża  
krata za krzyżem

\*\*\*  
miasto w oddali  
droga zawsze ta sama  
jeźdźcy niosą drzwi



Jerzy Hłond

## Bard „Solidarności”...



Jacek Kaczmarski. Reprodukacja za: „Miesięcznik Literacki” 2000, nr 11

Robotniczy bunt w latach 80. i 90. znalazł swoje odzwierciedlenie w artystycznym wyrazie. Masowy zryw ludzi pracy utrwalany był przez prawie wszystkich liczących się wówczas twórców. Nie było bowiem poety, który nie solidaryzowałby się z ludźmi upominającymi się o swoje prawa w oczywiste, gdyż nie mogli oni stać na uboczu i biernie kibicować wydarzeniom w kraju nad Wisłą. Te burzliwe lata, obfitujące w robotnicze protesty, a zwłaszcza stan wojenny, zaowocowały wieloma utworami poetyckimi, które po wsze czasy uwierzytelniać będą prawdę o ludzkim zmaganiu się z totalitarnym ustrojem, będącym zaprzeczeniem uniwersalnych wartości. Warto przypomnieć m.in. takie zbiory wierszy, jak: „Z wilczym pasterzem” Ewy Najder (1988), „Pielgrzymka w ciemnościach” Marii Kaloty-Szymańskiej (1989), „Czas zmarły. Wiersze stanu wojennego” Tadeusza Kijonki (1991).

Obok wymienionych poetów tworzących w kraju należy bezsprzecznie wymienić barda „Solidarności” – Jacka Kaczmarskiego. Stał się znany w kraju dzięki wystąpieniom w Radiu Wolna Europa. Z cotygodniowego „Kwadransu Jacka Kaczmarskiego” poznaliśmy go jako autora i wykonawcę wielu piosenek o płomiennej treści (m.in. „Mury”, „Epitafium dla Wysokiego”, „Co się stało z naszą klasą”). Pieśni te wspierały moralnie, podnosiły liczne rzesze opozycjonistów na duchu.

W jednym z wywiadów Kaczmarski wyznał wprost: „Wie pan, było coś takiego w epoce schyłkowego komunizmu, gdzie kwestią przyzwoitości czy nawet nieświadomego odruchu etycznego było być po stronie pokrzywdzonych. A krzywda rodzi nienawiść, zwłaszcza jeśli łączy się z bezsilnością”. I dalej wspomina młodzieńczą przygodę: „Pamiętam siebie jak wspinałem się na bramę ambasady polskiej w Paryżu 14 grudnia 1981 roku, krzycząc <gestapo, gestapo>!”. Z autopsji znam to przeżycie, którego doznałem podczas pobytu na gdańskim Wybrzeżu. Wtedy to po godzinie 14, w dniach 12-13 grudnia na ulice wychodzili stocznicy i przyłączali się do nich także inni. W ten tłum skierowano czołg, rakietnicę i armatkę wodną. Po ulicach unosił się łzawiący gaz; trzeba było chować się do bram. Przed posterunkiem MO, znajdującym się w sąsiedztwie katedry mariackiej, czekała na głośno wyrażających swoje niezadowolenie „suka”.

Etos „Solidarności” tamtych lat wyraźnie przyblakł i pozostał jedynie historią niespełnionych marzeń. Jacek Kaczmarski, odwołujący się niegdyś do polskiej tradycji romantycznej i przebogatej skarbnicy polskiej poezji, po latach poddaje krytycznemu osądowi czasy robotniczego buntu. W debiutanckiej powieści „Autoportret z kanałią” (1994) dokonuje moralnego rozrachunku z mitami, które zrodziła „Solidarność” i z ludźmi tzw. „styropianu”. To utwór z kluczem personalnym, który w sugestywny sposób oddaje atmosferę określonych elit ze stolicy końca lat 90., a w większości skupionych wokół redakcji „Gazety Wyborczej”; to także bardzo zjadliwy portret totalnego zła i pamflet na polskie piekło. Trudno wyrokować, skąd u Kaczmarskiego taka metamorfoza w ocenie sytuacji w kraju. Trafnie zauważył Leszek Zuliński, w recenzji tej książki (dla niektórych obraźliwej, a dla innych odważnej): „Polak poza polityką nie istnieje, wyrzucony z jej kontekstów czuje się jak ryba bez wody lub ptak bez powietrza. Polakowi z polityką kojarzy się wszystko, nawet malarstwo Rembrandta. Polak w człowieku jest olbrzymem, a człowiek w Polaku karłem – jak zauważył Norwid”.

W 2000 roku Kaczmarski wydaje drugą powieść – „Napój Ananków”, która, podobnie jak pierwsza, jest powieścią z kluczem, a zarazem świetną satyrą polityczną. Bohater powieści, będący dziennikarzem polskiej sekcji RWE, zaprzyjaźnia się z dezertorem z Armii Czerwonej, która dokonuje podboju Afganistanu. Antykomunistyczne radio o nazwie „Rozgłosnia Ananków”, nadające audycje dla narodu niegdyś żyjącego za Uralem, finansują Amerykanie. Autor usprawie-

dliwia się, że „pomimo licznych odniesień do postaci i wydarzeń znanych z nieodległej przeszłości – powieść jest fikcją literacką. Co więcej, fikcja właśnie stanowi główny jej temat. Skrupulatne poszukiwanie jakiegokolwiek klucza, personalnego czy faktograficznego, prowadzi na manowce czytelniczej satysfakcji”. Można bowiem się mylić, jeśli chodzi o fabułę, ale cała osnowa opisywanych wydarzeń ma swe źródło w obserwacjach poczynionych podczas kontaktów autora z polską rozgłosnią RWE.

Tekstom Jacka Kaczmarskiego, pochodzącym z lat 80., z pewnością nie można odbierać zarówno wartości artystycznych, jak i politycznego przesłania. Pozostaną one trwałym dorobkiem nie tylko w twórczości barda „Solidarności”, ale i w polskiej literaturze.

Jaki jest więc Jacek Kaczmarski dziś? Odpowiedzią niech będą wiersze publikowane na łamach „Magazynu Literackiego”. Utwory te są wyrazem sumy niespokojnych przeżyć poety, piosenkarza i powieściopisarza, który podejmuje wobec siebie i wielbicieli swojego talentu niejako swoisty rachunek sumienia. Niepokoje duszy pełnym głosem przemawiają z wierszy: „Piosenka napisana mimochodem” (ML 2000, nr 11), „Lot Ikara” (ML 2000, nr 12) i „Tren spadkobierców” (ML 2001, nr 2).

Swoisty „komentarz” Jacka Kaczmarskiego zastanej rzeczywistości nie tylko przybiera w poetyckiej wypowiedzi kształt minorowy, ale przywołuje sporo obaw o rysującą się perspektywę przyszłości. Już pierwszy z wierszy zatytułowany przekornie „Piosenka napisana mimochodem” wprowadza czytelnika w aurę ogólnego niepokoju. Bo, jak powiada: „Stońcie błysnie między wschodem a zachodem/ Mimochodem obrysuje miasto chmur./ Jednym dziegiem dzień nakarmi, innych miodem./ Temu głowę wzniesie, temu napnie sznur”. Ocena rzeczywistości jest nad wyraz racjonalna; autor swojej diagnozy buduje na projekcji porównawczej – oczekiwań i sytuacji obecnej. Dlatego zadaje kłam „herosom”, którzy przed społeczeństwem kreślili szczytne wizje dosytu. Często bywa tak, że „Słowo wpada w morze słów, jak kamień w wodę./ Krążek myśli pozostawi, brnąc na dno”. W zdziwienie wprawia go spojrzenie na to, z czym przyszło się zmierzyć. W kraju wyzwającym się z okowów zniewolenia zaskakuje niemoc ludzka. Bywa bowiem tak, iż „Cierpi syty, niepojętym zdjęty głodem./ Zgłodniałego – mimochodem syci złość./ Temu – mostu przeszło, temu – dom z ogrodem./ Komuś o coś chodzi, za kimś – chodzi coś”.

Kaczmarski z sarkazmem oddaje sytuację polityczną polskiego społeczeństwa, zwłaszcza warstw zaliczających się do elit. Trudno przychodzi mu pogodzić się z tym, co obserwuje naocznie i bezpośrednio, a nie z odległej przestrzeni, jako „coś”, co bywało czymś bliżej nieokreślonym. Niekiedy sytuacja może przypominać nie tyle taniec Chochola, ale jakieś tajemnicze, błędne szukanie określenia siebie w nowym bycie. Dlatego z taką nieufnością wyznaje:

Tańczą, walczą, zięją żarem, zioną chłodem,  
Mimochodem spalą w pył, zetną w łód.  
Swego Boga za słomianą szarpią brodę,  
By im dał nadziei żdźbło, ładu łut.  
Sen – za jawę biorą, karę – za nagrodę,  
Odtwarzając krótkie scherzo swe – bez nut –  
Mimochodem, mimochodem  
Krótkie scherzo... bez nut.

Mimo wszystko poeta jednak głęboko wierzy w odnowę ludzkiego losu, gdyż w trudnych sytuacjach zwycięża „światło”, które jest symbolem odzyskania wiary w ontologiczny porządek.

Wiersze „Lot Ikara” i „Tren spadkobierców” ukazują prawdę o dokonującej się transformacji w kraju nad Wisłą. Ich odczytywanie bynajmniej nie przynosi otuchy: medialne środki komunikowania wciąż pełne są doniesień upominania się o pracę i chleb. W natłoku deprymujących wiadomości wyłaniają się istne „rodzynki” nobilitujące ludzi interesu, promowanych przez tygodnik „Wprost” jako szczególnie zasłużonych dla III Rzeczypospolitej, żyjących w enklawach luksusu czy promieniejących w „ogrodach” dobrobytu. Przypominają się dzieje Jacka Chmielnickiego, bohatera powieści „Popiół i diament” Jerzego Andrzejewskiego.

W „Locie Ikara” bohater zmierza się z samym sobą. Nie licząc się z niczym, „w poszumie stroszczących się piór”, zagłuszając słowa, szybował wysoko, nad sklepieniem i „wskroś chmur”. Z wysoka jest nie tylko bystrym i surowym obserwatorem, ale także sędzią wydarzeń, które rozgrywają się na dole:

... I chwytam w żrenice ogromy oddali  
Gdzie wszystko jest małe i wszyscy są mali!  
Ich rozgwar pochłania  
Fanfara cisz –  
Im – lecieć w otchłanie,  
Mnie – wzwyż...

W ostrych konturach rysuje się obraz mieszkańców miast. Mimochodem tworzy się nie tylko mur, ale i przepaść cywilizacyjnych forteli. Ukryty wśród chmur lotnik „w igrzyska wpatruje się boże; – wyznaje – Ich uczyły i walki – jak trucht karaluszki, Ich Parnas – labirynt na korze...” Nie dane jest poecie dalej być komentatorem zachodzących przewartościowań w ludzkiej kondycji, gdyż spada jako kometa, spełniając czyjeś marzenie.

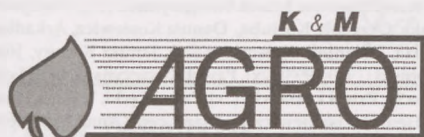
Trudno przychodzi poecie wyrazić swój ból i rozczarowanie po tym, co osobiście doświadczył i przeżył. Nie może powiedzieć, że nie miał odwagi przyznać się do poniesionej porażki. Tak przeto należy odczytać poetycki utwór „Tren spadkobierców”. Już sam tytuł nasuwa pytanie – czy spadkobiercy głoszonych idei zdradzili? Bo poświęcając im wiersz, w swym zamysle oplakujący osoby przekraczające „drugi brzeg”, zdobywa się na coś niewiarygodnego. Spadkobiercy masowego zrywu przeżywają nie tylko kryzys, ale przede wszystkim wyrwani są z „krwiobiegu” państwowego. Z czasem ich wizerunek blaknie i zacierza się w totalnym zapomnieniu. Kiedyś nie jeden z nich potrafił „być Panem Cogito,/ Miastem, pamięcią i śladem na śniegu”. Jacek Kaczmarski nawołuje do zachowania pamięci o tym, co przed latami się rozegrało w kraju. Nie wolno tego spon-tanicznego zrywu wymazać z narodowej pamięci. Poeta w sposób kategoryczny domaga się od współtowarzyszy, aby nie degradowano ludzkich wartości. Swoją rolę komentuje:

Co ulepione – będzie potraskane  
Co ukochane – spłynie w zapomnienie  
Co da się pożreć – zostanie pożarte

Głos poety wołający na trwogę jest jednak bezsilny.

Rozproszona twórczość poetycka barda „Solidarności” winna być skompletowana i wydana w edycji książkowej. Trzeba go przypomnieć czytelnikom, gdyż na to w pełni zasługuje. Warto jeszcze wspomnieć o bardzo ludzkim geście ze strony Jego przyjaciół – piosenkarzy, którzy samorzutnie zorganizowali występ w Sali Kongresowej w Warszawie z przeznaczeniem dochodu na pokrycie kosztów leczenia Jacka Kaczmarskiego. \*





**R. KWIATKOWSKI - M. MAKOWSKI**

85-458 Bydgoszcz, ul. Wiejska 122  
tel./fax (0-52) 327 83 37

- ✓ projektowanie i urządzenie ogrodów
- ✓ unikatowy materiał szkółkarski drzew i krzewów ozdobnych
- ✓ oczka wodne wraz z małą architekturą i oświetleniem

Ceny przystępne  
z możliwością negocjacji

#### DO NABYCIA:

Rewelacyjne nawozy specjalistyczne firmy „Hydro”. Nadają się do wszelkiego rodzaju upraw warzywnych i kwiatowych. Paczkowane przez firmę „Agro” nawet w porcjach 1 kilograma. Do nabycia przez cały czas w bazie PW

„Agro” 85-458 Bydgoszcz (Czyżkówko)  
ul. Wiejska 122, tel. 345 51 37  
w godz. 7.00-17.00

## Werdykt z obrad jury XI Konkursu Poetyckiego „O Laur Stowarzyszenia Żywych Poetów” Brzeg 2003

Jury XI Konkursu Poetyckiego SŻP w składzie osobowym pierwszej klasy:

Marzena Jakubowska (przewodnicząca) – Warszawa, Mariusz Tenerowicz – Leżajsk, Miłosz Kamil Manasterski – Łomianki, Paweł Lekszycki – Dąbrowa Górnicza, Juliusz Gabryel – Kluczbork.

po zapoznaniu się z 448 zestawami nadesłanych wierszy POSTANOWIŁO NIE PRZYZNAWAĆ PIERWSZEJ NAGRODY.

Przyznano dwie równorzędne nagrody drugiej:

- w kategorii „Nagroda klubu kibica czyli pierwsza z brzegu wielokrotnie dmuchana piłka z lateksu” przypadła godłu „GEMINI” – **Jakubowi Moderskiemu** z Łodzi. Nagroda przyjmie postać srebrnego syfonu (względnie jego połowy ciętej wzdłuż) oraz kwoty wiadomej do wykorzystania w zakresie własnym.

- w kategorii „Ciepłe jak styropian, obgryzione i śliskie” przypadła godłu „EUGENOV” – **Robertowi Królowi** z Jasła. Nagroda przyjmie postać jak wyżej.

Przyznano także nagrodę trzecią

- w kategorii „Do trzech klocków sztuka” godłu „DUSICIEL” – **Piotrowi Macierzyńskiemu** z Łodzi. Nagroda przyjmie postać trzech klocków „Lego” oraz zasiłku macierzyńskiego w wysokości do uzgodnienia z administratorem strony [www.mf.gov.pl](http://www.mf.gov.pl).

Ponadto jury postanowiło przyznać pięć równorzędnych wyróżnień w postaci fantów rzeczowych:

- w kategorii „Żenujący doprawdy, przestarzały motyw” godłu „SPIRALA” – **Maciejowi Robertowi** z Łodzi

- w kategorii „Importowanego filmu porno” godłu „WSZYSTKIE KONIE MECHANICZNE WUJKA EUSTACHEGO” – **Jakubowi Józwickiemu** ze Świdnicy

- w kategorii „Kto dziś w nocy zabił piekarza w naszej kamienicy” godłu „DZIEWCZYŃKA Z PLACU BRONI” – **Agacie Dutkowskiej** z Krakowa

- w kategorii „Ważka rodzi ćmę” – godłu „KEKA” – **Grzegorzowi Hetmanowi** z Lubina

- w kategorii „Cudowne dziecko przychodzi na czas” godłu „ASPARTAM MARATOŃCZYK” – **Grzegorzowi Giedrysowi** z Olsztyna

Wymienione wyżej nazwy kategorii są cytatami zaczerpniętymi z wierszy laureatów.

Przedsiębiorstwo Produkcyjno-Montażowe



**Elektromontaż  
Pomorski SA  
w Bydgoszczy**

85-451 Bydgoszcz  
ul. Grunwaldzka 229

**Centrala:** 322 46 01, tel./fax 322 46 01  
e-mail: [zot@elektromontaz.bydg.pl](mailto:zot@elektromontaz.bydg.pl)  
<http://www.elektromontaz.bydg.pl>

**Salony fabryczne:** ul. Gdańska 120  
tel./fax 321 33 46

Fordon, ul. Piwnika Ponurego 4  
tel./fax 346 73 28

Producent stolarki budowlanej PCV  
w systemie Thyssen

**Najwyższa jakość!  
5-letnia gwarancja!**

**PROMOCJA: rabat na okna nietypowe**

Produkujemy też schody samonośne  
oraz balustrady i poręcze wszelkiego rodzaju  
(materiał i kształt – dowolne)



Wszystkim pisarzom i bibliotekarzom, którzy chcieliby podarować książki *Klubom Polskiej Książki*, podajemy adresy tych placówek. Zapewniamy, że tam wszystkie książki czyta się i analizuje. Większość KPK zbiera też autografy autorów: prezentowane są na osobnej półce.

- KPK, Hotel „Centralny”,  
ul. Dworcowa 85, 85-010 Bydgoszcz,  
tel. (052) 322 88 77
- KPK, Klub Nauczyciela,  
ul. J. Słowackiego 58/60, 60-521 Poznań,  
tel. (061) 852 10 85
- KPK, Pub „Żubr”,  
ul. Magdzińskiego 6, 85-005 Bydgoszcz
- KPK, Klub Nauczyciela,  
ul. Wojska Polskiego 3, 56-306 Milicz,  
woj. dolnośląskie
- KPK Podbrodzie, Pabrades Internatinē  
Mokykla, 4710 Pabrade, Mokyklos gatve 5,  
Litwa – Lietuva, tel. 0037038754402
- KPK, Wacław Ratyński,  
Kuźnica Czeszyka 29,  
50-320 Krośnice, woj. dolnośląskie
- KPK, Pub „Parnasik”, Bydgoszcz,  
ul. Parkowa 2
- KPK Wielony, Felicja Leszczyńska,  
LV 4550 Vilani, Rzeknes rajon  
Nakotnes ielā 2/3, tel. 003714662598,  
Łotwa – Latvija
- KPK Malta, Jadwiga Okuniewicz, Malta,  
Rzeknes rajon, Jaunatnes ielā 11,  
tel. 003714641921, Łotwa – Latvija
- KPK Rzeżyca, Rzeknes polu vidusskola,  
Lubanas ielā 49, LV – 4600 Rzekne,  
tel. 003714023552, Łotwa – Latvija
- KPK Łohiszyn, Janina Łukaszewicz, 225740  
Łohiszyn, Pinski rajon, Briestkaja oblast,  
ul. Dzierżyńskiego 29, tel. 381561, Białoruś
- KPK Więcbork, Liceum Ogólnokształcące im.  
Janusza Korczaka, 89-410 Więcbork,  
ul. Pocztowa 41, tel. (052) 3897066

ANYTE VII 215

### Umierający delfin

Już nie wynurzę karku z dna morskiej  
głębiny,  
pyszniący się ogromem wód,  
wśród których płasam.  
I już przy kształtnej burcie parszając  
radośnie  
swym wizerunkiem cieszyć się nie będę.  
Wzburzona fala tu mnie wyrzuciła,  
na wąski skrawek piaszczystego brzegu.

ANYTE VII 724

### Za ojczyznę

Dzieckiem ciebie do walki wysłali Proarchu.  
Ze śmiercią twą żałoba w dom ojca  
się wkradła,  
niech ten kamień piękną pieśń ci śpiewa,  
że za ojczyznę drogą ległeś w boju.

ERINNA VII 712

### Tu leży Baukchida

Jestem nagrobkiem młodej narzeczonej.  
Wielu tu płacze. Rzeknij Hadesowi:  
„Nadto okrutny”. W pięknych wierszach  
paru  
zawarł się smutny los młodej Baukchidy:  
Bo teść podpalił jej stos pogrzebowy  
płonącą jeszcze weselną pochodnią.  
Wzgardziłeś, ojczy Hymenie, radosną  
pieśnią w dniu ślubu i wybrałeś lament.

Z łaciny przełożyła Elżbieta Wesółowska

**GRADAR**  
drukarnia



wizytówki  
zaproszenia  
listowniki  
teczki  
ulotki  
książki

**Grażyna i Dariusz  
Darowni**

85-009 Bydgoszcz  
ul. Dworcowa 51  
tel./fax 052/  
322-38-86



# „Mniej oświetlona strona Parnasu”

Redakcja „Akantu” – zainspirowana przez Adrianę Nagórską – zaprosiła do wypowiedzi w ramach cyklu pt. „Mniej oświetlona strona Parnasu”. Inny tytuł tej rubryki, a raczej jej wyjaśnienie to: „Nie zawsze znani, ale godni poznania” lub „Znani za mało w stosunku do swoich dokonani literackich”.

Prosiłiśmy Czytelników, aby zachcieli wymienić przykładowo po 10 nazwisk godnych zainteresowania. Może być też mniej nazwisk, a nawet tylko jedno. Poprosiśmy też o krótkie, rzeczowe uzasadnienie.

W dobie medialnych manipulacji gustami odbiorców literatury, polegających głównie na kumoterskim lansowaniu jednych autorów i wyrachowanym przemilczaniu innych – mniej wygodnych, bądź też po prostu nieinteresownych się tymi, którzy o układy nie zabiegają – warto dopuścić do głosu osoby umiające kierować się własnym gustem. W literaturze nie moda powinna być najważniejsza, ale wartości; nie interes lobby wydawniczego, tylko dobro Czytelnika. Poezja współczesna zdaje się także intensywnie żyć i spełniać w drugim, a nawet trzecim obiegu. Tych książek nie ma na półkach księgarń; a szkoda, bo tam są wartości. Powszechna nieobecność tych wartości to efekt powszechnej komercjalizacji świata i powstawania w nim sztywnych podziałów na lepszych i gorszych, według kryteriów ustanowionych przez tych, którzy zawłaszczyli pieniądze i media komunikacyjne.

Wymieniając „swoich” autorów można było ograniczyć się tylko do podania nazwisk i ewentualnie miejscowości, z której pochodzą. Można było również wymienić tytuły niektórych książek, dane wartościowych publikacji w czasopiśmie, jak również krótko uzasadnić swój wybór, co oczywiście było najcenniejsze. Nie szło wcale o wnikliwe recenzje i analizy. Miała to być subiektywna, zwięzła nota preferencyjna. Dobrze byłoby w tych preferencjach uniknąć jednak złe pojętego koleżeństwa czy – co gorsza – kumotersstwa.

Rzecz cała nie w ustalaniu hierarchii, tylko w podzieleniu się własnym gustem czytelnictwem z innymi. Trzeba też przyjąć zasadę, że nie polemizujemy z niczymi gustami. Pomyślmy raczej pozytywnie, czy nie warto czasem z czyichś sugestii lekturowych skorzystać.

„Mniej oświetlona strona Parnasu” nawiązuje do inicjatywy z dodatku literackiego do „Le Figaro” z 16 marca 1992 r. (w numerze 7-8 tegoż roku podchwyciła to „Kultura”), ale tam chodziło o pisarzy „przecenionych” i „niedocenionych” – tutaj o poetów do „wyeksponowania” i wprowadzenia na bardziej widoczną stronę Parnasu. Mogą to też być poeci niesłusznie zapomniani.

Inicjatywa nasza trwa od października 2001 roku, a już wyeksponowała 207 poetów.

Oto autorzy zgłoszeni przez Czytelników:

Tomasz Agatowski, Ludwika Amber, Zdzisław Antol-ski, Zbigniew Ateborski, Marek Baczewski, Łukasz Bagiński, Paweł Barański, Marek Basiaga, Jolanta Baziak (3x), Jan Belcik, Maria Danuta Betto, Barbara Białowąs, Miłosz Biela, Wojciech Borkowski, Wojciech Boros, Robert Brunne, Wojciech Brzoska (2x), Bożena Budzińska, Wacław Buryła, Stanisław Chaciński, Ryszard Chłopek, Stanisław Chyczynski (3x), Marcin Cielecki, Jagoda Cieszyńska, Irena Conti, Mieczysław Czajkowski (2x), Ludwik Filip Czech (3x), Leszek Czuchajowski, Jerzy Dąbrowski-Januszewski, Mariola Dąbrowska, Andrzej Dębowski, Stanisław Dłuski (2x), Zofia Dormanowska, Zdzisław Drzewiecki (2x), Harry Duda, Barbara Dziekańska, Eligiusz Dymowski, Krystyna Dziurzyńska, Janusz Ekier, Elżbieta Juszczak, Krzysztof Fedorowicz, Jerzy Ficowski, Anna Fidecka, Dariusz Foks, Magdalena Forusińska, Marta Fox, Jerzy Franczak (2x), Arkadiusz Frania, Jerzy Frykowski (3x), Juliusz Gabriel, Maciej Gierszewski, Stanisław Gostkowski (1948-2000), Marek Grala (2x), Stanisław Grochowiak (1934-1976), Maria Grosicka-Jeżowska, Krzysztof Gruse, Jerzy Gruzla (2x), Mariusz Grzebalski, Krzysztof Grzelak, Marcin Hałas, Agnieszka Herman, Marian Hermaszewski, Dominika Heród, Tadeusz Hofmański, Roman Honet, Andrzej Hrabiec, Tomasz Hrynac, Danuta Hryniewiecka, Genowefa Jakubowska-Fijałkowska (4x), Klemens Janicki (1516-1543), Magdalena Jankowska, Zbigniew Jankowski, Anna Jarzębowska, Aleksander Jasicki (2x), Krzysztof Jaworski, Aleksander Jensko, Elżbieta Jeziorowska-Wróbel, Marek Jodłowski, Dawid Jung, Ireneusz Kaczmarczyk, Jerzy Karecki, Jacek Karolak, Mira Karolewska, Wojciech Kass, Marzanna Kielar (2x),

Jarosław Klejnocki, Krzysztof Koehler, Stanisława Kopiec (2x), Karol Korczyn, Marek Kielgrzyński (2x), Władysław Klępka, Grzegorz Kociuba, Danuta Kostewicz, Arkadiusz Kremza, Zbigniew Kresowaty (2x), Janusz Krosny, Józef Krupiński (1930-1998) (2x), Paweł Kuszczynski, Lech Loffo Landeck, Paweł Lekszycy (2x), Paweł Łęcki, Tomasz Lipski (2x), Henryk Liszkiewicz, Bogdan Loeb, Anna Machałowska, Piotr Macierzyński (2x), Karol Maliszewski, Danuta Malecka, Alicja Maras, Włodzimierz Marczewski, Agata Mazgis, Piotr Mazur, Elżbieta Michalska, Jarosław Mikołajewski, Ryszard Milczewski-Bruno (1940-1079), Jerzy Mrzigo, Danuta Mucha, Bartosz Muszyński, Ariana Nagórka (4x), Jacek Napiórkowski, Krzysztof Niewręda (2x), Andrzej Piotr Nowik, Tadeusz Nowak (1930-1991), Ewa Nowakowska, Lesław Nowara (2x), Elżbieta Nowosielska, Adam Ochwanowski, Daniel Odija, Andrzej Ogródowczyk (1952-2002), Rafał Orlewski (2x), Eda Ostrowska, Świętłana Owczarska, Andrzej Pańta, Stefan Pastuszewski (3x), Henryk Pawłowski, Teresa Paryna, Anna Piątek, Marek Pieniążek, Andrzej Pierszkała, Edmund Pietryk, Jerzy Pikul, Cecylia Pilarczyk-Ricciardi, Michał Piotrowski (2x), Róża Pisarczyk, Anna Piwkowska (3x), Jacek Podsiadło, Francis Ponge (1899-1988), Elżbieta Prażmo (3x), Henryk Rejmer, Grażyna Rochna, Beata Rokosz, Tomasz Różycki, Mariusz Rucki, Tomasz Wincenty Rzepa, Joanna Rzeszutek, Dariusz Sas, Paweł Sama, Roman Senski, Ryszard Sidorkiewicz (2x), Maria Siwińska, Ziemowit Skibiński, Agnieszka Skierczyńska, Tadeusz Sławek, Maria Sławska, Jan Stanisław Smalewski, Piotr Smolak, Stanisław Stanik, Włodan Stamenko-wicz, Zbigniew Stemborski, Jadwiga Stróżykiewicz, Jadwiga Sułkowska-Mijał, Jerzy Szatkowski, Czesław Mirosław Szczepaniak, Krzysztof Szczypiorski (2x), Lucyna Szubel (2x), Eugeniusz Szulborski, Jerzy Szymik, Adam Szyper, Krzysztof Śliwka, Jerzy Świątkowski, Mariusz Tenerowicz, Jan To-warnicki, Jerzy Tomaszewicz (1944-2001) (2x), Grzegorz Tomicki, Agata Tuczyńska, Andrzej Turczyński, Alicja Unge-heuer-Goląb, Andrzej Warzecha, Jerzy Wąsik, Wojciech Wencel, Milena Wiecek (2x), Hanna Wietrny, Czesław Włosek, Zygmunt Woźniak, Anna Wojnarska, Mieczysław Woźniak, Maciej Woźniak (2x), Jerzy Woźniak, Grzegorz Wróblewski (3x), Irena Wywółkowska, Tadeusz Wyrwa-Krzyżniński, Tadeusz Zawadowski (2x), Alicja Zemanek, Katarzyna Zdanowicz (2x), Adam Ziemianin, Jan Zych, Bogusław Żurkowski, Zdzisław Władysław Żurek.

Zachęcamy Czytelników do dalszego zgłaszania kandydatów, także w formie powtórzeń. Uzasadnienia – wciąż mile widziane! ●

## Ariana Nagórka

Pora wiosenno-letnia sprzyja bliskim kontaktom z przyrodą, co nie zawsze kończy się sielanką. Ku przestroze proponuję więc trzy utwórki-horrorki.

### Z księgi Nagród Darwina

Hippis co głosił pokój i kochał przyrodę, popłynął z rekinami na głęboką wodę w wieńcu z kalii... Wróciły na brzeg kwiaty cięte. Znak to, że oświadczyły zostały przyjęte.

### Z kroniki towarzyskiej

Sandra Claudia Patrycja - córka milionera gorąco pokochała Rekasa-rottweilera. Kiedy z bankietu wrócił prestiżowy papa, Reks był eks..., lecz coś z tego, gdy i Sandra clapa.

### Wzorcowy dobór naturalny

(wersja egzotyczna)

Gdy słońeczko przygrzało, namiętnie się tuli do kruchej czarnej wdowy samiec tarantuli. Sześć razy od niej większy, ale jednak padł. Pamiętajcie: nie masa liczy się, lecz jad!



Autobus szynowy

rok założenia 1851

**pesa**

Pojazdy Szynowe PESA  
Bydgoszcz SA Holding

85-082 Bydgoszcz  
ul. Zygmunta Augusta 11  
tel. (004852) 327 02 48

## Tadeusz Lira-Śliwa

### Aforyzmy

Wisława Szymborska: pytania zadawane obłokom.

Adam Zagajewski: obrona obłoków.

Zbigniew Herbert: poezja jest kodeksem.

Tadeusz Różewicz: poezja jest milczeniem.

Czesław Miłosz: genialna nadprodukcja.

Rafał Wojaczek: genialna histeria.

Stanisław Barańczak: płynność w pisaniu jako właściwość poetycka.

Poezja Stefana Pastuszewskiego: Trzy kolory: biały („Po przełomie”), zielony („Pamiętki inflanckie”), czerwony („Sonety i poematy”).

Krzysztof Mirona Białoszewskiego: wiązka abstrakcji.

Stanisław Grochowiak, Jarosław Iwaszkiewicz, Julian Przyboś: poeci zadziwiająco zapomniani.

## Katarzyna Jeziółkowska

### Lapidaria

Najczęściej, to co można zrobić w każdej chwili, nie robi się nigdy.

\*\*\*

O rzeczy, którą kobieta po prostu wie, mężczyzna napisze rozprawę naukową.

Godziny gadania nie powiedzą tyle, co sekunda wymiany spojrzeń.

\*\*\*

Ciesz się, gdy żona zmienia kreacje lub przemeblowuje mieszkanie, dopóki takie zmiany jej wystarczają.



# Jaka jesteś współczesna poezjo?

Ariana Nagórska

## Jak nie dajecie szmalu, to książkami się wypchajcie!

Nie od dziś uważam, że ciekawostki i anegdotki z życia literackiego są nie mniej ważne od dzieł ciężkoartystycznego kalibru. Dlatego też lekturę otrzymanego niedawno (ale dość dawno wydanego (nr 1/2, 2002) poznańskiego „Protokołu Kulturalnego” rozpocząłam od ostatniej strony (s. 28), gdzie znalazłam wiele pouczający tekstów, podpisany pseudonimem Clubman, zatytułowany *Za co kochamy młodego, łódzkiego poetę Macierzyńskiego Piotra?* Nie chodzi mi wcale o zawarty w tym tekście sążnisty cytat z Balcerzana, bo i bez Balcerzana wiem, że Macierzyński ciekawym poetą jest. Trudno mi jednak „kochać” go za to bez zastrzeżeń, skoro jego zachowanie nieraz wzbudza odczucia (ogólnie mówiąc) mieszane. Tej sprawie poświęcona jest końcowa część artykułu z poznańskiego czasopisma.

Piotr Macierzyński od lat z dobrym skutkiem bierze udział w większości krajowych konkursów poetyckich, a w kopercie opatrzonej gołem oprócz swych cennych personaliów serwuje jurorom list, który został przytoczony w oryginalnej pisowni: *„w przypadku przyznania mi wyróżnienia jedynie w postaci druku proszę o nie drukowanie moich wierszy. Proszę również o nie przyznawanie mi nagród książkowych”*. Autor tekstu, w którym list przytoczono, celnie konkluduje, że przynajmniej jedną książkę powinien Macierzyński wygrać i przyjąć: mianowicie *Słownik ortograficzny*, by dowiedzieć się z niego, że „niedrukowanie” i „nieprzyznawanie” pisze się razem. Oczywiście, że arogancja, na dodatek połączona z nieuciem, musi razić, ale jeśli w radiowej dyskusji o książkach czołowy ponoć polski krytyk i literaturoznawca Tomasz Burek bez zażenowania używa formy „oddziaływuje”, to cóż się dziwić oso-

bom nie aż tak eksponowanym. Od Burka na antenie ogólnopolskiej powinno się wymagać znacznie więcej niż od Macierzyńskiego na forum półprywatnym. Szukający dziury w całym mogą mi zarzucać, że za niedomogi językowe młodego twórcy winię starego krytyka. Akurat w wypadku Macierzyńskiego na pewno tak nie jest. Wyraźnie zaznaczyłam, że radiowa dyskusja dotyczyła książek, a takim tematom nasz konkursowicz raczej uwagi nie poświęca.

Rozumiem niechęć zdolnego poety do nagród wyłącznie w formie druku. Nie ma on większego problemu z drukowaniem, więc tego rodzaju gratyfikacja to dla niego żaden splendor. Jednakże samo wysłanie wierszy na konkurs jest równoznaczne z akceptacją takiego ich wykorzystania, jakie dany konkurs przewiduje. Ponadto, jeśli jury przyznaje nagrody książkowe, mogą się one (niestety) trafić także Macierzyńskiemu. Wiem, że poeci nie żyją aż w takim dobrobycie, by móc sobie pozwolić na daleką podróż w celu odebrania książki. Ale w tego typu sytuacji miłośnik literatury powinien walczyć jak lew o wysłanie mu książki pocztą! Tymczasem Macierzyński w ogóle książki sobie nie czyta, co bulwersuje mnie na równi z autorem przytaczanego artykułu. Epistola poety informuje całkiem wyraźnie (choć nie wprost), że pragnie on forsy i niczego więcej. Zupełnie jak jakiś mafioso, zwracający się do ludzi tylko w jeden sposób: *„dawajcie kasę!”*

I tak dobrze, że Macierzyński sugeruje jurorom, co mu mają dać, wyłącznie za pomocą pióra, a nie na przykład kija. Jednak bezczelna odzywka, którą zawarłam w tytule mego tekstu, mimo wszystko pasuje do niego jak ulał. •

W dyskusji dotychczas udział wzięli: Tomasz Agatowski (2x), Zdzisław Antolski, Józef Baran, Maksymilian Bart-Kozłowski, Genowefa Bazyli, Ryszard Biberstajn, Emil Biela, Wojciech Boros, Mateusz Bourkane, Bożena Budzińska (2x), Maciej Bury, Marzena Chełmowska-Chruszczewska, Tadeusz Chróścielewski, Stanisław Chczyński, Jan Cichosz, Lechosław Jan Cierniak, Wiesław Ciesielski (3x), Ludwik Czech, Stanisław Dłuski, Andrzej Dorobek (2x), Janina Drazek, Robert Drobysz, Barbara Dziekańska, Janusz Gdowski (2x), Krzysztof Grzechowiak, Marian Hermaszewski, Jerzy Hłond, Arkadiusz Irek (2x), Kazimierz Ivośse (2x), Genowefa Jakubowska-Fijałkowska, Katarzyna Fronk, Lech M. Jakób, Jarosław Jakubowski, Teresa Januchta, Marek Jastrząb (4x), Katarzyna Jeziółkowska, Andrzej Kaliszewski, Jerzy Kałwak (3x), Jarosław Kamiński, Jacek Karolak, Mariusz Kosmala, Tomasz Kościkiewicz, Stanisław Krawczyk, Krzysztof Krejckant-Ożarski, Zbigniew Kresowaty (2x), Renata Krupa, Władysław Kubicki, Wojciech Kudyba, Eugeniusz Kupper, Paweł Kuszczyński, Robert Lipski (3x), Tadeusz Lira-Słiwa, Daria Danuta Lisiecka, Łukasz Litwiński, Joanna Ładana, Zdzisław Łączkowski, Leszek Łęgowski, Magdalena Łuka, Adam Majewski (2x), Alicja Mazan-Mazurkiewicz (2x), Krzysztof Michałowski (2x), Wiesław Mikulski, Agnieszka Mrugowska, Sławomir Mrugowski, Dariusz Muszer, Ariana Nagórska (8x), Kazimierz Obłój (2x), Teresa Olewczynska, Janusz Orlikowski (3x), Stefan Pastuszewski (8x), Małgorzata Piotrowska, Jan Pomin, Maciej Porzycki (2x), Anna Przybyszewska, Tomasz Rzepa, Roman Senski, Marta Skoneczna, Paweł Skutecki, Jan Smalewski (2x), Sławomir Socha (2x), Alfons Soczyński, Stanisław Sosna-Sarno (2x), Łukasz Stadnicki, Stanisław Stanik (2x), Jan Stępień, Jadwiga Stróżykiewicz, Stefan Szczygłowski, Piotr Szreniawski (2x), Małgorzata Szweda, Renata Sleprown-Byrska, Natalia Slesińska, Jacek Tabisz (2x), Cezary Tajer, Jan Tomaszewicz, Stanisław Truchan (2x), Jacek Uglik, Magdalena Wachowicz, Wacław Wiercioch, Alicja Wiśniewska, Radosław Wiśniewski (5x), Dariusz Wiśny, Magdalena Witek, Barbara Witucka (4x), Jarosław Wojciechowski, Mieczysław Wojtasik, Grzegorz Wróblewski, Leon Zdanowicz, Antonina Ziarkiewicz-Sebesta, Rafał Zięba.

Maciej Porzycki

## Prawidłowe rozwiązanie

Poeta czyta, mniej lub bardziej udanie, kilkanaście swoich wierszy. Potem chwila ciszy i pada obojętne:

– Czy są może jakieś pytania?

Dłuższa chwila ciszy, wreszcie ktoś się lituje:

– Dlaczego pana poezja jest taka...?

Czytać własne utwory przed obcymi ludźmi!

Jak pijak zaczepiający przechodniów, żądający wysłuchania. Odtwarzać uczucia, jeszcze raz przypominać sobie historie, od których rozpaczliwie chcieliśmy się uwolnić, właśnie poprzez ich opisanie.

Bohater wieczoru wraca do domu ze świadomością absurdalności dopiero co przeżytej sytuacji. Już u siebie, aby się trochę uspokoić, sięga, niby przypadkiem, po zanotowane niegdyś słowa Ernsta Jüngera: „Dlatego tak niechętnie bierzemy do ręki własne książki, że czujemy się wobec nich jak fałszerze pieniędzy. Byliśmy w jaskini Ali Baby, a wynieśliśmy z niej ledwo marną garstkę srebra. Mamy też poczucie powrotu do takich stanów duchowych, których wyzbyliśmy się niczym żółkłej węzowej skóry”.

Kartka wypada z dłoni. Poeta postanawia: Wiersz utralający wrażenia wywołane spotkaniem autorskim będzie ostatnim, jaki napisze. Tylko kiedy to nastąpi? Przed wysłaniem, czy po wysłaniu tego tekstu do Redakcji „Akantu”? •

Ariana Nagórska

## Konkursowe przewalanki – wachocki epilog

Czuje się zobowiązana uzupełnić informację na temat konkursu satyrycznego „Wachock ’02”, o którego organizacji pisałam w kwietniowym „Akancie” na stronie 42. Pod koniec marca (a więc bez związku z kwietniową publikacją) otrzymałam bardzo uprzejmy list, z którego wynika, że ani główny organizator – Towarzystwo Przyjaciół Wachocka, ani też jurorzy z kieleckiego ZLP nie zawiniли w sprawie niedoręczenia mi nagrody przez ponad kwartał od momentu jej przyznania. Głównym sponsorem był Urząd Miasta i Gminy Wachock, reprezentowany przez burmistrza Bożenę Markiewicz, która zobowiązała się do wypłacenia nagród pieniężnych zaproponowanych przez jury. W tej właśnie administracyjnej czeluści nagroda moja utknęła, mimo że w dniu rozstrzygnięcia 7 grudnia 2002 r. pieniądze były. Choć Urząd Miasta i Gminy miał wysłać nieobecny laureatowi nagrodę pocztą, nie dokonano tego aż do marca, a na wielokrotne interwencje Prezesa Towarzystwa Przyjaciół Wachocka, Pani Burmistrz ciągle odpowiada, że prześle te nagrody niebawem, ale jakoś nie kwapi się do załatwienia sprawy.

Prezes TPW pisze: „Mam nadzieję, że p. Burmistrz ostatecznie dotrzyma słowa i wywiąże się ze

swoich zobowiązań. Ze swej strony Zarząd TPW dołoży wszelkich starań, aby tak się stało. W przyszłości będziemy szukać bardziej wiarygodnych partnerów i jesteśmy przekonani, że taka sytuacja więcej się nie powtórzy”.

Ja również życzę Towarzystwu Przyjaciół Wachocka sponsorów, za których nie trzeba się wstydić, samemu miastu zaś – uczciwszej władzy.

A swoją drogą, jakąż to astronomiczną sumę mogło mi przyznać konkursowe jury, że Pani Burmistrz nie chce się z nią rozstać? To nadal pozostaje słodką tajemnicą. •

## „Akant” spisany

Ukazała się „Antologia „Akantu” 1998-2002” czyli monografia pierwszego pięciolecia naszego miesięcznika. Zawiera ona oprócz sylwetek wszystkich autorów (970) spisy bibliograficzne, analizy ważniejszych treści, wreszcie – co istotne jest dla autorów poszukujących Czytelników dla swych utworów, a taki przecież czas nastał – adresy ważniejszych bibliotek oraz 100, w większości szalenie nieregularnych, czasopism literackich. Antologia, która może być niezłym przewodnikiem po zagmatwanym i zageszczonym świecie literatury współczesnej, a szczególnie przydatna magistrantom i doktorantom, jest dostępna w sprzedaży wysyłkowej prowadzonej przez redakcję. Wystarczy wpłacić 30 zł na konto Instytutu Wydawniczego „Świadectwo”, 85-009 Bydgoszcz, ul. Dworcowa 51 B/4, PKO BP 1/O Bydgoszcz 10201462-73033-270-11. Na przekazie prosimy zamieścić dopisek: „Antologia „Akantu””.





Dariusz Tomasz Lebioda

## Egipska kosmogonia solarna Juliusza Słowackiego

Słowacki był szczególnie wrażliwy na rozgrywające się w przyrodzie operacje świetlne. Często przywoływał w wierszach światło słońca i rzucał jego refleksy na malowane słowami krajobrazy. Szczególnie uwidoczniło się to w wierszach powstałych podczas podróży do Ziemi Świętej i w Egipcie. Egipcjanie rozgraniczali trzy formy istnienia słońca – *Chepry* – słońce wschodzące; *Re* – słońce w zenicie; *Atum* – słońce kładące się do snu.<sup>1</sup> Uczynimy te egipskie rozgraniczenia kolejnymi częściami naszego przybliżenia, w którym solarny mit kosmogoniczny jest fundamentem wyobraźni podążającej od rozblasku do ciemności. Słowacki pojmował Słońce i jego promieniowanie jako struktury eternalne. Nie posiadał jeszcze w dziewiętnastym wieku pełnej wiedzy o cyklach naszej gwiazdy jak i o jej nieuchronnym końcu. Jednak jego przekonanie zgadzało się zapewne z tym co wyartykułował Dan Campbell: *Najpotężniejszą siłą kształtującą przeznaczenie człowieka jest przede wszystkim Słońce; potem bliższe planety, szczególnie te, które osiągną ascendent w chwili narodzin człowieka.*<sup>2</sup> To przekonanie było zdumiewająco bliskie kultowi słońca w starożytnym Egipcie, wiążące się przede wszystkim z panowaniem Amenhotepa III i jego następcy Achenatona (Amenhotepa IV). Wagę i siłę tych wierzeń widzimy przy opisie roztania faraona-heretyka z wielbioną przez lata żoną Nefertiti:

Amenhotep IV w piętnastym roku swego panowania przestaje ukazywać się na ulicach miasta w towarzystwie Nefertiti i nie przeznaczają już dla swych najlepszych sług stel, które umieszczał przedtem w ich domowych kaplicach jako gwarancję wiecznego życia. Od przeszło jedenastu lat obraz dwojga władców uosabiał ideę, w której utwierdzenie włożył całą swą energię. Dworzanie i najubożsi mieszkańcy wioski robotniczej w mieście Kuli Słonecznej widywali przejeżdżający ulicami miasta połyskujący rydwan Atona, na którym jechali król i królowa często trzymając się w objęciach. Wówczas każdy wiedział, co stale potwierdzał pałac, że tak długo, jak długo będzie żyła boska para ożywiona przez Atona, przetrwa również całe życie. W kaplicach grobów, w każdej scenie, nad królem i królową, nad pałacami i świątyniami połyskiwało nowe promieniste słońce, które było nie tyle wymyślonym obrazem, ile celowym stwierdzeniem, że stwórca zamieszkuję najdoskonalsze ze wszystkich istot. Na stelach przodków teoria ta pojawiła się w sposób najbardziej widoczny. Podobnie jak w przypadku pylonów świątyni, zza których wyłania się słońce, w lewej części steli znajduje się król – pierwiastek męski, odpowiednik wieży południowej, w prawej – królowa, pierwiastek żeński, odpowiednik wieży północnej. Nad nimi Kula Słoneczna rozsyła tylko dla nich promienie zakończone dłońmi trzymającymi znak życia. Towarzyszą im małe księżniczki zrodzone ze związku pary królewskiej ożywionej boskim tchnieniem.<sup>3</sup>

## Chepry

Egipska kosmogonia solarna Słowackiego ma swój początek, swój świt, w opisywanej przestrzeni w okolicach wielkich piramid w Gizie. Jak wiadomo poeta trafił tam z początkiem listopada 1836 roku.<sup>4</sup> Zachwycił się widokami, wdrapał się na szczyt piramidy Cheopsa a stamtąd patrzył na niedaleki Kair i piaszki pustyni. Opis tego świata zaczyna od zamilknięcia przyrody, gdy wiatr przestaje wiać, a światło albo dopiero narasta i tężeje, albo powoli przygasa, tworząc przepysny krajobraz z palmami i wielkimi trójgłanastymi budowlami grzebalnymi:

*Nie szumi liść, nie szumi gaj,  
Jakie niebo, jaki kraj!  
Z cegieł stoją wielkie góry,  
A na ceglach leżą chmury.*<sup>5</sup>

To jest chwila dziwnego zamilknięcia żywiołów, gdy ustający wiatr przypomina bezdech, potęgowany ogromną wilgotnością powietrza, brakiem tlenu. Wraz z tym przycichaniem potężnej siły, spada dynamika postrzeganej i opisywanej przestrzeni, ustają też efekty dźwiękowe, szum liści, odgłos gajów oliwnych; wraz z zamilknięciem wiatru, ustaje na chwilę ruch w przestrzeni. Poeta wykorzystuje ten moment by zacząć w niej swój mit kosmogoniczny, tak tutaj udanie skojarzony z systemem egipskich mitów eschatologicznych. Bo przecież ziemia, reprezentowana tutaj przez *e l e m e n t y*, kamienie (*cegly*), z których zbudowano piramidy, jest też rodzajem ostatecznego grobowca, przez który faraon przeszedł do wieczności. Zarazem ów grób kamienny, geometrycznie doskonały, jest sztuczną górą, na której w wyobraźni poety, i zapewne w realnym świecie, kładą się obłoki, cząstki krajobrazu tyleż przynależne do żywiołu powietrza co do systemu elementów akwaticznych. Nie zapominał też i o tym, że jest to część pieśni śpiewanej na Nilu, a zatem słowa padają jakby w przestrzeni ze wszystkich stron obwarowanej wodą. To wystarczy by potem, wychodząc z pozycji *chepry*, podążać, wraz ze Słońcem poprzez stan *Re*, aż do chwili *Atum* – w wierszu Słowackiego światło rodzi się, tężeje, przeobraża się w jasność najintensywniejszą, oślepiającą, nie pozwalającą zawiesić wzroku na koronie Słońca, aż wreszcie traci swoją moc, przeobraża się i przemienia krajobraz, w miejsce oblane czerwienią, gamą odcieni różu, złota, oranży i żółci. Dla nas jednak ważne w tej chwili jest wyraziste wskazanie początku poetyckiej, egipskiej kosmogonii solarnej i zarazem wyodrębnienie się subtelnego światła, inicjującego stworzenie – świtu świata i świtu kosmogonii. Zauważmy, że w dialogu pomiędzy poetą i Arabem padają znamienne słowa:

*Co zamyślasz? czy ty śnisz?  
Gdy uczują ptaki krzyż,  
Świty białe, wschodu różę,  
Rozleć się po lazurze.*<sup>6</sup>

Słowacki znajduje w wierszu pojemny ekwiwalent słowny dla świtów rozgrywających się w krainach Orientu, nazywa je po prostu *białymi*, a potem potęguje to ascetyczne określenie, zderzając je z wykrintem porównania do *róży wschodu*. Takie zderzenie prostoty i złożoności symbolicznej daje zdumiewający efekt, tworzy aurę prawdy naturalnej, otwierającego się wielkiego spektrum światła i przestrzeni, zaczepienia kosmogonii w chwili wyrażnie wskazanej i dookreślonej metaforą romantyczną. To jest charakterystyczne dla Słowackiego dopowiedzenie i dookreślenie, które jest też rozbić światła w pył, zburzeniem tego co utwierdzone przez mgnienie, co musi – zgodnie z romantyczną zasadą nieustających pulsacji, powtarzających się cykli światła i przestrzeni – *peknać, rozleć się po lazurze*, stać się raz jeszcze częścią, światłem przepuszczonym przez pryzmat romantycznej świadomości poety.

Jeszcze głębiej sięga solarna inicjacja kosmogoniczna w wierszu pt. *Do Teofila Januszewskiego*, siłą retrospekcji wraca tu Słowacki do pobytu z wujem w Neapolu, w czerwcu 1836 roku.<sup>7</sup> Poeta poddaje się, wymuszonemu przez podróż do ciepłych krain, przemieszanu pór roku i zakłóceniu rytmu biologicznego.<sup>8</sup> Otwieranie przestrzeni, odsłanianie jej wraz z nasilającą się operacją słońca, skorelowane zostało ze zbliżaniem się stat-

ku do brzegu. Gdy jest coraz jaśniej, krajobraz afrykański staje się dla oka coraz wyrazistszy, tak i tutaj, podczas dopływania do lądu elementy świata stają się coraz lepiej rozpoznawalne. Wszystko zaczyna się na chwilę przed wschodem słońca i łatwo możemy sobie wyobrazić zjawiskowy charakter przestrzeni morskiej i, potężniejszego z każdą chwilą, brzegu. Po jednej stronie nieba jeszcze panuje mrok, przeistaczający się w granatowe plamy chmur, mgieł, oparów, a po stronie drugiej, błyskawicznie, jak zwykle w krainach egzotycznych, pojawia się światło, rozszczepione nad horyzontem przez powietrze. Barwy zmieniają się dosłownie z chwili na chwilę, czerwień i purpura, błądy lazur i refleksy jaśniejszych promieni, powodujące, że palma na brzegu „*nabiera kształtu*”, wyglądu marmurowego, dostojnego i tajemniczego. Także inne elementy krajobrazowe – wiatrak, a może, tak metaforycznie nazywane, zdające się kręcić w powietrzu, refleksy światła:

*Nad tym brzegiem, a z twarzą, jak ją widzę  
co dnia,  
Leżała nie splamiona purpura przedwschodnia;  
Na niej stada gwiazdeczek bladego lazuru –  
I jedna tylko palma na prawo z marmuru,  
Otoczona rojami nie śpiących wiatraków.*<sup>9</sup>

Niebo staje się wielkim przezroczem, na którym widać wyraziście stada wędrownych ptaków, wijące się, swobodnie łączące się w łańcuchy i będące jakby symbolem poety i jego wędrowki. Tak jawi się pierwszy świt afrykański Słowackiego, a zarazem ów moment, kiedy zaczyna on budować w wyobraźni, a potem w słowach, na papierze, konstrukcje mniej lub bardziej oświetlone, mniej lub bardziej wizualne w poświatach wschodzącego słońca. Na dobrą sprawę mamy tutaj też do czynienia z przełamaniem się solarystycznego mitu biblijnego, albo może powracaniem mitu krainy piramid, jako pierwotnego, wyprzedzającego *Biblię*. Jak przypomniał Elia-de: *W Starym Testamencie światło nie utożsamia się z Bogiem i nie jest pojmowane jako moc boska; zostało ono stworzone przez Jahwe i nie jest to światło Słońca, ponieważ Słońce zostało stworzone czwartego dnia. Z drugiej strony nie można też interpretować w sensie dualistycznym walki Jahwe z Ciemnościami czy z pierwotnym bezmiarem wód (pierwotnym oceanem). Ciemności, podobnie jak bezmiar wód i smok, symbolizują moce chaosu, a walka Jahwe jest w rzeczywistości aktem kosmogonicznym.*<sup>10</sup> Wyobrażenia poety – podobnie – „*pocyna*” łąd afrykański z ciemności, z głębin chaosu, i tworzy obraz trójwymiarowy, coraz bardziej kontrastowy, coraz piękniejszy:

*W przezroczu nieba stada wędrujące ptaków,  
Tak, jak je ręka boża w jeden łańcuch sprzęże,  
Przedem mą w czarne, długie wiązały się węże...  
Tak mi się ukazały afrykańskie brzegi,  
Smutne, obumarłymi południka śniegi  
Zasypane, pod nieba sklepionego lunę,  
Długą i rozciągniętą położone strunę.  
Z niej jak z boskiego łuku na niebieskie stropy  
Strzał słonecznych wiązane wypadały snopy.*<sup>11</sup>

I choć dalej mamy opis ludzi, jakby przybliżonych przez imaginację poetycką, to nie oni są tutaj najważniejsi, o wiele silniej kładzie przeciwko poetę nacisk na kosmogoniczny charakter świtu, na siłę światła słonecznego, wydobywającego z ciemności kształty. Możemy tutaj zgodzić się z ogólną formułą Bronisława Chlebowskiego, że *Poeta pragnie, by widzi i czytelnik zachwycali się wraz z nim tymi obrazami, położeniami, kontrastami czy harmoniami postaci i ich ugrupowań. czyni są dla niego mniej pożądane, bo psują harmonię obrazu, ale znowu konieczne o tyle, o ile następstwami wywołują wytworzenie nowego położenia, nowego obrazu.*<sup>12</sup> Słowacki patrzy na świat szeroko otwartymi oczyma i dostrzega to, o czym inni nawet nie zdają sobie sprawy. Jego wzrok jest na usługach wyobraźni stwarzającej i nieustannie staje z nią w zawody. I choć obcuje z pięknem realnego świata, choć chłonie wielość barw, kształ-







Agnieszka Wesołowska

Plac zabaw

Mój stół wschodzi wcześniej  
niż słońce, goręcej  
nad nim polarność nocy czuwa.

Musisz złożyć ręce w mocny dach  
nad wełnianym ogniskiem swetra  
nad czerwienią wszystkich barw.

Na blacie, na rozkruszonym  
brzuchu z drewna – taki wazon  
od brzegu do brzegu niespełniony  
orchideą ani trzcina.

wyróżnienie

Konrad Piskala

Szara reneta

podobno, późną jesienią żółknie na nich skóra i  
zaczynają przypominać ręce podstarzałych kobiet,  
które wchodzą na stryszek i zanurzają dłonie w  
wiklinowych koszach z jabłkami.  
na szybie drzemią muchy  
butwieją liście w podartych swetrach  
kobiety przecierają jabłka  
zdziwione: - że w skórze  
nie można dostrzec ich twarzy  
z czasów gdy kładły się w trawie  
a płatki kwiatów sypały się w koniec czerwca.  
rozczarowane wkładają owoce do torby i schodzą  
do kuchni: - jabłonie żyją krótko – szepcą  
kilka lat i trzeba wycinać drzewostan  
stare odmiany się nie sprzedają.  
zostały tylko  
twarde zielone odbijające światło

wyróżnienie

Miłosz Kamil Manasterski

JABŁKO NEWTONA

spadanie jest niestety  
nieodłącznym elementem lotów  
nie można nawet sobie wyobrazić  
uniesień przedłużonych w nieskończoność

zawsze przychodzi moment  
gdy napięcie opada  
i najbardziej subtelny kochanek  
obraca się na drugi bok  
zaczynając chrapać

dobrze że matka ziemia  
wszystko przygarnie  
nawet to czego niebo  
nie chciało

wyróżnienie

XI Ogólnopolski Konkurs Wierszy o Laur Klemensa Janickiego

Nagrodę główną konkursu – *Laur Klemensa Janickiego* – wykonany przez artystę plastyka Mariolę Kalicką-Królczyk, wraz z premią pieniężną 1000 zł wręczono Małgorzacie Dobkowskiej z Białegostoku za zestaw wierszy oznaczonych godłem „Przecinek”.  
Wyróżnienia otrzymali: Miłosz Kamil Manasterski z Warszawy, Anna Agata Tomaszewska z Warszawy, Zbigniew Radosław Szymański z Gdyni, Daniel Ratz z Płocka, Elżbieta Kaźmierczak-Fryckowska z Czarnkowa, Agnieszka Wesołowska z Łobza, Konrad Piskala z Warszawy, Czesław Markiewicz z Zielonej Góry, Miłosz Kamiński z Jeleniej Góry, Maciej Robert z Łodzi, Stanisław Szwarz z Poznania.  
Nagrodę publiczności zdobyła Elżbieta Kaźmierczak-Fryckowska.  
Na konkurs nadesłano 1925 wierszy w 385 zestawach.

Miłosz Kamiński

Caution Hot

Regulamin schroniska nie zostanie obostrzony, nasze sprawy  
pozostaną prawnie obojętne, jak my sami jesteśmy, prawie obojętni  
ulepieni z miasta, wypaleni w ciemności, nad ranem liczący straty

Wszystko jest cytatem, ale nie można znaleźć przypisów,  
opieramy się o te fragmenty, opieramy się nicości bez nich,  
niewiele mamy, ale i tak będziemy mieć coraz mniej

Szukając wierszy dla ciebie, nie znajduję niczego, szukając drobnych  
w kieszeni, znajduję klucze do pokoju, ale i tam nie wrócimy

Uważaj, nie poparz się kawą, chociaż obiecałem,  
to był tylko niewinny sms, a wyszło z tego całe życie

wyróżnienie

Małgorzata Dobkowska

LAPIDARIUM. NIEUDANE PRÓBY  
OGARNIĘCIA CAŁOŚCI

gdy ocean oddycha i podchodzi  
do ciebie blisko jak zwierzę  
a ty boisz się poruszyć  
zahipnotyzowany aż cię liźnie pazurem

poczuj tę różnicę o słonym smaku

dziwny żywy ogród  
tworzy się w twojej głowie  
i rękach z bandażem wodorostów  
mogących wyławiać jedynie okruchy

ogląda się je potem  
zwodniczo na dłoni  
zaciska skleja i chowa  
w albumy

Grand Prix

Anna Agata Tomaszewska

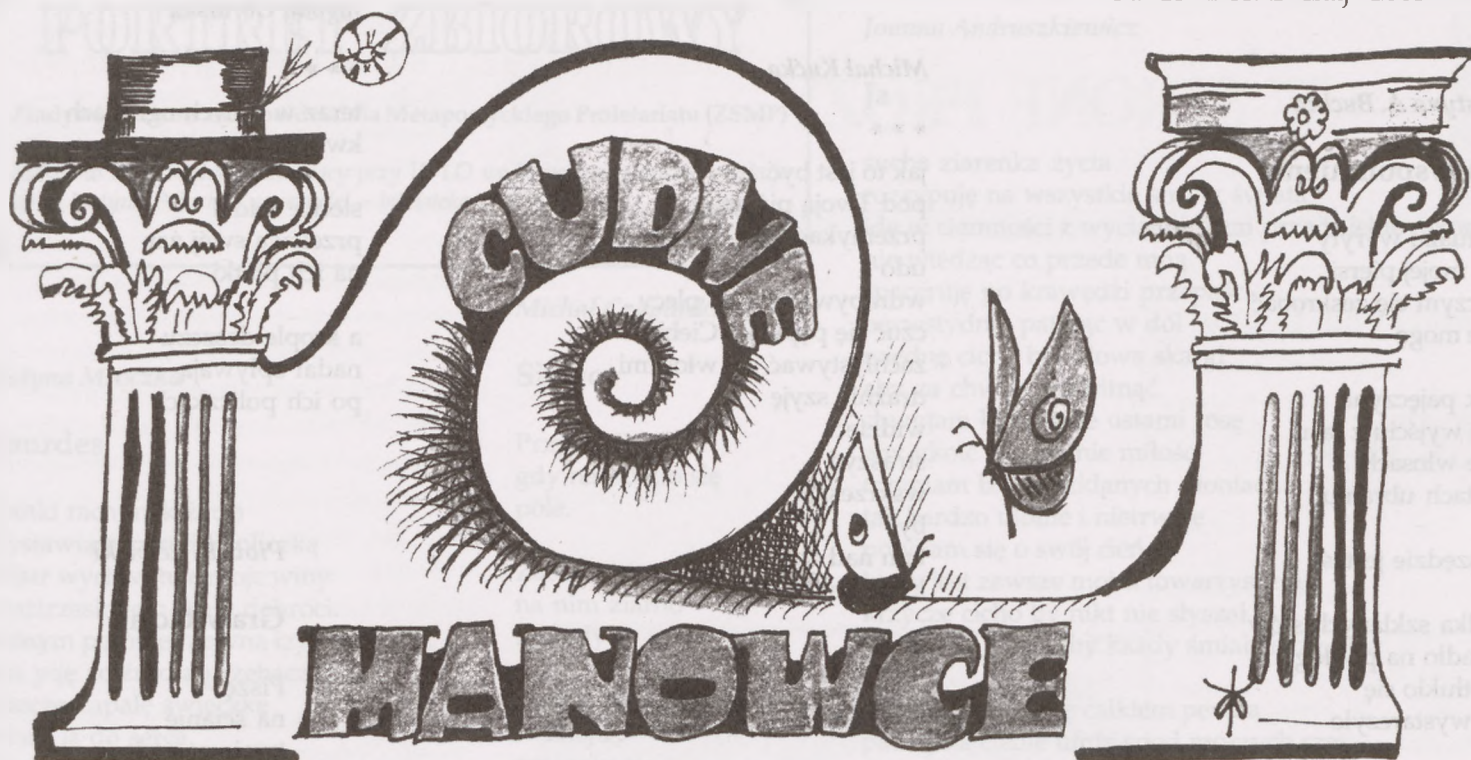
Problem języka

tworzyły grupę pozbawioną głosu, niemą.  
milczenie było im nadawane w dniu narodzin, wraz  
z rybem imieniem i wyznaczało dystans pomiędzy nimi  
a Światem

od zawsze, Obce języki porządkowały ich nurt i ich noc.  
nawet pisząc, nie sięgały powyżej rozporzków gwiazd;  
istniały jedynie w obrębie własnych ciał

wyróżnienie





### Parę słów na dobry początek

Jeździłam ostatnio dużo po prowincji, mijając pejzaże poddane surowej bezwzględności budzącej się wiosny, patrząc z okien kursowych autobusów na otwarte rany pogrążonych w chaosie podwórek, podziwiając toczące się w nicość sparciałe opony, zgłębiając krajobrazy ludzkich twarzy dane mi w wielkiej różnorodności. Wylatywałam symptomy wiosny z zalewu komunikatów o wojnie. Na szczęście szala przechyliła się na korzyść wiosny, która niesie w sobie obietnicę odmiany, nowego życia, nadziei, Zmartwychwstania. Oby i dla Was Autorzy i Czytelnicy nadzieja ta okazała się twórcza i pomocna!

D. D. L.

Magdalena Marczyńska

### Mój świat

Mój świat to ogród  
z wejściem etruskim  
przechadzam się w nim po perskich dywanach  
a do źródła jadę na grzbiecie lwa  
owoce rosną nisko  
i nieba dosięgam nie stając na palcach  
nocami gram z gwiazdami w domino  
za dnia zaś leżę na zielonej murawie  
a gdy przyjdzie jesień  
będę zrywać pożółkłe liście  
z uśmiechem melancholii  
ostatni listek zostawię potomnym  
i umrę

Maria Zięciak

\* \* \*

poranki są uśmiechem losu  
kiedy księżyc usypia za oknem  
ktoś puka do mych drzwi  
nie wpuszczam słońca

wieczory są kaprysem losu  
otwieram szeroko drzwi i okna  
światło księżycy  
uczy mnie jak marzyć

o wolności ludzi słońca

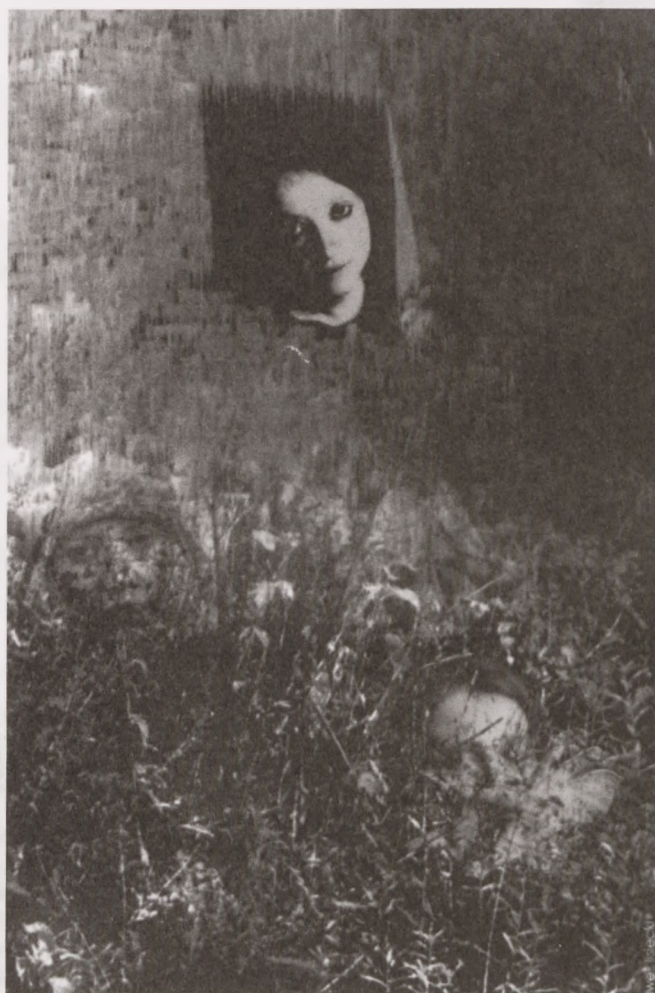
Piotr K. Lewicki

### Modlitwa

Boże  
w liściu  
w wilku  
w sąsiedzie  
zachowaj przed spalaniem  
listy na szlaku  
połamanych drzew

adresuję wysłam  
listy jak liście  
jesienią żółtkną

pomóż...  
zachowaj  
w śnie  
Miłość



fot. Paweł Lisiecki



*Justyna A. Buchta*

## Za wspomnienia

Tatuażu wyryty  
na mojej piersi  
niczym cię zeszkrobać  
nie mogę

Jak pajęczyna  
po wyjściu z lasu  
we włosach  
ustach ubraniu

wszędzie jesteś

Kilka szklanych słów  
spadło na podłogę  
potłukło się  
to wystarczyło

ruszyły tryby

twój zapach znów  
napływa falami

z błękitu

z gwiazd

z malin

znikąd

Wolność  
to chwilowa  
utrata świadomości

*Marlena Augustyniuk*

## mała prowokacja

malinowy chruśniak  
zamienili  
na kraciasty koc  
przeczytali ulotki  
o antykoncepcji  
dorośli...

... przerażająco pewni;  
wielkiej miłości  
zbyt dobrze znając  
swoje imiona  
daty urodzin  
adresy  
leżeli na skraju  
wersalki beznamietnie  
celebrując rozsądek

chyba po prostu  
nie czytali Leśmiana...

*Michał Kućka*

\* \* \*

jak to jest być  
pod Twoją piżamą  
przemykać się z uda na  
udo  
wdrapywać się na plecy  
czuć się pępkiem Ciebie  
zachłystywać się włosami  
drażnić szyję  
widzieć  
straszyć  
wskrzeszać  
być  
tam nad zębami  
i całować znamię...

*Katarzyna Brzozowska*

## Łódź

Oto moje ciało bierz  
jak pies swoją kość  
Proszę to serce na dłoni  
Sprzedaj je będzie na chleb  
I jeszcze mój płacz  
Trzymaj mocno  
Zanim całkiem się rozpada

*Paweł Wacek*

\* \* \*

Izold złotowłosa  
jak lawina na samochód  
jak trzęsienie ziemi na  
wieżowiec  
jak huragan na nagie  
miasto  
namiętne  
jak tylko bywa w hymnach  
jak bywa tylko w słowach  
jak tylko dla Tristana  
aorta prosto z serca

*Jagoda Góralska*

\* \* \*

teraz w innych ogrodach  
kwitną

słońce nadal  
przelewa swój żar  
na ich płatki

a krople deszczu  
nadal spływają  
po ich policzkach

*Piotr K. Lewicki*

## Grawitacja

Piszę  
na ścianie  
twoje nagie imię

rękoma rozebrane  
z sukienki druku  
zaświeciło pustką  
ze ściany  
wybiegł bliski cień

piszę  
twoje nagie imię  
przypominam...

## ARS POETICA *Młodzi o swojej twórczości*

**Magdalena Marczyńska:** Trudno chyba powiedzieć, skąd bierze się w nas poezja. Wydaje mi się, że do tworzenia trzeba mieć słuch poetycki i dużo wyobraźni. Dla mnie słowo poetyckie musi być przede wszystkim zrozumiałe. Dlatego cenię grę słów, zabawę formą, przewrotną puentę. Staram się wyrobić w sobie taki właśnie styl. Wzorami są dla mnie ks. Jan Twardowski, Robert Burns i Edward Stachura.

**Paweł Wacek:** Poezja towarzyszy mi od najmłodszych lat szkolnych. Była i jest częścią mojej osobowości, najlepszym świadectwem postrzegania i odczuwania przeze mnie świata oraz próbą jego wyrażenia. Poprzez twórczość poetycką staram się opisywać własne wnętrza oraz nazywać stan mojej duszy. O mnie samym najwięcej mówi moja poezja.



# PORTRET ZBIOROWY

Zindywidualizowana Spółdzielnia Metapoetyckiego Proletariatu (ZSMP)

ZSMP to Klub Poetycki działający przy III LO we Wrocławiu, którym opiekuje się p. Justyna Paluch – nauczyciel – bibliotekarz.

Justyna Mrocza

## Lourdes

Krótki rachunek życia  
wystawiam przed kapliczką  
Wiatr wychwytuje moje winy  
i roztrząsa o skały dobroci.  
Jednym potokiem płyną łzy skruchy,  
a ja piję ze źródła przebaczenia.  
Jeszcze zapalę świeczkę  
włożę ją do serca.  
Niech ogień się pali.  
Chcę w cieple podumać  
nad losem robaczka  
niosącego żdźbło trawy.

Kamila Szumilak

## Wspomnienie

Dziecięcy konik bujany  
i inne stare zabawki  
zewsząd owite kurzem.  
Małe krzeselko  
dla małej dziewczynki  
stoi w rogu pokoju,  
kolorowe obrazki i książki,  
z których kiedyś się uczyłam,  
ślady po starych plakatach na ścianach.  
Teraz widzę jak bardzo się zmieniłam.  
Korkowa tablica niczym kolaż o przeszłości,  
biurko zakryte stertą podręczników,  
a przy nim ogromne krzesło,  
na którym siadam  
i wciąż wstaję.

Michał Czapirski

## Siewca

Przyszedeł  
gdy narodziło się  
pole.

Zasiał  
na nim ziarno  
Prawdy.

Kielkujące zboże  
w znoju  
zmagalo się  
z wszechobecnym chwastem.

On wierzył  
i pielęgnował Swe dzieło  
Miłością.

Umęczone pole  
umarło –  
nadszedł czas zbiorów.

Z plonu  
upiekł  
Chleb Życia  
nadając mu postać  
Człowieka.

Zamieszkali razem  
w Nowym Jeruzalem.

Aleksandra Stasina

## Walka

Tafla wody jest zniekształcona  
nadchodzi burza  
rozpocznie się wojna  
długa i bolesna  
zło wygra  
z niewielką kroplą dobra.

Joanna Andruszkiewicz

## Ja

suche ziarenka życia  
rozsypuję na wszystkie strony świata  
idę w ciemności z wyciągniętymi przed siebie rękoma  
nie wiedząc co przede mną  
spaceruję po krawędzi przepaści  
bezwstydnie patrząc w dół  
wiednę cicho bez słowa skargi  
aby za chwilę zakwitnąć  
chwytam łapczywie ustami rosę  
aby ukoić pragnienie miłości  
trzymam łzy w szklanych dłoniach  
tak bardzo ulotne i nietrwałe  
potykam się o swój cień  
który jest zawsze moim towarzyszem  
krzyczę cicho by nikt nie słyszał  
śmieję się głośno by każdy śmiał się ze mną

i tylko jedno robię całkiem pewna  
patrzę na ciebie ufnie spod mokrych rzęs

Łukasz K. Netczuk

## Biała Mogiła

W starym gaju leży samotna mogiła  
Pod baldachimem brzoź.  
Świątynia spokoju  
Wśród ciszy, zapomnienia...  
Zimne łóżce wiecznego snu  
bez poduszki,  
kołdrą jej zimowy puch  
na uschniętych listkach.  
Żelazna róża wspomina  
płacz, cierpienia, trud...  
Zimny napis milczy  
skrywając tajemnicę życia.  
w promieniach słońca.  
W promieniach słońca  
nieśmiało budzi się śnieżyczka.  
Koniec zimy początkiem wiosny.  
Znów święty cykl przyrody zatacza  
koło.  
Jedynie strumyk  
nieprzerwanie od wieków  
nuci tę samą melodię.

Anna Borkowska

## przebac

kamienne ramiona Twojego syna  
dźwigają zaspę śniegu  
obojętni przechodzą obok  
nie widzą miłości – spieszą się  
do nieba  
jakby chcieli  
w pogoni za zbawieniem  
ominąć mroczną stronę krzyża

## Objaśnienia do portretu

Nasz Klub nie ma konkretnej nazwy, ale na potrzeby serii wydawniczej nazwaliśmy się ZSMP czyli Zindywidualizowana Spółdzielnia Metapoetyckiego Proletariatu. Nasza szkoła, mimo że ogólnokształcąca, ma jednak status liceum profilowanego o specjalności matematyczno-fizycznej, interesujące może się więc wydawać, iż uczniowie o uzdolnieniach w kierunkach ścisłych, jednak skłaniają się także w stronę literatury i dzieje się to z czystego zamilowania i potrzeby duszy. Niewątpliwie działa tu zasada potrzeby zrównoważenia wykształconych cech i zdolności oraz pewnej odskoczni, tworzenia własnego świata. Na zajęciach klubu odbywają się warsztaty poetyckie, prowadzone są rozmaite ćwiczenia integracyjno-terapeutyczne, organizowane są spotkania z wrocławskimi poetami, poetyckie burze mózgów. Grupa przygotowuje wieczory poetyckie, współpracuje z wrocławskim Klubem – Galeria „Salonik Trzech Muz”, gdzie pieczę nad artystami sprawuje p. Elżbieta Kołodziejczyk – poetka i muzyk. Tu niejednokrotnie moi uczniowie mogli się zaprezentować i mieli również możliwość wydania i wypromowania tomików poetyckich. Członkowie ZSMP brali również udział w rozmaitych konkursach literackich, zdobywając wyróżnienia i nagrody.

Justyna Paluch



# W STRONĘ PROZY

Katarzyna Łygan

## ZOO

Moja szkoła jest jak Zoo. Małpy, lwy, strusie i... ja. Stoję pośrodku nich i nie wiem co właściwie tam robię. Jestem teraz w szkolnym kiblu. Tak jest zawsze. Odkąd pamiętam. Przed pierwszą lekcją idę do kibla i rzygam. Na początku chodziłam tu ze strachu. Teraz już się nie boję. To wszystko mnie nie obchodzi. Taka znieczulica na świat. Tylko mój organizm chyba się przyzwyczaił do c o d z i e n n y c h wędrówek, do tego obscurnego, śmierdzącego miejsca. Codziennie te same obleśne różowe kafelki, niedopałki papierosów w umywalkach i bluźnierstwa wypisane na drzwiach czarnymi flamastrami.

A więc poranny rytuał mam już za sobą. Teraz najgorsze. Szkolny hol. To jego tak bardzo się bałam kilka miesięcy temu. Delikatnie kroczę po szarym linoleum, a droga wydaje się nie mieć końca. Oglądam ich wszystkich. Ich twarze bez wyrazu, plastikowe uśmiechy i oglupiałe spojrzenia. Odwracam twarz. To lwy. W naszej szkole są ich setki. Skejci. Tak się chyba nazywają. Wielkie spodnie, wielkie bluzy, wielkie plany, marzenia i ból wypisany na twarzy. Wyróżniają się pośród innych. Chodzą dostojnie, kołysząc raz na lewo, raz na prawo, z dumnie podniesioną głową, płacząc się w swoich wielkich portkach. To przecież królowie nas, zwierząt. Lwy nienawidzą. Nienawidzą wszystkich, którzy nie są jak oni. Kiedy któryś z nich podejdzie do ciebie i zawoła: „Elo ziomal! Jak leci?” – wygraleś. Jesteś bezpieczny, nikt cię nie skrzy-



rys. wojtkiewicz

wdzi, rządysz – jesteś lwem. Ale to tylko marzenie...

Posyłają mi nienawistne spojrzenie. Już wiem co to znaczy: „Dziś znów oberwiesz, malutka.” Kiedyś tego nie cierpiałam. Lwy biją mocno. Całą swą złość mają chyba w pięściach. Biją sprytnie. Tam gdzie nie widać i tam gdzie boli najbardziej. Najgorzej było na początku. Pierwszoklasiści przechodzą przez piekło kocenia. Mnie nie karmili kocim żarciem i nie wpychali głowy do kibla. Narysowali na ścianie świecę i kazali w nią dmuchać. Kiedy tak chuchałam w ścianę – bili. Po godzinie straciłam przytomność. Tak wyglądał mój chrzest. Teraz dostają tylko wtedy, kiedy mają zły humor.

No tak... zapomniałam zanieść buty do szatni. Wracam. Schodzę do piwnicy. Tu też królują lwy, ale lwy dzikie – metalowcy. Oni rządzą podziemiem. Noszą glany, czarne płaszcze, łańcuchy na szyjach. Metalowcy też nienawidzą. Nienawidzą samych siebie. Swojej kultury, swojej inności. I dlatego uciekają przed światem. Do piwnic. Tu dzielą się papierosami, trawką. Czasami mają coś w płynie.

Tutaj piją, słuchają psychodelicznej muzyki wywołującej krwawe wizje i kończą się.

Nawet ich lubię. Nigdy nie spotkało mnie z ich strony nic złego. Jeśli mordują, to samych siebie. Nie jestem z nimi. Ćpunom nie można ufać. Wrzucam buty do szafki i uciekam z tego piekła. Przede mną biegnie jakiś chłopak. Wia-domo – to małpa. Oni są bezpieczni. Biegają, wyglupiają się, śmieją. Większość z nich nie wie co się dzieje w piwnicach. Nie myślą więc nie zagrażają lwom. Jeśli tylko nie wychylają się za bardzo, nie zabierają głosu, jest ok. A kiedy coś lwom nie pasuje – małpy stają się takie jak ja. Próbuje myśleć, bronić się. I za to obrywamy. A kto przesadza – jest usuwany. Lwy, nawet metalowcy, chcą się czuć pewnie na swoim gruncie. Ja nigdy nie byłam beztruską małpeczką. Od razu walczyłam. I za to kopali, pluli w twarz, przypalali papierosami. Jestem strusiem. Walczę, jestem szybka, ale często, zbyt często chowam głowę w piasek. Nam, strusiom nie wolno trzymać się razem. Lwy wiedzą, że razem stanowimy poważne zagrożenie dla ich hierarchii. Policja, nauczyciele, pedagodzy... Ale wiemy, że kto nakabluje, jest trupem, więc nie rozmawiamy ze sobą, a kiedy biją nadstawiamy drugi policzek i cierpimy w milczeniu. Już nie pyskuję lwom. Jednak kto raz był strusiem pozostaje nim na zawsze. Ja wierzę. Tylko to mi zostało. Wierzę, że się stąd wyrwę. Będę miała rodzinę, pracę. O ile wytrzymam. Wystarczy założyć inne ciuchy i być lwem. Wiele strusiów, wiele małp tak robi. Nie sprzedam się. Wytrzymam. I będę żyła normalnie. Lwy już na to nie mają szansy. Oni nie mają Boga. Nie mają wiary. Codziennie drżą ze strachu. Są sami. Skończą w bagnie i dobrze o tym wiedzą. Ja nie będę lwem. Wytrzymam. Teraz jestem strusiem, ale będę żyła normalnie. Lubie czytać książki, lubię się uczyć. Mogę osiągnąć wiele... Gdy wracam ze szkoły jestem już normalna. Rodzice nie wiedzą o niczym. Strusie i małpy dadzą sobie radę. Wierzę w to... Nauczyciele nie reagują. Boją się schodzić do piwnic. Boją się krzyków tych skazańców. To jasne, że metalowcy kiedy są na haju, nie mogą się bronić, więc skejci biją. Mocno. Metalowcy krzyczą. Małpy o niczym nie wiedzą, a strusie nie donoszą. Nauczyciele żyją w świetle uludy. Nie chcą krzyków, a więc ich nie słyszą. Widzą tylko to, co chcą widzieć. Metalowcy rzadko przychodzą na lekcje, skejci przeciwnie – nie boją się jedynek i kiblowania. Nauczyciele przyklejają uśmiechy na twarze i kreślą kredą znaki niezrozumiałe dla tego brutalnego świata, gdzie przetrwają tylko najsilniejsi.

Już dobrze... Przeszłam. Siadam w kącie holu. Linoleum jest chłodne i gładkie w dotyku. Już nie myślę o lwach, małpach i strusiach. Kręci mi się w głowie. Nie, nie przez nich. Już od kilku minut przygląda mi się jakiś



chłopak. Kim on jest? O Boże! Idzie szybko w tych swoich szerokich spodniach – to lew.

- Cześć – mówi. Ma taki ciepły głos.

- Yyy... cześć... – policzki mi płoną, nie mogę oddychać, z trudem odpowiadam.

- Jestem Michał. A ty?

Nie mogę wydobyć głosu. Michał... takie cudowne imię.

- Przyglądam Ci się. Jesteś śliczna. Wiesz, mam w domu fajne płyty.. Może chciałabyś...

- Tak! – co to za dziwne uczucie... Serce mi wali jak szalone. On tak ślicznie pachnie. I ma ciepłe dłonie. Zaprosił mnie do siebie! Tracę orientację. Siedzimy teraz razem, w kącie holu. Nie wiem, czemu płaczę. Michał ociera mi łzy palcami. Jego słowa docierają do mnie z trudem.

- Nie płacz. Ja też się boję. Będziemy razem. Chcesz?

- Chcę... – znam tylko jego imię, ale chcę być z nim tak, jak jeszcze dotąd z nikim. On jest inny. Co ja robię? Przytulam się do... lwa..

- Ej! Patrzcie chłopaki! Nasz Michaś obciskuje się z jakąś wieśniara!

Przed nami staje grupka chłopaków. To jego kumple. Michał odsuwa się ode mnie.

- no co ty, Michaś! Tamte laseczki pod ścianą dadzą ci 20 zł, jak je pocałujesz, a ty się zadajesz z jakąś ścierą/!

Michał wstaje. Znow jest mi zimno. Bez niego. Już wiem, co za chwilę się stanie. Patrzy na mnie, z takim przejmującym smutkiem, jakby chciał powiedzieć: „Przepraszam”. Odwraca się do kumpli i mówi:

- Macie rację. To ściera.

Odchodzi. A ja czuję się tak, jakby ktoś wyrwał mi serce. Boli.

\* \* \*

Na holu jest bardzo tłoczno. Lwy, małpy, strusie. Skejci, metalowcy, beztroskie dzieciaki i ci, którzy chcą walczyć. Pierwszy raz zbierają się wszyscy razem. Nie walczą.

Podnoszę się ogłupiała z bólu. Idę do nich. Na środku leży Michał. Ma zakrwawione ręce. Zabił się. Wystarczyła mu żyletka, by zamordować wszystkie plany, marzenia. Gdzie teraz jest? Może jest tam, gdzie nie boli?

Zwierzęta jeszcze chwilę, jak sępy krążą nad nim, a potem znow wracają do swoich zajęć.

Policja szybko zabiera ciało. Małpy biegają, skejci biją, metalowcy ćpają. Nauczyciele przyklejają uśmiechy na twarze i kreślą kredą tajemne znaki. Na pozór wszystko jest takie samo jak rano.

Ciągle przecież ktoś się rodzi, ktoś umiera. Każdego dnia setki ludzkich tragedii. I boli tak bardzo, że bardziej się nie da.

Lecz czy kogoś to obchodzi? Zrozumiałam. Nic tu nie znaczą. A sfera sacrum jest w piekle...

Katarzyna Łygan

Agnieszka Jurczyga

\* \* \*

siedzę tu niewidzialna  
niezauważona przez nikogo  
na murku  
przy kawiarence

dwoje zakochanych pije  
dawno wystygłą herbatę  
obok staruszka  
przychodzi codziennie  
czekając na kogoś  
kto odszedł  
dawno temu...

i dziecko  
bawi się obok stolika  
przy którym matka  
pije kawę bez smaku  
patrząc przez okno  
na murek  
gdzie siedzę ja...

Marzena Przekwas

Dokąd?

Jutro też staniemy na kiermaszu  
Może ktoś nas kupi.  
Pobieramy u Boga oszczędności zaufania  
Już za wieczność  
Marzenia kupujemy na stacjach benzynowych  
Przed rajem  
Słowa pod pięknymi kapeluszami  
Opiekują się ojcem – inwalidą  
Na stopach pęcherze  
Od wysyłania się na Jowisz przeczekania  
Opary uśmiechu  
Zakładamy pod katem starzenia się.

I nadal nie znamy odpowiedzi:  
Dokąd idziemy?

Magdalena Nowak

Babcia

babcia wstaje o szóstej  
bo przecież ma tyle zajęć  
trzeba iść do kościoła  
pomodlić się za tych dobrych i tych złych  
za Krzysia żeby miał pracę  
i za Agatkę żeby skończyła studia  
i za pijaka Stacha z góry  
żeby przestał pić  
trzeba ugotować obiad  
na dziś jutro i na niedzielę  
dziś grochówka bo dziadek lubi  
i jeszcze kupić gazetę dla dziadka  
trzeba upiec drożdżówkę  
bo jak przyjdzie ktoś znajomy  
(choć nikt się nie zjawi  
bo wszyscy nie żyją  
a Krzysio wie tacy zabiegani)  
to trzeba mieć czym poczęstować  
zaraz piętnasta – czas na koronkę  
za Halinkę co jej się zmarło ostatnio  
potem jeszcze podzięra się na drutach  
(to nie szkodzi że nic nie widać  
zza grubych i tak już okularów)  
potem wiadomości – te wszystkie komputery internety  
kiedyś nie było i człowiek żył  
i pora spać  
Boże daj obudzić się znow jutro  
jest przecież tyle rzeczy do zrobienia



## Debiuty – Katarzyna Szmyrska

Katarzyna Szmyrska ma 16 lat i jest uczennicą LO. Mieszka w Świeradowie Zdroju. Jest laureatką konkursów Poetyckich (m. in. LIPA 2002, „Otwórzmy oka”).

### Wszystko o matce

u korzeni źródła  
wiją się wianki  
włosy spalonych nimf  
stoi moja matka  
żrenica niedokończenia  
stoi i milczy  
wpatrzona w pajęczyn kształt  
rosi ja woda  
świecący anielski pył  
drapieźnie wygląda  
posąg kwiatowy  
sylwetki matki

consensus dociekań  
z gliny rzeźbi matka  
kolejne dziecko  
twarze ulotne  
zapach słonych łez  
siostry bliźniacze  
z nerwów siniego niemowlęcia  
matka uciekając w ramiona bezradności  
upada

u korzeni źródła  
lepi matka  
maskę doskonałości  
dla córek przypadku  
nagość jest  
przebaczeniem

\* \* \*

czasem śledząc jeszcze  
pary zwierząt oplutych światłem  
chodziliśmy bez celu, wierząc  
że ów cel znajdzie się przed nami  
ale to tylko miasto zamiast kolejnych  
dobrych nocek, przytulało nas wielkimi łapami,  
pośród dachówek i wywietrzonego denaturatu  
jeszcze cieszyło nieskomplikowanie kroków  
i trzepot martwych huśtawek

### Cielesność

chodzi przede wszystkim  
o cielesność  
lubię długie początki  
żadnych wynurzeń  
patrzenia sobie w oczy

skoro drży  
jeszcze drży  
w drzwiach oknach  
ziemiowstąpienie



fot. Paweł Lisiecki

fanatycznie dla niepoznaki możemy  
wciąż krążyć i powtarzać kroki  
tak żebym mogła nocą pisać o kochaniu  
wiesz, strasznie dziś zmokłam  
może zawrócimy, wrócimy i będziemy szli  
kołysząc i układając do snu  
nasze nigdy nie pożegnane miasta

## MÓJ ŚWIAT

Alicja Wątroba próbuje w swym tekście zgłębić własną tożsamość. Jej szkic zaprasza nas na wyprawę w poszukiwaniu własnego, prawdziwego oblicza.

Alicja Wątroba

### W poszukiwaniu własnej twarzy

Często zastanawiam się czy ta rozgadana, roześmiana dziewczyna to naprawdę ja. Czy kryje się w rozwianej fryzurze, sportowych, ubraniach, energicznych ruchach, błahych wypowiedziach? Czy naprawdę lubię kolorowych znajomych – nieznajomych,

którymi się otaczam? Czasami zastanawiam się czy warto nie mówić o rzeczach dla siebie ważnych, zamykać na klódkę szafę z napisem „uczucia”, ukrywać swoje prawdziwe ja, grać z ludźmi w życie? Często zastanawiam się czy chore myśli, wiersze kłębiące się w mojej głowie – to ja. Czy jestem zbiorem uniesień, których ktoś kiedyś nie ułożył w sensowną całość? Czy jestem zbiorem upadków, które kryją się za każdym zakretem uczuć? Czasami rozważam czy warto przezwyciężać instynkt samozachowawczy, który mówi, że lepiej cierpieć i cieszyć się w samotności, niż zostać uznanym za innego, być nie akceptow-

anym, wykluczonym ze społeczeństwa. Czy warto dzielić się prawdziwym sobą ze światem, który może nam w każdej chwili uświadomić jak niewiele jesteśmy warci? Uznać za nudnych, a w najlepszym wypadku dziwnych, i omijać lub traktować z przymrużeniem oka.

Ciągle staram się znaleźć złoty środek. Zastanawiam się, kim jestem. Próbuję pokazać światu pozytywną część siebie. Próbuję zawsze, bo czy tego chcę czy nie, przez cały czas z pozornie nie istotnych chwil, szczegółów, zdarzeń tworzę wielobarwny obraz swojego życia.

Alicja Wątroba



# Zdaniem Ewy

Ewa Woźnica

## Każdy chodzi w swoich butach

Czym jest tolerancja?

Według „Słownika Języka Polskiego” pojęcie to oznacza uznawanie czyichś poglądów, wierzeń, upodobań różniących się od własnych; wyrozumiałość.

Możemy wyróżnić trzy poziomy tolerancji:

1. Coś jest dziwne, obce, odległe, może nawet niezrozumiałe ale jestem w stanie to znieść.

2. Dostrzegam te różnice i problemy w moim otoczeniu, uznaję je i akceptuję.

3. Jestem otwarta na problemy innych ludzi szczerze się interesuję ich poglądami i mimo że są różne od moich, nie oceniam, nie potępiam, ale też jednocześnie nie przyjmuję.

Obecnie bardzo dużo mówi się o tolerancji. Większość obywateli naszego kraju uważa się za osoby wyrozumiałe i szanujące poglądy innych ludzi. Naprawdę tak myślimy, czy wstydzimy się przyznać, że jest inaczej? Może w dzisiejszych czasach nie wypada odpowiedzieć w inny sposób? A czy istnieje coś takiego jak częściowa tolerancja? Jeśli tak, to w jakim wymiarze? Kiedy ktoś mówi, że jest tolerancyjny, ale do pewnego stopnia, po czym wymienia długą listę wyjątków od tej reguły, to rzeczywiście jest osobą wyrozumiałą, czy oszukuje sam siebie?

Inny = obcy?

Każdy z nas jest inny. Różni nas płeć, wiek, wygląd zewnętrzny, orientacja religijna, polityczna i seksualna, poglądy i sposób na życie, mimo tych różnic wytrzymujemy ze sobą, próbujemy się porozumieć i polubić. Ale nie zawsze nam się to udaje. Czasem ta inność drugiego człowieka przeszkadza nam, stanowi barierę, której nie możemy pokonać. Nie możemy, czy nie chcemy?

Teoria egocentryczna

Źródło tolerancji tkwi przede wszystkim w nas samych. Jeśli uważam, że tylko moje zdanie się liczy, że moje przekonania są najwłaściwsze, najprawdziwsze, najdoskonalsze, wtedy nigdy nie zrozumieć drugiej osoby. Cokolwiek miałyby ona do powiedzenia i tak jej nie wysłucham, bo wychodzę z założenia, że to ja mam zawsze rację. Niestety, takie zachowanie przekreśla szanse na jakiegokolwiek porozumienie i przyczynia się do uszczuplenia grona znajomych i rozmówców.

Nie czyń drugiemu co tobie niemiłe, czyli ucz się żyć wśród ludzi.

Wyobraźmy sobie taką sytuację: przychodzi do klasy nowy uczeń. Właściwie niczym się nie wyróżnia, jest miły i spokojny. Koledzy i koleżanki szybko się do niego przekonują, a nawet zabiegają o bliższą z nim znajomość. Wkrótce okazuje się, że chłopak należy do Świadków Jehowy. W tej chwili wszyscy się od niego odsuwają; przestaje

być dobrym kolegą, świetnym kompanem, z dnia na dzień traci swoją pozycję w grupie. Jednocześnie klasa na godzinie wychowawczej pisze test o tolerancji. Wyniki są następujące: 95% uczniów uważa się za osoby wyrozumiałe, wspałałomysłne, otwarte na inność drugiego człowieka. Po odczytaniu rezultatów testu, nasz bohater wstaje i wychodzi z klasy bez słowa. Czy ma rację?

Wspałałomysłne idee a szara rzeczywistość

Oto jak widzi problem moja rówieśniczka: „Toleruję inny kolor skóry, seksualne dewiacje, ale mam wrażenie, że jestem tak tolerancyjna, bo z podobnymi zjawiskami mam do czynienia tylko w teorii. W życiu prawdopodobnie ujawniłyby się stereotypy.”

Tolerancja a nasze gusta

Niektórym mogłoby się wydawać, że tolerancja oznacza zmianę upodobań w celu zrozumienia drugiego człowieka. Nic bardziej błędnego! To sztuka zachowania swoich przekonań przy jednoczesnym zaakceptowaniu postępowaniu postępowania innych.

Podobne zdanie ma dziennikarz czasopisma „Cogito”, Krzysztof Zazdros:

„Tolerancja nie oznacza rezygnacji z własnego zdania i bezkrytycznego przyjmowania zdania innych. Jeśli nie zgadzam się z czyimiś poglądami, to w imię „świętej” tolerancji na pewno nie przyznam racji tym, którzy je głoszą. Tolerancja to zgoda na to, by ktoś wyznawał poglądy i wartości odmienne od naszych. I taka tolerancja jest wartością pozytywną.”

Literatura, literatura...

Doskonałym przykładem bezpodstawnego uprzedzenia do bliźnich jest utwór Marii Konopnickiej – „Mendel Gdański”. To historia starego Żyda, mieszkańca Warszawy, który pada ofiarą nagonki na swoich współwyznawców. Bardzo spodobały mi się słowa, wypowiedziane przez bohatera w rozmowie z zegarmistrzem, gdyż odzwierciedlają one całą istotę tolerancji i wyrozumiałości dla innych ludzi.

„W siwych żrenicach Mendla zapalił się błysk nagły. Przygasił go jednak wpółspuszczoną powieką i niby obojętnie zapytał:

- Nu, za co ni mają wszystkich Żydów bić?
- A za cóż by? – odrzucił swobodnie zegarmistrz. – Za to, że Żydy!
- Nu – rzekł Mendel mrużąc siwe oczy – a czemu uni do lasu nie idą i nie biją brzeziny za to, że brzezina, albo jedliny za to, że jedlina?...”

Dlaczego ludziom tak trudno przyjaźnić się z osobami o innej orientacji politycznej, religijnej czy seksualnej? Dlaczego nienawidzą: punki – skinów, Polacy – Żydów, lewica – prawicy? Czy oni zdają sobie sprawę, że może się to obrócić przeciwko nim? Przecież ciężko jest iść przez życie z jedną dewizą, gdyż ona albo traci na wartości w miarę upływu lat, albo jest modyfikowana przez nasze doświadczenia. I jeśli do tej pory byliśmy nieprzyjaciółmi pewnej grupy ludzi, to nie oczekujemy, że wraz ze zmianą naszych poglądów staną się oni naszymi serdecznymi znajomymi. Na zaufanie, sympatię i tolerancję trzeba pracować całe życie.

Ewa Woźnica

Mateusz Bielski

Pani A. w krainie...

Alicja  
została fałszywą poetką  
Kok zafarbowanych  
westchnień  
spada jej na plecy  
Czarny  
bo taki modny i dobra farba

Alicja  
z szarym tomikiem  
rozpadających się wierszy  
swoich  
umarłych westchnień kochanków  
już dawno  
nie patrzy w lustro...

Natalia Sikora

Wyznania wariatki

W moim małym koszu  
Śpią świeże jabłuszka  
Które zerwałam dawno temu  
I schowałam przed całym światem  
Nie zniszczą ich żadne robaczki  
Nie usiądą fałszywe motylki  
Nie spadnie żadna kropla  
Nie zapali się żaden promyk.  
Nigdy nie otworzę tego koszyka  
Wiem że ukryta jest w nim tajemnica  
Którą znam tylko ja  
Nie potrafią powiedzieć samej  
Sobie dlaczego jest tajemnicą.  
Wiem że kiedyś gdy odejdę  
Do koszyka trafi mój promień  
I trafię z jabłuszkami na  
Pierwszą świętą jabłoni  
Ukrytą jak tajemnica  
W nieznanym świecie.  
Dlaczego zerwałam te jabłuszka?

Martyna Urbańska

Słońce

Słońce jest ukojeniem,  
balsamem na bolące serce.  
Gdy zachodzi  
powraca samotność,  
cierpienie.  
Świeć, słońce,  
ogrzewaj moją twarz  
i moje życie.  
Dodaj mi siły,  
bym wzrastała  
i mogła Cię  
odkrywać.





## PÓŁKA Z KSIĄŻKAMI

Paweł Wacek odważył się zrecenzować najnowszy tomik Piotra Czerskiego „pospiesznie, osobowo”. Rezultatami swojej pracy zaś, a także własnymi refleksjami na temat poezji postanowił się podzielić z czytelnikami.

Paweł Wacek

## Z poezją na ty

Współczesna poezja stara się poruszać tematy jak najbliższe człowiekowi. Forma utworu, koncept nie odgrywają niemalże żadnej roli. Poeci starają się oszczędzać słowa i jak najprościej budować nastrój swoich utworów. Do grona młodych, ale jakże ciekawych i fascynujących twórców należy Piotr Czerski – rocznik 1981, student informatyki na Politechnice Gdańskiej, programista, webmaster, redaktor portalu liternet.pl. Swoją poezję publikował w czasopismach literackich: *Topos*, *Studium*, *Fa-Art*, *Undergrunt*, *Nowa Okolica Poetów*, *Autograf*. Jego dotychczasowe osiągnięcia takie jak m. in. Główna nagroda w 41. Konkursie Poetyckim o Laur „Czerwonej Róży”, świadczą o nietuzinkowości jego utworów.

Muszę przyznać, że jako odbiorca poezji, należę do osób wybrednych i rzadko kiedy jakiś autor potrafi przykuć moją uwagę, jeszcze rzadziej sprawić, bym po niego ponownie sięgnął. Ta sztuka świetnie się udała Czerskiemu, który poprzez kreowanie świata w sposób prosty, używając prostych słów balansując na granicy pop-kultury i zwykłej tandety, przenosi nas w świat swoich przeżyć i najzwyczajszej codzienności:

*Rytm naszych spotkań jest miarowy  
jak stukot pociągu i podobnie jak on  
wyznaczony przez rozkład jazdy, dwie tablice.  
One są prawem, któremu musimy być posłuszni.  
Siwobrody zawiadowca – Mojżesz patrzy na nas  
z szorstką surowością. A nam pozostaje czekać  
na Ziemię Obiecana. To jedno co nam pozostaje.  
/ziemia obiecana/*

w większości utworów podmiot liryczny jest utożsamiany z samym autorem. Właśnie w tych wierszach widać sporą gorycz, rozcz-

arowanie życiem, pustkę, zagubienie i próbę szukania rozwiązania dręczących spraw:

*Właściwie za każdym razem, kiedy się kłócimy  
powód jest ten sam. Wyjaśniamy sobie więc  
tutaj i teraz, raz na zawsze, wobec siebie,  
każdego czytelnika i każdego słuchacza:  
ilekroć mnie zdradzałaś – zdradzałaś mnie  
nie do końca. Ilekroć ja zdradzałem Ciebie  
robiłem to bez przekonania.*

*/wiersz oczyszczający/*

W poezji zawsze ceniono spostrzegawczość. Utwory poświęcone poznaniu świata na drodze zrozumienia go, dają nam spojrzeć nań w zupełnie odmienny sposób, z innej perspektywy. Często możemy dowiedzieć się czegoś o sobie, o świecie, o autorze i najbliższych mu osobach:

*Ciągle mnie prosi  
Żebym chciał raz napisać wiersz  
Dla niej i o niej. A przecież  
Wciąż się śmieje z tego mojego  
Pisania i mówi, że tak każdy  
Potrafi. I w ten sposób sama sobie  
Odbiera nieśmiertelność.*

*/matka/*

piotr Czerski należy do grona osób, do twórczości których zawsze warto sięgać. Lapidarne treści, ogromna wrażliwość oraz zwrócenie szczególnej uwagi na sprawy codzienne, nam najbliższe, sprawiają, że przynajmniej częśćka jego poezji na dłużej zagości w naszej duszy. Gorąco zachęcam do lektury tomiku „pospiesznie, osobowo”. Naprawdę warto.

Paweł Wacek

## Noty o autorach:

Magdalena Marczyńska

Maria Zięciak (14 lat), uczennica Gimnazjum nr 2 w Mysłowicach, laureatka konkursu poetyckiego „Ja także jestem poetą” (Mysłowice, 2003)

Piotr K. Lewicki (16 lat), uczeń LO nr 2 w Inowrocławiu, laureat konkursów poetyckich

Justyna Anna Buchta (18 lat), licealistka z Międzyrzecz Podlaskiego, wkrótce ukaże się jej debiutancki tomik „Wspomnienia z opuszczonego ogrodu”

Marlena Augustyniuk (18 lat), licealistka z Międzyrzecz Podlaskiego, autorka tomiku „Dziewczyna z lustra”, laureatka wielu konkursów poetyckich

Michał Kučka licealista z Oświęcimia, laureat konkursu poetyckiego „Otwórzmy okna” (Aleksandrów Kuj., 2002)

Katarzyna Brzozowska (17 lat), uczennica LO im. Kazimierza Wielkiego w Zdunskiej Woli, członek klubów literackich „Bez aureoli” i „Topola”, autorka tomiku „lekkocia piór po błękitach nieba”

Paweł Wacek (16 lat), licealista z Brzegu Dolnego, członek grupy poetyckiej „Dlaczego nie Ja?”, laureat konkursów poetyckich

Jagoda Góralska licealistka z Lubartowa, laureatka konkursów literackich, autorka wierszy i opowiadań

Kamila Szumilak uczennica LO nr 3 we Wrocławiu, członek klubu poet. ZSMP

Joanna Andruszkiewicz uczennica LO nr 3 we Wrocławiu, członek klubu poet. ZSMP

Anna Borkowska uczennica LO nr 3 we Wrocławiu, członek klubu poet. ZSMP

Łukasz K. Netczuk uczeń LO nr 3 we Wrocławiu, członek klubu poet. ZSMP

Justyna Mroccka uczennica LO nr 3 we Wrocławiu, członek klubu poet. ZSMP

Michał Czapiński uczeń LO nr 3 we Wrocławiu, członek klubu poet. ZSMP

Aleksandra Stasina uczennica LO nr 3 we Wrocławiu, członek klubu poet. ZSMP

Katarzyna Łygan gimnazjalistka z Rumii, autorka wierszy i opowiadań

Agnieszka Jurczyga (14 lat), uczennica Gimnazjum nr 3 w Mysłowicach

Magdalena Nowak gimnazjalistka z Bydgoszczy

Marzena Przekwas licealistka z Pakości, laureatka konkursów poetyckich

Katarzyna Szmyrska (16 lat), licealistka z Świeradowa-Zdroju, laureatka konkursów poetyckich

Alicja Watroba (14 lat), gimnazjalistka z Rudzicy k. Bielska-Białej, autorka tomiku „Papierowe serduszka”, laureatka konkursów literackich

Ewa Woźnica licealistka z Małogoszczy, autorka wierszy, szkiców, reportaży i opowiadań

Mateusz Bielski (16 lat), licealista z Białegostoku, laureat konkursów poetyckich

Natalia Sikora (16 lat), licealistka ze Słupska, laureatka konkursu poetyckiego „Otwórzmy okna” (Aleksandrów Kuj., 2002)

Martyna Urbańska (11 lat), uczennica SP w Nadrożu k. Rypina, laureatka konkursu poetyckiego „Otwórzmy okna” (Aleksandrów Kuj., 2002)

Antonina Lisiecka (12 lat), uczennica SP nr 3 w Aleksandrowie Kuj., laureatka licznych konkursów poetyckich, autorka tomiku „Czuwa nade mną moja gwiazda”

## Konkurs • Wydarzenia • Spotkania

VII Ogólnopolski Przegląd Twórczości Literackiej Dzieci i Młodzieży LIPA 2003 W Przeglądzie mogą brać udział uczniowie szkół podstawowych, gimnazjalnych i ponadgimnazjalnych. Warunkiem jest nadesłanie zestawu prac (do sześciu) w trzech egzemplarzach opatrzonych godłem. Do zestawu należy dołączyć kopertę zawierającą dane autora. Termin składania prac upływa z dniem 30 czerwca 2003 r. Prace należy przesyłać na adres: SCK Best przy SM Złote Łany, ul. Jutrzenki 22, 43-300 Bielsko-Biała.

## „CUDNE MANOWCE” - PISMO LITERACKIE MŁODYCH

Redagują młodzi twórcy pod opieką Darii Danuty Lisieckiej (0-54/282 30 97, 87-700 Aleksandrów Kujawski, ul. Lipowa 3B/3) Współpraca artystyczna i techniczna Ryszard Wojtkiewicz, Arkadiusz Irek, Paweł Lisiecki, Adam Radosz



**Tomasz Piotr Czyżewski****Widokówka**

Niebotycznie rozbudowana gama zieleni  
ochry czerwieni  
błękitnych akcentów  
tnących widoki tak intensywnie  
jakby to od nich zbłękitniało niebo  
do tego ruch co nie  
pozwala oczom głęboko gryźć  
rozbudza głód na pejzaż co porusza  
mnie bardziej niż ekspresowy pociąg  
z którego oglądam

**Maciej Waszczyk****przypis**

tam na dnie jest  
szczyt piramidy  
dwie prawe dłonie  
kryształ i czerń  
opozycje w każdym razie  
tam jest dziura  
głęboka do nieba

**Małgorzata Lewicka****Fotografie**

fotografie –  
– wytrzymałość naszej pamięci  
zamknięta w kadrze  
może najlepszej, chwili.  
fotografie –  
– ulotność jednego spojrzenia,  
siła przetrwania,  
czasem aż do niewyobrażalnej tęsknoty.....

Pożółkle obrazki  
w nich tylko jeszcze zobaczysz.....

**Tomasz Kościkiewicz****Borges - Joyce kontaminacja**

Zagubiony w labiryncie młodej pszenicy  
chłopiec w przetartych trampkach  
zatopiony w lekturze Historii Rzymskiej Appiana  
przemierza Imperium  
od Słupów Heraklesa po Judeę  
od Hiberni po Numidię

Popatrz, teraz kiedy jako dwie kulki plazmy  
posiedliśmy tajemnicę wszystkich metafor i paraboli  
jeszcze raz podziwiamy niezwykłe legiony z jego  
entuzjazmem

Nie stać nas jednak na personifikację  
na błędne ogniki pęłające między kartami

On też zedrze trampki  
dotrze do sedna upadku i też  
nie uniknie kłótni pamięci

**Grzegorz Kołbus**

\*\*\*

bez nóg  
bez rąk  
na parapecie  
z policzkiem przy zimnej szybie  
kadłub mroku  
przebity promieniem słońca  
ginie  
rodzi dzień

**Poezja rosyjska Polsce****Stiepan Szczipaczow**

(1899 – 1979)

\* \* \*

Tu ból bezbrzeżny był, niewysłowiony,  
drogi wiedziały tylko o udręce  
w kraju, gdzie polskie kamienne Madonny  
stoją przy miedzach z Dzieciątkiem na ręce.

Wpatrzne stale w krajobraz ponury –  
choć pług już skiby kraje na poboczu –  
jedyne matki na tej ziemi, którym  
krzywdy, nieszczęścia nie łzały oczu.

1944

Z rosyjskiego przełożył Tadeusz Chrościelewski

**Jewgienij Dołmatowski**

(1915 – 1981)

**Pomyłka**

Ku skrzyżowaniu pełnie wolno  
nad Wisłą konwój za konwojem.  
Regulowszczyca z Madonną  
nie wadząc sobie, blisko stoją.

Kierowca którejś z ciężarówek,  
co nie spał chyba już pięć nocy,  
wsparł ciężką głową o podglówek  
z dłoni i wciąż przymyka oczy.

Wtem majak oczy mu opętał:  
dłoń z flagą, z cienia zarys wioski –  
Drogi trasy stoi Święta  
z promieniem loków spod pilotki...

I poruszony, oniemiały –  
nie do figury tej kamiennej,  
lecz do żołnierki ogorzałej  
kierowca zaniósł modły senne.

1944

Z rosyjskiego przełożył Tadeusz Chrościelewski

**Siergiej Narowczatow****Z „Polskich wierszy” (3)**

Nie pokuma się z dołą koszmarną  
ani „troską” omgli się ponurą,  
lecz *tęsknotą*\* zamroczy się czarną  
komu, miła, raz dałaś urok.

Gorącymi, a nie „gorącymi”  
wyrazami serdecznych pamiętań  
nazwę twe – nie „*ruczeńki*”, lecz z mymi  
powiązane bielutkie *rączęta*\*.

Lecz nie pieścić mi ich do poranka,  
nie całować noc w noc na postojach...  
O nie pieśni dla ciebie, Słowianko –  
będę sławy szukał w twardym boju...

Tęskni do nas nie przebyta droga,  
lecz kraj ojców przyzywa jedyny...  
Do widzenia!\* Żegnaj, moja droga\*,  
Obrażalska najmiłsza dziewczyno!

\* w oryginale po polsku

1944

Z rosyjskiego przełożył Tadeusz Chrościelewski

**INSTYTUT WYDAWNICZY****„Świadectwo”**

świadczy usługi w zakresie  
edycji i kolportażu:

♦ książek ♦ broszur ♦ czasopism  
♦ prospektów i ulotek ♦ plakatów

85-009 Bydgoszcz, ul. Dworcowa 51B/4

tel. (052) 321 33 71, fax (052) 371 40 90

e-mail: akant@akant.telvet.pl



Dokończenie ze str. 21

fundament wiary i mitologii egipskiej. Może warto tutaj przypomnieć, że Słońce pojawia się już w wierzeniach pierwotnych Egipcjan, a potem trafia do ikonografii jako uskrzydłony dysk słoneczny. Horus, pan Nieba, jako wielkie prabóstwo postrzegany był jako postać, którego oczyma był Księżyc i słońce. *Oczy te – pisze Andrzej Niwiński – są czasami widoczne na niebie jednocześnie, czasami zaś odwrotnie, w bezkسیężycowe noce nikną zupełnie.(...) Najczęściej jednak słońce i księżyc świecą na niebie w różnych godzinach, toteż rozwinięły się w Egipcie niezależne podania o oku słonecznym, czyli oku Re (iret), oraz o oku księżycowym, zwanym zwykle okiem Horusa (udjat).*<sup>19</sup> W kraju, tak przestronnym i tak kompleksowo oświetlonym przez Słońce, gdzie dnie bez ostrej operacji świetlnej da się policzyć na palcach obu rąk, naturalne jest tak ważne miejsce naszej gwiazdy w świecie bóstw i mitów. Ale od czasów egipskich słońce staje się też jednym z podstawowych wyznaczników ziemskiej kosmogonii. Po raz pierwszy imię Słońca Re znajdziemy w tekstach i ikonografii podczas panowania drugiej dynastii<sup>20</sup>, jednakże sprawa nie została do końca przesądzona. Natomiast pozostaje faktem bezspornym – pisze dalej Niwiński, iż w Heliopolis powstał największy, najlepiej znany i niejako klasyczny dla starożytnego Egiptu system kosmogoniczny. (...) trzeba wskazać na dwa źródła, z których wypłynęły koncepcje zjednoczone w micie heliopolitańskim. Pierwszym jest wspomniany już rodzaj kosmogonii solarnych, który można, jak się wydaje, zaliczyć do równie starych, jak mity o lotosie, jaju czy prakrowie. Istnieją przy tym dwie grupy podań o narodzeniu Słońca. Jedna – starsza – mówi o bogini matce Słońca. Może to być krowa niebiańska, może to być kobieta. Do tej grupy należy mit o bogini nieba Nut, która każdego ranka rodzi Słońce, by połknąć je o zachodzie. (...) Kult płodności to drugie ze wspomnianych wyżej źródeł kosmogonii heliopolitańskiej. Obok aspektu kobiecego pojawia się tu także męski: bóg ojciec, który płodzi pierwszą parę bogów, rodziców Słońca. Jest to druga grupa podań o narodzeniu Słońca. W Egipcie reprezentuje ją tak zwany starszy mit heliopolitański, według którego rodzice ci to Ziemia i Niebo (Geb i Nut).<sup>21</sup> Słowacki, wędrując po Egipcie, zapewne nasłuchiwał się wielu opowieści o bóstwach i kosmogonii krainy nad Nilem, jednakże nie wprowadził ich w formie imion własnych do swoich wierszy. Zawarł w nich jednak jakby ten sam schemat kosmogoniczny, ten sam rodzaj stwarzania poprzez światło i w świetle słonecznym, także i odtwarzania, rysowania przy użyciu barw rozświetlonych, podstawowych, nasyconych. Często intensywność świetlną i wskazane wyżej przesunięcie ku bładości i dalej, ku osłepiającej bieli, ukazywał wprowadzając gwałtowny kontrast kolorystyczny, przestrzenny i znaczeniowy:

*I straszna była dzikość grobowej doliny,  
Wtenczas wypadli słońcem wyschli Beduiny,  
Brązowi, w białych płaszczach... jak grobowe sępy,  
I porwały mi czarnych szatanów zastępy,  
I wiedli z krzykiem w groby od wieków milczące,  
Paląc pochodnie – blade w słońcu płonące.*<sup>22</sup>

Beduini, ubrani w brązowe i białe szaty, podbiegają do poety i dosłownie siłą ciągną go do wnętrza piramidy. Ta charakterystyczna dla krajów arabskich scenka rodzajowa ma jednakże głębszą strukturę kosmogoniczną. Barwy przeciwstawiają się tutaj sobie intensywnością, suchość ciał Arabów wzmacniana jest jeszcze poprzez trafne porównanie z sępami. Ich krzykliwość kontrastuje z odwieczną ciszą grobów i ponurą dzikością doliny. Najsilniej jednak skonstrastowani zostali przewodnicy, porównani do czarnych szatanów, z bladym światłem pochodni, zapalonych jeszcze na powietrzu i w świetle zenitującego słońca, bezbarwnych, bez wyrazu. Sytuacja zostaje odwrócona gdy poeta wychodzi z wnętrza piramidy i światło słońca, a zaraz potem barwy krajobrazu, wprowadzają go w zdziwienie, zostają jakby na nowo odkryte, na nowo stworzone dla tej chwili: *Wyszedłem z granitowej skały  
Jak senny, zadziwiony dniem, co świecił biały,  
Palm zielenością, piasków oświeceniem złotem,  
Westchnąłem z głębi piersi... [...]*<sup>23</sup>

Mrok odwiecznych wnętrz usypiał poetę, komory grobowe piramid były niczym mara, jakaś mroczna wizja, a tymczasem świat zewnętrzny jest piękny, rozświetlony, zieleni palm i złoto piasków przywołują malowniczość z dziecinnych wyobrażeń o egzotycznych krainach. Trudno się dziwić, że z głębi piersi romantyka wydobywa się w takiej chwili głębokie westchnienie. To jest poczucie ulgi, że opuściło się grób, ale zarazem wyrażenie radości, że jest słońce, że są barwy, że świat ludzi żywych jest nieustającą kosmogonią. Lepiej jednak nie wpatrywać się zbyt usilnie w ognistą kulę, bo można stracić wzrok – na chwilę albo na dłużej można czuć się wyrwanym z wizualności świata, z nieustającego procesu stwarzania, tak jak ów człowiek zrodzony w Tentyrze nad Nilem, który na pokaz walczył z krokodylem i zwyciężywszy: *Oczy zakrył przed ludźmi czy przed słońca blaskiem.*<sup>24</sup> Tylko chmura morze przysłonić słońce stojące wysoko na niebie, ale zapewne rzadziej pojawia się ona nad niebem Egiptu od szarańczy, która też może przymglić Słońce:

*Jednak widzę wypadek jeden... okiem wieszczca:  
Mojesz królowi wolę Jehowy obwieszcza!  
Pomiędzy rzędem Sfinksów czoło wzniósł ogniste,  
Król go słucha... nad królem słońce idzie mgliste,  
Obląkane w szarańczy zwichrzonej motyli.*<sup>25</sup>

## Atum

Wielu czytelnikom poezji polskiej Słowacki jawi się jako odwieczny pielgrzym, stojący na statku zbliżającym się do brzegu, w poświęceniu zachodzącego słońca, w perspektywie aleksandryjskich budowli. Ma wtedy nieomal egipskie atrybuty boskie, wszak wiadomo, że w krainie tej *Na wzór ziemskiego sposobu podróżowania – żeglownia, wyobrażano sobie także sposób poruszania się bóstw. barką podróżował po niebie bóg słońca Re.*<sup>26</sup> Monumentalizujące przywołania *Hymnu* są tak silne, tak wyraziste, gdyż wiersz ten natychmiast zapada w pamięć z niezwykle mocą i staje się elementem konstrukcyjnym wyobraźni odtwarzającej poetycki akt kreacyjny. Jest to też odtwarzanie aktu stworzenia, chwili umieszczającej wszystkie elementy na swoim miejscu, ustalającej orbity, rytm pojawiania się i znikania słońca w ekliptyce planety. Poeta patrzy na zachodzące słońce i jakby potwierdza, że istnieje Bóg, istnieje ten, który nadał wszystkiemu kształty, określił barwy, wysondował głębie, rozpostarł wielki wachlarz światła. Romantyczny smutek Słowackiego odsłania astronomiczny charakter świata, poszerza go o przestrzeń gwiezdną, pośród której jest Słońce. Poeta staje się w takiej chwili jakby samym centrum układu słonecznego, a jego świadomość określa sens egzystencji.

*Smutno mi, Boże! – dla mnie na zachodzie  
Rozlałeś tęczę blasków promienistą;  
Przedemną gasisz w lazuru w wodzie  
Gwiazdę ognistą...  
Choć mi tak niebo ty złocisz i morze,  
Smutno mi, Boże!*<sup>27</sup>

Poeta dostrzega piękno boskiej kreacji i opisuje świat jako cud nie mający sobie równych. Określenia tutaj pojawiające się często występują w języku w kontekście czegoś delikatnego i misternego, czegoś urokliwego. Tęcza, blask, promień, a razem tęcza blasków promienistych; lazur wody, gwiazda ognista, złociste niebo i morze, wszystko jakby rodem z malarskich przedstawień arkaadii, raju nieziemskiego, w którym bywają jedynie wybrani. Jednak to malownicze miejsce staje się też elementem nieustającego cierpienia Słowackiego. Choć wszystko jest cudowne, a chwila niepowtarzalna, on smuci się, on cierpi i mówi:

*Jak puste kłosa, z podniesioną głową  
Stoję rozkoszy próżen i dosytu...  
Dla obcych ludzi mam twarz jednakową,  
Ciszę błękitu.  
Ale przed tobą głębi serca otworzę,  
Smutno mi, Boże!*

[w. 7-12]

Ludzie na statku, podróżni, z którymi poeta się spotykał, nie dostrzegają jego cierpienia, bo pozornie jest on szczęśliwy i uspokojony. Gdy jednak w naturze rozgrywa się spektakl łagodnego zaśnięcia natury, spokojnego osuwania się złotej tarczy słonecznej za horyzont, w nim szaleją burze. A właściwie jest to chwila, gdy już przeszła nawałnica i wytrąciła symboliczne ziarna z kłosów, pozbawiła poetę radości. Nie potrafi on w pełni cieszyć się widokiem zachodzącego słońca, egzotyczna sceneria rani go, potęguje ból, a nie-emożność doznawania piękna świata jest dla niego bolesna jak samo istnienie. Dlatego zatapia się w tej chwili i w tej przestrzeni, pragnie być niczym *cisza błękitu*, cisza uspokojenia, pośród krajobrazów spowitych niebieskością, pośród dali obiecujących coś... coś wielkiego, coś odległego, a przez to dającego nadzieję. W takiej chwili wraca skądś obraz żalącego się dziecięcia:

*Jako na matki odejście się żali  
Mała dziecina, tak ja płaczę bliski,  
Patrząc na słońce, co mi rzuca z fali  
Ostatnie błyski...  
Choć wiem, że jutro błysnie nowe zorze,  
Smutno mi, Boże!*<sup>28</sup>

Rok założenia 1991

# PPH DOMAROLL®

## PRODUCENT STOLARKI Z PCV I ALUMINIUM

### Nagrody i wyróżnienia na:

Targach GRYF-BUD 99 w Bydgoszczy  
Targach Budownictwa TORBUD 2000 i 2001 w Toruniu  
III i V Pałacach Targach Rolnych w Żninie  
III Targach 2001 w Mogilinie  
Nagroda Burmistrza Miasta Żnina – 2002

### Biura handlowe:

Żnin, ul. Szpitalna 74, tel./fax 052/302 80 30  
Toruń, ul. Szosa lubicka 168B, tel. 056/659 91 17  
Bydgoszcz, ul. Czerkaska 32, tel./fax 052/346 15 79  
Bydgoszcz, ul. Moczyńskiego 1, tel./fax 052/328 61 66

## Okna PCV

w systemie TROCAL posiadającym  
międzynarodowy znak jakości ISO 9001

## Stolarka ALU

Stosujemy nowoczesne rozwiązania technologiczne  
zapewniające właściwą wymianę powietrza bez ingerencji  
w strukturę techniczną okna i jego szczelność:  
- uszczelkę samowietrzącą COMFOLIP®  
- specjalne elementy przewietrzające REGEL-air®





Poeta-dziecina płacze nad odejściem słońca, ale też płacze nad sobą, gdy gasnąca tarcza staje się synonimem stale żarzącego się w nim cierpienia, bólu porównywalnego do odejścia matki. Słońce odbija się w falach i poprzez ich migotanie, poprzez ich ruchliwość rzuca [...] *ostatnie błyski*. Poezja migotania i poblasków, poezja lśnienia i odbić, to element wielu europejskich wierszy romantycznych, starczy przywołać angielskich poetów jezior, Mickiewicza, Schillera, Lermontowa. To jest migotanie w naturze i migotanie w świadomości poety, to jest magia światła i magia myśli układanej w pięknie zrymowany i rytmiczowany wiersz. Światło ukazane tutaj zostało w formie rozszczępionej przez „pryzmaty powietrza”, rozbitej przez wodne opary i unoszącej się nad wodą mgły, a istniejąc w tak ulotnym kształcie, rodzi refleksję eternalną :

*Na tęczę blasków, którą tak ogromnie  
Anieli twoi w niebie rozpostarli,  
Nowi gdzieś ludzie w sto lat będą po mnie  
Patrzący – marli.  
Nim się przed moją nicością ukorzę,  
Smutno mi, Boże!*<sup>29</sup>

Tutaj niebo nad afrykańskim wybrzeżem nagle się otwiera i łączy z niebem Boskim, gdzie aniołowie rozpościerają tęczę blasków. Jakże udany jest ten opis, korzystający z niewielu elementów artystycznych, a jednocześnie tak prawdziwie oddający nastroje, pierwotne piękno przestrzeni oświetlanej przez zachodzące słońce. Świat wtedy jakby zmienia wymiary, jakby otwiera się na jakieś nieziemskie dale, jakieś przepastne głębokie, jakieś szlaki bez początku i bez końca. Człowiek wtedy umieszcza siebie w ciągu bytów, które przechodzą stale ten sam proces, które uczestniczą w odwiecznej ceremonii istnienia i przemijania. Tylko smutek poety zdoła „pomieścić” ból przestrzeni, w której gaśnie słońce, i rozpacz wrażliwości, wnętrza zranionego przez ziemskie istnienie. *Hymn* napisany został na statku i wyczuwalna jest w nim jego chybliwość, jego zawieszenie w wodnym i powietrznym przestworzu – jakby poeta wypowiadał go bez oddechu, w ciszy morskiej, która dławi i momentalnie przenosi się do wnętrza, na świat niedostępny dla ludzi niewrażliwych, nie dostrzegających eschatologicznego charakteru stworzenia. Dla poety wpatrującego się w czerwień słońca nad horyzontem są dwie rzeczy godne uwagi – Bóg i śmierć, bo istnienie jest ledwie chwila, porównywalną z szybkim osuwaniem się słońca w wodne przepaście.

Nieco inna perspektywa solarna pojawi się, gdy poeta stanie na szczycie piramidy Cheopsa. Wiemy z listów do Matki, że Słowacki zwiedził wnętrze największej z piramid, a także wszedł na sam jej szczyt, korzystając z pomocy Arabów i towarzysza Zenona Brzozowskiego: 28 października przybyłem łódką do Kairu. Pyszne miasto, piramidy z daleka widać było, pełno lasów palmowych, całe przedmieście w ogrodach. Na drugi dzień po przybyciu do Kairu odbyłem podróż do piramid. Oba byliśmy na małych osiołkach – i dziwnie na tym stworzeniu maleńcy wydawali się przy olbrzymich gmachach granitowych. Piramidy jednak nie tak mnie zadziwiły ogromem. Beduini w białych płaszczach zbiegli się zewsząd, aby nam służyć za przewodników, i biorąc nas za ręce wciągali przez ciemne, granitem wykładane korytarze aż do małych pokoiów, we wnętrzu piramid będących, w których stały dwie niegdyś, dziś tylko jedna granitowa trumna. Wyszedszy z ciemnych piramid zacząłem się drzeć po kamieniach aż na ich szczyt, wciągany zawsze za ręce od dwóch Arabów. Byłem na szczycie najwyższej piramidy – cudowny widok! Szczyt Faulhornu, kopuła świętego Piotra, Wezuwiusz, piramidy, ale za to straciłem obraz, który sobie o nich moja imaginacja tworzyła.<sup>30</sup> Już w tej relacji epistolarnej znajdziemy ważne tropy interpretacyjne – poeta przeżywa głęboko spotkanie z piramidami, ale też czuje się nieco rozczarowany, bo autentycznie nie wytrzymuje konfrontacji z jego wyobraźnią. I choć są to wrażenia mogące równać się z innymi eskapadami na szczyt, kopułę, krater, to dopiero w stworzonym wierszu pojawi się więcej elementów

wskazujących na kosmogoniczny charakter tego przeżycia. W utworze pt. *Na szczycie piramid* pojawi się siła, przedwieczna moc, mogąca stać się do konfrontacji z odwiecznością tych kamieni, z archaiką miejsc i eschatologią funeralnej architektury – pojawi się zachodzące słońce, bóg i żar na różnobarwnym niebie Egiptu:

*Dwie piramidy wąwóz tworzyły głęboki,  
A zachodniego słońca czerwone potoki  
Jakby falami ognia płynęły tamtędy,  
Lejąc się przez grobowców utworzonych rzędy.  
Ale większy był jeszcze widok z innej strony:  
Pustynia – i ogromny krąg słońca czerwony  
Chylił się do zachodu...*  
[w. 25-31]

Słońce obserwowane jest tutaj z dwóch stron – między piramidą Cheopsa, i jego syna Chfrena, powstały jakby czerwone potoki blasku, potoki ognia, które zalewają groby, wdzierają się wszędzie, stają się materią tej pustynno-kamiennej przestrzeni. Poeta przekształca charakter geometryczny tego miejsca, linie proste i regularne trójkąty, zmienia w krzywizny i nieregularność ścian wąwozu. To czerwone potoki tak deformują piramidy i przestrzeń pomiędzy nimi, a zarazem dają impuls łatwo zapalającej się wyobraźni Słowackiego by tworzyła w jego świadomości i w wierszu inne przestrzenie, inne krajobrazy. Podmiot poezji Słowackiego nie potrafi zakrzepnąć w jednej pozycji, jest ruchliwy, często odwzorowuje przestrzenie bliźniacze, albo całkowicie przeciwstawne. Tutaj poeta odwraca głowę i patrzy ku zachodowi, na wspaniały spektakl zachodzącego słońca. Nad pustynią spływa w dół, zwielokrotniony przez gorące powietrze i jakby drgający w nim, ogromny krąg słońca czerwony. Pojawienie się go na obu horyzontach, w różnych przestrzeniach łączących się w jeden przestwór było charakterystyczne dla egipskiej koncepcji heliopolitańskiej, w której: Wielkim Bogiem demiurgiem był Re Horachty Atum Chepry. Już sam wygląd tego imienia świadczy, że powstało ono wskutek połączenia różnych aspektów Boga, które pierwotnie same były przypuszczalnie niezależnymi bóstwami. Re to Słońce, co od razu zwraca uwagę na solarny charakter tej kosmogonii. Horachty znaczy Horus na obu horyzontach. Mamy tu znowu przypomnienie Horusa, pana nieba, który kojarzy się ze słońcem wschodzącym i zachodzącym na horyzoncie nieba. Atum to dwuznaczne słowo, pozornie zawierające w sobie sprzeczność. Z jednej strony może znaczyć „Nic”, z drugiej zaś odwrótnie „Wszystko”, „Komplet”. Sprzeczność jest znów pozorna, gdyż w tym imieniu Wielkiego Boga jest jakby zawarta cała istota kosmogonii. „Wszystko” oznacza po pierwsze wieloaspektowość postaci Atuma, jego wszechobecność we wszechświecie. Jest on we wszystkim i na odwrót, wszystko jest w nim, gdyż przed stworzeniem Bóg ten posiadał idee wszystkich rzeczy, które miały powstać, a obecnie, po stworzeniu jego boskość przenika całą naturę. Co więcej, Atum istniał przed stworzeniem świata, czyli wówczas, gdy „Nic” poza chaosem nie było, i będzie też istnieć, kiedy obecny świat zniknie i znów nic poza chaosem nie będzie. Po drugie „Wszystko” oznaczało też, że w postaci Atuma ucieleśniono wszystkie poprzednio istniejące bóstwa, lokalnych demiurgów. Nie trzeba bowiem zapominać, że system heliopolitański był przeznaczony jako kanoniczny dla całego zjednoczonego Egiptu.<sup>31</sup>

W takiej chwili, na szczycie piramidy rodzić się mogły w umyśle poety różne myśli, różne obrazy mogła malować na tym tle jego wyobraźnia, ale na pewno – potwierdza to dalszy fragment przywołanego wiersza – pojawiła się perspektywa heliopolitańska i kosmogoniczna. Jakaś monstrualna nawałnica dziejów, deszcze bijące o ściany grobów i wypełniające myśli poety, które podążają ku czasom zamierzchłym, ku chwilom gniewu Boskiego, ku dniom, kiedy plagi spadły na Egipt:

*I większy był jeszcze  
Widok – w myślach – na wieki, lecące jak deszcze  
Po granitowych ścianach; na pożarów łuny,  
Na ogromnych wypadków bijące pioruny...  
Kiedym to wszystko wstawił i w grobie pochował,  
Zdało mi się, że Mojżesz krwią Nil zafarbował  
I że płynął czerwony wypadków posoką;  
[w.32-38]*

Jakaż jest kolosalna różnica pomiędzy tym co rozgrywa się w przestrzeni, a tym, co ma miejsce w świadomości i imaginacji Słowackiego. To jakby dwa przeciwstawne światy, zdecydowanie się odpychające, tworzące napięcie, które rozładuje dopiero stworzony wiersz. Choć z drugiej strony, słońce podczas zachodu jest tylko pozorowanie łagodne, bo tak naprawdę, nigdy nie traci swej powagi i grozy eschatologicznej, nigdy nie przestaje być rozżarzoną kulą, we wnętrzu której przebiegają reakcje turbojadrowe. Majestat i groza słońca, oglądanego ze szczytu piramidy, wytrąca poetę z rzeczywistości, niesie go gdzieś daleko, poza rewiry ziemskie, powoduje, że rzeczywistość niebezpiecznie zaczyna przechylać się w stronę fatamorgany, jakiegos przedziwnego solarnego oblakania. Ale jest i ratunek, nagle wzrok zawiesza się na jakimś napisie, wyrytym w kamieniu piramidy i okazuje się, że to data 29 listopada, przypominająca dzień wybuchu powstania listopadowego i jakby przywołująca rozhułaną wyobraźnię do miejsc naznaczonych krwią i cierpieniem Polaków.<sup>32</sup> To jest także skok wyobraźni bardzo charakterystyczny dla Słowackiego, który potrafi w „mgnieniu słowa”, przerzucać narrację z rozległych wymiarów do miejsc konkretnych, oznaczonych na mapie świata i w biografiach bohaterów, spotykanych na szlaku ludzi, a nawet całych pokoleń. Jeśli tego rodzaju skok ma swój punkt zaczepienia w przestrzeni okrwawionej zachodem słońca, a nowy przyczółek w polskiej historii, stale dziejącej się tragedii, to staje się rodzajem ogromnej hiperboli kosmogonicznej, poszerza obszar ziemskiej tragedii o gębie astronomiczne. Jedna myśl stwórcza poety jednak wystarczy by znowu wrócić ku Nilowi, ku tej krainie, Gdzie o słońca zachodzie przechodzą wielbłąd, / Mrówki pustyni.<sup>33</sup>

<sup>1</sup> Por. Eliade, Idee religijne i kryzysy polityczne w dawnym Egipcie [w:] op. cit. s. 63.

<sup>2</sup> D. Campbell, Kolorowe energie. O energii kolorów, kamieni i kryształów, tłum. J. Skórka, Bydgoszcz 1996, s. 140-141.

<sup>3</sup> Ch. Desroches-Noblecourt, Tutanchamon, przeł. M. Marciniak, Warszawa 1980, s. 106-107.

<sup>4</sup> Z. Sudolski, Słowacki, Warszawa 1996, s. 170.

<sup>5</sup> J. Słowacki, Pieśń na Nilu, w. 1-4.

<sup>6</sup> Ibidem, w. 41-44.

<sup>7</sup> Por. relację Słowackiego z tego spotkania w liście do matki z 20 czerwca 1836 roku, Dz. XIII, s. 274-282.

<sup>8</sup> Por. w. 39-56.

<sup>9</sup> J. Słowacki, Do Teofila Januszewskiego, w. 65-69.

<sup>10</sup> M. Eliade, Mefistofeles i androgyn, przeł. B. Kupis, Warszawa 1994, s. 55.

<sup>11</sup> Do Teofila Januszewskiego, w. 70-78.

<sup>12</sup> B. Chlebowski, Słowacki i Szekspir, Warszawa 1909, s. 75. Choć fragment wypowiedzi Chlebowskiego odnosi się do Lilli Wenedy, to jednak udanie oddaje zamiast konstrukcyjny całej poezji Słowackiego.

<sup>13</sup> J. Słowacki, Wstęp do III tomu Poezji [w:] Dz. t. II, s. 150.

<sup>14</sup> J. Słowacki, Piramidy, w. 10-16.

<sup>15</sup> Piramidy, w. 27-32.

<sup>16</sup> Por. w. 20 tegoż wiersza.

<sup>17</sup> Do Teofila Januszewskiego, w. 50-57.

<sup>18</sup> J. Słowacki, Na szczycie piramid, w. 3-6.

<sup>19</sup> Na początku był chaos... Staroegipskie koncepcje kosmogoniczne [w:] A. Niewiński, Mity i symbole religijne starożytnego Egiptu, Warszawa 1984, s. 28.

<sup>20</sup> Ibidem, s. 45.

<sup>21</sup> A. Niewiński, op. cit., s. 46-47.

<sup>22</sup> Piramidy, w. 61-66.

<sup>23</sup> Ibidem, w. 99-102.

<sup>24</sup> J. Słowacki, List do Aleksandra Hołyńskiego, w. 157.

<sup>25</sup> Ibidem, w. 73-77.

<sup>26</sup> J. Lipińska, Sztuka egipska, Warszawa 1982, s. 15.

<sup>27</sup> J. Słowacki, Hymn, w. 1-6.

<sup>28</sup> Ibidem, w. 1-18.

<sup>29</sup> Ibidem, w. 43-48.

<sup>30</sup> Dzieła XIII, s. 294-295; por. też Z. Sudolski, op. cit., s. 172.

<sup>31</sup> A. Niewiński, op. cit., s. 48.

<sup>32</sup> Por. Na szczycie piramid, w. 39-42.

<sup>33</sup> List do Aleksandra Hołyńskiego, w. 42-43.



Małgorzata Bartoszewicz

## Nową ścieżką przez las idąc...

*Zielona Godzina* to cykl wierszy znajdujący się w debiutanckim tomie poezji BOLESŁAWA LEŚMIANA *Sad Rozstajny* (1912). Mimo, iż w chwili druku poeta miał już 34 lata, badacze literatury często traktują je jako jeszcze nie w pełni dojrzałe. Sądzę, że to duży błąd.

Świat przedstawiony w *Zielonej Godzinie* powołany jest do życia za pośrednictwem snu:

Rozechwiał się szumne gałęzi wahadła  
snem trącone! (I)

– brzmia pierwsze słowa cyklu – sen zatem budzi. Budzi „trącając”, posiada więc wymiar materialny. Jest, jak zauważa Głowiński „formą egzystencji”<sup>2</sup>. Poprzez zmaterializowanie, a przede wszystkim poprzez zdolność do działania (tu: trącanie, budzenie) sen zyskuje swoistą autonomię, przestaje być funkcją podmiotu, który śni, sam staje się podmiotem<sup>3</sup>, sprawcą „dziania się”. Na zreifikowany, usamodzielniony sen nie ma już wpływu podmiot liryczny. Podmiot śniący jest niejako ubezwłasnowolniony – śniony, poddany, wrzucony w nową rzeczywistość. Może ów sen przeżywać, nie kreować.

Sen jest figurą uwrażliwiającą nas na to, że zdając się na intuicję otrzymamy zupełnie inny obraz świata niż ten, do którego przyzwyczailiśmy się ogląd rozumowy. Konwencja oniryczna każe odrzucić już na wstępie ustalone i utrwalone schematy, według których zwykliśmy definiować otaczającą nas rzeczywistość. Poeta „odstania prawdę ukrytą przed oczami rozumu”<sup>4</sup>.

W tym kontekście sen jest również metaforą twórczości poetyckiej<sup>5</sup>.

Cóż zatem będzie celem tej podróży?

„Wynijdz, lesie, z swej głębi” – to wezwanie zawiera kolejny wers utworu I. Przedmiotem poznania będzie więc Las, rozumiany jako „upostaciowanie Natury”<sup>6</sup>. Natura, jak sugeruje cytaty, posiada prócz swej zjawiskowej powierzchowności także głębię, którą poznać chce wkraczający w las człowiek. Owa intrygująca głębia konsekwentnie i sugestywnie uświadamiana jest w całym cyklu:

„woń pod ziemią zaczajonych wód” (II)

„gęstwiny zieleni wypętle z nor podziemnych” (III)

„z legowisk, jarów, kniej zapadłych w moczary” (VIII)

„Poznać jej duszę ukrytą w barłogach pod ziemią” (IX) – oto cel poetyckiej wędrówki w las. Cykl zatem jest wyraźnie aktem poznawczym i w kontekście wszystkiego, co dotąd ustalono tytuł, *Zielona godzina*, można już rozszyfrować jako czas poznania, mistycznej epifanii.

Człowiek wkraczający w Las nie wchodzi na teren dziewiczy, był tu kiedyś wcześniej. Wracca do swych początków:

„Czyjaż dusza w twe gęszcze znowu się zapadła?  
Czyjaż twarz się strumieniom twoim przypomina?”

To – ona!

Zbłąkaną poza nami – Bóg przywrócił nam!...”  
(I) – podkr. moje – M.B.

*Zielona Godzina* to moment ponownego jednoczenia się podmiotu lirycznego i Natury, czas powtórnego spotkania i wzajemnego poznania wychodzących ku sobie istnień.

Jakież jest owo jestestwo Natury? Las jest „nasz i nie nasz” (I), co można by również przeczytać: „ludzki i nie ludzki”. Pewne sfery bytu Natury są wspólne z bytem ludzi, inne – nie. Podstawą wspólnoty obu form istnienia jest przeświadczenie o „wspólnym początku”, o wyłonieniu się z tej samej „prajedni”<sup>7</sup>.

Las, który nie tylko może się poruszać („Wynijdz”), ale również „widzi, szepce, przypomina sobie”, traktowany jest przez Leśmiana antropomorficznie i podmiotowo. Uczłowieczanie świata zwierząt, roślin czy przedmiotów jest stałym elementem wyobraźni poety. Taki sposób oglądu świata przypisywał Leśmian człowiekowi pierwotnemu<sup>8</sup>.

Upodmiotowiony Las będzie nie tylko obserwowany i badany, ale też sam obserwuje i doświadcza. Zdolności psychiczne i poznawcze nie są tutaj wyłączną domeną człowieka i co za tym idzie, nie są czynnikiem różnicującym obie formy bytu. Za takowy uznać można jedynie „narośnię” cywilizacyjne i kulturowe.

Podmiot liryczny deklaruje ich odrzucenie: „Jeszcze moja przed chwilą – już niczyja twarz” (I). Stawia się tym samym podmiot na pozycji własnie człowieka pierwotnego – jak chce Młoda Polska – człowieka myślącego wyłącznie metafizycznie, człowieka bliższego dotarcia do prawd uniwersalnych. Epoka ówczesna głosiła poza tym analogię pomiędzy myśleniem człowieka pierwotnego a myśleniem poety<sup>9</sup>.

Wyzbycie się twarzy (kultury?) niesie za sobą zagrożenie:

„Oddam lasom – co leśne, choćbym zginął sam”  
(I) – podkr. moje – M.B.

Może nie mieć racji bytu analogiczne do wcześniej cytowanego stwierdzenia, określenie człowieka jako: „leśnego i nie leśnego”. Wyodrębnienie się gatunku homo sapiens z otaczającego go Lasu może okazać się pozorne. Uprzywilejowana odrębność – uzurpacja. Istnieje możliwość, że analiza pierwiastków wspólnych z Lasem przyniesie wynik niekorzystny dla człowieka, bo nie zostanie nic, co miałoby obie formy istnienia od siebie odróżniać...

„Pozbawiony twarzy”, zdehumanizowany podmiot liryczny staje się „leśny”. Tym samym Las zyskuje kolejny kontekst znaczeniowy. Może być uznany również jako kreacja sobowótowa<sup>10</sup>, poznanie go – samopoznaniem. Las – synekdocha Natury – może być odczytany jednocześnie jako metafora niezbadanych gęstw własnej duszy, czy też, bardziej biologicznie, podświadomości. Obie interpretacje są tu równouprawnione i nie wykluczają się wzajemnie. Jakkolwiek nazwiemy przedstawiony w cyklu *Gęszcz*, nie-

zmienne kryje on tę samą prawdę transcendentną. Zgłębianie tajemnic duszy, zgłębianie tajemnic Natury prowadzić ma do tego samego – do zgłębiania tajemnicy bytu<sup>11</sup>.

Sytuacja „odrzućcia człowieczeństwa” ulega wzmocnieniu w dalszych wierszach cyklu:

„Duchu mój, wraźę ciebie (...) w mokradła (...) byś poznał (...)” (II),  
„Jakże las, współ z tobą (duchem – przyp. mój – MB.) zieleniąc się dyszy” (II),  
„Ciało moje – na brzegu, reszta – w mroku den.” (V).

Już nie człowiek, a jego duch (snem zbudzony) staje się podmiotem lirycznym dążącym do zespolenia się z Naturą i poznania jej (a zarazem i swojej) istoty.

W czwartym utworze cyklu z d a j e s i ę, że próba reintegracji zwińczone została sukcesem. W konfrontacyjnym spotkaniu z Dziewczyną, rozumianą jako przedstawiciel świata ludzi, podmiot liryczny odgradza się od niej barierą nie do przebycia. Jego oczy stają się zwierciadłem, w którym odbija się Las. Głębia Natury, jej właściwa istota, ukryta jest już nie tylko w jarach, parowach podziemnych czy akwaticznych kryjówek, ale i w głębi oczu podmiotu lirycznego. Las stanowi zatem nie tylko zewnętrzne, ale i wewnętrzne bohatera. Owo uotożsamienie sprawia, iż Dziewczyna jest kimś „cudownie dalekim” (należącym do innego świata), postrzeganym „przez liście”, przez pryzmat Natury, pryzmat nowej wiedzy. Ta nowa świadomość stoi na przeszkodzie komunikacji z Dziewczyną: „twa postać przesłoni pierwszy z brzegu dąb” (IV).

Dąb jest tu dla podmiotu lirycznego jestestwem bliższym, bardziej braterskim niżli Dziewczyna. Staje się głębią oczu (czyt. głębią duszy) zespolonego z Naturą człowieka, który dzięki temu będzie „na miłość spoglądał przez liście” (IV).

Dalsze części cyklu przeczą jednakowoż takiemu rozumieniu utworu czwartego. Zdawałoby się spójny i logiczny wywód do końca lektury będzie już sprawiał wrażenie niekonsekwentnego. Będzie racą dysonansem. Nie zrezygnowano z niego na razie, traktując go jako uzasadnienie poszukiwań nowych kontekstów dla tego fragmentu, które w formie hipotezy przedstawimy w zakończeniu.

Piąty wiersz, jak zaznaczono, przynosi negację wniosków poprzednich. Eksplorowany przez Las podmiot liryczny okazuje się być nie tożsamy, a: „niepodobny – odmieniec i dziw!” (V).

Początkowa sytuacja cyklu ulega odwróceniu – odbiciu lustrzanemu<sup>12</sup>. Teraz podmiot liryczny powołany jest do istnienia poprzez sen: „Oto bór śni o mnie sen” (V). Sposób bycia podmiotu lirycznego i Lasu jest więc identyczny. Śniony podmiot niesie na ręku – niczym dziecko – strumień. Działanie to, wyrażające silną więź uczuciową pomiędzy nim a Naturą, jest faktycznie ingerencją intruza. Burzy on naturalny porządek w Lesie. We śnie Lasu człowiek nie jest jednostką niegdyś utraconą, która powraca. Jest obcym. Przez niego strumień kona. Aby go uratować:

„trzeba go zdać kwiatom i ziemi przywrócić,  
(...) pogrzebać, by dzwonił i żył” (V).

Owo pogrzebanie, odłożenie na właściwe miejsce przywraca mu życie. Zyciodajność ziemi nie dotyczy człowieka, który dla Lasu jest więc wyraźnie „i nie nasz”. Oddając „lasom, co leśne” nie ginie, jest odrębnym bytem. Natura i Człowiek okazują się być kategoriami pokrewnymi, ale nie identycznymi. Poprzednio wysunięta teza o całkowitym wtopieniu się w Las jest błędna!

W utworze szóstym jako dopełnienie filozoficznej triady pojawia się wśród leśnej scenerii śniący Bóg. Natura – Człowiek – Bóg to wszakże wszystkie pierwiastki kosmogonicznej prajedni.

Bóg zostaje wezwany do zbudzenia się, do poznania Natury i Człowieka. Jednocześnie „on do mnie modlił się tak samo” (VI), wzywał więc analogicznie człowieka do poznania... boskości, bo, jak sugeruje wiersz siódmy – wszystko przenika się nawzajem. Wszystkie elementy świata przedstawionego, wszystkie formy bytu wyłonione z genezyjskiej jedności, są sobie powinowate:

„Poznaj się, duszo moja, po zapachu traw  
wierzba ściele na trawie (...) cień dziewczyny  
w pobok dębu (...) cień chaty  
od mojej postaci (...) cień Boga” (VII)



**CENTRUM HANDLOWE**  
**DOM i styl**

85-796 Bydgoszcz  
ul. Fordońska 333, tel. 343 22 11  
www.domistyl.com.pl  
e-mail: biuro@domistyl.com.pl

**PN.-PT. 10.00-20.00**  
**SO.-N. 10.00-14.00**

**STUDIO**  
**ZDROWEGO SNU**

*Lubię ładne rzeczy*




● zdrowe łóżka  
● komputerowy dobór materacy



Jest ta część cyklu kulminacją leśmianowskiej filozofii. Zgodnie z nią Natura daje cień człowiekowi. Człowiek cień Boga<sup>13</sup>.

Wszystko poznaje się na w z a j e m, wszystko zawiera w sobie równocześnie trzy pierwiastki – Naturę, Człowieka i Boga, który, tak jak Las i Człowiek, nie posiada wszechwiedzy. Może poznać siebie przeglądając się, niby w lustrze, w swoim stworzeniu. Niewiedza tego pan-teistycznie ukazanego Boga („boskość i zakletosc” ukrywa Las pod swą „zieloną przyłbicą” – VIII), potrzeba poszukiwania, którą manifestuje: „tra-fiam na jego ku mnie wyciągniętą dłoń” (VI) – to jakby zaprzeczenie dogmatów.

Nasuwa się podejrzenie, że nie jest to autentyczny Bóg, a raczej jego antropomorficzna projekcja o feuerbachowskiej proveniencji.

Jednocześnie w ujawnieniu, gdzie ukrywa się tajemnica „wszechbytu”, wizja świata przedstawionego ulega skomplikowaniu. Mnoży się i zagęszcza tłum istnień o ulotnej materialności. Zielona Godzina – czas objawienia – „dzwoni”, „płomieni się goręcej” – osiąga apogeum. Ukazują się antropomorficzne przedstawienia cieni, widm, snów czy wspomnień. Już nie tylko istnienia-kształty, ale i istnienia-słady kształtów rejestruje uprzywilejowany, poetycki ogląd.

Zabieg ten częsty jest w twórczości Leśmiana i sugeruje, że „rzeczy zawdzięczają swe zaistnienie przyjęciu przemijającego kształtu przez to, co bezgraniczne i bezformenne”<sup>14</sup>.

Mistyczna godzina pozwala „ujrzyć” to, co pozamysłowe – nieskończoną mnogość form, jakie może przyjmować pierwotna, uniwersalna „gęstwa wszechrzeczy”<sup>15</sup>. Dotrzeć do tajemnicy – to poznać całe spectrum „stanów rzeczy”<sup>16</sup>, ich rozmaitych wygładów, jako wciąż dopełniających się przedstawień prajedni, z której wylaniają się na moment.

Akt percepcyjno-poznawczy jest zatrzymaniem, utrwaleniem przemijającego kształtu. Wymaga spostrzegawczego isticie nadprzyrodzonej, albo... oka poety.

Widzieć, być widzianym to sposób poznania, ale i zarazem dowód istnienia.

„niech odbiję się cały w twej sępiej żrenicy,  
niech zobaczę tych odbić czar i niepojętość,  
niech się dowiem, czym byłem dla ciebie  
w twym śnie”  
(VIII)

Świadomość, że „wszystko widzi się” (X), „wszystko pełni się (...) czarem odbić wzajemnych” (X) – oto zasadniczy wniosek końcowy wędrówki po Lesie.

Bóg – Człowiek – Natura jawi się nam jako nierozdzielnie związany ze sobą system zwierciadeł, w których odkryć można naturę bytu i poświadczyć własne jestestwo. – Podmiot liryczny „odbitą w oku Lasu” ujrzał wszak „kształt swój własny”. Przypuszczalnie i Las przyjrzał się swojemu odbiciu, bo długo „patrzyli w siebie nawzajem” (IX).

Całkowita integracja, powrót do idealnej, nieodróżnianej prajedni okazał się jednak niszczycielski. Ani Człowiek się nie „zziemszczył” (nie nastąpił jego regres w pierwotność Natury), ani w Lesie nie „rozleż się duch” człowieczy (nie nastąpiło więc jego „uczłowieczenie”). Oba jestestwa cofnęły się „każde w swoją ciemność, w swój świat” (IX). Wielu interpretatorów nie kryje rozczarowania takim finałem.<sup>17</sup>

„Wskroś widny” (X) świata podmiot liryczny nie odczuwa jednak z tego powodu goryczy, czy zawodu. Zdaje się być uszczęśliwiony choćby tym właśnie, że jego „na ziemi zjaw nagły” (X) nie jest niepewny. Został udowodniony i utrwalo-ny, bo postrzeżony – przez Naturę.

Skąd zatem euforia dziesiątej części cyklu? Kluczem będzie tu mistyka żydowska, dla której źródłem wszelkiej wiedzy jest Tora.

Znane jest porównanie Tory do orzecha, w którym pod zewnętrzną skorupą kryje się wewnętrzne jądro. Każde słowo Tory zawiera wiele warstw sensów, a każdy głębszy od poprzedniego.

Pewien dawny midrasz traktuje Torę jako źródło odwiecznej mądrości, mistyczną jednię, z której wyłonił się świat: „Bóg zajrzał do Tory i stworzył świat”<sup>18</sup>. Stwierdzenie to implikuje interesujące wnioski:

- Tora istniała przed stworzeniem świata<sup>19</sup>;
- nie Bóg (potocznie rozumiany) jest

wszechwiedzący<sup>20</sup>, a Tora, z której Stwórca czerpie mądrość.

Torę więc w dalszych rozważaniach rozumieć się tu będzie tak, jak kabaliści: nie jako pisa-ny atramentem i ręką człowieczą dokument, ale jako „istotę preegzystencjalną poprzedzającą wszystko inne na świecie”<sup>21</sup>.

Przyjęcie dla potrzeb interpretacji Zielonej Godziny założenia, że celem wędrówki w Las jest (poprzez reintegrację z Naturą jako warunkiem koniecznym) poznanie Tory, która, jak pokazano poprzednio, zawiera ostateczną tajemnicę bytu, pozwoli wyjaśnić te fragmenty cyklu, które dotąd nie dość dokładnie przystawały do wytycznej ścieżki badawczej.

W klasycznym tekście kabalistycznym, Zoharze (Księżdzę Blasku) istnieje wspaniała parabola dotycząca poznania mistycznego:

„[...] Tora jest bowiem jak piękna i dorodna kochanka ukrywająca się w sekretnej komnacie swego pałacu. Ma jednego tylko kochanka, o którym nikt nie wie i który pozostaje w ukryciu. Z miłości do niej kochanek krąży wciąż pod bramą jej domu i wodzi oczyma [szukając jej] na wszystkie strony. Ona wie, że kochanek krąży zawsze pod bramą jej domu. I co czyni? Uchyla odrobinę drzwi owej sekretnej komnaty, w której przebywa, odsłania na chwilę swoje oblicze kochankowi i natychmiast ukrywa je znowu. Gdyby ktokolwiek był razem z owym kochankiem, niczego by nie widział i niczego by nie spostrzegł. Tylko kochanek to widzi, a jego serce oraz jego dusza wychodzą do niej, i wie, że objawiła mu się na chwilę z miłości do niego i zapłonęła do niego miłością. Tak samo jest ze słowem Tory. Objawia się ona tylko temu, kto ją kocha. Tora wie, że ów mistyk [...] krąży codziennie przed bramą jej domu. I co ona robi? Odsłania mu swoje oblicze z wnętrza ukrytego pałacu i daje mu znak, po czym wraca natychmiast na swoje miejsce i się chowa. Wszyscy, którzy tam są, nie widzą tego i nie wiedzą, tylko on, a jego wnętrze, jego serce i jego dusza wychodzą do niej. Dlatego też Tora jawna jest i ukryta i wychodzi z miłością do swego kochanka i wzbudza miłość u niego. [...] Na początku, gdy pragnie odsłonić się człowiekowi po raz pierwszy, daje mu przez chwilę znak. Jeśli człowiek go pojmie, to dobrze; jeśli go nie zrozumie, to ona posyła do niego i nazywa go głupcem. Tora mówi do tego, którego doń posyła: Powiedz owemu głupcowi, że ma do mnie przyjść, abym z nim mówiła. Pismo mówi o tym [Prz 9,4]: „Kto jest głupcem, niech tu do mnie przyjdzie, mówi do tego, którego zmysły są ślepe”. I jeśli rzeczywiście do niej przychodzi, ona zaczyna z nim rozmawiać za zasłoną, wypowiadając słowa, które dostępne są jego rozumowi, aż w końcu on przyjrzy się bliżej i wnika nie w ich sens [...]. Wtedy będzie z nim mówić przez cienką zasłonę z alegorycznych słów [...]. Dopiero kiedy stanie się jej bliski, ona odsłoni przed nim twarz i będzie rozmawiać z nim o wszystkich swych ukrytych tajemnicach i wszystkich swych ukrytych drogach, które są w jej sercu od najwcześniejszych dni. Wtedy ktoś taki będzie nazywany człowiekiem pełnym, „mistrzem”, co znaczy zarazem „małżonkiem Tory” w ścisłym rozumieniu, jak pan domu, któremu ona odsłania wszystkie swoje tajemnice i niczego przed nim nie ukrywa. Mówi do niego: widzisz teraz, jak w owym znaku, który przekazałam ci na początku w jednym słowie, zawiera się tyle i tyle misterii i jak to naprawdę wygląda [...] I dlatego, ludzie powinni baczyć na to, by iść za Torą [...], aby w ten sposób stać się jej kochankami, jak tutaj opisano.”<sup>22</sup>

Czerpiąc z tej pięknej opowieści Dziewczyna z czwartej części cyklu jawi się nam jako Tora, która wyszła ze swej komnaty („chaty za rzeką”) i ukazuje się poszukującemu za pierwszą swą zasłoną (tu: zasłona z liści). Mylnie okazuje się w tym kontekście stwierdzenie, że próby podmiotu lirycznego nie zakończyły się sukcesem. Natura staje się właściwym „pobliżem” bramy do domu Tory. Znajdujemy też w tekście wiele sygnałów identyfikujących podmiot liryczny jako kochanka: m.in. powtarzane wierszu trzecim wezwania „Kochajcie mnie, kochajcie” zakończone zwierzeniem: „Nie znam granic ni kresów! Pożądaj i płoń”; czy też wynurzenia z utworu czwartego:

„Więc im dano na miłość spoglądać przez liście  
Nikłym cieniem na moich pełgające rękach,  
Co za chwilę, dziewczyno, rozplotą twój włos.”

Motyw powrotu do pierwotności, zaznaczone też konteksty sobowótrowe spójnie łączą się z postawą mistyka, jaką daje zawarta w Zoharze egzegeza Księgi rodzaju 12,1: „Słowa Boga skierowane do Abrahama: Lech lecha, znaczą nie tylko

w dosłownym rozumieniu „Idź sobie”, czyli odnoszą się do wędrówki tego, który na rozkaz Boga wyrusza w świat, lecz w dosłowności mistycznej dadzą się także odczytać jako „Wróć do siebie”, do własnego ja.”<sup>23</sup>

Cytat ten jednoznacznie dopuszcza dwojaki sensy poetyckiego traktatu Leśmiana.

Nie dziwią już również skierowane do Boga słowa:

„(...) zapytaj o drogę  
Do chaty, gdzie po nocach przez okiennic szpary  
Śmiech mój i me nadzieje patrzą w wonny świat!  
Pójdziem razem!” (VI)

Wszak i Bóg zagląda do Tory – boskiej mądrości. W Torze możliwe jest spotkanie jej wiernego kochanka z Bogiem – czyli tak pożądana reintegracja „duchem wszechświata”, marzenie ewokowane w omawianym cyklu.

Traktując Zieloną Godzinę jako chwilę mistycznego objawienia, w czasie której podmiot liryczny, wypełniwszy warunki pozwalające na owo poznanie, dociera do drugiej, głębszej warstwy sensów Tory<sup>24</sup>, wyjaśnia jednocześnie i razując wcześniej, wydawałoby się, nadmierną, radosną egzaltację końcowej części cyklu. Wszak teraz jasnym jest, że wędrówka przyniosła oczekiwane efekty, bo dokonał się ważny etap wtajemniczenia!

Powyższa interpretacja wydaje się być uprawniona nie tylko ze względu na pochodzenie poety, choć raczej mało prawdopodobne jest, by Leśmian nie znał przytoczonej tu paraboli. Wszystkie, dotąd uważane za słabsze, niespójne miejsca cyklu w takim kontekście nabierają nowej mądrości. Najwyższy czas, być może, aby w sposób otwarty sięgnąć do tego, omijanego w polskiej krytyce, kręgu tropów.

Zoharyczny sens Zielonej Godziny, zdając sobie sprawę z własnej niekompetencji, pozostawiam ostrożnie w formie hipotezy jedynie. Jakby tłumacząc się z niej dodatkowo przytaczam na koniec kilka motywów z innych utworów Sadu rozstajnego, które zdają się świadczyć na jej korzyść.

W Kabale pokój „się rozeźlaca w zamkową komnatę”, „krył zamku zakłętą chwałę”<sup>25</sup>. W Odmienicach „badacz własnej mitręgi (...) sam do siebie się spieszy” (Pośpiech<sup>26</sup>), a „Marząc skrycie o rajszych zaciszach i rosach, / Z uśmiechem wyczekuje ostatniej zasłony” (Dla legendy<sup>27</sup>) – podkr. moje – M.B. Podobne echa można odnaleźć i w późniejszej twórczości poety.

Prawdopodobnie nowej wymowy w związku z sensami kabalistycznymi nabrałyby też inne słowa-klucze poezji tego twórcy. Choćby, tak często podnoszone przez badaczy, nianse bytu, niebytu i nicości. Kabaliści mówią o Bogu, że mieszka w „głębinach nicości”, nicość istnieje w samym Bogu<sup>28</sup>. Owo leśmianowskie „oswajanie” nicości nabrałoby także znaczenia poznawczego, bo mistyczna nicość „obok materii i formy pojawia się jako trzecia zasada wszelkiego bytu”<sup>29</sup>.

Zbyt odbiegają te dygresje od zasadniczego tematu tych rozważań, kończę zatem... otwierając nowy ciąg skojarzeń i możliwości interpretacyjnych...•

<sup>1</sup> Wszystkie cytaty Zielonej Godziny za: Bolesław Leśmian, Poezje zebrane, BN I 217, opr. J. Trznadel, Wrocław 1983, ss. 8-17.

<sup>2</sup> M. Głowiński, Zaświat przedstawiony. Szkice o poezji Bolesława Leśmiana, Warszawa 1981, s. 212.

<sup>3</sup> Por. ibidem s. 210, s. 214.

<sup>4</sup> Bolesław Leśmian, Szkice literackie, opr. i wstęp J. Trznadel, Warszawa 1959, s. 42. Cyt. za: R. Nycz, Bolesław Leśmian poezja nowoczesna, [w:] Lektury polonistyczne. Dwudziestolecie międzywojenne, II wojna światowa, T.1, red. R. Nycz, J. Jarzębski, Kraków 1997, s. 49.

<sup>5</sup> Podobieństwo artystycznego procesu twórczego do procesu twórczego zachodzącego we śnie było dość szeroko dyskutowane w okresie Młodej Polski przez m.in. C. du Prela, A. Langego, F. Nietzschego, T. Ribota.

Por. M. Podraza-Kwiatkowska, Somnambulicy - Dekadenci - Herosi. Studia i eseje o literaturze Młodej Polski, Kraków - Warszawa 1985, ss.153-155.

Patrz też: M. Podraza-Kwiatkowska, Symbolizm i symbolika w poezji Młodej Polski, Kraków 1994, s. 205.

<sup>6</sup> J. Trznadel, Twórczość Leśmiana. (Próba przekroju), Warszawa 1964, s. 114.

<sup>7</sup> Pogląd taki nie był w Młodej Polsce odosobniony, jak też motyw nostalgii za ową pierwotną prajednią.



Dokończenie ze str. 27

- Por. m.in. J. Trznadel, *Zaświat...*, op. cit., ss. 114-115, s.275, M. Podraza-Kwiatkowska, *Symbolizm...*, op. cit., s.120, M. Podraza-Kwiatkowska, *Somnambulicy...*, op. cit., s. 95.
- Nie sposób też nie przypomnieć, że już E. Swedenborg mówił, że początkiem i zarazem ostatecznym celem świata jest pierwotny, nieodróżniony byt. - por. B. Markiewicz, B. Szymańska, *Od mistycyzmu do symbolizmu*. (Jakub Boehme i Emmanuel Swedenborg), Wrocław 1975, s. 45.
- <sup>8</sup> por. C. Rowiński, *Człowiek i świat w poezji Leśmiana. Studium filozoficznych koncepcji poety*, Warszawa 1982, ss.75-77.
- <sup>9</sup> Pisał o tym już w roku 1896 Aleksander Świętochowski. Por. M. Głowiński, *Leśmian czyli poeta jako człowiek pierwotny*, „Pamiętnik Literacki”, 1964, nr 2, też: M. Podraza-Kwiatkowska, *Symbolizm...*, op. cit., s.186.
- <sup>10</sup> Podobnie też P. Coats, który porównuje Las z Zielonej Godziny do lustra. Patrz: P. Coats, *Identyczność i nieidentyczność w twórczości Bolesława Leśmiana. Studium o tautologii, paradoksie i lustrze*, Warszawa 1986, s.39.
- <sup>11</sup> Por. M. Podraza-Kwiatkowska, *Symbolizm...*, op. cit., s. 118, ss. 123-125.
- <sup>12</sup> Drugi już raz, w różnych, rzecz jasna, kontekstach pojawia się w Zielonej Godzynie motyw lustra - jak zauważa P. Coats - jednej z obsesji symbolizmu. M. Podraza-Kwiatkowska proponuje odczytywać ten symbol w trojaki sposób: 1. w aspekcie filozoficznym jako sugestię subiektywizmu epistemologicznego (byt istotny i akcydentalny); 2. w aspekcie subiektywizmu twórczego (świat stworzony przez twórcę jako lustro jego psychiki); 3. w aspekcie autotematyzmu (zamknięte koło poezji i refleksji na jej temat).
- M. Podraza-Kwiatkowska, *Symbolizm...*, op. cit., s.139.
- Por. też: P. Coats, op. cit. s. 44.
- <sup>13</sup> Analogia z platońską jaskinią nader czytelna.
- <sup>14</sup> R. Nycz, op. cit., s.48.
- <sup>15</sup> Por. tamże, ss.46-47
- <sup>16</sup> O analogiach filozofii Leśmiana z husserlowską fenomenologią cyt. C. Rowiński, op. cit.
- <sup>17</sup> Ów niedosyt odczuwa m.in. J. Trznadel pisząc: „nie docho- dzi w niej (Zielonej Godziny - przyp. mój - M.B.) do pełnego spotkania i połączania z naturą” - J. Trznadel, *Twórczość...*, op. cit., s. 114.
- M. Podraza-Kwiatkowska wspomina, iż w ogóle *Sad rozstajny* „nie stanowi tego osiągnięcia, dla którego cenimy Leśmia-

- na przede wszystkim”. - M. Podraza-Kwiatkowska, *Somnambulicy...*, op. cit., s.314.
- <sup>18</sup> Gershom Scholem, *Kabała i jej symbolika*, przełożył R. Wojnakowski, Kraków 1996, s. 51.
- <sup>19</sup> Istnieje hagada, według której Tora została stworzona 2000 lat przed stworzeniem świata - por. op. cit., s.53.
- <sup>20</sup> Nie jest też wszechwiedzący, jak wcześniej napisano, Bóg w Zielonej Godzynie
- <sup>21</sup> Tamże, s. 53.
- <sup>22</sup> Tamże, ss.65-67.
- <sup>23</sup> Tamże, s. 21.
- <sup>24</sup> Przecież widzi Dziewczynę za zasloną z liści!
- <sup>25</sup> Bolesław Leśmian, *Poezje...*, po. cit., ss.20-21.
- <sup>26</sup> Tamże, ss. 25-26.
- <sup>27</sup> Tamże, s. 28.
- <sup>28</sup> Por. Gershom Schalom, op. cit., s.114.
- <sup>29</sup> Tamże, s.114.

## Bibliografia:

- Bolesław Leśmian, *Poezje zebrane*, BN I 217, opr. Jerg Trznadel, Wrocław 1983.
- Paul Coats, *Identyczność i nieidentyczność w twórczości Bolesława Leśmiana. Studium o tautologii, paradoksie i lustrze*, Warszawa 1986.
- Gershom Scholem, *Kabała i jej symbolika*, przełożył R. Wojnakowski, Kraków 1996.
- Michał Głowiński, *Leśmian czyli poeta jako człowiek pierwotny*, „Pamiętnik Literacki”, 1964.
- Michał Głowiński, *Zaświat przedstawiony. Szkice o poezji Bolesława Leśmiana*, Warszawa 1981.
- Lektury polonistyczne. Dwudziestolecie międzywojenne, II wojna światowa, T.1, red. R. Nycz, J. Jarzębski, Kraków 1997.
- B. Markiewicz, B. Szymańska, *Od mistycyzmu do symbolizmu*. (Jakub Boehme i Emmanuel Swedenborg), Wrocław 1975.
- M. Podraza-Kwiatkowska, *Somnambulicy - Dekadenci - Herosi. Studia i eseje o literaturze Młodej Polski*, Kraków - Warszawa 1985.
- M. Podraza-Kwiatkowska, *Symbolizm i symbolika w poezji Młodej Polski*, Kraków 1994.
- C. Rowiński, *Człowiek i świat w poezji Leśmiana. Studium filozoficznych koncepcji poety*, Warszawa 1982.
- J. Trznadel, *Twórczość Leśmiana. (Próba przekroju)*, Warszawa 1964.



## Tulipan „Akantu”

### KUPON PLEBISCYTOWY

AUTOR
Tytuł utworu
ROK I MIESIĄC DRUKU
IMIĘ I NAZWISKO TYTUŁUJĄCEGO
ADRES

W kwartalnym rozrachunku naszego plebiscytu najwięcej głosów otrzymał wiersz pt. „Lilit” autorstwa Henryka Liszkiewicza (2002, nr 5, s. 22). Typowano także: „Gwiazdy, po których można chodzić” Jolanty Baziak (2003, nr 1, s. 1), Katarzyny Pilarczyk: „\*\*\* Nie patrz tak na mnie” (2002, nr 11, s. 6) oraz Adama Mazurkiewicza: „Bóg” (2003, nr 2, s. 35).

Plebiscyt rozstrzygany jest w cyklu trzymiesięcznym i dotyczy utworów, nie tylko poetyckich, z całego pięciolecia „Akantu”.

Wśród uczestników rozlosowywane są nagrody.

## Beata Klary

### Oko młodej poetki sto lat później

Dzielenie poezji ze względu na płeć, nie jest zabiegiem najbardziej popularnym, jednakże warto stwierdzić za Janem Zygmuntem Jakubowskim, iż pewne racje historyczne i psychologiczne uzasadniają wyodrębnienie w nurcie poezji Młodej Polski [a także dwudziestolecia międzywojennego], owego „legionu” kobiet piszących wiersze.

Przełom XIX i XX wieku – to jeszcze okres walki o równouprawnienie, to dopiero początek żywego udziału kobiet w życiu kulturalnym<sup>1</sup>.

Skoro kobiety uzyskiwały coraz większą swobodę w życiu, a co za tym idzie, również w twórczości, to zastanówmy się po jakie motywy w swoich wierszach sięgały? Jako kobiety powinny zapewne sięgać przede wszystkim po motywy roślinne, delikatne, romantyczne. I tu zaskoczenie. Poetki bowiem podejmowały w swej twórczości tematy wielorakie: począwszy od liryki miłosnej, wręcz erotycznej, przez plastyczne widze krajobrazów, folklor, Biblię, antyk oraz spra-

wy społeczne, patriotyczno-narodowe i manifesty rewolucyjne. Motywy roślinne natomiast, wykorzystywane do realizacji tych tematów, były przez kobiety zjawiskiem zdecydowanie mniej eksploatowanym, w porównaniu do twórczości mężczyzn. To oni całe swoje tomiki wierszy opatrywali tytułami roślinnymi, jak na przykład „Nenufary” Staffa, „Łąka” Leśmiana czy „Białe róże krwi” Micińskiego.

Z moich wnikliwych badań opartych o wiele przeczytanych utworów, wynika zdecydowanie, że to u mężczyzn pojawiają się najczęściej wszelkiego rodzaju rośliny, nie zaś u kobiet. Rozpowszechniona opinia Jana Kolbuszewskiego ze „Strof o kwiatach”: „że nie jest [...] rzeczą przypadku, iż kwiaty najczęściej pojawiały się w twórczości poetek [...] bo kobiety typowość wnikliwej, głębiej reaguje na kruchą zwiastującą piękna kwiatów”<sup>2</sup>, nie jest zgodna z prawdą. To właśnie mężczyźni, ludzie zawsze „wolni”, zawsze „uprawnieni”, najczęściej i najnamyślniej sięgali po świat wszelkich roślin, że wymienię tutaj, posługując się typologią botaników, tylko niektóre z nich:

- drzewa i krzewy ozdobne, np. jałowiec, wiśnia, wrzoś, ligustr, wierzba, limba, bluszcz, lipa, jabłoń, róża, magnolia, hortensja, kasztan, bez,
- rośliny cebulowe, np. tulipan, hiacynt, narcyz, lilia, aster, chryzantema, irys, rozchodnik, kosaciec;
- roślinność skalna, np. lawenda, szarotka, stokrotka;
- rośliny egzotyczne, np. agawa, cyprys, eukaliptus, heliotrop, orchidea;
- a także wszelkiego rodzaju zioła, chwasty, trawy i paprocie, np. skrzyp, szalwia, melisa, chaber, łopian, macierzanka, mięta, pokrzywa, rumianek, śláz, dziewanna, koper, tarnina, trzcina;

Kobiety wołały, a raczej były zmuszone swą sytuacją społeczną do pisania o rzeczach mniej ulotnych, a bardziej przyziemnych, jak sprawy ojczyzny, sprawy ulicy, czego ciekawym przykładem jest wiersz Marii Markowskiej nawołują-

cy: „Dajcież nam broni! Dajcie broni!”. Owszem świat flory, tak bliski każdemu z nas, pojawiał się również w wierszach kobiecych, jednakże błędny jest myślenie, że dominował.

Te z poetek, które chętniej sięgały po motywy roślinne, ulokowały się dopiero w rankingu częstotliwości użycia świata roślin w poezji, od miejsca czwartego w dół. Najczęściej pisali o roślinach, o ich pięknie i niezwykłości: Leopold Staff wykorzystując motywy roślinne w 36 utworach, Bolesław Leśmian (34 utwory), Tadeusz Miciński (29 utworów). Pierwsza kobieta pojawia się dopiero na miejscu czwartym i jest to Maria Pawlikowska-Jasnorzewska z dwudziestoma sześcioma wierszami zawierającymi odnośniki roślinne, następnie Bronisława Ostrowska (21 utworów). Dalej Kazimierz Wierzyński (19 utworów), Jan Kasprowicz (17 utworów), Kazimiera Zawistowska (13 utworów), Kazimierz Tetmajer (12 utworów) oraz Maryla Wolska (9 utworów).

Warto więc zdawać sobie sprawę, że laudacja świata roślin, w okresie Młodej Polski to zajęcie raczej męskie, któremu kobiety tylko asystowały. Walka o równouprawnienie zmusiła poetki, do bagatelizowania piękna przyrody, do pewnej obojętności na świat roślin. Nie zmuszani do tego byli natomiast poeci. Skoro bowiem kwiaty ozdabiali perskie dywany, chińskie wazony i japońskie ryciny; zdobiły pochodzące sprzed 1500 lat p.n.e. mury świątyń egipskich, pomniki asyryjskie i sumeryjskie; znajdował się w grobowcu Tutenchamona; zawładnęły sztuką holenderskiej martwej natury XVII wieku, wiktoriańską dekoracją i podbiły secesję; to czemu nie pisać o nich, nie podziwiać ich i nie utrwać dla potomności.

Dziś jako młoda poetka, również zmuszona jestem do bagatelizowania piękna przyrody, do ograniczania motywyki roślinnej w swojej poezji, by nie zostać posądzoną o czułość i „kobięcą paplaninę”. To co zawsze było otwartą przestrzenią dla mężczyzn, dla kobiet nadal stanowi „owoc zakazany”, w przypadku ich twórczości nazywany „banalnym”.

<sup>1</sup> Cyt. za: J. Z. Jakubowski, Wstęp. [W:] Poetki Młodej Polski, Warszawa 1963, s. 5-6.

<sup>2</sup> Cyt. za: J. Kolbuszewski, Poślowie [W:] Strofy o kwiatach. Antologia, Warszawa 1981, s. 145.



**ul. Dworcowa 39**  
**Bydgoszcz**  
**tel./fax 345-76-63**

**Poleca:**

- płyty CD
- kasety magnetofonowe (klasyka, jazz, folk i inne)
- również na zamówienie)
- bilety na koncerty

**Dla stałych klientów rabaty!**



Jolanta Baziak

## Ucho zwrócone do wewnątrz

Wiersze MIECZYŚŁAWA MACHNICKIEGO z tomu „Już znikąd nicości” to obrazy, które można zarysować tylko słowem. Wyciągając rękę z bezruchu autor rozpoznaje lewą stronę życia, szkicuje obrazy metafizyczne. Nic nie jest pewne. Rozdzielić światło od cienia (szarość) czy od ciemności (czerni) – to pytanie zdaje się być ontycznym i aksjologicznym zarazem – u poety, który pisze:

Nie, to nie noc  
To czarne

Nie, to nie dzień  
To, czarne

A to światło  
po przeciwnych stronach  
czarnego i czarnego?

Pada przewrotna odpowiedź: To czarne, które weszło i świeci między nami coraz bardziej czarne. Nie jest to ostateczna ani jedyna wersja czerni, bowiem w wierszu wcześniejszym jesteśmy świadkami innej sceny: liryczne ja rzuca cię, a głos anioła światło, by oto zamienić się miejscami, współprzenikać. Potem dopiero mają nadejść inni, ci, którzy rozłączą / miejsce przed aniołem / od miejsca po aniele.

Słowa klucze z pierwszej części tomiku (*Kasztany*) to: sen, niebo, ptak, most.

Czy kasztany rzuca się do ognia? Tu tylko kilka z nich jest realnych, reszta skojarzeniowa. Może to ptaki z lasu lub parku pierwszych zauroczeń, próba cielesności między dziewczyną i chłopcem / na coraz dłuższym sznurku? Smak przemijania? Autor sugeruje, że życie to labirynt, gdzie Natura wytycza drogę, a kasztany pękają w sercu. Podoba mi się sposób porównywania rzeczy i zjawisk nieporównywalnych, nieprzystających do siebie wymiarów: realnego – książęcy i nierealnego

– mgła, a jeszcze bardziej to ucho zwrócone do / Wewnątrz. Jest w poezji autora „Katedry” przewrotność nicowania starej materii snu pełnego jawy i to nie jawę się tu nicuje a właśnie sen, który przecież nie ma być śmiercią, a tym bardziej nicością. Jest nią wszystko, lecz to wszystko jawi się sakralnie jak morze, góry, wodosпад i chleb. Dostrzegam też pewną skłonność poety do surrealizmu wymieszanego na palecie – powiedzmy impresjonisty – z przekorą. Dziwne dania potrafi zgotować Machnicki:

dusza gwiazdy wciela się  
w niebo, na moich kościach  
gotują rosół, marchew sphywa  
krwią,  
smacznego, dziwni ludzie.

Bywa również malarzem:

wtaczam dzwon po schodach,  
aż pęka nieboskon i gwiazdy  
maleją do grudek farby  
i wieża wycieka z pędzla.

Od codzienności do białych szkieletów,  
które zamalowuje  
tło błyskawic.

Istnienie zyskuje coraz to inny wymiar, gdy rzuca je na różne tła. Magiczne przestrzenie bytu: Od codzienności do nieskończenia / małych prac Boga, to jednak nieobliczalny żywioł, jednocześnie ujawniający związki z transcendencją, których nie da się uniknąć. Wchodząc na prostą drogę, poeta pyta, zastanawia się i wyznaje:

(...)  
oto u jej końca  
stanęłam na dwóch mostach  
Połową siebie skoczyć,

połową siebie wlecieć?  
Dwoma mostami nikt  
nie szedł, tylko rzeka  
płynęła między nami.  
Mniejsza od ryby,  
leżącej po niebie.

W dalszej części tomu znajdujemy kilka wierszy, które przynależą do *ars poetica*. Te liryki, choć zgrabne, nie przekonują mnie w pełni, są jakby konstruowane i niepewne swego:

Ach, serce rycerza  
węduje po ściegach i nitach,  
zapina się na guziki i porusza suwakiem  
jak po papierze gumką Miki,  
gdy napisał: krzyż

jak ja: do góry nogami

Odnajduję Machnickiego, jakiego lubię, w części zamykającej książkę zatytułowanej: *Nad ruinami*, gdzie ruiny z czasem wyrastają ponad wieże. Czy gorzka refleksja o przemijaniu przenika ruiny?

Raczej rozumna i daleka od epatowania się bólem. Tak: Będzie bolało w środku wszystkich środków.

Klamrą spinającą początek i koniec, sądzę, że ten egzystencjalny również, wydaje się być dwuwiersz:

Pękaj, kasztanie śmierci,  
wysupłaj gorzkie słonko.

Nie jest to jedyna inwokacja i jedyne przesłanie książki. Tomik pozostawia czytelnika w delikatnej nostalgii, jak w porannej i dopiero kielkującej dniu mgiele, gdzie wszystko, co potencjalne w wielkiej swej tajemnicy trwa ku przyszłości. Tej, która tak dobrze zna siostrę – przeszłość, ale co ważniejsze trwa.

Tytuł całości „Już znikąd nicości” nasuwa skojarzenie z maksymą Kanta: „Musisz, więc możesz”.

Mieczysław Machnicki, *Już znikąd nicości*; Warszawa 2001, Wydawnictwo „Nowy Świat”, ss. 72

Eligiusz Dymowski

## Jak zapach porannej kawy

„Aby zrozumieć atmosferę Jamy Michalika, kabaretu ZIELONY BALONIK, aluzje w tekstach kolejnych SZOPEK – trzeba cofnąć się prawie o sto lat i uświadomić sobie, czym był wówczas Kraków, jaką rolę odgrywał w zaborze austriackim, jaką rolę pełnił wobec pozostałych regionów Polski?”.

Tymi słowami rozpoczyna swój niezwykle przewodnik BOLESŁAW FARON po jednym z najbardziej charakterystycznych miejsc Krakowa, jaką była i jest słynna przy ul. Floriańskiej kawiarnia Jama Michalika<sup>1</sup>. To wyjątkowe miejsce dziś już nie wzbudza tyle emocji, co w przełomowych latach XIX i XX wieku. Zapisano się jednak w historii i trudno przejść obok niego obojętnie. Życie artystyczne koncentrowało się wokół wpływowych wówczas pism, takich jak „Życie”, „Krytyka”, czy „Czas”, które swoim klimatem przyciągały pisarzy, środowiska plastyczne i teatralne. Potrzeba wymiany myśli, ideowe spory, czy zwykłe plotki lub pogaduszki przenosiły w kawiarniane mury, gdzie można było do późnych godzin wieść kłótnie, czy napić się alkoholu. Tadeusz Boy-Żeleński, stały bywalec i jeden z największych autorów ZIELONEGO BALONIKA nazywał te miejsca „kuźniami intelektu” ówczesnej bohemy. „Wśród biorących udział w dysputach, obok ewidentnych dyletantów, byli – jak ich określił Boy – «herosi kawiarnianych stolików», eru-

dyci, którzy przeczytali wszystko, którzy byli na bieżąco zarówno w kwestiach filozoficznych, literackich, jak i politycznych. Tutaj odbywały się bezinteresowne, sofistyczne wręcz dywagacje na wszelkie tematy, dywagacje, które kształtowały intelekt, uczyły myśleć, a przede wszystkim wyrażać swe przekonania, uczyły retoryki. Bywały wśród kawiarnianych bywalców również postaci charakterystyczne, postaci godne satyryka czy ołówka karykaturzysty” (s. 38).

W takiej atmosferze z biegiem czasu nabierała rozgłosu, otwarta w roku 1895 przez Jana Apolinarego Michalika Cukiernia Lwowska. Wyrosła ona sławą nade wszystko dzięki specyficznej galicyjskiej i krakowskiej atmosferze, jaką tworzyło miasto. Podatny grunt wydawał owoce, a kabaret ZIELONY BALONIK szybko uczynił z niej lokal najbardziej oblegany. Edward Leszczyński, poeta i współpracownik „Życia”, tak oto wzdychał w tekście „Na imieniny dyrektora kabaretu Stasinka”:

„O, Jamo, Jamo!  
w przeszłość odpływasz,  
a wzrok porywasz  
ku swoim bramom  
zamkniętym wkrótce.  
– przy nowej wódce  
będziesz tą samą?  
O, Jamo, Jamo!”

Książka Bolesława Farona doczekała się już trzeciego wydania. Za każdym razem jest wzbogacana o nowe elementy, doskonale komponujące ten niezwykle przewodnik, który służyć zawsze może pomocą, nie tylko licealistom lub studentom, poznającym tajniki tamtej epoki. To książka dla wszystkich, którzy żyjąc lub przejeżdżając do Krakowa. „zabłądzą” w młodopolski klimat Jamy Michalika.

Dziś odwiedzają tę kawiarnię przygodni turyści, wycieczki szkolne, zagraniczni goście, ale również i stali bywalczy kawiarnianych dysput, nostalgicznych westchnień i marzeń, które podsycą wyjątkową atmosferę miejsca, zachowany styl i liczne pamiątki po artystach, którzy duszą i ciałem weszli na stałe w nienamalowany krajobraz z zapachem porannej kawy.

Bolesław Faron, *Jama Michalika. Przewodnik literacki*, Wydawnictwo Edukacyjne, Kraków 2003, wyd. III rozszerzone, ss. 172

Biuro Turystyczne

„MATBUD” - TOUR

Oferuje

wycieczki krajowe i zagraniczne

wynajem

koncesjonowanych autokarów

o liczbie miejsc od 8 do 73

85-009 Eupleszcz, ul. Dworcowa 51, tel. (052) 3213371



Stefan Jurkowski

## W poszerzonej ojczyźnie

Nowy zbiór wierszy ARESA CHADZINI-KOLAU „Między brzegami” jest dobitnym potwierdzeniem rozwoju artystyczno-intelektualnego autora, który z tomu na tom prezentuje coraz dojrzałsze, coraz bardziej oryginalne wiersze. Są to utwory, usytuowane w wymiarze dwóch kultur: greckiej i polskiej. Syn poety Nikosa Chadzinikolau, nie mógł zostać obojętny wobec całego bagażu greckości, wpajanej mu od dziecka. Ale jednocześnie ojczyzną twócy jest Polska. To jakby dwa obszary, pomiędzy którymi została zniesiona granica; obszary zlewające się w jeden olbrzymi kraj, jakąś psychiczną, humanistyczną przestrzeń. Uniwersalizm obu kultur tworzy uzupełniający się system wartości. Te bardzo zmysłowe, drapieżne wiersze zawsze były osadzone w konkretności. Pejzaż, tak bardzo określony, wielkopolski czy grecki, stawał się tłem dla przesłania filozoficznego utworów, wynikał zeń w sposób jak najbardziej naturalny. A więc czy były to erotyki gęste od biologizmu, czy wiersze pejzażowe, czy wreszcie mówiące o kondycji człowieka w sensie filozoficznym – zawsze źródłem tej sztuki był obraz.

Wcześniej chodziło może tylko o proporcje. Młodego autora niekiedy ponosiła fascynacja naturą. Mogło się to dziać z niejaką szkodą dla warstwy refleksyjnej wierszy. W miarę jednak dojrzenia artystycznego te proporcje coraz bardziej się precyzowały, a w „Między brzegami” osiągnęły harmonię i równowagę.

Ares Chadzinikolau pisze:

*W moim pokoju stał dyskobol  
i takiego siebie wyobrażałem.  
Ale kto mógł przypuszczać*

*że dyskiem mojego słowica  
będzie słowo i dźwięk,  
a rzut mostem dwóch ojczyzn.*

Greckie pejzaże, przywoływanie postaci z mitologii, niekiedy przypowieściowa tonacja wierszy nie są tutaj wyłącznie zabiegiem stylistycznym. A. Chadzinikolau jest przekonany o uniwersalizmie pewnych stanów emocjonalnych, takich jak miłość, nienawiść, współczucie, agresja. To wszystko, co człowieka tworzyło niegdyś, tworzy i dziś. Losy ludzkie w podaniach starożytnych, czy w przypowieściach chrześcijańskich są te same. W tych wierszach zanika jeszcze jedna granica – granica czasu. Oto w „kwietniowy dzień”, kiedy poeta zaczyna swój bieg – jest jednocześnie tym samym, w którym rozpoczął go Maratonczyk. Bo przecież chodzi o to, że:

*Nadejdzie chwila,  
która wolnością ptaków  
uniesie nas  
do świętych bram stadionu*

A więc chodzi o rezultat. I to nie o wynik jednego, czy drugiego biegu. W centrum zainteresowania autora „Syna Prometeusza” jest przecież ostateczny los ludzki. On stawia tutaj pytanie: „tylko jaki hymn zabrzmiał na końcu maratonu?” I jest to pytanie w gruncie rzeczy typu eschatologicznego. Oczywiście, odpowiedź na nie jest tym bardziej niemożliwa, im bardziej chciałbyśmy zadawać je w kontekście jakiegokolwiek ortodoksji. Tymczasem dla „wyprzedzić ptaki” nie istnieją gorsety religijne. On tropi prawdy obiektywne, objawiające się człowiekowi w każdym cza-

sie, w każdym miejscu, w każdej kulturze. Choć może nie ma tu wyraźnie podkreślonego pierwiastka sacrum, ale przecież ta sfera jest tak delikatna i nieokreślona, że każda próba sprowadzenia jej do wymiarów ludzkich pojęć i języka stanowi jej karygodne spłaszczenie.

Nie trzeba daleko szukać. Już otwierające tom utwory z cyklu „Dziadek mówił”, są zapisem ludzkich doświadczeń, tradycji, obyczajów, ale i egzystencjalnych wątpliwości. Każdy utwór kończy się swoistym aforyzmem. „Kto nie walczy z mrokiem / przyjmie chłód kamienia”, „życie jest portretem słowica lub śmierci”, „Bóg odbiera chwałę, / gdy przestajemy być spoiwem ziemi i nieba.”

Przynależność twórcy do dwóch kultur, albo lepiej: mieszkanie w poszerzonej ojczyźnie, przysłało tym wierszom blasku. Nadało rozmach, pozwoliło na szerszy ogląd zjawisk. Wydatnie wpłynęło na obrazowość i metaforykę. Nawet w wielkopolskim Kamińsku:

*Nasz domek niczym grecka świątynia odbłaskuje  
w słońcu.  
Pinie i sosny jasnozielonymi igłami zaczepiają psa,  
Który śladami dzika rozgrzebuje ściółkę leśną.  
Ojciec ślepczy nad Iliadą  
a matka parzy kawę  
by wywróżyć z fusów nowy dzień.*

Oprócz więc gajów oliwnych, ogrodów cytrynowych i pomarańczowych, cykad, Boreasa smagającego twarz, mamy pole słoneczników, ptaki goniące się wokół stogu siana, ryk krowy, „liturgie sosnowego lasu i ostroperzowych pól, czerwone dachy domów, szpalery lip, kołujące jaskółki ...” Jako muzyk nie może autor nie poświęcić strof Fryderykowi Chopinowi, a swojej fascynacji polską poezją nie zawrzeć w utworze poświęconym Leopoldowi Staffowi.

Trzeba dodać, że w tym tomie wyraźnie wykrystalizowała się osobowość poety, muzyka, malarza, a także tłumacza, który w swoje przekłady współczesnej poezji greckiej (jest ich w tym tomie ponad dwadzieścia) wkłada istotną część osobowości. Artysta czerpie doświadczenia ze wszystkich dziedzin swej działalności. Tak więc w zmaganiach ze słowem pamięta o swych zapasach z dźwiękiem czy kolorem. Bada uważnie, czy słowo brzmi właściwie; czy obraz jest dostatecznie barwny i plastyczny. Natura refleksyjna, filozoficzny sposób patrzenia na świat, obserwacja z dużego dystansu, umiejętność selekcjonowania zjawisk i dostrzegania tego, co najważniejsze – jest istotną wartością tej poezji, bardzo indywidualnej tak w sposobie przedstawiania świata, jak i budowy wiersza, rodzaju metafory, konstrukcji obrazu.

Ares Chadzinikolau, *Między brzegami*, Wydawnictwo „Poeticon”, Poznań 2003, s. 92

Stefan Pastuszewski

## Obszerny zbiór utworów

Czyta się ten zbiór z ciekawością, bo otwiera się w nim jest wiele mało znanych światów (np. wojsko, starzy ludzie). No i poetyka jest zmienna, co rusz inna; autor albo niezwykle temperamentny albo mimetyczny w stosunku do innych poetów (np. świetny Grochowiak w wierszu „Do putkownika Jana Smalewskiego to znaczy do siebie”). Wiersz sylabotoniczny koresponduje z werslibrem, subtelna liryka ze zgrzebną epiką, ba – z publicystyką nawet. Strona po stronie – zaskoczenie. Aby się nie zagubić, trzeba wybrać to co dobre. Dla siebie.

Dobre bywają wiersze z motywem kamienia, choć nieodparcie zasnuwa je cień masowo spopularyzowanego wiersza W. Szyborskiej. Podobnie jak u niej, wiersze te upodmiotowiają i definiują kamień:

*W zasadzie trudno jest powiedzieć  
na co czeka kamień  
Moja córka mówi że on czeka na koniec świata  
i gładząc go dłonią w czas pogody wdycha  
– jak musi być ciężko tak czekać bez końca (...)  
Jest cierpliwy – nie upomina się  
o pokutę (...)  
kamień nic nie powie (...)  
kamień i miłość  
– najważniejsze znaki*

Dobre bywają też wiersze o miłości, choć Jan Stanisław Jeż twierdząc w posłowie, iż „nikt

ze współczesnych znanych mi polskich twórców nie potrafi tak jak on pisać o tym, co najważniejsze w życiu każdego człowieka, o miłości” nie wystawia wcale świadectwa JANOWI STANISŁAWOWI SMALEWSKIEMU, tylko sobie. Autor „Opowiem ci o miłości” najlepiej opowiada, gdy unika patosu, a mówi jak do dziecka:

*Miłość – takie nic na dzień dobry  
i coś na dobranoc  
– można to podłożyć pod jasek  
lub ubrać w pidżamę  
Nagie też jest ciepłe  
– jak serdeczny palec*

No i trzecia dobroć w zbiorze „Kamień i miłość”: wiersze o innych ludziach, empatyczne, jak np. „Refleksje Julii” czy „Poeta i starość” poświęcony Krzysztofowi Gąsiorowskiemu.

Liczne wiersze o poecie (sobie), poetach i poezjowaniu z zasady opuściłem, bo nie znoszę meta-poezji czyli lirycznego onanizowania się, a, równie liczne, wiersze o wigilii i zimie przeczytałem jakbym słyszał Ernesta Bryllę...

Ożywiony odłożyłem omawiany zbiór na specjalną półkę „z dedykacjami”, marząc aby kolejny wydawca kolejnego zbioru nie opatrzył już go epitetem „obszerny”.

Jan Stanisław Smalewski, *Kamień i miłość*, Warszawa 2002, Dom Wojska Polskiego, ss. 144

Centrum Tańca  
M. Siwka

- Nauka dla wszystkich grup wiekowych (dzieci, młodzież, seniorzy)
- Kurs tańca baletowego dla początkujących
- Nauka tańca dla nowożeńców
- Organizacja imprez kulturalnych (przyjęcia komuniów, wieczorki taneczne)

Bydgoszcz, ul. Jagiellońska 41  
tel. 376-55-55



Piotr Marek Stański

## Opus pierwsze

„Liczba 1” to tytuł całego zbioru poezji MARKA OKTAWIANA BULANOWSKIEGO, a zarazem i programowego wiersza. Symbolizuje on indywidualną tożsamość i niepowtarzalność jednostki, zwłaszcza tej „czującej”, czyli artysty. Stąd – jak wyznaje autor – „opuści mnie / w dniu ostatecznym czmychając (...) / odchylając grymasnie daszek”. Dopatrzyć się w tym można refleksu Kafkowskiej przypowieści o Odźwiernym i danej każdemu szansie na spełnienie, z czego większość nie potrafi na ogół skorzystać.

W otwierającej tomik inwokacji do „Maje-statycznej Pani Rzeczywistości” twórca zwraca się z jedną prośbą: by się jego – „najmniejszego ze skrybów / Nie wyparła w godzinie próby”. Aby tak się stało, trzeba wszakże wyjść poza zmoję mamiących zmysłów, o czym jest z kolei mowa w odzaimkowo zatytułowanym wierszu „Sobość”.

Jednak prawdę o rzeczywistości pochwycić można i odczytać wyłącznie z ulotnych znaków i przemijających kształtów otaczającego świata, w „chwili wyrwanej symfonii czasu” („Rozmowa”). Nic więc dziwnego, że swym zawołaniem poeta przywołuje antyczną maksymę „hic et nunc”, pisząc: „Tylko tu, tylko teraz, / można usłyszeć szept / błękitu i traw, zawstydzonych / umykaniem lata”.

Charakterystyczne dla poetyckiego obrazowania Bulanowskiego jest hipostazowanie idei i pojęć: „sens jak zając czmycha / w bezkres łąki”. Zabieg ten poeta stosuje także w celach humorystycznych jak w przypadku idei „z brzus-

kiem”, „łysych od mądrości”, ale i „wysportowanych” czy „nieokrzesanych”. Innym wielokrotnie występującym „chwytym” jest animacja zjawisk przyrody – na przykład pogody, która jest „zadowolona po ciężkiej pracy”. W znakach przyrody można też odnaleźć ślady po bliskich („Zaszumi pozdrowieniem / lipa”), podczas gdy alegorią trwałych z nimi więzi jest kawa i związany z nią rytuał picia. Przedmioty zdają się żyć własnym życiem, jak np. tytułowy głośnik, który „Zwykle jest wygadany. Płacze, / Śmieje się, czasem warczy na mnie”. Niekiedy można nawet mówić o swoistym panpsychizmie, za sprawą którego dają znać o sobie „oddech liści” i „szept potoku”.

Ważną rolę w świecie poetyckim Bulanowskiego odgrywają zwierzęta (jaskółki, koty), które „jakby wszystko wiedzą”. Tym samym stają się reprezentantami innej rzeczywistości, z czym mamy do czynienia w „Pater noster”, przybierającym – niczym „Credo Jagona” Arriga Boito – nieco obrazoburcze brzmienie: „Ojcie, który mieszkasz / w gruchaniu gołębi (...) / lubisz piwo i rosół domowy”. Gołąb ponadto staje się zwiastunem Ostatecznego – śmierci – kiedy „przez otwarte okno zagruchał, zabierając kaszel”.

Wiele razy pojawia się motyw poszukiwania przejścia pomiędzy różnymi wymiarami rzeczywistości. Sprzyjającą temu porą jest czas pomiędzy dniem i nocą, a więc zmierzchu lub brzasku („trzecia nad ranem”), gdy „Rzeczy mówią / o sobie, o mnie, o nas” („Pieśń o rzeczy”). Rodzą się wtedy lęki wieczorne i poranne, wywoływane przez ogromniejące w nocnej ciszy od-

głosy autobusu czy włączonego alarmu. Niejednokrotnie kryją one w sobie nieznane, prywatne dramaty, które po Leibnizowsku pozostaną na zawsze nieprzeniknione – „słychać karetkę / Ktoś chwytł ostatni skurcz” („Okruchy nieba”).

Poezja tego twórcy odznacza się poza tym sensualną wręcz wrażliwością na barwy, spośród których szczególnie uprzywilejowane okazuje się czerń, sączona z kawy („Okruchy nieba”) i błękit. Ten ostatni symbolizuje nieskończoność, wieczność, transcendencję, ale w drodze asocjacji powiązany zostaje również z indywidualną tożsamością: „Ta najbardziej prywatna / Część mowy / Dotychczas niezawodna / Jak błękit” („Ja”).

Od czasu do czasu pojawia się także refleksja autotematyczna, gdy mowa o „zdaniu odpowiednio długim i na miarę skrojonym” („Troska”) czy artystycznym przetwarzaniu świata, który „tknięty piórem / poeta na zawsze utracił czystość” („Zmącony widok”).

Na ars poetica Bulanowskiego składają się też takie stosowane przez niego figury, jak przerzutnia oraz oksymorony. Pierwsza burzy szyk zdaniowych okresów, rozpoczynając je w połowie wersów, a kończąc w następnych, druga lubuje się w oryginalnych zestawieniach pozornie sprzecznych zjawisk i jakości, na przykład w „Zaproszeniu” natknąć się można m.in. na „koncert barw” oraz „dyrygenta ciszy”, który to nieodparcie przywołuje na myśl „muzykantkę ciszy” Stéphane’a Mallarmé’a.

Wszystko to dowodzi znacznej dojrzałości i zmysłu syntezy krakowskiego poety, umiejętnie łączącego uogólnione sądy z namacalnością detali, a znaczną odkrywczosć obrazowania – z wy-czuciem praw prozodii. ■

Marek Oktawian Bulanowski, *Liczba 1*, Wydawnictwo „Plus”, Kraków 2002

Stanisław Stanik

## O miłości nieskończenie

Do mądrości się podobno dorasta, dlatego nie dziwi, że największe dzieła rodziły się, gdy ich autorzy osiąkali wiek dojrzały. Ta prawda ma swoje odniesienie do aforysty TADEUSZA MARYNIAKA (pseudonim: TAMAR), który jest osobą w pełni doświadczoną życiowo i losowo, a właśnie teraz, gdy mógłby sumować swoje osiągnięcia, „rozwinął szeroko skrzydła” w pięknej sztuce krótkiej formy wyrazu.

W ciągu kilku lat Maryniak wydał dziesięć książeczek, głównie aforystyki, ale i haiku, i fraszek, i wierszy. Teraz ukazała się jedenasta, „Aforyzmy o miłości”, po raz kolejny udowadniająca, że autor jest mistrzem tematu erotyki, znawcą kobiet i uzdolnionym twórcą. Często w tym zbiorze zaskakuje trafną puentą, celnym spostrzeżeniem, umiejętnością wyrażania się w słowach.

Nie sposób poddać dokładnej krytyce tak pojemny obszar myśli, jakie ewokuje miłość. W tym przypadku jednak ta miłość ma „tendencję” do ogłędu świata na sposób męski; nie jest obiektywna czy uczuciowo obojętna.

Jakież rzeczywistości poddać w wątpliwość celność aforyzmów Maryniaka? Jedne obawiają się w satyrze („Uroda jest wrogiem cnoty”), inne w zderzeniu dwóch planów jakiejś rzeczywistości („Miłością można żyć tak długo, jak długo żyje się bez jedzenia”). Zaskakują niekiedy celną grą słów („Kobiety, które bardzo się cenią, nie zawsze znajdują bogatych mężczyzn”, „Zgrabna kobieta jest atrakcyjna z każdej strony”).

Z punktu widzenia mężczyzny próbuje autor satyrycznie wypowiedzieć się i o mężczyznach („Wielu mężczyzn myli pożądanie z żądaniem”), a niekiedy podkreśla różnice między męż-

czyną a kobietą, przyznając w pewnym sensie przewagę tej drugiej. Przerzucając potem swoją sympatię na mężczyzn, twórca stara się ująć jakieś zjawisko w formułę prawdy („W towarzystwie kobiet mężczyźni żyją krócej”), a wyrażając wzajemne relacje dwu płci, nadaje swym spostrzeżeniom charakter filozoficzny („Zwykle wielka miłość jest jak lizak, po którym pozostaje patyk”).

Autor próbuje nie tylko widzieć świat w krzywym zwierciadle, ale i wyprowadzać z relacji „on” – „ona” całkiem udane definicje („Miłość to sieć bez oczek”). Upływ życia, nabycie doświadczenia autora zdradzają inne aforyzmy („Często żeby małżeństwo przetrwało, małżonkowie powinni wiedzieć o sobie wszystko, udając, że nic nie wiedzą”). Poeta, dla wykazania celności swoich utworów, wykorzystuje grę słów, porównania, antynomie, zderzenia sytuacyjne, itd. Korzysta z bogactwa utworów powstałych już wcześniej, i to innych autorów, świadczy chociażby zbieżność z twórczością ks. Jana Twardowskiego („Kochajmy się, bo czas płynie szybciej niż nam się wydaje” i fragment jego wiersza: „Śpieszmy się kochać ludzi, tak szybko odchodzą”).

Trudno wykazać, z jakich lektur czerpał TAMAR dla dobra swojej aforystyki. Przypuszczalnie byli to S. J. Lec, i T. Fangrat, ale z pewnością mógł to być i J. Kochanowski. We wstępie do tomu TAMARA Zbigniew Jerzyna, też poeta, odnajduje zbieżności – w rozwinięciu tematu miłości – z poezjami Chamforta i La Rochefoucauld’a. To oni są mistrzami w poruszaniu się „po tym ze wszech miar niebezpiecznym terenie”.

W tym tomie wychodzi na jaw, że Maryniak zna nie tylko prawda zwięzłości i celności wyrażania się, ale i główny temat swojej twórczości: kobietę. Lecz przecież aby zaistniała miłość, potrzebny jest i mężczyzna – zatem twórca w ogóle musi „przenikać świat mądrością”. I żeby dać tego najlepszy dowód – przywołajmy ostatni aforyzm Maryniaka, który doskonale wieniczy mądrość jego aforyzmów, a nam może zamknąć chęć „wielomówstwa”: „Prawdziwa miłość milczy”. Poeta z pewnością może mierzyć się z czołówką dawnych i obecnych aforystów polskich... ■

Tadeusz Józef Maryniak, *Aforyzmy o miłości*, tom I, Warszawa 2003, Wydawnictwo „TAMAR”, ss. 108

BIURO RACHUNKOWE

VIRGIL

Bydgoszcz

ul. Ks. Jerzego Popiełuszki 22

tel. 345 58 38

tel. 692 539 628



Stefan Pastuszewski

## Twórca powściągliwy

Był to twórca bardzo wyraźny. Płótna jego rozpoznawało się od razu, głównie dzięki technice *pointilizmu* (plamki farby nakładane na płótno, lekko rozarte a nie rozmalowywane, a między nimi gra „światalek” niepokrytej materii), a także dzięki rytmicznemu pionom i tematyce (drzewa, trawy, w tym zboża, sitowie; dużo światła). Podobnie było z fotografiami, choć tworzywo tego medium jest mniej podatne na „zaprowadzanie twórczego ładu”, przynajmniej w tradycyjnym ujęciu, a KAZIMIERZ JUŁGA był przeciw tradycjonalistą. Niemniej fotografie zdają się być dopełnieniem obrazów olejnych w swej jednoznacznej świetlistości i rytmiczności. (Wyobrażam sobie męki jakie twórca musiał doświadczać nie tylko przy doborze obrazka, ale i pory dnia oraz roku, a potem w pracowni – przy kadrowaniu i wywołaniu. Jestem pewien, że nasze oczy widzą tylko nieliczne, najbardziej dopracowane fotografie spośród tysiąca).

W trzeciej dziedzinie swej twórczości – poezji, K. Jułga też był powściągliwy. Drukował mało i rzadko („Krawędź” – 1961, „Szum słońca”

– 1972, „W smudze Wisły” – 1998, „Godziny” – 1991), bardzo precyzyjnie kompletując kolejne zbiory. I tu także przede wszystkim odwzorowywał przyrodę, początkowo w stylu Leopolda Staffa, później Juliana Przybosa, tego niedoścignionego mistrza powściągliwości. Pokolenie jego (K. Jułga urodził się w 1935 roku w Rybowie w Wielkopolsce, a zmarł w 2002 roku w Bydgoszczy) zostało bowiem „sparaliżowane” Przybosiowym „minimum słów maksimum treści”. Nic też dziwnego, że w wierszach o tej tematyce sporo jest senniejszej monotonii (przyroda już ze swej istoty jest monotonna). Są one raczej zapisem niż kreacją (w odróżnieniu od płócien i fotografii). Najbardziej kreatywne w nich są poetyckie „definicje”, np. powietrza („ocean żywy w zapomnieniu”), bólu („okupuje powierzchnie, wnętrza, wewnętrzne przestrzenie, pławi się w ich ciepło”), czasu-zegara („tak jakby ktoś ciął sznur przezroczysty na równe części i rzucał je za siebie”), polowania („pękt zbiornik zielonej ciszy”). Człowiek bowiem nadbudowuje w przyrodzie jej nazywanie, imiona. Może też ją niszczyć, lecz autor „Szumu słońca” do dewastatorów nie należał. Wręcz przeciwnie – żył, nawet w układach społecznych tak, jakby chciał przeproszać...

W pieczętówce wydanym przez Kujawsko-Pomorskie Towarzystwo Kulturalne pośmiertnym zbiorze prac z trzech dziedzin sztuki Kazimierza Jułgi „Tędy chodzą chmury” mnie najbardziej uderzyły nieliczne wiersze dynamiczne. Z prześwieczonego słońcem zielonego gąszczu w „Rwaniu wiśni” wylania się para zakochanych:

znalazłem  
znalazłem  
spękany ustami  
rozpaloną pragnieniem  
wiśnię  
nie wiń  
to wiatr zatańczył kolorami  
to nie było  
umyślnie

W wierszu „Akt” autor „Krawędzi” tłumaczy dlaczego w akademiach sztuk pięknych panuje takie zamięślanie do aktu:

że najczulsza  
jest cała nocami

gdy spala brzegi  
w naszych  
ciałach

stąd jest ten pęd  
żeby obrabiać marmur

W dobie zagrożenia przez Unię Europejską i przez – trawiący młode pokolenia – zanik wspólnotowości, bardzo mi odpowiada apoteoza Wisły:

jej obecność jak krwiobieg  
jednoczy i spaja  
mocniej niż karabiny  
jaśniej  
niż błyskawice

A już bardzo osobiście odbieram wiersz – protest przeciwko stanowi wojennemu „Godziny” (1982), tym bardziej, że autor jego jako jeden z nielicznych koryfeuszów bydgoskiej kultury podpisał petycję o uwolnienie mnie z więzienia, a potem, bezrobotnemu z przyczyn politycznych, dał pracę stróża nocnego w bydgoskim Biurze Wystaw Artystycznych, którą to pracę po dwóch miesiącach brutalnie przerwała SB.

Ja też wciąż widzę...

koślawy znak  
wykreślony długo schnącą  
farbą  
silniejsze niż wozy  
pancerne  
i broń maszynowa

A jednak nie ze względów osobistych, ale estetycznych „Tędy chodzą chmury” Kazimierza Jułgi polecam Czytelnikom z całego kraju. Dobra to lekcja twórczej powściągliwości, a w efekcie – mocy.✶

Kazimierz Jułga, Tędy chodzą chmury, Bydgoszcz 2002, Kujawsko-Pomorskie Towarzystwo Kulturalne, ss. 88

## Pracownia plastyczna

Ingi Iwińskiej  
Marka Iwińskiego

oferuje usługi w zakresie

grafiki użytkowej

i malarstwa portretowego

85-047 Bydgoszcz, ul. Chrobrego 24/4  
tel. (052) 3214718

Stanisław Chyczyński

## Zielony: kolor nadziei

Z niemalym powątpiewaniem przystąpiłem do lektury antologii poezji ekologicznej „Na najwyższą zieloność”, czyli nagrodzonych i wybranych wierszy trzeciej edycji konkursu pn.: „Prezentacje ekologiczne Barcin 2000”. Rezerwę moją tłumaczy niejaka śmieszność terminologiczna, kryjąca się w nazbyt „konwencjonalnych” podziałach twórczości poetyckiej na: religijną, kobiecą, ekologiczną etc. Pomyślałem, iż (nie)bawem pojawi się np. poezja proeuropejska, globalna czy – o, zgrozo! – poezja klonowana... Oczywiście, nie jestem wrogiem klasyfikacji w literaturze, ale poważne „szufladkowanie” winno się opierać na „twardych” (czyt. racjonalnych) podstawach.

Biorąc do ręki zestaw 47 publikowanych wierszy „ekologicznych”, spodziewałem się afektownego gładzenia o zwierzątkach, chmurkach, słończku tudzież ginących gatunkach i skażeniu środowiska. Tym radośniej było moje zaskoczenie, gdy tamże znalazłem poezję nie tyle „ekologiczną”, co po prostu – dobrą, przekonującą, wzruszającą. Dotyczy to propozycji nie tylko znanych twórców (np. Fronek, Nagórka, Piskur), ale też – autorów młodocianych (wyróżnienie specjalne otrzymała 12-letnia Karolina Dąbrowska). Nawiasem mówiąc, szkoda że organizatorzy konkursu nie podzielili prac na dwie odrębne grupy wiekowe (od młodszych i od starszych) – właśnie takie rozwiązania stosuje się nąmennie.

Z krótkiego komentarza Janiny Dąbrowskiej dowiedziałem się, iż założeniem wyjściowym było stworzenie pola dla prezentacji „poezji skupionej w trójkącie stwórca – Natura – Człowiek”. Rzeczywi-

ście, wielu wybranych autorów pierwszorzędnie umiało dokonać integracji trzech wymiarów opisywanego zjawiska: przyrodniczego i ludzkiego z boskim (np. Fronek, Piskur, Zając, Borysiak). Wymiary te tworzą niezwykle skomplikowany „system naczyń połączonych”, trudny do identyfikacji i nielatwy do oryginalnego ujęcia. Moim zdaniem najciekawszą syntezę „trójwymiarowego” świata, znaczeń istotnych przyniosły wiersze: „Chłopiec, gołąb i papież”, „Elegia o ptakach” czy „Topola”. W ciekawym, wnikliwym „przedśłowiu” Jarosław Sułkowski wyróżnia dwa główne motywy omawianych wierszy, mianowicie – motyw ornitologiczny (topos ptaka) i motyw dendrologiczny (topos drzewa). Ja dorzuciłbym jeszcze trzeci motyw, chyba najbardziej wyeksploatowany – antropologiczny (topos człowieka). Ten ostatni występuje w poezji ekologicznej zarówno w aspekcie konstruktywnym (typ św. Franciszka lub też piewcy „obłądnego piękna natury”, por. str. 7), jak i destruktywnym („człowieka co miał być panem nader skwapliwie przyjął rolę kata”, str. 13). Najczęściej autorzy eksplikują tematykę ekologiczną poprzez: gloryfikację dzieł przyrody, kontrastowanie bezrozumnej działalności człowieka z idyllą życia wedle Bożych praw, kreowanie katastroficznych wizji. W kontekście takich TYPOWYCH rozwiązań arcyciekawym konceptem poetyckim jawi się przekornym i ironicznym, uderzającym wiersz Miłosza K. Manasterskiego „Wszystkie drzewa kłamią”. Równie szyderczym spojrzeniem na temat wiodący jest liryk Marioli Dąbrowskiej „+++ (w ubraniu)”. Natomiast satyryczne miniatury Ariany Nagórskiej, w dodatku tradycyjnie „zakrecone”, stanowią tutaj pożądane i kapitalne urozmaicenie (chciałoby się wykrzyknąć „Nasi tu byli!”). Wymowny tytuł antologii „Na najwyższą zieloność” pochodzi z wiersza Artura Maciaka (vide str. 17). Analogiczny motyw znajdujemy u Krystyny Zając (str. 20), której zawdzięczamy przypomnienie, jaki kolor symbo-

lizuje nadzieję ekosympatyków (– Green Peace). Spośród typowych fotografii Ludwika Adamczyka, składających się na oprawę plastyczną, jedno zrobiło na mnie naprawdę duże wrażenie: samotne, okaleczone i kwitnące drzewo na środku pól uprawnych (vide str. 25). Wyszukany i przejmujący symbol witalności natury!

Reasumując, powtórzę, iż lektura eko-antologii zaskoczyła mnie bardzo pozytywnie: od dziś bez obiektywności próbuję podchodzić również do wierszy „ekologicznych”. Niemniej dodać trzeba, iż omawiany zestaw nie tworzy artystycznego monolitu ze względu na spodziewaną rozpiętość dokonań poetyckich – od utworów dojrzałych i ekspresyjnych po obrazki dość naiwne lub nieporadne ucieleśnienia. Negatywnych przykładów nie wskazać – w końcu to tylko pokłosie konkursu. Ogólne wrażenia budujące – brawo Barcin! ✶

Red. Mieczysław Wojtasik, Na najwyższą zieloność (antologia poezji ekologicznej), Instytut Wydawniczy „ŚWIADECTWO”, Bydgoszcz 2002, ss. 56



Agencja Ubezpieczeniowa  
PZU SA  
„U K O M”

Elżbieta Krysiak  
85-035 Bydgoszcz, ul. J. Kazimierza 5  
tel. (052) 3288-337



Tadeusz Zawadowski

## Trzy dekady polskiej fraszki

Niedawno nakładem Wydawnictwa „Antyk” ukazała się kolejna ciekawa pozycja pod redakcją JÓZEFA BULATOWICZA pt. „Fraszki polskie”. Książka ta zawiera wybór epigramatów blisko dwustu autorów polskich, tworzących u schyłku XX wieku. Jest to więc niejako kontynuacja publikacji obejmujących wcześniejsze epoki literatury aforystycznej, bowiem w roku 1936 (wydanie drugie w 1957) w wyborze Juliana Tuwima ukazały się „Cztery wieki fraszki polskiej”, a w 1975 roku – „Piąty wiek fraszki polskiej” – wybór fraszek trzydziestolecia pod redakcją Leona Brudzińskiego. Omawiana książka – jak pisze sam redaktor – obejmuje okres „postlecowski” i „postsztaudyngierowski” – zamyka wiek XX.

Fraszka w klasycznym znaczeniu jest krótkim utworem wierszowym, lirycznym lub satyrycznym (przeważa ta druga forma), spokrewnionym lub – jak inni uważają – będącym jedną z odmian epigramatu. Za twórcę tego ostatniego uważany jest Simonides z Keos, zaś na terenie starożytnego Rzymu rozślawił go Marcialis (I w.n.e.), a w trzy wieki później Ausoniusz. Twórczość Marcialisa wywarła znaczny wpływ na rozwój epigramatu w epoce nowożytnej. Następnie gatunek ten odszedł od wzorów łacińskich, stając się filozoficzną lub liryczną formą opartą na bazie antytezy lub paradoksu. Na grunt polski przeniósł go Jan Kochanowski, który wydanymi w 1584 roku „Fraszkami” ustanowił kanon dla późniejszych poetów. Do najsłynniejszych polskich fraszkopisarzy – poza wspomnianym Janem z Czarnolasu – można zaliczyć M. Reja, A. Morsztyna, S. Trembeckiego, J. Tuwima, S. J. Leca i J. Sztaudyngiera. Początkowo fraszka operowała przede wszystkim dowcipem sytuacyjnym, przybierając postać zabawnej scenki opowiedzianej wierszem; współcześnie opiera się głównie

na dowcipie językowym, często typu kalamburowego.

W „Fraszkach polskich” Józefa Bulatowicza napotykamy zarówno rozbudowane utwory o strukturze właściwej fraszki, jak też inne – zwięzłe, jednozdaniowe wypowiedzi o charakterze aforystycznym. Przykładem pierwszych są bez wątpienia fraszki Ernesta Brylla.

Formy aforystyczne przeważają w tym wyborze, przytoczę więc tylko jeden aforyzm zmarłego przed piętnastoma laty poety rodem ze Zduńskiej Woli – Feliksa Rajczaka:

Pisząc

Pisząc na wodzie patykiem,  
też trzeba znać gramatykę

Niektóre z zamieszczonych aforyzmów wzbudzają szczery śmiech, inne skłaniają do zadumy i refleksji. Zdecydowana większość z nich jest mocno osadzona we współczesności i dotyka problemów, którymi żyli Polacy pod koniec ubiegłego stulecia. Stosunkowo mało jest takich, które odnoszą się wprost do życia politycznego. Jednym z wyjątków jest fraszka Antoniego Dubieca pt. „Na Balcerowicza”: „Zastał Polskę murowaną, / zostawił zrujnowaną”. Większość z autorów podchodzi do tematu raczej ostrożnie, krytykując tylko niektóre cechy współczesnych polityków lub może raczej polityków, jak chociażby przerażanie własnych życiorysów dla potrzeb koniunktury czy też pospolite wazeliniarstwo. Doskonałym przykładem pierwszego może być wyśmienity aforyzm Jana Czarnego pt. „Zanik pamięci”: „Dawni grzesznicy, dzisiejsi święci, / cierpią na zanik pamięci” lub inny autorstwa Cypriana Czernika pt. „O jednym”: „Za każdym historii zakrętem /

kroczy z innym transparentem”; zaś drugiego – fraszka Bogdana Brzezińskiego pt. „Obraz”: „Wisi obraz. Swoją drogą / malarz kiepski, biedaczyna. / – Czyj to olej? – pytam kogoś. / – Nie mój, panie – wazelina!”.

W antologii przeważają jednak utwory o tematyce bardziej ogólnej, wyśmiewające karierowiczostwo i zawiść. Przytoczę tu aforyzma autora wyboru – Józefa Bulatowicza pt. „Niemili temat”: „Kruk o śpiewie słowika / zaledwie napomyka”. Nie zabrakło też i odwiecznych tematów, takich jak stosunki męsko-damskie, przypadłości starości czy też plotkarstwo. Znalazły się też utwory Łucji Danielewicz inspirowane imionami.

„Fraszki polskie” to książka, w której autor umieścił fraszki i aforyzmy ponad stu pięćdziesięciu autorów. Poziom niektórych jest bardzo wysoki, zdarzają się jednak utwory nieco niższych lotów. Wydaje mi się, iż autorowi zależało na pokazaniu jak najszerszego spektrum aforystyki polskiej ostatnich trzech dekad dwudziestego wieku. Szkoda, że zabrakło w tym wyborze utworów Kazimierza J. Węgrzyna i Urszuli Zybury. Zdaję sobie jednak doskonale sprawę, że nie sposób pomieścić wszystkich autorów w jednym wydawnictwie. Żałuję też, iż Bulatowicz odstąpił od pierwotnego planu zamieszczenia w antologii krótkich not o autorach, gdyż zabieg ten miałby nie tylko charakter informacyjny, ale również dałby czytelnikowi sposobność oceny kryteriów, jakimi kierował się redaktor przy wyborze tekstów.

Książka ta, wydana w „Złotej serii”, w twardej oprawie i ze znakomitymi rysunkami Andrzeja Mleczki, stanowi kolejną, ważną pozycję starającą się ukazać jeden z okresów w dziejach polskiej aforystyki. Jest to pozycja ze wszech miar godna lektury, nie tylko dla literaturoznawców, ale również dla zwykłego czytelnika, pragnącego choć na chwilę oderwać się od trosk codziennego życia. ■

Fraszki polskie. Antologia; Wybór i opracowanie Józef Bulatowicz, Wydawnictwo „Antyk”, Kęty 2002

Magdalena Sadowska-Maciejewska

## Pomilczec z poezją

Jesienią ubiegłego roku ukazał się nakładem lubelskiego wydawnictwa „Norbertinum” tomik wierszy JANA HENRYKA CICHOSZA pt. „Śmierć motyla”. Jest to już ósmy zbiór tego poety. Składa się z wierszy wybranych z poprzednich wydań. Znajdują się w nim także nowe.

O tytule tomiku, jak pisze we wstępie autor „Przestrzeni” zdecydował przypadek „(...) któregoś pięknego słonecznego dnia, jadąc rowerem, na gorącym asfalcie (...) zobaczyłem leżącego już martwego motyla.” Zginął prawdopodobnie uderzony siłą jadącego z dużą prędkością samochodu. Motyl jest symbolem lekkości, zwinności i piękna; samochód – znakiem cywilizacji. Czyżby śmierć motyla miała oznaczać śmierć poezji? Czyżby we współczesnym świecie pełnym, jak mówi poeta, efekciarstwa i komercjalizacji poezja miała ponieść klęskę? Odpowiedź na moje pytania i wątpliwości przyniosła lektura wierszy.

Niedługo, proste utwory są niby te wdzięczne i piękne motyle. Ale to tylko pierwsze wrażenie. Z wielką odwagą dzieli się poeta z Czytelnikiem najgłębszymi, a wydaje mi się, że najintymniejszymi myślami. Część wierszy pełna jest nostalgii i tęsknoty za tym, co nie wróci. Z niektórych przedziera się żal, że człowiek jest tak mały wobec wszystkiego, co go otacza i spotyka „(...) i coraz więcej w nas/zamazanymi adresów zapisanych w pośpiechu”, „Samotny jak strach na wróblej patrzę na wszystko czego już nie ma”, „wdróżyć do prawd (...) są długie i ciężkie”. We wspomnieniach pozostaje matka, ojciec, ogród, bielony sad... „Z tej pamięci trudno jest wyjść” – dzieli się z nami refleksją. Najlepszym lekarstwem na ból „(...) jest pomilczec z przyjacielem”.

Nie ma w tych wierszach agresji, choć czytelnik jest bunt. Bunt, który rodzi się w ciszy i tylko ten, kto potrafi w tę ciszę wejść, jest w stanie go zrozumieć. Siłą tych utworów jest z pewnością fakt, że utrwalone zostały w słowach ludzkie portrety, przeżycia, krajobrazy, chwile. Utrwalone niczym obraz na fotografii. Jest to poezja skromna; prosta – pozornie. Od Czytelnika wymaga współtworzenia i współprzeżywania.

Nie ma we mnie tęsknoty za krainą dzieciństwa, ani światem, który dawno minął jak piękny motyl. Jestem dzieckiem świata komercji, środków masowego przekazu i taniego efekciarstwa; świata, w którym dla poezji miejsca niewiele.

Otworzyłam ten tomik z dziecięcą ciekawością. Nie piszę, że znalazłam w nich życiową mądrość i wskazówki na to, jak być człowiekiem. Znalazłam w nich „swoje miejsce”. Co jakiś czas zaglądam do tej niewielkiej książeczki i wciąż odkrywam coś nowego.

Od dawna tkwi we mnie złośliwe pytanie: po co to wszystko i jaki w tym cel? I odnajduję odpowiedź „ocalić słowo (...) i zapisać się w księgę”. Autor „Krajobrazów pamięci” z pewnością je ocala – dla nas i dla przyszłych pokoleń. A nawet jeśli owo słowo ktoś zniweczy, ono przecież „za chwilę zmartwychwstanie”. Wszystkim, którzy wierzą w moc słowa; którzy lubią prostotę, a nie efekciarstwo, niewielką tę książeczkę polecam. ■

Jan Henryk Cichosz, Śmierć motyla, Wydawnictwo „Norbertinum”, Lublin 2002, ss. 64

Czwarty Agon Poetycki  
„O Wieniec Akantu”

Redakcja miesięcznika „Akant”, nawiązując do swych symbolicznych korzeni śródziemnomorskich, ogłasza czwarte zawody poetyckie dla wszystkich bez wyjątku twórców pragnących zmierzyć się na arenie tematu: „Furtka słońca; jest też taki świat”.

Do zawodów dopuszczone więc zostaną te wiersze, które w sposób mniej lub bardziej bezpośredni nawiązywać będą do tego – określonego w temacie zawodów, niezmierzonego obszaru egzystencjalno-kulturowego. Sugerujemy optymizm i nadzieję.

Utwory, nigdzie dotąd nie publikowane i nie wysłane na inny konkurs, w ilości od jednego do czterech w trzech egzemplarzach, opatrzonych gołdłem, należy nadsyłać na adres: Redakcja „Akant”, 85-009 Bydgoszcz, ul. Dworcowa 51 B/4 – do 15 listopada 2003 roku.

Jury przyzna siedem nagród:

Grand Prix	-	1000 zł
I nagroda	-	500 zł
II nagroda	-	300 zł
III nagroda	-	200 zł
Trzy wyróżnienia	-	po 100 zł

Jury, mając możliwość nieprzyznania którejs z nagród, dokona również wyróżnienia poprzez wybór utworów do publikacji w „Akancie”, a także w almanachu pokonkursowym, który ukaże się do końca 2004 roku.

Wyniki konkursu ogłoszone zostaną na łamach miesięcznika „Akant” w styczniu 2004 roku wraz z tematem kolejnego agonu poetyckiego.



Stanisław Chyczyński

## Świadectwo dziwnych czasów

Satyra jako szeroko pojęty gatunek literacki ma w naszym kraju długą i bogatą tradycję, sięgającą czasów Reja i Kochanowskiego. Wielu autorów w różnych okresach historycznych z powodzeniem uprawiało bądź to satyrę społeczno-obywatelską (np. Potocki, Krasiński, Boy-Żeleński, Gałczyński, Słonimski, Lec), bądź to polityczną (np. Trembecki, Zabłocki, Niemcewicz, Tuwim, Broniewski). Obecnie do tego grona pretenduje poeta i publicysta, WOJCIECH K. BORKOWSKI, mieszkający aktualnie w Chicago. Wydał właśnie zbiór autorski pt. „Przebierańcy – 1989”.

W krótkim słowie wstępnym autor pisze: „Kilkanaście wierszy, a także kilka piosenek napisałem w Chicago porażony bezsensownością upadku Polski w okresie transformacji ustrojowej. (...) Obrzydliwość zachowań dawnych przywódców solidarnościowych i dawnych kacyków PZPR-u, przerobionych teraz na demokratów, stała się klasycznym wzorcem serwilizmu i oportunistów. To są właśnie ci przebierańcy” (s. 5, 6). Wiemy zatem, kim są tytułowi „przebierańcy” i przeciw komu kieruje Borkowski ostrze swej satyry. Jadwiga Królikowska dopowiada w posłowie: „Tylko w Polsce prezesa lub prezydenta upadłej rady nadzorczej wybiera się na kolejną kadencję. Tylko w Polsce, lub w krajach III świata, media informują mieszkańców, że prezes (prezydent) dalej cieszy się 60% poparciem wyborców, kiedy bezrobocie osiąga poziom 17%. To są zupełnie irracjonalne reakcje Polaków” (s. 127).

Zgodnie z zasadami typowej satyry poeta karykaturalnie przedstawia zachowania, mentalność i postawy swych rodaków, wyszydza ich głupotę i krótkowzroczność, prywatę i niefrasobliwość elit politycznych. Czyni to bezpardono-wo, chociaż jednocześnie aluzyjnie (np. „wśród nich prymusem jest noblista”, s. 20). Wojciech K. Borkowski, jako szczerze zatroskany przyszłością ojczyzny patriota, ostro krytykuje zespół niepokojących zjawisk, jakie mogą zagrozić naszej tożsamości narodowej. A więc otwarcie wyśmiewa owczy pęd Polaków do Unii Europejskiej („dawna Moskwa to teraz Bruksela”, s. 57), nieuczciwą i po prostu kretyńską wyprzedaż majątku narodowego obcemu kapitałowi, odstępowania od realizacji solidarnościowych postulatów z Sierpnia '80, a także – „szaleństwo globalizmu” (s. 50), „internetowy trąd” (ib.) czy wpływ „hollywoodzkiej maszyny” (s. 60) na wychowanie młodzieży. Oddajemy na chwilę głos samemu poecie:

To rzeczywistość jest wirtualna  
jak sen wariata medialne śmieci  
gdy ja na czworo dzielę zapalki  
oni sprzedają Polskę jak leci  
za handel Polską zgarniają szmal  
a ty swą głowę o ścianę wal  
(s. 35)

Antyglobalizm i antyeuropejskość (raczej: niechęć do UE!) Borkowskiego – jako przejawy

pronarodowego myślenia – nie mogą być oparte na fundamencie infantylnego partykularyzmu. Bo jako emigrant, z zamorskiego dystansu oceniający istotne przemiany w naszym kraju, bez wątpienia dysponuje większą skalą porównawczą i bardziej obiektywnym spojrzeniem. Mało tego, jest też wolny od prowincjonalnych lęków i ksenofobicznych zahamowań. Toteż nikt nie może mu zarzucić neurotycznych reakcji w obliczu wiekopomych wyzwań, jakie serwuje ziomkom „nowy wsparniaty świat” (Huxley).

Wojciech K. Borkowski, układając teksty dla kabaretu „Bocian” w Chicago, uprawia nie tylko satyrę społeczno-obywatelską (por. np. wiersze: „Wolność telewizyjnego rapera”, „Szkoła publicznathriller”, „Etos na wynos”), ale przede wszystkim satyrę polityczną („pokolenie sprzedawców”, „Transformacja”, „Polskie dylematy”, „3 Maja”, „Imponderabilia” etc.). Odwołuje się przy tym do ciemnych kart historii Polski, porównując współczesnych z niechlubnymi postaciami z rodzaju Radziejowskiego, Opalińskiego, Sicińskiego, Kossakowskiego czy Radziwiłła, tudzież przypominając smutne wydarzenia („Targówek jest dziś Targowicą” s. 49). Retorycznie argumentując, często posługuje się symboliką literacką (Kordian, Cham, Chochoł, Konrad Wallenrod), a także – bibliijną („oni tworzą nam wieżę Babel/ wspólny pieńiądz/ lecz różne zmartwienia”, s. 58). To chwyt typowe dla wszelkich odmian satyry – od konkretnej po abstrakcyjną.

Autor nazywa swoje demaskatorskie utwory dość skromnie „wierszowanymi felietonami”, co dobrze świadczy o jego świadomości artystycznej. Dydaktyczno-moralizatorskie nastawienie ewidentnie góruje tutaj nad funkcjami estetycznymi, dlatego niekiedy fraza kuleje, rymy nazbyt klekocą lub zgrzytnie jakieś wyrażenie (np. „stało się co mieć się stało”, s. 74). Analogiczne mankamenty formalne wszelako mieszczą się w konwencji ulotnego tekstu, twórczego z myślą o estradzie – względnie kabarecie. Podkreśla to jakby... powielaczowy charakter druku (przypominający samizdat z lat 80.), acz silnie kontrastujący z bibliofilską oprawą całości (skóropodobna okładka, złote liternictwo, limitowany nakład).

Mnie osobiście podoba się obywatelska postawa Wojciecha K. Borkowskiego, jego żarliwy patriotyzm i odwaga w głoszeniu niepopularnych poglądów, imponuje – radykalizm i zaangażowanie w walkę o przyszły kształt Polski. (Pod tym względem autor „Przebierańców” konkuruje może chyba jedynie z Marianem S. Hermaszewskim z Lublina). Należy jednak pamiętać, że poezja polityczna szybko wietrzeje, dezaktualizuje się, szczegółowe problemy rychło ulegają zapomnieniu, a nazwisko pisarza może przetrwać zaledwie w ogólnym przekazie. Na szczęście W. K. Borkowski zdaje się nie liczyć na więcej, widząc w swych satyrach jedno „świadełstwo tych dziwnych czasów” (s. 6).

Wojciech K. Borkowski, *Przebierańcy* – 1989, ZLP, Kraków 2002, ss. 130

Lucjan Zuzia

## Bez rezygnacji

Mam przed sobą tomik wierszy MAI RODZIEWICZ-SZYNICKIEJ „Nie dogonią mnie już twoje słowa” zawierający 45 wierszy. To debiut książkowy poetki z Solca Kujawskiego. W tym miejscu należy jeszcze dodać, że niektóre jej wiersze zostały nagrodzone w konkursach poetyckich, a także publikowane w almanachach.

W „słowie o sobie” skierowanym do czytelników, autorka pisze: „Mam wrażenie, że piszę od zawsze, lecz dopiero w 2001 roku zdecydowałam, że moje wiersze ujrzą światło dzienne”.

W odniesieniu do swoich wierszy, poetka posłużyła tutaj przenośnią z mowy potocznej, stosowaną do tekstów pisanych lub wypowiadanych publicznie. Ale należy także pamiętać, że słowa: „piszę od zawsze” zawierają w sobie również inne znaczenie. Mówią one bowiem w domyśle o tym, że poetka jakby miała już napisane wiersze, lecz były dotąd zamknięte w szufladzie lub tkwiły głęboko w jej wrażliwym poetyckim wnętrzu, czekając aż nastanie owe umownie określone „światło dzienne”, które umożliwi wyjście jej wierszom z ukrycia.

Dla Mai Rodziewicz-Szynickiej takim momentem przełomowym mogły być przeżycia osobiste. Znalazło to swój wyraz w większości wierszy zawartych w tomiku. Wiąza się one z problemem uczuć pomiędzy kobietą a mężczyzną. Są nasycone dyskretnym erotyzmem, budowanym na różnych odcieniach przeżytej miłości i tęsknoty do niej; niepokojach, pretensjach, rezygnacjach i pragnieniach.

Kiedyś Edward Stachura głosił, że wszystkim jest poezją, a więc i wiersze o miłości spełnionej, nie spełnionej i tej oczekiwanej, nacechowane elementami przeżyć osobistych są poezją. Ale w tego rodzaju poezji, bardziej niż w każdej innej, potrzebny jest u miar, aby nie wpaść w mieli-

zny banału. Tym bardziej, że liryka miłosna młodych poetek jest nimi często naszpikowana. Mai Rodziewicz-Szynickiej udało się szczęśliwie je ominąć.

Przytoczę jeden z nich:

Pozostawiam za sobą  
nieżywą miłość  
fałszywe uśmiechy  
nieżyczliwych ludzi

na gobelinie życia  
utkanym nadzieją  
szukam siebie

Wydaje się, że prezentowany wiersz bez tytułu, zamieszczony na początku tomiku, mógłby z powodzeniem zamykać cykl wierszy zawartych w części obejmującej lirykę miłosno-refleksyjną. Jest w nim bowiem pożegnanie z „nieżywą miłością”, a jednocześnie nadzieja w „poszukiwaniu siebie”.

Bardziej przemawiają do czytelnika wiersze znajdujące się w części „Wiersze różne” (za wyjątkiem początkowego, który nie należy do udanych). Zmuszają go bowiem do zastanowienia się nad sensem życia, mimo że zawarte w nich elementy filozoficzne nacechowane są zbyttno rezygnacją i zniechęceniem (np. wiersz: „Mrocznia”).

Dlaczego tak, pani Majo?

Trzeba więcej wiary w człowieka! Niech pani toczy wewnętrzną dyskusję, ale po to, żeby mogły się rodzić nowe, mądre, dobre wiersze.

Zmiana poetki, poszukiwanie nowych horyzontów, nowych form wyrazu, nie jest zdradą dotychczasowych, choć mówiąc szczerze należy do zadań trudnych, wymagających wielkiego wysiłku.

Na końcu trzeba jasno powiedzieć, że poezja Mai Rodziewicz-Szynickiej zmierza właściwą drogą i to jest najważniejsze.

Maja Rodziewicz-Szynicka, *Nie dogonią mnie już twoje słowa*, Wydawnictwo Autorskie, Bydgoszcz 2002, ss. 53

## KSIĘGARNIA

Sw. Ojca Pio

przy kościele Klarysek w Bydgoszczy

- ☐ książki
- ☐ czasopisma
- ☐ kasety
- ☐ dewocjonalia

czynna pon. – piątek 10.00-18.00  
sobota 10.00-14.00



## Stanisław Chyczyński

## Polak – czuje i rozumie

Znany lubelski poeta, publicysta, autor kilkunastu książek i redaktor 12-tomowej antologii poezji religijnej „A Duch wieje kędy chce”, MARIAN STANISŁAW HERMASZEWSKI wydał kolejny zbiór wierszy „List do Przyjaciela”. Publikacja przynosi sto kilkanaście utworów, z czego 27 to teksty o charakterze quasi-politycznym. Ich twórca jawi się jako żarliwy patriota, apelujący do rodaków o rozwagę i roztropność w obliczu arcyważnych decyzji historycznych (tutaj: przystąpienie do UE). Hermaszewski, znany ze swego radykalnego umiłowania polskości, jako poeta-propagator idei nieuszczipionej suwerenności Ojczyzny – właściwie nie ma sobie równych. Zważywszy na modne trendy w literaturze najnowszej artystyczna postawa lubelskiego poety jest czymś zgola kuriozalnym, tym bardziej że preferuje on tradycyjne systemy wersyfikacyjne, nie stroniąc od rymowania. Oto mała próbka jego możliwości:

Moja Ojczyzno lampo która świecisz  
na wszystkich ścieżkach żeby nikt nie zginął  
urno dla zmarłych kotysko dla dzieci  
biała świątynio –  
(s. 5)

Politycznie zorientowane wiersze Hermaszewskiego, pełne kolokwializmów i dosadnych zwrotów, przypominają stroficzną, społecznie zaangażowaną poezję Tadeusza Borowskiego, któremu zarzucano łączenie „formalnych pięknośtek” z surowym dramatyzmem. Obecnie już nikogo nie zdziwią rzekome zgrzyty stylistyczne czy

ryzykowne eksperymenty kompozycyjne. W tym przypadku najsilniejszy opór budzić może agitacyjny, bogoojęzyczny charakter części dorobku Hermaszewskiego. Nadawca „Listu do Przyjaciela” odważnie łączy bowiem jawny katolicyzm z ostentacyjnym patriotyzmem, nawiązując do wiekopomnych dzieł naszych romantyków. Mało tego, bezpardonowo krytykuje wszelkie niepokojące tendencje współczesności, od powszechnej globalizacji po sekciarstwo czy bezduszny konsumpcjonizm.

Ekonomia na sztandar – zmierzch ojczyzn  
wieża Babel New York i new age  
siedzi w chmurach historia jak krojczy  
z ludzkich głupot wycina im pejcz  
(s. 20)

O ile jednak różnych młodych internacjonalistów i kosmopolitów analogiczna postawa może irytować, a nawet odstraszać, wielu czytelników – tych prawnarodowo nastawionych – zobaczy w Hermaszewskim wyraziela swych najszlachetniejszych uczuć. Wszak – jak sam poeta orzekł: „*Polak – czuje i rozumie*” (s. 30).

Parę stron dalej M. S. Hermaszewski jakby ze smutkiem wyznaje, że „*wolałby pisać inne wiersze*” – fraszki, sonety, apolityczne liryki. Na dowód serwuje później obszerny zestaw suplikacji, modlitw, hagiograficznych motywów (vide np. „*Św. Jadwiga Królowa*”, „*Św. Kinga-Kunegunda*”, „*Św. Barbara Męczennica*”, „*Pieśń do św. Józefa*”). Nie skąpi również zapisów upamiętniających ostatnią pielgrzymkę Jana Pawła II do Ojczyzny (tryptyk „*Świadek miłosierdzia*”) oraz tragiczne wydarzenia z 11 września 2001 r. w USA. Cały czas pełnym głosem przemawia głęboka, refleksyjna wiara autora w nadprzyrodzony porządek wartości uniwersalnych. Dochodzi ona do głosu nawet w efektownych, emocjonalnych opisach ukochanego pejzażu – od nadodrzańskich wi-

doczków po Kresy Wschodnie. M. S. Hermaszewski odsłania w nich swoje prawdziwe oblicze – liryka, umiającego najbanalniejszy motyw przedzierzgnąć w nietuzinkowy obraz. Wydaje się, iż te bezpretensjonalne, spontaniczne relacje, inspirowane bądź to elementami Natury, bądź wątkami liturgicznymi – należą właśnie do szczytowych osiągnięć lubelskiego pisarza. On sam ujmuje ten aspekt następująco:

Moja poezja brzozowa  
łąkowa letnia magiczna  
pełna metafor Kudowa  
zielna kościelna kapliczna –  
(s. 119)

Moim zdaniem to porównawcze autookreślenie trafnie ilustruje specyfikę tego nurtu w omawianym zjawisku, który ma szansę pozyskać autorowi prawdziwe rzesze sympatyków. Albowiem więcej w ojczyźnie jest tych, którzy czują, niż tych, którzy rozumieją...

Marian Stanisław Hermaszewski, *List do Przyjaciela*, Lublin 2003, ss. 136

Tanio • Ładnie • Domowo

Zakład Fryzjerski

85-808 Bydgoszcz  
ul. Ogrody 14  
tel. 361-98-33

Czynne:

Codziennie 9.00-18.00  
Sobota 8.00-13.00

## Stefan Pastuszewski

## Będzie dobrze!

Znów przychodzi przywitać mi poetkę HANNĘ OSSOWSKĄ. Autorkę zbioru, o niezbyt może odkrywczym, ale immanentnie związanym z jej osobowością, tytule *Światłoczułość*. Jest to rozwijający się od egotycznych zapatrzeń w siebie po społeczną współczulność liryków, wśród których szczególną pozycję zajmują erotyki. W odróżnieniu od wierszy innych kobiet piszących nie są one ani drapieżne ani prowokujące, ani – co coraz częściej się zdarza – ekshibicjonistyczne i to w najprostszym, bo biologicznym wymiarze. Wprawdzie podmiot liryczny tych wierszy jest kobieco spolegliwy, bardzo zależny od pierwiastka męskiego, ale nie czyni z tego ani ordynarnego – jak inne wierszujące panie – „*rozkładania nóg*” ani pseudofilozoficznego „*chcę być tobą, w twojej sile tkwić*”. Pogodzenie ze swym stanem i z naturą ludzkiej rzeczy owocuje dziękczynieniem („*za przyzwolenie kocham dnia każdego od świtu po mrok... za to wszystko dziękuję Ci*”), a także powrotnym odkryciem Księgi Rodzaju:

nas dwoje  
– jednoś  
nas dwoje  
po dwoje  
podwójnie  
nastrojeni  
sobą  
wzajemnie  
nagrodzeni

Z wierszy tych jawi się – jak w dziele Jahwe – jeden człowiek w dwóch osobach:

gdy ty jesteś  
gdy ja jestem

Jawi się też kobieta silna, która czasem musi przywołać swą siłę do naturalnego porządku rzeczy („*a może po prostu zwyczajnie pokorniej*”), choć pozycja tej kobiety nie wynika z, tak częstego dziś w układach damsko-męskich szamotania się pod wpływem feministycznych haseł, lecz, o dziwo, pełnego zrozumienia natury. Wbrew pozorom z taką kobietą trudno wygrać wojnę o pierwszeństwo, mimo że ta zapewnia, iż „*zmienia perfumy na wszelki wypadek, żeby mój mężczyzna nie musiał karmić piersią*”.

Dobrze, że H. Ossowska idzie dalej – poza siebie, poza małżeństwo, poza rodzinę. W trudny, bolesny świat, przeciwko któremu buntują się jej młodzieńcze ideały. Świetny jest opis betonowych wieżowców, w których „*przenikają przez ściany sąsiedzi – nieznani*”, a jeszcze lepsza szydercza reakcja wobec nadmiernego bogactwa, takich śmiesznych fanaberii wynikłych ze skupienia w jednym ręku nadmiaru środków, podczas gdy w innych rękach jest pustka. Ten wiersz uważam za najlepszy (także z uwagi na niesamowitą hiperbolę treści i obrazu) spośród czterdziestu trzech i dlatego przytaczam go w całości:

## W domach z klimatyzacją

są takie  
chwilę sam-na-sam  
i przeciw sobie  
wygięte grzbiety

są takie  
chwilę bezdomne  
barwy  
znoszonych rzeczy

i tży wyśmiane...

wspina się  
na palcach  
by zrozumieć  
domy z klimatyzacją

Wydaje się, że jeśli autorka będzie kontynuowała ten trop, to na pewno drugi zbiór jej wierszy zaowocuje pełnym sukcesem.

Poezja H. Ossowskiej syci się dobrymi źródłami (L. Staff, T. Różewicz, W. Szyborska), sporo w niej naturalnego rytmu i melodii, dowodem czego są liczne onomatopeje. Znać też dużą dyscyplinę i opanowanie słowa, choćby wspominać neologizmy (np. *cichogra*, *po dwoje*). (Niemniej jakby bez zrozumienia ukuła pojęcie: „*aksjomat wyboru*”). Zaskakuje, wyjątkowa jak na kobietę, wrażliwość na obrazy (stąd tytuł: „*Światłoczułość*”)...

A więc: będzie dobrze! ✎

Hanna Ossowska, *Światłoczułość*, Żnin 2003, Żnińskie Towarzystwo Kulturalne, ss. 66

KINO  
ORZEŁ  
BYDGOSZCZ



oferuje  
pomieszczenia kinowe do wynajęcia

- ☞ sala widowiskowa na 400 miejsc wyposażona w fotele teatralne
- ☞ nagłośnienie stereofoniczne
- ☞ aparatura dolby digital EX
- ☞ mała scena z zapleczem
- ☞ centralne ogrzewanie
- ☞ całodobowy monitoring
- ☞ dobra lokalizacja w centrum miasta
- ☞ łatwy dojazd
- ☞ możliwość wynajęcia na godziny, dni, cykle imprez
- ☞ konkurencyjne ceny

ul. Marcinkowskiego 14, 85-056 Bydgoszcz  
tel.: (0-pref-52) 345-57-67



Stefan Pastuszewski

## Ucieczka z katedry

W Wilnie, tym mieście szczególnych zbiegów okoliczności i magii, panuje przekonanie, przetrzaskające się już nieomal w legendę, że gdy Jan Paweł II przebywając na początku września 1993 roku na Inflantach, przez kilka dni nocował w nuncjaturze apostołskiej na Antokolu, to nocami uciekał do kościoła pw. św. św. Piotra i Pawła, aby kontemplować stiukowe kompozycje motywów biblijnych i przypowieści moralnych jakże wypełniając tę świątynię, notabene wzniesioną na miejscu pogańskiego chramu bogini miłości Mildy.

Ucieczka z urzędu, kontemplacja dzieł sztuki... – wszystko to legło u podstaw „Tryptyku rzymskiego” – poematu homiletycznego JANA PAWŁA II, który to już w latach sześćdziesiątych XX wieku zaczął publikować, co wcale nie znaczy że dał się poznać, bowiem drukował pod pseudonimami (Andrzej Jawień, Stanisław A. Gruda, Piotr Jasień) wiersze i dramaty. Zostawszy papieżem zniósł embargo na swe nazwisko i w 1978 roku ukazał się jego zbiór pt. „Poezje i dramaty”. Wówczas – dla kandydata do kapłaństwa, kapłana i biskupa – była to potrzeba duszy i erupcja talentu, bez wątpienia liryczno-dramatycznego o silnym skłonieniu nauczycielskim, ba – profetycznym nawet, a dzisiaj? Dzisiaj jest to chyba incydentalna ucieczka z miejsca na najwyższej wysokości ludzkich struktur Kościoła i światowej polityki, ale też z obecnego miejsca na swojej osi do czasu. To ucieczka – powrót w młodość i w zwykłe, nagie człowieczeństwo. To również symptom najgłębszej pokory.

Pierwsza refleksja, która mnie naszła po przeczytaniu „Tryptyku rzymskiego” Karola Wojtyły to, jak niewiele zmieniła się twórczość literacka Papieża w stosunku do tego co pisał przed 40 laty jako uczeń, student, kapłan. Podobny – trudny, gęsty język, podobna tematyka (egzystencjalno-filozoficzno-teologiczna), tylko jakby mniej spontanicznych pytań i świeżych zdiwien (wbrew jednemu z podtytułów tryptyku – „Zdziwienie”), a więcej odpowiedzi i... nauczania. Tak, bo tryptyk jest jednak dziełem człowieka zajmującego najwyższy stopień w Urzędzie Nauczycielskim Kościoła, który cały swój pontyfikat poświęcił na

światową, jakże intensywną ewangelizację (czternaście encyklik, niezliczona ilość homilii i dokumentów pastoralnych, „ostateczne”, nie znoszące komentarza, wypowiedzi zamykające choćby dyskusje w gronie przyjaciół przy stole). A przecież, taka forma wypowiedzi i języka, wymuszonego przez sytuację, na pewno nie pozostaje bez wpływu, i to trwałego, na twórczość literacką. A jest to równocześnie język potoczny, prosty, bo do wiernych trzeba mówić prosto, aby wszyscy zrozumieli. Należy pracować nad językiem, ale nie tak, aby go ubogacić, tylko, aby go uprościć, by dzięki niemu jak najszerzej i jak najgłębiej dotrzeć.

Czy jest багаżem?

Chyba raczej specyfiką, indywidualnym rysem. Bo już Andrzej Jawień (pseudonim sprzed półwiecza) wybrał dość rzadką, jakby mało literacką w ówczesnym rozumieniu, formę twórczości. Zarówno jego wiersze jak i dramaty zestawiały w jedną trzy osie: filozoficzną, teologiczną i artystyczną. W istocie swojej raczej wyraz tych utworów był artystyczny, w dość tradycyjnej, czasem może nazbyt konwencjonalnej formie, a treść filozoficzna i religijna. Często przekazywana idea dominowała nad kształtem, treść rozsadzała formę. Giovanni Reale nazywa to połączeniem trzech wielkich sił duchowych człowieka: wiary, filozofii i sztuki, fałszyfikując tym samym orzeczenie Paula Valéry, że *poezja i filozofia nie mogą się przenikać, bo filozofia tworzy pojęcia, a poezja wyraża stany ducha*. Zaprzeczył tej tezie Thomas Eliot, w czasie analizy poezji. Dantego Alighieri, twierdząc, że *poeta może podejmować pojęcia filozoficzne nie jako materię do dyskusji, lecz jako materię widzenia*. I tak właśnie jest w przypadku K. Wojtyły, choć trzeba przyznać, że owoc takiej operacji nie jest nazbyt efektowny i nazbyt estetyczny. Jest bardziej intelektualny niż emocjonalny, a więcej traktatowy a mniej liryczny.

W mnogiej i niestety zazwyczaj powierzchownej, opierającej się bardziej na autorytecie nazwisk przywołanych rozmówców, którym wypada mówić „tak a tak” (kardynał Joseph Ratzinger, Czesław Miłosz, Marek Skwarnicki) niż na analizie meritum sprawy, pojawia się, tracące dziennikarską sensację, pytanie: „Dlaczego Papież, mając 83 lata, po 40 latach przerwy zdecydował się na powrót do literatury?” Odpowiedzi są, i ostrożne, i dziwaczne, i tromtamdackie. Andrea Tornielli stwierdza w sposób co najmniej napuszony, że Jan Paweł II „stara się również poprzez sztukę przekazać swoje duchowe credo”. A mnie się wydaje, że stary Papież po prostu na moment uciekł z katedry, mając dość – na chwilę twórczej erupcji oczywiście – zarówno swego urzędu jak i światowych dywagacji na temat końca jego pontyfikatu. Uciekł także, choćby tylko po części, z klatki swego homiletyczno-traktatowego języka. Zachciał pisać swobodniej.

Będąc zawsze przekorny i pełen humoru postanowił zrobić sobie urlop, a wścibskim i zawistnym (zawiść zawsze otacza ludzi na świeczniku) kibicom pokazać figę, i dlatego też w czasie ubiegłorocznego urlopu, poczynawszy od 14 września 2002 roku, powrócił do swej, młodzieńczej pasji. Potwierdził tym samym moją tezę, że *poeta się nie bywa, ale poetą się jest*, choć nie zawsze trzeba to na co dzień objawiać. O tym, że hipoteza o papieskiej przekorze jest prawdziwa świadczy fragment omawianego poematu dotyczący konklawe, w którym podmiot liryczny, tożsamy z nieżyjącym, w przyszłości miejmy nadzieję, że dalekiej – autorem, mrużąc filuternie oczy, siedzi w Kaplicy Sykstyńskiej, notabene na wieki spapraną przez pseudokonserwatorów, i – zgrabnie igrając słowami oraz obrazami – przemawia do – wciąż jeszcze żyjących – kardynałów:

„Con-clave”: wspólna troska o dziedzictwo  
kluczy Królestwa  
Oto widzę siebie między Początkiem i Kresem,  
Pomiędzy Dniem Stworzenia i Sądu –  
Postanowiono człowiekowi raz umrzeć, a potem Sąd!  
Ostateczna przejrzystość i światło –  
Przejrzystość dziejów –  
Przejrzystość sumień –  
Potrzeba, aby w czasie konklawe  
Michał Anioł uświadomił ludziom:  
Nie zapominajcie: „Omnia nuda et aperta  
sunt ante oculos Tuis”.

Ty, który wszystko przenikasz – wskaż!  
On wskaże...

Jest to wyraz, i przejmujący, i ironiczny, w sensie stoickiej zadumy nad kondycją egzystencjalną zarazem.

„Tryptyk rzymski” też wzrusza, szeregiem zakamuflowanych, bo Papieżowi przecież inaczej nie wypada, wątpliwości i lęków, z – tak typowym dla każdego człowieka – lękiem przed bezsenssem śmierci. Tej chwili, najbardziej dramatycznej w życiu każdego z nas, możliwej do przecięcia tylko w wierze, autor przeciwstawia swą wewnętrzną siłę, właśnie wiarę i nadzieję, głosząc wciąż niczym zaklęcie, że *jest inaczej niż nam wszystkim się wydaje*. „Mijanie ma sens, mijanie ma sens” – powtarza rozpaczliwie. W ogóle powtórzenia są specyfiką nie tylko języka tego dzieła, ale i całego, jakże poetyckiego dorobku Jana Pawła II. Tak mówi się, aby nie tylko siebie przekonać (*debito ergo sum*), ale przede wszystkim, aby wbić coś do głowy, rozkojarzonemu (wielka masa ludzka zawsze rozkojarza) tłumom. Dowodzi to wagi homiletycznego źródła „Tryptyku rzymskiego”. Lepiej więc tego poematu słuchać (namnożyły się już różne jego recytacje i przedstawienia) niż w cichości czytać, co potwierdza tezę o jego „katedralnym” rodowodzie.

W 1987 roku na łamach „Jasnej Góry” (nr 6, s. 18-20) pisałem o, wyemitowanym wówczas przez Wydawnictwo „Calvarianum” zbiorze pt. „Rozważania biblijne z Janem Pawłem II”:

„Jedno z wielu powołań Jana Pawła II – literackie – sprawia, że Jego sławne już katechezy w formie rozważań biblijnych mają też artystyczny wymiar. Piękny klarowny język, bogate obrazowanie i swoisty styl wypowiedzi powodują, że większość tych wystąpień lokuje się w porządku kaznodziejskim, którego najznakomitszym wzorcem są średniowieczne i renesansowe postylle, czyli zbiory kazań, zawierających popularne objaśnienia i komentarze do wybranych fragmentów Pisma Świętego, najczęściej perykop ewangelicznych związanych z poszczególnymi nabożeństwami. Gatunek ten gwałtownie rozwinął się w dobie reformacji, będąc m.in. narzędziem w dysputach religijnych i ideologicznych (...)

Jan Paweł II kontynuuje więc w swojej twórczości homiletycznej swój młodzieńczy model literacki z dramatów biblijno-apodyficznych: „Dawid” (1939), „Hiob” (1940), „Jeremiasz” (1940), a także z cyklu wierszy „Renesansowy psalterz – Księga sławiańska” (1939), kiedy to mądrze i pięknie łączył problematykę biblijną z narodową. Wzorem wielkich poprzedników, choćby wspomnieć Adama Mickiewicza „Dziady” (1832) i „Księgi narodu i pielgrzymstwa polskiego” (1832) oraz Juliusza Słowackiego „Anhellego” (1838) czy jeśli idzie o sam porządek kaznodziejski Piotra Skargi „Kazania sejmowe”. Tradycja „narodowej ewangelii”, która pragnie podtrzymać wiarę [ - - - ] [Ustawa z dn. 31.07.81 r. O kontroli publikacji i widowisk art. 2, pkt. 2 (Dz. U. Nr 20 poz. 99, zm.: 1983 Dz. U. Nr 44 poz. 202). U. w osiągnięcie doskonałości narodowej wciąż trwa”.

Cytowanie to, łącznie ze sławną już ingerencją cenzorską (nie pamiętam już co nie podołało się w mojej recenzji psom gończym komunistycznej władzy) niech posłuży jako dowód spójności twórczości literackiej Karola Wojtyły oraz uwolnij mnie od posądzeń o... koniunkturalizm (teraz to wszyscy z C. Miłoszem na czele, usiłują ustosunkować się do „Tryptyku rzymskiego”).

Karol Wojtyła, Tryptyk rzymski, Kraków 2003, Wydawnictwo Świętego Stanisława

Rama też jest dziełem sztuki  
PRACOWNIA PLASTYCZNA  
„DEKORA”

Bydgoszcz, ul. Gdańska 9,  
tel. 322 19 88

Służy artystom i miłośnikom sztuki  
od 1945 roku.  
Oprócz artystycznej oprawy obrazów  
prowadzi sklep z artykułami malarskimi.  
Najnowsze techniki i technologie.  
Najlepsi fachowcy, artyści bez mała

Zapraszamy  
w godz. 10.00-17.00



Lekcje rysunku i malarstwa. Przygotowanie  
do egzaminów wstępnych, tel. 0604194930



Jan Pomin

## Matka Europa

Myszę...  
maleńka matko Europo  
ojczyzn Ojczyzno

twoje łono jest otwarte  
ma wielki czas na odnowę  
jeśli przekroczysz stan przepaści  
pochylisz się nad Duchem mocy  
zjednoczysz w harmonii  
możesz być płodna...<sup>1</sup>

Myszę, że Europę rzeczywiście czeka czas na odnowę. A więc musi odnaleźć sama siebie, jeśli chce być wspólną Matką Ojczyzn swojego kontynentu. Musi odnaleźć swoją tożsamość. Wrócić do swojego rodowodu i swych korzeni, czyli do mocy Ducha, który przez stulecia kształtował ten kontynent. A ową mocą Ducha jest chrześcijaństwo, bowiem ono nadało kształt Europie i od tej matki w czasach nowożytnych na pozostałe kontynenty promieniowała cała cywilizacja.

A tej prawdziwej odnowy niestety nie widać. Słuchając głosu z Brukseli, słucha się czegoś, co jest kompletnie obce naszemu kontynentowi. Parlament i decydenci europejscy próbują starej Europy narzucić coś, co jest nieznaną matce kontynentów, jakieś swoiste *novum* nie do przyjęcia. To podcinanie swoich korzeni, dwóch tysięcy, dotyczy nie tylko katolików, ale również protestantów, jak i niewierzących. Jeśli w konstytucji europejskiej nie chce się odwołać w preambule do wartości chrześcijańskich, to trudno zrozumieć, co ma scalać Europę, jakiego Ducha mocy może ona znaleźć i gdzie?

Na przykład niemiecki prezydent Rau widzi zjednoczenie Europy opartej na wartości pieniądza i ekonomii. Owszem to też jest prawda<sup>2</sup>, ale to nie są wartości Ducha, prowadzące do zjednoczenia. Już wielokrotnie Europa, bardzo boleśnie i krwawo, przeżywała walkę o wartości materialne, wystarczy wspomnieć II Wojnę Światową. Jak powiedział Chrystus – *ludzkość nie samym chlebem żyje*, i dalej św. Paweł – *że człowiek z natury chce bardziej mieć niż być*. Wartości materialne nie czynią człowieka wolnym, a wręcz odwrotnie – nastawiają do walki.

Matce Europie wiele brakuje, między innymi podstawowych cnót chrześcijańskich. Przykładem może tutaj być wierność tradycji, która stanowi fundament każdej prawdziwej i głębokiej miłości, ponieważ jest ona wpisana w naturę człowieka<sup>3</sup>.

Matce Europie potrzeba prawdziwego Ducha mocy, którego jakoś na horyzoncie Unii nie widać. Wszystko się robi, aby chrześcijańską etykę i moralność pogrzebać. Przykładem tego jest wypowiedź w telewizji korespondenta z Brukseli

## ♦ Dokąd zmierzamy? ♦

(informacje z dnia 11.02.2003 r.), że Unia nie wnika w sprawy moralne poszczególnych państw – dotyczyło to problemu aborcji i eutanazji. Trudno nie zauważyć choroby – amnezji – gnębiącej decydentów, a dotyczącej kształtu przyszłej Europy. Oni nie widzą, że stary kontynent wyludnia się i wynaradawia w poszczególnych państwach, a szczególnie w tych stosunkowo zamożnych. Widać to doskonale po ludności arabskiej osiadłej w tych krajach, a przede wszystkim po wyznawcach islamu. Kobieta muzułmańska rodzi sześćoro dzieci, natomiast europejska 1,7. A warunkiem odnowy pokoleń naszego kontynentu jest utrzymanie minimalnego współczynnika 2,1 dziecka na kobietę.<sup>4</sup> Ubogie masy z południa globu, w tym muzułmanie pozbawieni perspektywy we własnych krajach, z tęsknotą spoglądają ku północy i Europie, która jest zamożna, ale brakuje w niej ludzi do pracy, gdyż przyrost naturalny ciągle maleje. To siłą rzeczy, może prowadzić do „konfliktu cywilizacji”. Pisał już o tym w latach dziewięćdziesiątych amerykański politolog Huntington.

Miarą żywotności danej cywilizacji jest to, czy znajdują się ludzie gotowi oddać za nią życie. W świecie na przykład islamu takich jest tysiące. Powstaje więc pytanie, czy taką samą determinację wykazaliby chrześcijanie dzisiaj, choć wcale Chrystus nie żąda wprost od swego wyznawcy śmierci, dość Kościół ma na przestrzeni dwóch millenów świętych żeńników. I dalej rodzi się pytanie, czy współczesny Europejczyk za prawa człowieka, demokrację wolny rynek<sup>5</sup> oddałby życie?

Wielu snuje analogie między obecną Europą, a upadkiem Imperium Rzymskiego. Rzym rozpadł się nie dlatego, że osłabła jego potęga polityczna, czy militarna, ale dlatego, że upadła motywacja do obrony ogólnej. Wówczas został on zalany falą barbarzyńców ze Wschodu. Coś podobnego może przydarzyć się współczesnym Europejczykom, jeśli zatracą swoją tożsamość i będą nadal żyć w pogłębiającym się indyferentyzmie. Historia się nie powtarza, powtarza się problem.

Być może, że są to przesadne wizje, niemniej Matka Europa potrzebuje mocy Ducha, by mogła spełniać swoje zadanie w świecie. A czynią się już, co prawda jeszcze bardzo daleko na odległym horyzoncie, tworzyć nowe imperia i podziały świata. Europa jest pod każdym względem mała – ludnościowo i obszarowo. Musi więc odejść od swego agnostycyzmu, wrócić do swoich korzeni. A u jej podstaw leży kultura grecka (*koiné*), później formowała ją tradycja rzymska, a w końcu objęła ją tradycja chrześcijańska, która w okresie średniowiecza wytworzyła (*christianitas*) europejską o bardzo określonej tożsamości i strukturze. To są korzenie chrześcijańskiej Europy i jej dusza. Matki Europy nie można zrozumieć bez odniesienia do chrześcijaństwa. Ewangelia Chrystusa istotowo przyczyniła się do postępu ludzkości w świecie, pomimo i ciemnych stron Jej głosicieli. Historia ludzkości zna bez wątpienia wiele cywilizacji, które zginęły i wiele wspaniałych kultur, których blask dawno zgasł. Natomiast historia europejska ciągle odnawia się i wzbogaca w dialogu z Ewangelią, dialogu czasem trudnym, często przeradzającym się w konflikty, a jednak zawsze owocnym, bo jest on dostosowany idealnie do natury człowieka. Wiadomo, że kultura Europy, dzięki poszczególnym państwom, jest wielobarwna, ale o jednym rysunku i jest wcześniejsza od Europy politycznej i ekonomicznej, której obecnie tak wiele czasu i wysiłków poświęca się. Jesteśmy dzisiaj świadkami nowej Europy – wyzwolonej z ucisku ideologicznego, ale stojącej wobec różnorodnych trudności i zagrożeń ze strony tego wszystkiego, co w naszych społeczeństwach nie do końca odpowiada godności człowieka. I nie można obarczać wszystkimi tymi problemami minionych czasów, które zniewalały ludzkie umysły. Działania polityczne i ekonomiczne, owszem są niezbędne, jednak nie wystar-

czają, by uleczyć Europejczyka zranionego, kulturowo chwiejnego i zdeorientowanego. Odzyska on równowagę i żywotne siły, jeśli będzie sięgał do swego jestestwa i najgłębszej tożsamości chrześcijańskiej. Goethe powiedział: *Europa narodziła się w pielgrzymce, jej językiem ojczystym jest chrześcijaństwo*. Ponadto źródła europejskiej tożsamości są związane ze starożytną Helladą, a u jej podłoża stoi Sokrates. To on pierwszy swoim świadectwem życia i śmierci pokazał, że prawo sumienia może w określonych sytuacjach sprzeciwiać się, prawom państwa: „*Jestem gotowy umrzeć, ale nie będę posłuszny*”. Jest to jakby pierwszy moment eklezjalny, to znaczy powszechny, w świadomości europejskiej. To doświadczenie Sokratesa przekazywali późniejsi tragicy, echem tego jest na przykład „*Antygona*” Sofoklesa. Tak również odczytywali to Ojcowie Kościoła, gdyż w osobie Sokratesa widzieli prekursora Chrystusa, „*Mójżesza świata pogańskiego*”. Sokrates ukształtował w świadomości europejskiej paradygmat **pierwszeństwa prawdy przed prawem**. Z tego paradygmatu wyłoniło się między innymi pojęcie cnoty (*virtus*), które zachowało swoje znaczenie do dnia dzisiejszego. W tym ujęciu cnota jest działaniem opartym na prawdzie, dalej – jest posłuszeństwem prawdzie. Cnota polega na poznaniu prawdy i byciu jej posłusznym. W okresie presokratycznym cnota była rozumiana jako działanie oparte na męskiej sile, uosabianej przez mitycznych herosów.

Dalszą ideą jednoczącą się Europę jest uniwersalna wolność, pochodząca od chrześcijaństwa. Ujął to doskonale Hegel w swojej „*Encyklopedii nauk filozoficznych*”, dając następującą interpretację problemu: *Wschód uważał, że jeden może być wolny; Grecy, że niektórzy mogą być wolni; w chrześcijaństwie wszyscy są wolni*. W tradycji Wschodu wolny był heros, władca panujący; według Greków wolni byli filozofowie, przykład na „*Polityce*” Arystotelesa. Chrześcijaństwo to radykalnie niweluje: *wszyscy są niewolnikami grzechu, ale stają się wolni w Chrystusie*. Ileż to razy w historii Europy nastąpiły zagubienia lub zdrady któregoś z tych wyznaczników tożsamości, czyli powrót do idei przedsokratejskiej, tyle razy następowały destrukcje europejskości, a wyrażało się to na przykład zwróceniem się państw przeciw Kościołowi. Odejście od europejskości, wyrażało się pojawieniem rozmaitych totalitaryzmów, które nękały Europę.

Tak więc głosiciele hasła powrotu do Europy muszą sobie zdawać sprawę, że musi to być powrót do „*korzeni chrześcijańskiej Europy*”, do posłuszeństwa prawdzie i do wolności powszechnej. Włodzimierz Sołowjow zauważył, iż nie jest możliwe zbudowanie Europy poza Chrystusem i chrześcijaństwem.

Mówił to także wielokrotnie papież Jan Paweł II. Wiara i szukanie świętości jest sprawą prywatną, ale tylko w tym sensie, że nikt nie zastąpi człowieka w jego osobistym spotkaniu z Bogiem, że nie da się szukać i znajdować Boga inaczej niż w wewnętrznej wolności. Stąd postulat neutralności światopoglądowej jest słuszny głównie w tym znaczeniu, że państwa powinny chronić sumienia i wyznania wszystkich swoich obywateli, niezależnie od tego, jaką religię wyznają. Ale postulat, ażeby do życia społecznego i państwowego w żaden sposób nie dopuszczać wymiaru świętości, jest postulatem ateizowania państwa i życia społecznego i niewiele ma wspólnego ze światopoglądową neutralnością<sup>6</sup>.

Prawdą jest, że Kościół odcina się od świata polityki, ponieważ jego zadaniem jest zbawiać świat – ludzi. Kościół jest swoistym zaczym w życiu społecznym, można go przyrównać do drożdży w cieście. Co prawda drożdży w cieście nie widać, ale dzięki temu składnikowi ciasto rośnie i to gołym okiem widać. Taką też rolę ma Kościół w Europie chrześcijańskiej.

A Francja toczy batalię o nieumieszczenie imienia Boga w tworzonym aktualnie dokumencie, który ma stać się konstytucją Unii Europejskiej. Owe francuskie veto w tej sprawie jest właśnie próbą, pod płaszczykiem neutralności światopoglądowej, ateizowania państwa i spychania tak wielkiej i ważnej sfery życia człowieka jaką jest religijność, do sfery czystej prywatności. Ma się to odwrotnie do religii muzułmanów. Islam

Dokończenie na str. 38

www.fotolabedz.com.pl

**Studio Fotografii  
Artystycznej**

„Pod Łabędziem”



Marek Rutkowski  
Bydgoszcz, tel. 052/ 322-54-69  
ul. Gdańska 5



Dokończenie ze str. 37

nie dzieli życia społecznego na „sacrum i profanum”, wszystkie dziedziny mają charakter sakralny, także polityka.

Muzułmanie dzielą świat na dwie części: *dar al Islam* (dom islamu czyli tereny pod kontrolą muzułmańską) oraz *dar al Harab* (dom niewiernych – to znaczy wszystkie pozostałe kraje). Tam, gdzie wyznawcy Allacha żyją w mniejszości, mogą podporządkować się panującym powszechnie prawom, ale mają obowiązek dążyć do tego, by stać się większością i narzucić pozostałym swoje prawo religijne *szariat*. Z tego naku nie mogą zrezygnować nigdy. Stąd muzułmanie wykorzystują znakomicie obowiązujące prawo w Europie, która próbuje odciąć się od własnych korzeni.

Aby jednocząca się na naszych oczach Europa nie stanęła nad przepaścią, potrzeba Jej Ducha Mocy. Współczesna Matka Europa, która chce uchodzić za swoistą awangardę w świecie, musi odnaleźć siebie, a by tak się stało potrzeba Jej jeszcze Ojca – Boga.❖

14 kwietnia 2003 r.

<sup>1</sup> Ks. Jan Pomin, Cienie hamady, Bydgoszcz 1999, s. 62.

<sup>2</sup> Przemówienie w Gnieźnie 2000 roku z okazji tysięcznej rocznicy przyjazdu Ottona III do Polski.

<sup>3</sup> Por. Dietrich i Alice von Hildebrand, Sztuka życia, Poznań 2002, s. 39.

<sup>4</sup> Grzegorz Górny, Islamska Europa?, „Przewodnik Katolicki”, (5) 2II2003, s. 30.

<sup>5</sup> Tamże, s. 31.

<sup>6</sup> Por. Jan Paweł II, Homilia w Lubaczowie, 3.VI.1991.

## Bożena Żyś

### Choćby...

Goniąc Europę,  
zagubiliśmy  
siebie...

Co dalej?  
Choćby przez piekło!  
Byłe do Unii...

### Uratuje każde auto

szybko • uczciwie • elegancko

FIRMA USŁUGOWO-HANDLOWA

### Jerzy Szreder

- blacharstwo samochodowe
- mechanika samochodowa
- sprzedaż części do różnych typów samochodów
- elektrotechnika

ul. Szajnochy 14, 85-738 Bydgoszcz  
tel. (052) 342 02 16

## Marek Jastrząb

### Co przyniosła transformacja?

Nadszedł moment, gdy należy zająć się określeniem zmian pokoleniowej i obyczajowej warty. Zastanowić się nad, z dnia na dzień wulgarniejącą przyszłością, i odpowiedzieć sobie na pytania o to, kiedy nareszcie będziemy żyć bez wyrzeczeń, dokąd zmierzamy, o co walczymy, dlaczego od wieków budzimy się za późno, gdzie zdychają nasze marzenia?

Pytań nigdy dość, może więc warto czasem przypomnieć sobie, o co nam chodziło, gdy mówiliśmy o demokracji, honorze, solidarności w osiągnięciu szczytnych celów. Coraz częściej, z przerażeniem graniczącym z poczuciem rozpaczli dostrzegamy, że wokół nas tworzy się demagogiczne kółko uproszczonych odpowiedzi na podstawowe perturbacje. Stwierdzamy z goryczą, że nasze ideały – śmieją się, autorytety są energicznie bagatelizowane, uczciwość ma frajerską zadyszkę, patriotyzm jest naiwną manierą przegranych romantyków, solidny to dureń, wrażliwość jest wizytówką moralnych cieniasów i tak dalej. Dlatego proponuję rozpocząć dyskusję na temat dotychczasowych dokonań transformacji, a punktem jej wyjścia niech będzie myśl wynikająca z powszechnego przekonania o tym, że świat, w którym żyjemy teraz, nie jest światem, o który nam szło.❖

## Ariana Nagórska

### Waga piórkowo-papierowa

„W naszej dyskusji o Unii Europejskiej odbiło. Tym razem na lewo” – tak rozpoczął Stefan Pastuszewski swe wyjątkowo obszerne dywagacje antyunijne („Akant” 2003, nr 4, s.34-35). „Uroczę gadulstwo” zarzucił jednak Stanisławowi Truchanowi, a nie sobie. Choć dotychczasowi dyskutanci raczej starali się ważyć racje za i przeciw, nim ostateczne stanowiska sformułowali, Wielki Redakcyjny Nauczyciel uznał, że niebezpieczni zwolennicy wstąpienia do Unii zyskali przewagę na łamach „jego” pisma niedopuszczalną i postanowił zrobić porządek po najmniejszej linii oporu: wygarniając wszystkim po kolei, że są naiwni, na niczym się nie znają i dopiero zaczęli rozpaczliwie żałować-biedować, gdy się w owej Unii znajdują. Nawet w redakcji doszło do „dyskusji”: gdy pani korektorka wyrażała zadowolenie, że w Unii granice będą otwarte, jej pracodawca—dżentelmen kulturalnie zauważył: „No tak, ale pani już teraz nie stać na dojechanie do granicy, a cóż dopiero będzie potem” (s.35). Wprawdzie nieszczęsną pracownica miała odwagę się odciąć, że nie stać jej, bo „Akant” nie płaci, ale to trochę za mało. Przydałoby się poobserwować, czy osoby nie płacące innym (tak pensji, jak i honorariów) też mają finansowe kłopoty z podróżowaniem, czy też wręcz przeciwnie. Nawet bez wstąpienia do zmaturalizowanej Unii niektórzy rdzenni patrioci dobrze opanowali metody wyzysku. Kto wie, czy ci akurat najgłośniej nie krzyczą przeciwko konkurencji wyzyskiwaczy obcych.

Zamiast nazbyt otwartego pytania *Dokąd zmierzamy*, wygodniej byłoby zapytać, *Dlaczego głosując za Unią Europejską zmierzamy donikąd?* – i drukować wyłącznie głosy eurosceptyków, skoro cała reszta i tak nie ma zdaniem redaktora – nic mądrego do powiedzenia. Ci, którym zawsze odbija na punkcie osobistej odpowiedzialności za cały kraj i świat, mogliby za to nagadać się do woli, w ferworze „dyskusji” zapominając oczywiście, że w referendum mogą oddać tylko jeden głos, czyli odpowiadać wyłącznie za siebie, o co

u nawiedzonych najtrudniej!

Literaci, z racji najzupełniej marginalnej pozycji społecznej, szczególnie podatni są na urojenia, że za pomocą piórka i papierka mogą innym zakazywać i nakazywać: „(...) jeśli nasza (...) felietonistka-polemistka pragnie przewietrzyć się, to niech czyni to na własną rękę, zakupując za 100 złotych paszport, a nie – bez odpowiedzialności za innych – wpuszczając nad Wisłę i Odrę, tudzież Mołwą i Brdę, zatrute prądy (...)” (s. 34). Gdy literat rozkazuje, to i bez wietrzenia słowa jego na szczęcie od razu idą na wiatr. Gdyby tak nie było, przytoczony cytat kwalifikowałby się do zaskarżenia w sądzie. Jest to publiczne odmawianie mi konstytucyjnego prawa do udziału w referendum i dokonania wolnego wyboru.

Przy okazji zauważyłam, że S. Pastuszewski, przeceniając wagę swego pisarstwa dla ratowania zagrożonej Unii Europejską ojczyzny, przecenia też zdecydowanie moje pisarskie moce

kosmopolityczno-destrukcyjne. Zresztą tylko czytanie mego tekstu („Akant” 2003, nr 3, s. 37) bez zrozumienia, nasuwać może wnioski o mojej postawie euroentuzjastycznej. Poza tym nie uważam innych pełnoletnich obywateli za osoby nieświadome i bezwolne, za które ja akurat muszę ponosić odpowiedzialność. Widzę w tym relikty humorystycznych uzurpacji, że piszący powinien być przewodnikiem narodu. W tym kontekście jest chyba oczywiste, że moje poglądy muszą być sprzeczne z „estetyczno-etycznym imperatywem Z.Herberta: <Masz mało czasu, trzeba dać świadectwo>”, po pierwsze dlatego, że nie mam zwyczaju w sprawach życiowych odwoływać się do trupa, po drugie dlatego, że uczestnicząc w referendum (niezależnie od tego, jak ktoś będzie głosował), KAŻDY w ciągu pięciu minut da ważniejsze świadectwo, niż Herbert przez ponad siedemdziesiąt lat!

Natomiast w kwestii sposobu wydania wzmiankowanych stu złotych z mojej kieszeni, demokracja daje mi na szczęście całkowitą swobodę, choć i tu literat chciałby koniecznie mieć coś do powiedzenia. Bez wątpienia mądrzej byłoby wydać tę stówę na paszport, niż np. na prenumeratę „Akantu”, ale mniej mądre fanaberie też mają swój dyskretny urok.❖



## POWSZECHNY ZAKŁAD UBEZPIECZEŃ S.A.

I Inspektorat w Bydgoszczy,  
ul. Wojska Polskiego 20c tel. 326-46-66

Proponuje na korzystnych warunkach ubezpieczenie:

- Odpowiedzialności cywilnej w życiu prywatnym
- Mieszkań
- Budynków i lokali mieszkalnych nie związanych z działalnością gospodarczą

Zapraszamy do skorzystania z naszej oferty

**UBEZPIECZAMY MILIONY POLAKÓW**



Barbara Witucka

## Wolni mularze czy demokratyczni politycy?

Przemiany społeczno-gospodarcze, jakie obecnie możemy zaobserwować na arenie międzynarodowej, budzić mogą niepokój społeczeństwa. Unia Europejska – TAK czy NIE, to dylemat, który nurtuje wszystkich obywateli naszego państwa, zaś ścierające się racje polityczne dają wyraz swych opinii na temat przynależności Polski do tej międzynarodowej organizacji.

Globalizacja, nie tylko polityczna, ale przede wszystkim gospodarcza u progu XXI wieku, zmusza do zastanowienia się nad pewnymi kwestiami, a mianowicie jaki wpływ ma ten gigantyczny proces na światową demokrację. Aby dokonać analizy tego właśnie pojęcia (demokracji) należałoby najpierw spojrzeć do własnego ogródka, a więc w struktury partyjne, które stanowią władzę ustawodawczą i wykonawczą w Polsce.

Trójpodział władzy na wykonawczą, ustawodawczą i legistyczną stanowi podstawę demokracji, która jest przeciw władzy ludu, społeczeństwa (demos – lud). Kiedy zatem granice między tymi trzema władzami zaciera się, zaciera się również istota demokracji.

Konstytucja Rzeczypospolitej Polskiej mówi, iż władza należy do ludu, którą w jego imieniu sprawuje Sejm i Senat. W rzeczywistości jednak właściwą władzę skupiają w swych rękach partie polityczne, które prowadzą między sobą otwartą walkę o rządy w kraju. Takie niesnaski osłabiają naszą politykę gospodarczą, a tym samym prowadzą do obniżenia autorytetu polskich władz na arenie międzynarodowej. Włodzimierz Rędzioch w swym artykule słusznie zadaje pytanie: „Czy grozi nam totalitaryzm partyjny?” [„Niedziela” 30/2002, s. 5].

Partie polityczne posiadają obecnie dużą władzę, jednakże nie zawsze reprezentują one społeczeństwo, tylko często swoje partyjne interesy, a przez to nadużywają demokracji. Rola obywatela sprowadza się do pójścia do urny wyborczej i zagłosowania na swojego faworyta, zaś kandydatów na znaczące stanowiska w państwie typują same partie polityczne; zwykli ludzie na ten etap wyborów nie mają już wpływu. Wynika zatem z tego, że właściwy proces demokratyzacji opiera się nie na wyborach partii, która ma decydujący głos w wyborach. Obywatel nie mający przynależności do danej opcji politycznej (czyt. partii), nie ma żadnego wpływu na proces decyzyjny, a tym samym nie może aktywnie uczestniczyć w życiu politycznym. Prym wiodą te partie, które posiadają większość w parlamencie, zaś te, które są w mniejszości mogą jedynie protestować przeciwko takiej, a nie innej linii programowej.

Członków danej partii jak wiadomo obowiązuje tzw. dyscyplina partyjna, która zobowiązuje do głosowania nie według własnego sumienia, lecz zgodnie z ideologią partii. W efekcie poseł nie reprezentuje człowieka, który go wybrał, tylko partię, która wystawiła go w wyborach.

Demokracja to nie tylko zagwarantowanie społeczeństwu jego podstawowych praw. To także zagwarantowanie suwerenności i niezależności państwa. U progu XXI wieku powszechna globalizacja gospodarcza i polityczna zagraża tej niezależności. Organizacje międzynarodowe takie jak Unia Europejska próbują kontrolować gospodarczy i polityczny rynek państw europejskich, co w efekcie prowadzi do utraty niezależności tychże państw. Ta ponadnarodowa władza (polityczna i gospodarcza) jaką chce w swych rękach skupić Unia Europejska, by tym samym kontrolować podległe jej gospodarczo i politycznie państwa, jest niezgodna ze społeczną nauką Kościoła katolickiego, która jest przeciwna dawanu władzy instytucjom ponadnarodowym, gdyż zniewalają one państwo. Państwa jak pisze ks. prof. Michel Schooyans „powinny zorganizować się, aby bronić swej niezawisłości i kontrolować organizacje międzynarodowe”.

Polska przez setki lat była pod jarzmem obcych. Ostatnie kilkadziesiąt lat dobitnie pokazało jak komunistyczna władza Kremla sterowała polityką satelickich państw, w tym Polski. Teraz, w 13 lat po wyzwoleniu się spod władzy radzieckiej, kiedy jeszcze nie nauczyliśmy się żyć w demokracji, a co gorsze – nie rozwinęliśmy dobrze jej struktur, nasz rząd dąży do tego, by po raz wtóry zniewolić państwo. Tym razem wchodzimy pod jarzmo Unii Europejskiej, której cele są zbieżne z inną ponadnarodową organizacją, której powstanie datuje się na rok 1717, tj. masonerii.

Czym była (jest) masoneria chyba każdy wie lub wiedzieć powinien. Początek wolnomularstwa ma związek z organizacją cechową wolnych mularzy, którzy w tzw. lożach (izbach) zbierali się dla narad nad nową budowlą. Z czasem do loż wstępowały osoby bardzo luźno związane z tym rodzajem pracy zawodowej, co w efekcie doprowadziło do tego, że loże zatraciły swój charakter zawodowy i stały się związkiem ideowym. Dr James Anderson podjął próby opracowania konstytucji, która miała normować cele, życie i pracę nowego wolnomularstwa. W 1723 r. nabrała ona mocy obowiązującej, a do dziś znana jest pod nazwą „Stare obowiązki”. Z Anglii masoneria rozeszła się po całym świecie i po dzień dzisiejszy pozostała zjednoczona w czasie i przestrzeni jedną ideą i jednym rytuałem.

Masoneria widziała siebie jako „doskonałość”, której „oko” – oświata – rzuca promienie na wszystkie strony ziemi, rozpraszając wszędzie panujące mroki. Cały zatem okres Oświecenia (wiek XVIII) sprzyjał rozwojowi wolnomularstwa na całym świecie. Ludzie stojący na czele ówczesnego życia umysłowego tj. Montesquieu, Danton, Voltaire, Goethe, W.A. Mozart, należeli do loż. Również przyszli przywódcy ludu francuskiego jak np. Robespierre, znaleźli wsparcie w szeregach masonerii. Napoleon, chcąc wykorzystać tę organizację dla własnych celów, nie sprzeciwił się jej rozwojowi. Sam prawdopodobnie stał się wolnomularzem podczas wyprawy egipskiej. Król Anglii Edward VII przez 27 lat pełnił obowiązki Wielkiego Mistrza. Obecnie królowa angielska nie należy do loży, jednakże trzej jej synowie (Karol, Andrzej, Edward) są czynnymi członkami masonerii. Spośród protestantów do masonerii należeli m. in. Harry Truman i Benjamin Franklin. Również Hugo Kołłątaj i polski król Stanisław August Poniatowski byli masonami. W ławach poselskich Sejmu Czteroletniego wolnomularze stanowili 22% posłów i 19,2%, dobranych później, deputowanych. Bezpośrednim następstwem uchwalonej podczas obrad sejmu Konstytucji 3 Maja była interwencja sąsiadów i II rozbiór Polski.

Masoneria po dziś dzień jest stowarzyszeniem typu elitarnego. Jej członkowie wywodzili

się głównie z przedstawicieli burżuazji i arystokracji, w tym koronowanych głów.

Andrzej Strug twierdził, że „w każdym rzędzie Polski odrodzonej zasiadało co najmniej dwóch masonów, a w każdym ministerstwie przynajmniej jeden dyrektor departamentu był masonem”.

Janusz Korwin-Mikke w artykule pt. „Lewa masoneria” pisze: „Przed wojną masoneria, bogato rozpostarta w świecie literackim, dominowała jednak w polityce. Przede wszystkim całkowicie opanowane przez masonerię było ówczesne (a w dużym stopniu i dzisiejsze) MSZ. Masonem był główny architekt obozu „sanacji”, Walery Stawek, ale też najbliższy przyjaciel Józefa Piłsudskiego – gen. Bolesław Długoszewski (Wieniawa), brat Piłsudskiego, Jan, Adam Skwarczynski i dziesiątki innych. Prezydentami i premierami zostawali wyłącznie masoni – albo kompani – rewolucjonistów”. Masoneria, jak dalej pisze J. Korwin-Mikke, „miała wyraźne tendencje lewicowe”.

Masoneria za cel nadrzędny stawiała sobie doprowadzenie do zbratania między narodami i wyznawcami różnych religii. Od początku dążyła do równouprawnienia wszystkich religii, w tym sekt, co w sumie prowadziło do relatywizmu, a w konsekwencji do ateizmu. Polityczne zamiary masonerii nie ograniczają się do jednego państwa lub narodu, lecz mają ogarnąć cały glob. Do celów utajnionych przed szerokimi warstwami społecznymi nie formowanych bezpośrednio, należy m. in. osiągnięcie wpływów intelektualnych i politycznych oraz walka z religią chrześcijańską i Kościołem katolickim. W 1991 roku Wielki Mistrz Wielkiego Wschodu Włoch – Guliano di Bernardo ogłosił, że „w dwa lata światło masonerii oświeci wszystkie kraje Europy Wschodniej i myli się Kościół jeśli sądzi, że uda mu się odbudować tam wiarę dogmatyczną”. Podobne poglądy na dorocznym zgromadzeniu wolnomularzy w 1990 roku wyrażał Wielki Mistrz Wielkiego Wschodu Francji – Jean Robert Ragache: „Nie chciałbym, aby na Wschodzie marksizm zastąpiony został przez katolicyzm”.

Roman Dmowski, przywódca obozu narodowego, już na początku XX wieku uważał, że „wolnomularstwo pozornie opiekuje się jednakowo wszystkimi narodami, ale służy głównie interesom tych, które najmocniejszą mają pozycję”. Przekładając to stwierdzenie na czasy nam współczesne, nie trudno jest nie dopatrzeć się w Unii Europejskiej symptomów wolnomularstwa. Już brak odniesień do Boga w preambule Karty Podstawowych Praw Unii Europejskiej jest tego dowodem. Ponadto cele tych dwóch organizacji (tj. masonerii i Unii) są podobne – obie dążą do stworzenia międzynarodowej organizacji, która objęłaby swym zasięgiem narody całej Europy. Unia pozornie tylko chce otoczyć opieką państwa wchodzące w jej skład, w rzeczywistości jednak dąży do narzucenia im swych praw, do ich zniewolenia, w tym gospodarczego.

My, Polacy, musimy zdawać sobie sprawę z bardzo istotnych faktów, a mianowicie takich, że wstępując w szeregi Unii Europejskiej będziemy współfinansować wiele projektów, nie zawsze zgodnych z własnym sumieniem (np. finansowanie aborcji czy eutanazji). Zostaniemy poddani ustawodawstwu i wprowadzeni w budżet nie dający nam możliwości wyboru. Słusznie napisał Piotr Tyrjan w swoim artykule, że dziś płacimy podatki do budżetu państwa, a jutro do budżetu Unii Europejskiej [P. Tyrjan, „Co będziemy finansować?”, „Niedziela” 27/2002, s. 8].

## FUNDATORZY „AKANTU”

Tomasz Agatowski	Melita Lange
Jadwiga Badowska	Ryszard Lisowski
Piotr Baranowski	Aleksandra Liszka
Maksymilian Bart-Kozłowski	Ryszard Liszka
Teresa Borkowska	Zdzisław Łączkowski
Wacław Buryła	Anna Mickiewicz
Honorata i Tadeusz Chrościelewscy	Hanna Mierza
Renate Cieszyńska	Katarzyna Misztal
Radosław Czyżak	Danile Niespodziana
Ryszard Danecki	Kazimierz Obłój
Jacek Durski	Anna Obuchowicz
Zdzisław Dywioł	Kaliks Piechoci
Elżbieta	Wierczyński Polaczek
Stawomir Fetter	Katarzyna Prokop
Fundacja Pomocy Twórcom	Zbigniew Przybyliński
Artystom „Eranos”	Wojciech Reszka
Irena Gąsiec	Józef Jacek Rojek
Andrzej Giersz	Antoni Skibiński
Monika Gładysz	Jan Stanisław Smalewski
Robert Gotowski	Krzysztof Stanisławski
Jerzy Grupiński	Stowarzyszenie Jeszcze Żyjących Poetów
Krzysztof Gryś	– Zieleni Góra
Mieczysław Gryś	Danuta Sułkowska
Milostawa Gumpert-Hause	Maria Szybowska
Krzysztof Hadasz	Natalia Tadych
Danuta i Aleksander Kaczmarkowie	Jan Tomaszewicz
Antoni Kaniasty	Daromila Tomawska
Jacek Karolak	Mirosław Tryczy
Eugenia Klak	Szczepan Warmiak
Władysław Kłepka	Ireneusz Wieczorek
Barbara Klunder-Nikolowa	Małgorzata Wojciechowska-Lewicka
Janusz Kobierski	Mieczysław Wojsławski
Danuta Kostewicz	Włodzisław Zieliński
Hanna i Włodzisław Krzemkowsy	Andrzej Ziobrowski
Zbigniew Kwieciński	Lucjan Zuzia

## Bydgoska Spółdzielnia Spożywców

ul. Gdańska 47, 85-950 Bydgoszcz

**BSS było już****przed zachodnimi marketami:**

- ✓ jest wszędzie tam, gdzie innym nie opłaca się być
- ✓ kupując w BSS popieracie rodzimy biznes
- ✓ kapitał polski i bydgoski



**Grzegorz Grzmot-Bilski****Bydgoskie bary piwne albo  
legenda o świętym pijaku**

Pijany trzeźwością  
w nie bardzo podłej knajpie  
na krańcach ziemi  
tuż za rogiem  
gdzie dym kiepskich papierosów  
mieszał się z zapachem toalety  
i chrzczone piwem  
znalazł przystań  
święty pijak

Zamyślony  
bywał w miejscach strasznych  
gdzie pił na chwałę Pana  
do głębi samotności

Dzieciaki z jego okolicy  
wystawały całymi dniami w bramie  
dużo paliły  
pluły na chodnik  
bawiąc się przy tym niebezpiecznie  
ostrym scyzorykiem  
i szanowały tego dziwaka  
bo miał czas na ważne rozmowy  
o małych nutach w kanale  
o nierozsądnych pannach  
które za paczkę papierosów  
i łyk taniego wina  
robiły wszystko

przepadała też za nim  
Zośka alkoholicka  
ze złamanym nosem  
której powiedział  
– masz piękną duszę

Lubił dawać nie zabierać  
wołał wybaczać niż potępiać  
pewnego razu  
przepelniony miłosierdziem  
kupił od nieznajomego  
– za ostatnie pieniądze nędznej renciny  
gliniane buty  
bezużyteczne jak życie jego

Dzień rozpoczynał  
od wychylenia swojego piwa  
z dużą pianą – jak mawiał  
nazywano go niebieskim ptakiem  
bo nic nie robił  
tylko pił w ciemnych barach  
ze spotkanym Dionizosem  
do dna  
na umór  
jakby chciał wypić  
całe naważone cierpienie świata

Jak Tobiasz  
modlił się o śmierć  
krzyczał w rozpacz  
Boże pomóż mi  
Boże zabierz mnie stąd  
Boże zabij mnie  
Tatusiu gdzie jesteś?

cierpiąc na duszy i ciele  
prosił o śmierć  
a otrzymał życie

Bywało że trzeźwy  
popadał w stany manticzne  
zataczał się  
w otwartym oknie na wieczność  
widział  
duchy złe i duchy dobre  
rozmawiał  
ze skromnym archaniołem Rafałem  
skutecznie leczącym wszelkie choroby  
patrzył w zachwyceniu na wesołych świętych  
zawsze skorych do pomocy  
rozważał ich sekret radości  
pozdrowiał zbawionych  
i był przez nich pozdrawiany  
uczeni medycy orzekli krótko  
– *delirium tremens*

Dawno temu  
święty pijak  
bosko upity  
znikł  
miejscowe ludziska dziwowały się  
opinie były sprzeczne  
jeden mówił  
zapił się na śmierć  
drudzy powiadali  
że w towarzystwie aniołów  
i anonimowych świętych  
rozpląnął się na wietrze.

## V OGÓLNOPOLSKI KONKURS LITERACKI „NIE POCHŁONIE NAS EKRAN”

Organizatorzy: Koło Literackie przy Klubie Nauczyciela w Poznaniu przy współudziale Związku Nauczycielstwa Polskiego

Patronat: ogólnopolski miesięcznik literacki „Akant”

Zasady uczestnictwa:

1. Konkurs ma charakter otwarty i odbędzie się w dwóch kategoriach:  
A – dla dorosłych,  
B – dla młodzieży w wieku 12–18 lat.
2. Tematyka utworów oraz formy literackie są całkowicie dowolne.
3. Nadesłane utwory nie mogą być wcześniej publikowane w wydawnictwach zwartych i czasopiśmie ani też nagradzane na innych konkursach.
4. Uczestnik konkursu może nadesłać tylko jeden zestaw utworów o łącznej objętości do 4 stron znormalizowanego maszynopisu – w 4 egzemplarzach opatrzonych godłem słownym (godło nie może być znakiem graficznym). Utwory, które nie spełnią powyższych warunków, nie będą przedmiotem oceny jury.
5. Do prac konkursowych należy dołączyć zaklejoną kopertę opatrzoną tym samym godłem, zawierającą w środku dane osobowe autora (imię, nazwisko, adres, telefon, krótką notkę biograficzną).
6. Prace należy nadsyłać w terminie do 31 sierpnia 2003 r. na adres:

Klub Nauczyciela, ul. J. Słowackiego 58/60, 60-521 Poznań

## REGULAMIN V OGÓLNOPOLSKIEGO KONKURSU POETYCKIEGO „O KUJAWSKĄ LIRĘ” INOWROCŁAW 2003.

1. Konkurs ma charakter otwarty. W konkursie mogą brać udział autorzy bez względu na przynależność do stowarzyszeń i związków twórczych.
2. Na konkurs należy nadesłać zestaw 3 utworów poetyckich o tematyce dowolnej, które nie były publikowane i nagradzane. Zestaw wierszy w trzech egzemplarzach maszynopisu opatrzonych godłem należy nadsłać do 31 maja 2003 roku na adres:

Inowrocławski Dom Kultury, ul. Kilińskiego 16, 88-100 Inowrocław

- z dopiskiem na kopercie „KUJAWSKA LIRA”. Do zestawu uczestnik winien dołączyć kopertę opatrzoną tym samym godłem, w której znajdzie się informacja o autorze, tj. imię, nazwisko oraz adres korespondencyjny i numer telefonu.
3. Każdy autor może nadesłać tylko jeden zestaw wierszy.
4. Organizatorzy nie zwracają nadesłanych utworów.
5. Oceny nadesłanych prac dokona jury powołane przez organizatorów.
6. W sprawach spornych decyzję podejmują organizatorzy w porozumieniu z jurorami.
7. Ogłoszenie wyników konkursu i wręczenie nagród laureatom nastąpi podczas VIII Inowrocławskich Spotkań Poetyckich w czerwcu br. Autorzy nagrodzonych prac zostaną poinformowani i zaproszeni na VIII ISP, podczas których nastąpi uroczyste wręczenie nagród. Organizatorzy nie zwracają laureatom kosztów podróży, ale zapewniają noclegi i wyżywienie.
8. Organizatorzy informują, że uroczyste podsumowanie konkursu ma stać się okazją do spotkania poetów, twórczej konfrontacji i wymiany poglądów oraz doświadczeń. W związku z czym laureaci V OKP „O KUJAWSKĄ LIRĘ” nagrody winni odebrać **OSOBISTIE** w dniu wskazanym przez organizatorów. Nagrody nie będą wysyłane pocztą a nieobecność laureata wiąże się z utratą nagrody.
9. Organizatorzy zastrzegają sobie prawo publikacji utworów nagrodzonych bez honorarium.

## HOTEL DLA LITERATÓW!

Hotel „Centralny” w Bydgoszczy posiada ciepły klimat pensjonatu. Opiekuje się swoimi gośćmi, urządza dla nich wyjazdy w atrakcyjne miejsca, jest w stanie zorganizować różne imprezy, w tym sympozja i spotkania autorskie.

Nocowali u nas:

Zofia Nałkowska, Ernest Bryll,  
Adriana Szymańska, Jolanta Baziak,  
Teresa Kowalska, Kazimierz Braun,  
Tadeusz Lira-Śliwa, Krzysztof Bilica,  
Janusz Mrzygod

Ceny od 108 zł (pokój jednoosobowy),  
od 165 zł (pokój dwuosobowy),  
od 260 zł (apartament) za osobę.

Przedsiębiorstwo Hotel „Centralny”  
ul. Dworcowa 85, 85-010 Bydgoszcz  
tel. (052) 322 88 77, 322 88 76,  
fax 322 88 70



Przy hotelu kawiarnia dla niepalących z najlepszymi ciastkami w grodzie nad Brdą!

Raz na miesiąc, w trzeci wtorek,  
w godz. 18.00-20.00 spotkanie  
Klubu Polskiej Książki.

Organizator: Michał Krzemkowski  
tel. 052/3796-789

## Sprzedam

kminek – materiał siewny oryginalny,  
kozłek, szalwie i tymianek (nasiona)

tel. 0 602 12 09 58



## PRAWDZIWA POETKA



Poetka, pisarka, eseistka i krytyk literacko-artystyczny Marianna Bocian  
(lata 70-te, najbardziej twórcze)  
Fot. Tadeusz Kuranda

Zbigniew Kresowaty

## Z CZASU NATURY, JEDNA

### – wspomnienie o Mariannie Bocian

Znałem Ją wystarczająco długo, bo od roku 1980, kiedy to spotkaliśmy się we wrocławskim „OTO-KALAMBUR”, który jeszcze funkcjonował razem z „Kawiarnią Literacką” Teatr. A dziś pozostało wspomnienie o najpiękniejszej Kawiarence Literatury w Europie, jak mawiał Bogdan Litwiniec, ówczesny dyrektor Teatru. To tutaj poznaliśmy się z MARIANNĄ BOCIAN. Trwał właśnie „stan wojenny”...

Niejednokrotnie spotkania, które organizowała ongiś Halina Litwiniec (aktorka) pt. „Gość z Polski” odbywały się nielegalnie. Wielokrotnie upominała nas Halina, żebyśmy zachowywali się spokojnie, gdyż zawsze może tu wejść z ulicy ZOMO lub jakichś ludzie z podniesionymi kołnierzami, jacyś stupajkowie. Zapraszani tu byli między innymi tacy poeci „niepokorni” jak: Antoni Pawlak, Katarzyna Suchcicka, Robert Gawłowski, Ewa Filipczuk, i inni z „Pokolenia, które wstępuje”. Były inne burzliwe spotkania z wątkiem opozycyjnym w tle. Ale też nie było tu żadnej dyskusji literackiej bez udziału Marianny Bocian i Marka Garbali. Nawet pomiędzy sobą się konstruktywnie spierali, chociaż w przeszłości do jednej formacji poetyckiej należeli przy uniwerku wrocławskim, a mianowicie do AGORY. Kiedyś publicznie na takim spotkaniu, powiedziała: „Nie byłabym Marianną Bocian, gdybym nie zabrała tutaj głosu...” I chociaż było mniej powodów do takiej dyskusji Marianna zabierała głos w sprawie fałszu lub jakichś marnych kreacji ówczesnej poezji. Marianna była bezkompromisowa i ganiła wszelki fałsz w sztuce i literaturze. Nie szła nigdy na tani populizm, na dewiację w poezji i polityczne gierki. Była otwarta i ważąca słowo. Przy każdej innej prywatnej rozmowie o literaturze stawiała na uczciwość i wiedzę. Sama także zaliczała się do poetów opozycyjnych. Wzywano ją niejednokrotnie do aparatczyków i konfidentów, oferując dużo więcej niż można. Nie poddawała się nigdy i odsyłała ich do diabła. Nigdy nie przyjęła nic od

stupajek i łapsów, którzy za nią łazili. Często mówiła „każde działanie nasze, jako istot myślących, musi być oparte na wartości rozumu humanistycznego.” Dużo studiowała z Norwida, jego podejścia patriotycznego do utworu literackiego. Wydała 15 tomów poezji, dużą ilość esejów o „niespotwarzaniu twórczości...”

Jej debiut przypada na lata studiów na Uniwersytecie Warszawskim na wydziale filologii oraz nauk filozoficznych od lat 1962. Pierwszy tom poezji wydała w 1966 roku pod pseudonimem Jan Belczeński, od nazwy swej rodzinnej wsi Belczęc w lubelski. Była też Marianna pomysłodawcą i autorem kilku wystaw „poezji konkretnej” jaką wówczas współtworzył jej przyjaciel Stanisław Dróżdz z Wrocławia. Jakże trudno było wówczas stać się przyjacielem Marianny Bocian!

Jednakże udało mi się bez jakichś specjalnych podchodów. Wiedziałem, że należy być przede wszystkim szczerym i słownym oraz prezentować własny pogląd na to, co działo się w literaturze i sztuce. Marianna wyczuwała każdą amatorszczyznę i bylejąkość, niesubordynację literackie i braki w wiedzy. Wielokrotnie odwiedzałem ją w domu przy ulicy Ścinawskiej w małym mieszkanku, gdzie tworzyła przy głośniejszej muzyce małego radyjka, co dawało jej ponoć przyślowego kopa. Ale że nie szczędziła sobie słów – zaczęła bywać u mnie w domu, zapraszana chyba najczęściej przez Grażkę. Zawsze przychodziła z czymś: z grzybkami marynowanymi, które przywoziła z Belczęcą lub butelką wina albo ciastkami.

Bywałem też w jej rodzinnym domu w Belczęcu pod Lublinem. Zajeżdżaliśmy do niej, gdy włóczyliśmy się po całej ścianie wschodniej jako „kresowiaci”. Wówczas brat jej, Jan, częstował nas winem własnej roboty, gdyż sad ugiął się od darów Bożych. Kiedyś postanowiliśmy, żeby ją zabrać do Białegostoku do Jania Leończuka na spotkania literacko-wrzesniowe, ale wprawdzie

ba było wybierać ziemniaki przed domem, które wykopał Jan.

Dziś wydaje mi się, że powinienem mówić o jej twórczości i jej znaczeniowości – ale wiem też, że powinienem mówić bardziej z „potrzeby serca”.

Ta wiadomość zaskoczyła mnie w sobotę, 5 kwietnia wieczorem. Zadzwoił Tadeusz Sławecki, który wnet wyda jej książkę pt. „Przebudzeni do życia”, do której pisałem słowo wstępne. Marianna zawsze kierowała się w „stany bliskie i konieczne” człowiekowi, zresztą taki też tytuł posiada jej książka, o której miałem przyjemność pisać na stronach „Akantu”. Każda książka Marianny jest znacząca i ważna, a nader wszystko kontrowersyjna i oryginalna ze względu na swoją znaczeniowość i pojemność...

Jej bezkompromisowości nie było końca. Włączała w to cały swój zasób wiedzy. Jeszcze zupełnie nie tak dawno, bo z początkiem tego roku (2003), wydała we wrocławskim wydawnictwie „ATUT” książkę bardzo kontrowersyjną i ciekawą: „o ukrytych nurtach w polskiej literaturze” pt. „Ostatnia rozmowa z Joanną Salamon”, gdzie idzie o „Traktat moralny” Czesława Miłosza. Marianna Bocian nie pozostawia w swych pytaniach i sugestiach „suchej nitki” na nobliście. Obie poetki: Joanna Salamon (zmarła w ubiegłym roku wybitna poetka nurtu przybosiowego, o której także pisałem na łamach „Akantu”) i Marianna Bocian, dokonują częsteczkowego rozbioru Traktatu Miłosza, sięgając w jego twórczość bardzo głęboko... Ta książka spotyka się obecnie z bardzo różnymi ocenami. Żadną tajemnicą nie jest, że Marianna jest poróżniona z niektórymi znanymi osobami ze środowiska za swój nieustępliwy trakt twórczy, gdyż uważała, że sztuka nie znosi kompromisu. Nie znosiła, wręcz nigdy, tzw. „towarzystwo wzajemnej adoracji” nie uznawała żadnych układów. Chodziła czasem sztubacko ubrana – ciągle z lufką w ręce.

„Co stanie się z całą jej twórczością?” – zapytał mnie Tadeusz Sławecki z Lublina. „Trzeba to ogarnąć, zebrać te rękopisy, brudnopisy, autografy. Rodzina zupełnie nie zdawała sobie sprawy z wielkości Marianny...” Mogła jeszcze wiele powiedzieć. Jak wspomniał mój rozmówca „rodzina jej nie zdaje sobie sprawy z jej wielkości i osobowości – nic nie wiedzieli ludzie tam w Belczęcu bliscy jej o tym, co tak naprawdę robiła twórczo”. Tam musiała pracować w polu. Odkrywamy tu jakby dwa oblicza osobowości. Ale, gdy tak blisko się przyjrzeć jest to pewna jedność z naturą, matką Ziemią, słońcem i przyrodą, która tworzyła jej obraz i dotykała bezpośrednio jej serca, oczu oraz stóp, gdyż tam w Lubelskiem chodziła boso, dotykając kamieni, prochu drogi, rozrzuconego gnojownika w polu... Brała z naturalnego przywiązania do otoczenia, ale też dobrze to równoważyła. Przytoczę jej wiersz z tomu pt. „Z CZASU JEDNI”. Wydany jako pokłosie po stanie wojennym z nutami Norwidowskimi, wiersz nosi tytuł: „Bratu Janowi, a więc Chłopom Polskim”:

powołał mnie On do pług i wiersza  
worytałem przeraźliwą prawdę w historii  
– piszczące ludzkie polamane mieczem  
otuliłem je nieporadną mową  
pierwszego wiersza

ośmioletni brat  
siał ręką żyto  
plakał bo było to ponad jego cielesne sity

zasiane zboże wzrastało jak wieczność  
kto w zasadzie był wtedy z nas poetą  
w czasie upostaciowienia się ducha  
na trudnej acz świętej w doczesności Ziemi?!

Jakim to wierszem pragnę Cię teraz odsonić  
w obrazie  
jak tyś bezimiennie uwiecznił się chlebem  
przez ile rąk w ilu rodzinach na globie łamanym  
czy ktoś słyszał spożywając kromki bezradny  
tвій płacz

(...)  
wiedz że każde arcydzieło na tym świecie  
msza pacierz modlitwa i uczta weselna



wzrastają z korzeni zasianych zbóż  
siewca przykładą rękę do świetlistej korony Życia  
– to on z najdalszej dali wita nowonarodzonego  
płodną w Bożą moc pieśnią-kromką  
chleba powszedniego

to nic  
że w naszym kraju ręce siewcy spotwarzano  
sponiewierano apostołski trud  
pozostaje nienaruszoną prawdą  
że w zasiewie zbóż ukrywa się fundament  
przyszłych dni

niech chociaż wiersz będzie dla ciebie uśmiechem  
pośród doznanych poniewierek  
wszak nie w jednym słowie nam tu urągano  
i nie w jednym na tej ziemi roku  
tupiono dobytek  
ziemię którą orzesz stwarzał Bóg  
(...)

Przytoczyłem oczywiście tylko fragmenty poematu Marianny Bocian. Niech mi będzie wolno jako jej przyjacielowi pokusić się o napisanie retrospekcji o tej twórczości i osobowości.

Tymczasem niech światłość wiekuista jej świeci a matka Ziemia bierze w objęcia stateczne!

## Stowarzyszenie Archiwistów Polskich

### Zarząd Główny

ul. Bonifraterska 6 lok. 21,  
00-213 Warszawa, tel. (22) 635 87 68,  
tel./fax (22) 831 31 71  
www.sap.waw.pl, sap@sap.waw.pl

Jesteśmy najstarszą, największą i najbardziej profesjonalną firmą archiwistyczną w Polsce. Działamy na polskim rynku już od 37 lat.

### Zakres naszych usług obejmuje, m.in.: Archiwizacja od @ do z

- ☐ tworzenie planów organizacji i zarządzania dokumentacją
- ☐ przechowywanie dokumentacji
- ☐ prowadzenie działalności szkoleniowej w ramach Centrum Edukacji Archiwalnej
- ☐ archiwizowanie, porządkowanie dokumentacji
- ☐ tworzenie archiwów elektronicznych
- ☐ opracowywanie przepisów kancelaryjno-archiwalnych.

## Eryk Ostrowski

### Pozostało dzieło

Odeszła **Marianna Bocian**. Nie będzie przesadą, jeżeli powie się: odeszła najwybitniejsza polska poetka. I jedyna osoba chyba, która nie idąc na żadne kompromisy, mając w pogardzie wszelkie środowiskowe układy miała odwagę mówić prawdę.

Odeszła też moja przyjaciółka, gdyż przyjaźniliśmy się. Prowadziliśmy też wspólnie sprawy ś.p. Joanny Salamon, w tym roku wspólnie wydaliśmy we Wrocławiu książkę pt.: „Ostatnia rozmowa z Joanną Salamon”.

Żadne słowa nie określą żalu, nikt tej straty nie zastąpi. Pozostało dzieło.

## Eryk Ostrowski

### Mięta

Odwiędziłem kiedyś poetkę Mariannę Bocian

Nigdy nie byłem u niej ale wiedziałem że ma małe mieszkanie

Tym razem zobaczyłem jednak dom

Nie pamiętam obejścia droga wiodła prosto ku facjatce którą otrzymałem za pokój

Nie przychodziła do mnie nie odwiedzała a pewnie na to najbardziej liczyłem

Aż któregoś dnia stromymi ciemnymi schodami w dół

Przemykała się drobna i pochylona nie słyszała moich kroków

Miedzy strzelistymi topolami które rosły w bawialni wznosiła oczy ku niebu

Zobaczyłem wysokie sklepienia łukowate otwory w ścianach za którymi ciemność

Z ciemności wynurzała się by potem znów zniknąć

kładąc na niewidocznych blatach małych okrągłych stolików filiżanki z gorącą

herbatą, między drzewami

Odszedłem

Kiedy innym razem wróciłem w to miejsce nie zastałem jej

ośmieliłem się zejść ze schodów

chodziłem między stolami a drzewa wyrastały nagle i były po twarzy suchymi

gałęziami bolało

szedłem wciąż dalej aż stanąłem u okna szyba oddzielała salon od ogrodu

poza nią dalsze topole i rzadkie jarzące mięty, czułem jak parno jest na dworze

i było jasno, jak przed burzą, choć słońce pozostawało gdzieś poza krajobrazem

wreszcie zaczęło padać

ostre igły uderzając o liście mięty rozlewały się w kałuże

na ich powierzchni tworzyły się bąble i pękały pod naporem

Trzeba stąd wyjść odejść nim powróci

## Radosław Wiśniewski

### DWA, MOŻE TRZY ZDANIA. A POTEM CISZA

Jest coś nikczemnego w strukturze świata, gdy momenty wzniosłe, miesają się z niskimi, gdy otwierają się rozstępy a jedyne co je łączy, to człowiek. W sobotę 5 kwietnia 2003 roku, gdy w dalekim Radzynie umierała MARIANNA BOCIAN, w moim domu obradowało jury kolejnego konkursu poetyckiego o laur Stowarzyszenia Żywych Poetów. O pierwszej wpadli sąsiedzi z dołu, że już dosyć tych rozmów, śmiechów, że oni chcą spać, że to porządny dom i tak dalej. Gremium oceniające właśnie pisało psychodeliczny werdykt, i salwy śmiechu zmieniły tylko tonację, ale nie umilkły. Następnego dnia jury pojechali i mogłem wreszcie sprawdzić pocztę. To wieszkało razem jakoś zazgrzytało. Tutaj śmiech i szaleństwo młodych mózgów a tam ostatnia walka Marianny, która przecież była pierwszą przewodniczącą składu jury tego konkursu, lata temu. Jej przekonanie o wartości Słowa, które trzeba traktować jak najbardziej na

serio, bo nosi w sobie cząstkę stworzenia, nadało tamtej zabawie sprzed dwunastu lat wymiar bardzo poważny. Dzisiaj zastanawiam się czy w szaleństwie trochę się nie zapamiętaliśmy za bardzo.

Teraz, kiedy dzwonią telefony, przychodzą e-maile, wielu mówi, że nie ceniło jej jako poetki, ale ceniło Ją. Jeżeli coś wypada w tym miejscu powiedzieć, to może, że pisanie Marianny Bocian nie trzymają się klasyczne metody rozpoznania krytyczno-literackiego. Ona zbyt poważnie - to bardziej wyczytuje niż wiem - traktowała Słowo, zbyt blisko jej było do greckiego "logos" do judeochrześcijańskiego Słowa Które Było Na Początku. Jej pisanie jest zjawiskiem zdecydowanie poza - czy jak kto woli - ponad-literackim. To mowa proroków i mistyków ubrana w pozór wiersza. Tak bywało, że mistycy jako medium dla opisanego swych podróży w obszary Niezłębione wybierali formę wierszowaną, być

może jako tę, która wymuszała kondensację języka. Równocześnie tę formę traktowali bardzo umownie, nie przyznawali jej pierwszeństwa. Podobnie było chyba z Marianną Bocian, której projekt wykraczał poza możliwości tradycyjnie pojmowanej literatury, wkraczał bezpośrednio w sferę sacrum, z tym tylko, że sacrum pozostawało dla niej zakryte. Nie była to zatem ani forma wykładu filozoficznego ani forma wiersza. Estetyka była ubogą sługą, nadrzędna była prostota, która miała współgrać z etycznym i ontologicznym projektem, który przekraczał uproszczone kryteria demarkacyjne. W tym miejscu szalenie ważna rzecz - nośnikiem Tajemnicy, tym który jest zdolny do przenikania królestw metafizycznych dla Marianny Bocian był człowiek, kosmiczny pył obdarzony rozumem, świadomością, czuciem, zdolnością do rozpoznawania i ucieleśniania wartości.

Nie da się też, szczególnie teraz, oddzielić tego co pisała Marianna, od tego jaka była. O tym mogę snuć tylko przypuszczenia, oparte na intuicjach zrodzonych z kilku, może kilkunastu spotkań, głównie w Brzegu przy różnych okazjach. Mówili o niej „wariatka”. Jeżeli nawet mogła uchodzić wśród niektórych, zwłaszcza tych, którzy ją odrzucali, za wariatkę, to zaznaczyć trzeba, że była wariatką bardzo rzadkiego typu



– świadomą, kryjącą pod pozorem szaleństwa i dosadności wiedzę, prawość, pasję i wiarę w siłę człowieczeństwa. Jeżeli te cechy świadczą o wariactwie, to świadczy tylko o nas i naszych czasach. Można jej odmówić wielu cech charakteru uchodzących za legitymizację tzw. „dobrych manier”, ale nie można jej odmówić wyprostowanej postawy. Ta zaś wchodzi często w kolizję z bon tonem i ot wszystko. Tak, to prawda wyzwała kiedyś w słowach nieparlamentarnych dziennikarzy telewizji, zwijających kable i błyskających halogenami w trakcie czytania wierszy. Bo nie wypada w ten sposób się zachowywać, *wiersz jest sacrum* – tak mówiła. Niewielu ceniła tak naprawdę, więc ogół się odplącał jak umiał. Była w moich oczach jurodiwą, mędrce, który potrafił udawać głupca, by

głupców ośmieszać, szaleńca przybierającego pozór opętania by móc mówić wśród błędnego zblazowania cywilizacji o sprawach naprawdę ważnych, z żarliwością na jaką mało kogo już stać.

Nie należałem do żadnej z części jej świata, wszystko co mam, to kartka z pierwszego konkursu, załączona do nagrody rzeczowej, na niej trzy słowa „*trudź się, trudź*”. Jakieś zdjęcie z Najazdu Poetów na Zamek Piastów Śląskich, wiekowe nagranie na video z jej spotkania autorskiego, które legło w gruzach, gdy z niewiadomych względów zaraziła wszystkich swoim nieopanowanym śmiechem – rwanym kaszlem i rozpaczliwymi próbami, opowiedzenia czegośkolwiek, które kończyły się na „*szanowni państwo*”, bo śmiech był silniejszy.

Odszedł Wielki i Niepokorny Duch, w dziedzinę barw znanych z ikon Rublowa, fresków mistrzów włoskich, w krainę harmonii Bacha, brzmienia chórów Wielkiej Mszy c-moll Mozarta. Zamknęło się wieko połyskującego czarnoziemu, tego samego, który lśnił na jej dłoniach gdy jesienią przyjechała nagle na zamkowe i bardzo eleganckie poetów gawrozenie; który zasychał na jej palcach, gdy odpalała jak zwykle jednego papierosa od drugiego, mówiąc, że każdy zaczynał od poezji, że poezja jest królową, że ona jedna jest niepodatna na kłamstwo, przywołując słowa Kazimierza Dąbrowskiego, kaszając, śmiejąc się żarliwie, by zaraz potem przyjąć marsowy wyraz twarzy i wysłać kogoś do wszystkich diabłów.

Teraz cisza. ✱

Marita Jacewicz

Szczęśliwi Romeo i Julia (fantazja)

AKT V

scena 3

(Cmentarz, za nim grobowiec rodziny Kapuletów. Wchodzi Romeo)

ROMEO  
O, biedna Julio,  
twa duszę czarna śmierć  
pochłonięła, choć ciała twego  
jeszcze jej mroczna moc nie tknęła.  
Twe wdzięki wciąż są tak urocze,  
że wzrok mój od twych lic  
oderwać się nie może.  
Ach, ma żono, kochanko jedyna,  
pójdę za tobą w otchłań nicości,  
gdzie cię zabrała wielka  
niesprawiedliwość.  
Niech ta trucizna końcem  
mym się stanie,  
lecz tam po śmierci kluczem  
do ciebie zostanie.

(Julia zaczyna się budzić)

Lecz, czy mój wzrok ma już  
omamy, czy Julia wydostaje  
się z śmierci otchłani?  
Jej ciało podnosi się delikatnie,  
oddechem swoim osładzając powietrze.  
Znów tchnienie życia  
w jej nozdrza wstąpiło,  
jakby me męki jej serce wznieciło.

JULIA  
Gdzie mój Romeo?  
Mury grobowca wyszezczcie to imię,  
które w moim sercu  
tak słodko się wryło.

ROMEO  
Ma kochana, za boskim pozwoleniem,  
znów przybyłaś do mnie tu, na ziemię,  
lecz jak to możliwe, by zmarły się budził,  
choć od zawsze  
byłaś najpiękniejszym cudem?

JULIA  
Mój ukochany, jednak przybyłeś,  
a już się lękałam,  
że sama tu przebudzona  
do groźnych przodków Kapuletów  
zostanę przyłączona.  
Twa twarz wskazuje wielkie zdziwienie  
i oddech twój szybszy  
niepokój wyznaje.  
Cóż żeś kochany?

ROMEO  
Me oniemienie bierze się z tego,  
że widzę rozmawiającego ze mną  
trupu żywego.  
Julio, czy ty jako anioł do  
mnie przemawiasz?  
Czy umysł mój z żalu  
w obłęd już popadł?

JULIA  
A więc ty nic nie wiesz?  
Ojciec Laurenty ci nie przekazał  
planu naszego, od ślubu  
z Parysem mnie wybawiającego?  
Ojciec, mój zmuszając mnie  
do ślubu z hrabią, w kłopotliwej  
sytuacji postawił mnie wielce,  
a więc z rozpaczą w sercu

pobiegłam do ojca Laurentego celi  
z nadzieją znalezienia  
rozwiązania jakiego.  
On w swej wielkiej zmyślności  
spisek zaplanował  
i napój nasenny mocny podarował.  
Ta zaś mikstura sprawić miała,  
że miałam wyglądać niczym  
przez śmierć pojmana.  
Mysłąc, że ostatni dech  
już oddała, miałam w  
grobowcu zostać pochowana.  
Ty zabrać mnie miałeś  
z tego śmierci domu,  
i czym prędzej popędzić  
do Mantui schronu.

(wchodzi ojciec Laurenty)

OJCIEC LAURENTY  
O chwala Bogu, bałam się wielce,  
że zdarzy się tutaj wielkie nieszczęście!  
Brat Jan listu z wyjaśnieniami  
nie mógł dostarczyć,  
więc się nawet nie spodziewałem  
ciebie tu zobaczyć.  
Idąc do grobowca spotkałem  
twego sługę Baltazara  
i dowiedziawszy się,  
że tu jesteś, co tchu pognałem,  
z lękiem w sercu  
o twoje życie miłe, które widząc  
śmierć ukochanej  
zostałoby zabite.

ROMEO  
Jednakże żyję i radość me serce rozpiera,  
ach, miłości któraś  
tutaj mnie przynęcała,  
bądź błogosławiona, o świetlista pani,  
że złączyłaś dwoje kochanków  
i nad ich losem pieczę sprawujesz,  
i modlitwy nasze zawsze wysłuchujesz.

(tuląc Julię)

Znów jestem przy twym boku,  
kochana, i już żadna siła  
do odejścia mnie nie zmusi,  
ani kochającego mego serca  
nic nigdy nie skruszy.

OJCIEC LAURENTY  
Już świt i czyjeś kroki słysząc  
w oddali...

(w oddali słysząc stukanie)

Nie mogą nas zastać!

ROMEO  
Chodź ze mną ma Julio miła!

OJCIEC LAURENTY  
Szybciej, szybciej ucieczki wszak  
bije godzina!

(do grobowca wchodzi Pan i Pani Kapulet z Martą)

MARTA  
Boże, zmarła ma panienka  
z grobu powstała!

(mdleje)

PANI KAPULET

I odwiecznym prawom tego  
świata klęskę zadała.

KAPULET  
Co tu się dzieje? Ma zmarła córka  
nagle ożywa  
i pusta leży jej grobowa mogiła.  
Za rękę trzyma ją zdrajca Romeo,  
co zabił Tybalta –  
krewnego naszego.

(w stronę Romea)

Śmiesz tu przychodzić i grobowiec  
nasz bezczęścić!

(do ojca Laurentego)

A co ojciec tu robi  
w tym dziwnym zdarzeniu?  
Z tym plugawym grzesznikiem  
i córką mą martwą,  
niby w dzień swego ślubu pochowaną,  
a teraz stojącą i zwartą do biegu.  
Co to ma znaczyć  
i gdzie tu logika?

PANI KAPULET  
To kara za grzechy,  
nas, grzeszników!

OJCIEC LAURENTY

(do siebie)

Błąd popełniony  
musi zostać naprawiony.

(do Kapuleta)

Proszę tu zwołać Montagich,  
a sprawa wyjaśniona zostanie,  
gdyż zajście dotyczy dwóch  
rodów w wrogości spowitych.

KAPULET  
Dziwna to sprawa i objaśnień żadna.  
Żono, ocuś Martę proszę  
i niech się do Montagich uda,  
aby czym prędzej tu przybyli  
na mą prośbę i ojca Laurentego,  
i niech doda jeszcze,  
że się tu ich syn znajduje.

PANI KAPULET  
Oczywiście, mój mężu!

(pochyla się nad Martą i cuci ją. Piastunka wychodzi, otrzymawszy polecenie)

OJCIEC LAURENTY  
Twa mina żadna wyjaśnień  
na twarzy się maluje,  
a więc opowiem jaki los  
żywot nam zgotuje.  
Otóż twa córka,  
syna z rodu Montagich pokochała  
i swoje życie jemu podarowała.  
Na ich życzenie w tajemnicy  
ślubu im udzieliłem,  
mając nadzieję, że ten związek ostudzi  
gniewne zamiary i dwa pokłócone  
rody w miłości zjednoczy.  
Jednakże, Kapulecie, Julii los  
już przesądziłeś i do ślubu  
z hrabią ją zmusiłeś.  
Ta, aby szukać ocalenia od hańby,  
wypiła miksturę przeze mnie jej daną,  
która działała tak miała,  
aby na martwą wyglądała.  
I tak po przebudzeniu mąż  
miał ją zabrać i czekać  
na odpowiedni moment,  
by całe to wydarzenie  
wszystkim objaśnić.

Jednakże wy  
z rana już tu przybyście  
i tym samym  
plan nasz zniweczyliście.

(wchodzi Montagu z Martą)

KAPULET

(do Montagę)

Córka moja śmierć udawała,  
a z twoim synem w małżeństwo się wdała.

MONTAGU

Malo z tego co zrozumiałem...

(wskazuje na Martę)

Ta pani wciąż coś w amoku,  
szepiała o trupach, zakonniku  
i smętnych kochankach.

(do Romea)

Synu mój drogi, z wygnania wróciłeś?  
Twa matka z żalu  
umarła nieszczęśna,  
z tęsknoty za tobą aż zżarta do wnętrza.  
Ze łzami wylała tchnienie  
swojego życia ze świadomością  
twego nieprzybycia.  
Jednakże co robisz  
w tym miejscu rozpaczysz z nieboszczką,  
która z grobu powstała  
i podobno do tego twą żoną została?

ROMEO  
Ach, serce ścisła rozpacz za matką,  
która za mnie ży  
z życiem wybrała,  
a prawdą  
jest mój ślub z ową kochanką,  
która z Kapuletów krwi zrodzona.

MONTAGU  
Córka Kpuletów moją synową?

KAPULET  
Syna Montagę ja mam być teściem?

OJCIEC LAURENTY  
Czy nie czas zaniechać  
dawnej nienawiści?

MONTAGU  
Ślub jest ślubem! Nie da  
się temu zaprzeczyć i nasze dzieci  
w końcu się kochają.  
Niech ten spór w niwecz się zamieni  
i to małżeństwo w zgodę się przemieni.

JULIA

(padając na kolana przed ojcem)

Proszę cię ojczu, skrusz  
swe serce z kamienia,  
w końcu swego dziecięcia pragniesz!  
Czy ten głupi spór ma trwać przez wieki,  
czy w końcu przyjaźń do serca przysparzysz  
i przez wzgląd na mnie  
drogę do naszego szczęścia  
odnajdziesz?

KAPULET  
A więc niech nastanie zgoda nam miła  
i podaniem ręki  
zakończy się historia zawila!

(Montagu i Kapulet podają sobie ręce, Romeo i Julia tulą się). ✱



## Nowe tytuły:

**Jan Henryk Cichosz**, *Śmierć motyla*, Lublin 2002, Wydawnictwo „Norbertinum”, ss. 64

**Czesław Dziekanowski**, *Taniec z nieśmiertelnościami*, Warszawa 2003, Wydawnictwo Psychologii Kultury „Eneteia”, ss. 256

**Anna Błachucka**, *Srebrny czas*, Kielce 2002, Zakład Poligraficzno-Wydawniczy „U Poety”, ss. 84

**Wacław Buryła**, *W szczelinie światła*, Kraków 2002, Oficyna Konfraterni Poetów, ss. 164

**Stefan Szczygłowski**, *No właśnie*, Radomsko 2001, Fundacja Inicjatyw Kulturalnych, ss. 72

**Andrzej Piotrowicz**, *Ballada o Gagarinie*, Bydgoszcz 2003, Instytut Wydawniczy „Świadectwo”, ss. 252

**Red. Roma Ludwicka**, *Zazieleni moją duszę*, Płock 2003, Młodzieżowy Dom Kultury, ss. 68

**Eugeniusz Szulborski**, *Demonkracja*, Białystok 2002, Nauczycielski Klub Literacki, ss. 64

**Krystian Hadasz**, *Światowy dzień bez Polski*, Chorzów 2003, Wydawnictwo „Itatis”, ss. 66

**Dariusz Tomasz Lebioda**, *Czaszka Kartezjusza*, Warszawa 2003, Wydawnictwo IBiS, ss. 76

**Ewa Łochendzan**, *Chcę być poetą*, Sicienko 2003, Biblioteka Szkolna, ss. 40

*Noc Poetów 2000-2002. Antologia*, red. **Beata Gula**, Warszawa 2002, Staromiejski Dom Kultury, ss. 240

*Zapłtani w pędzie cyfr*, red. **Lesław Jan Urbanek**, Kluczbork 2003, Wydawnictwo „Antykwa”, ss. 102

**Janusz Kozłowski**, **Kazimierz Kozłowski**, **Teodora Piśkuła**, *Trzy okna z widokiem na niebo*, Lublin 2002, Wydawnictwo „Polihymnia”, ss. 50

**Janusz Józef Adamczyk**, *Tajemnica Zmarłych*, Lublin 2001, Wydawnictwo „Polihymnia”, ss. 32

**Janusz Józef Adamczyk**, *Rozważania o tworzeniu siebie i swego dzieła*, Lublin 2002, Wydawnictwo „Polihymnia”, ss. 48

**Ireneusz Wieczorek**, *...człowiek – to ja*, Włocławek 2002, Agencja Wydawniczo-Reklamowa „DIX”, ss. 62

## Dzień dobry, Redakcjo

Cieszę się, iż systematycznie otrzymuję miesięcznik „Akant”, który, jak się już wypowiadałem, dostarcza mi dużo satysfakcji. Zaprenumerowałem kilka miesięczników literackich, a już jest kwiecień i nie otrzymałem większości z nich od początku roku, tym samym w przyszłym roku stracę zapewne stałego prenumeratorkę.

Andrzej Ziobrowski

W przeciwieństwie do Jacka Karolaka („Akant” 2003 nr 4/69 s. 46) wyznaję zasadę, iż poezja (lub inny gatunek literacki) nie jest dla mnie areną współtwarzenia, lecz „zwierciadłem duszy, w drodze ku słowu”. Najważniejsza jest dla mnie możliwość dzielenia się z czytelnikiem własną, osobiście formą postrzegania świata. Bez ograniczeń i subiektywnie przyznawanych nagród za „specyficzne myślenie twórcze”. W związku z tym starałem się dotychczas nie uczestniczyć w żadnym z konkursów literackich.

Chciałbym jeszcze wyrazić opinię, iż kolejny już numer „Akantu” oczarowuje mnie poziomem zawartych materiałów oraz własną, charakterystyczną wizję kultury, co wyróżnia jedynie najlepszych. To prawdziwa uczta dla każdego miłośnika sztuki. Cieszy mnie, że będąc czy to w Krakowie, Bydgoszczy, czy w Gdańsku, wszędzie istnieje możliwość poznania nowego numeru pisma. To z pewnością nośnik „dobrej, pozytywnej energii”. Ale tego wszakże życzę całej redakcji – i kolej-

nich materiałów na wzruszenia czytelnicze wystawionych i poruszenia serca czystym, poetyckim słowem...

Dariusz Adam Zeller

Jestem Waszą czytelniczką od niemal dwóch lat. Nie będę wymieniać wszystkich zalet, za które Was cenię, niech wystarczy to, że od numeru, jaki wpadł w moje ręce jako pierwszy, czytam „Akant” regularnie. Zresztą zgadzam się z większością pozytywnych opinii na Wasz temat z ostatniej strony i nie tylko. Dla mnie jesteście przede wszystkim odpoczynkiem od codzienności, uroczystą przerwą, świeżym powietrzem.

Karolina Trojan

Czuję się mile zaskoczony faktem, iż moja publikacja w „Akancie” spotkała się z tak żywym zainteresowaniem. Przyznam, iż temat białoruski porządnie już zmęczył mnie i w pierwszej chwili wpadłem w niejaką panikę po przeczytaniu listu od redakcji, namawiającego mnie do zabrania głosu jeszcze raz.

Ponieważ „Akant” trafił ze swą propozycją w sam środek mojego kolejnego kryzysu zdrowotnego, grożącego mi rozleniwieniem umysłowym, zabrałem się chętnie do pisania. Powodem oczywiście o wiele poważniejszym było co innego: chęć własna do zastanowienia się nad istotą Białorusi. Zamieszczane w „Akancie” teksty są bowiem bardzo reporterskie, przy czym dobrze napisane, więc zachęciły mnie mocno do własnych przemyśleń. Czuję, że trzeba poprobać stworzenia rdzenia, wokół którego mogą narastać słoje z tkanki szczególnej. – CO TO TAKIEGO, OWA BIAŁORUŚ?

Sokrat Janowicz

## Restauracja „Kolumnowa”

zaprasza codziennie w godz. 7.00-23.00



Szef kuchni oferuje  
dania kuchni polskiej i międzynarodowej.  
Receptury niektórych dań sięgają stuletniej tradycji.

Organizujemy:

- ✓ bankiety ✓ przyjęcia ✓ szkolenia
- ✓ konferencje ✓ imprezy cateringowe

Hotel „Pod Orłem”, ul. Gdańska 14, 85-006 Bydgoszcz  
tel. (052) 583 05 30, fax (052) 584 02 24



## Ewa Prałat

### Kozioł ofiarny

Muszę to napisać, to napisać trzeba,  
Wszystko co się stanie, zawsze winna Ewa.

Raz kiedyś na ryby żeśmy się wybrali,  
Ale ryby nie brały, spławik stał na fali.

I jak się nam żadna ryba nie złowiła,  
Mąż stwierdził ze złą miną – Ewa zawiniła.

Innym razem znów grzybów świeżych  
się zachciało,  
Więc wraz na grzybobranie ruszyliśmy śmiało.

I przez całą godzinę żmudnego chodzenia,  
Znaleźliśmy jednego grzyba pocieszenia.

Mąż znowu się bardzo zdenerwował wtedy,  
Przecież to normalne – to jest wina Ewy.

I tak długie lata w całym życiu marnym,  
Biedna Ewa dla męża jest kozłem ofiarnym.

Co się tylko wydarzy, co się tylko stanie,  
Zawsze Ewy wina i tak już zostanie.

## poligrafia MAGENTA

85-066 Bydgoszcz, ul. Konarskiego 2  
tel./fax (0-52) 328 72 77  
e-mail: magenta48@wp.pl

### Oferujemy druk:

- książek,
- folderów, katalogów, wizytówek,
- listowników, ulotek reklamowych,
- kalendarzy, itp.

### Rzadkie techniki:

- zanikający, ale szlachetny druk typograficzny,
- tłoczenie, wykrawanie, złocenie,
- unikatowe introligatorstwo.

### Zapewniamy

wysoką jakość naszych wyników!

## MIESIĘCZNIK LITERACKI AKANT

### Redaguje kolegium:

**Jolanta Baziak** – redaktor naczelny

**Joanna Ładanaj** – redaktor

**Beata Anna-Pokorska** – redaktor

**Marek Dobucki** – red. wyd. internetowego

**Katarzyna Wodecka** – redaktor techniczny

**Grzegorz Misiewicz** – kierownik marketingu

Konto: PKO BP SA I/O Bydgoszcz

10201462-73033-270-11

Adres redakcji: ul. Dworcowa 51B/4

85-009 Bydgoszcz, tel. 052/321 33 71

tel./fax 052/371 40 90

http://www.akant@akant.telvnet.pl

Nasświetlanie: „TANGRAM”, ul. Jaskółcza 42, Bydgoszcz

Druk: MAGENTA, tel. 052/328 72 77

### RADA REDAKCYJNA:

**Marek Pietrzak** – przewodniczący

**Michał Krzemkowski**, **Grzegorz Misiewicz**, **Wojciech Reszka**,

**Zdzisław Rutkiewicz**, **Mieczysław Wojtasik**, **Włodzimierz Zieliński**

